NOWE BRZMIENIA I PRĄDY, SZTUKA, MODA KLUBY

plastik®

INDEX 338230
ISSN 1428-0507 4
9 771428 050984
kwiecień 1999 CENA 5.00 zł
Q/22

Underworld – ekskluzywny wywiad

20 płyt elektro, marihuana, Jean Baudrillard,

Carl Cox – ekskluzywny wywiad

Teatr techno, **Frederic Galliano**

Ziny w sieci

SZEF W KUCHNI POLECA

WIELKIE GRILLOWANIE

W DYMNIE!!!

CZYLI CO ZAPODAĆ GOŚCIOWI W OGRODZIE

ŚWIEŻE JAJA DO OPTACZANIA

MENY PRZYJĘCIA

Wydziaü Konsumpcji i Higieny Spożycia w składzie specjaliści i kucharze Mendyk M.M. i Waciak T. W. Sporządzono na zlecenie Tomito Reklamopol. Nr zam 13/03/99 PN. Znak Tow. Zastrz.

PARÓWY ZWODY

BOCZEK ZWĘDZONY

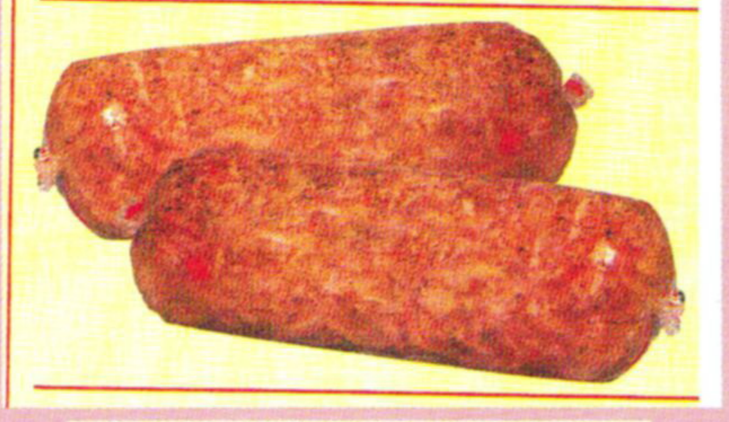

FLAK W GALARECIE

PARÓWY WE FLAKU

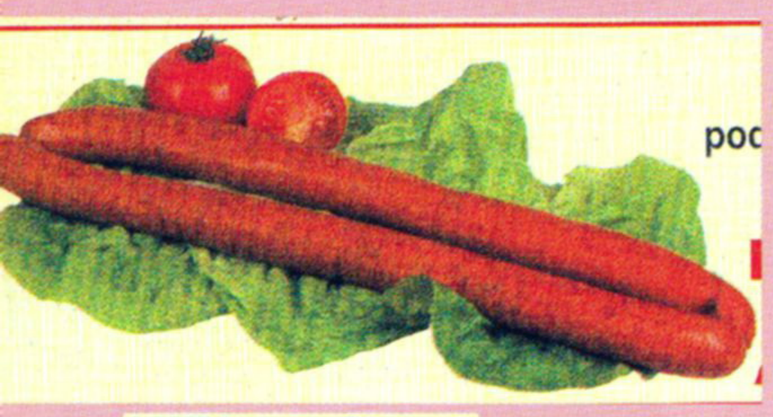

KIEŁBACHA

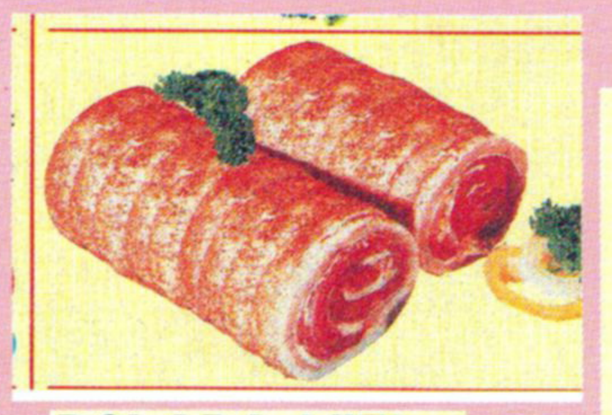

ROLADA MIEL.

KIEŁB.SUCH.ZWYCZ

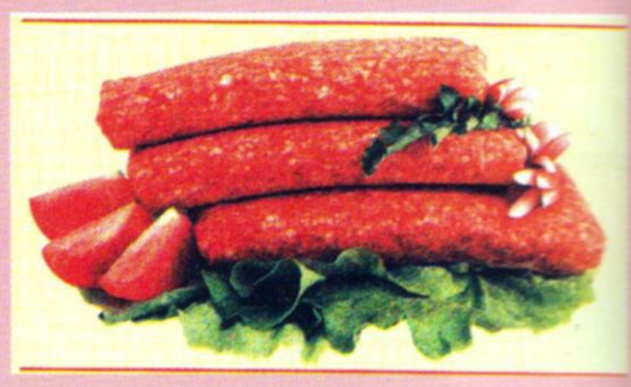

ZMIELONE

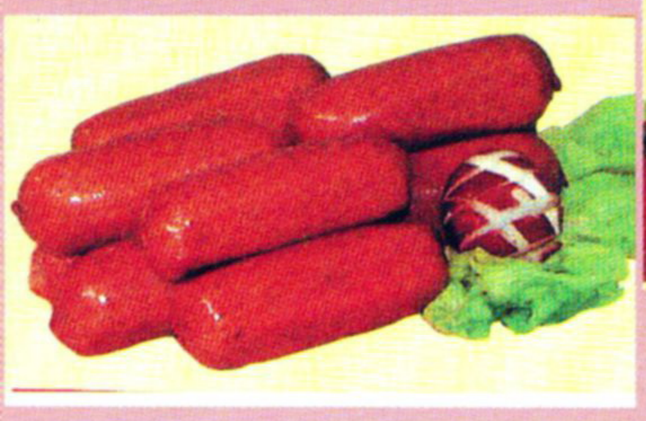

MIEL. PAKOWANE

***

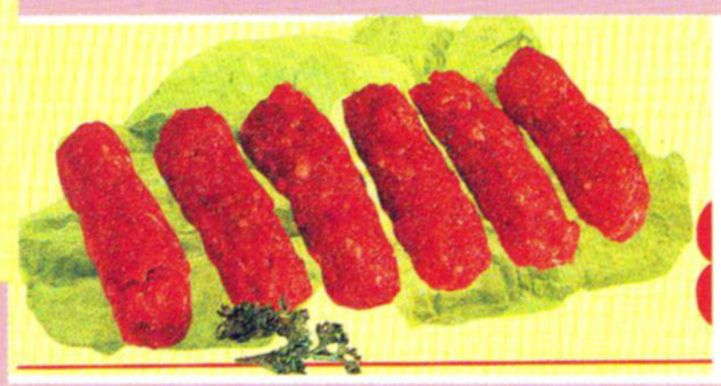

GRILLÓWY DYMNE

TWARÓG BIAŁY PEŁNOTŁU.

GŁODNEMU CHLEB NIE MYŚLI

Kmiocień [jak powiedział pewien kucharz popatrz w kwietniu na co chuchasz]

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30

Speed, czyli program

Future 2000, czyli historie za dwa i pół tysiąca

CARL COX str. 4/5/6

PLASTERKI str. 8/9

KLUBY str. 10

Dub Pistols Tour, czyli pistolety kontra śnieg

ZABAWA W KOSTNICY str. 12

Fotoplastikon w Palmiarni

SUN SHIP, JOINT VENTURE SOUND SYSTEM, ROOTSMAN - LIVE str. 13

Fotoplastikon w Częstochowie, Lublinie, Stargardzie

DZIEŃ DIDŻEJA str. 14

Fotoplastikon w Warszawie i Kamiennej Górze

MOKRE CEGŁY I SEXY ZADUMA str. 15

Weekend technomaniaka - Łódź

NA TROPACH TECHNO - CZĘŚĆ II str. 16

Marihuana wygodna, czyli rozpięte białe kołnierzyki

YOUNG URBAN ZOMBIE str. 18/19

Electro, czyli muzyka w masce robota

GLOBALNA KARIERA KIESZONKOWEGO KALKULATORA str. 20/21

Od rytmów ulicy do klubowych hitów

20 PŁYT ELECTRO str. 22/23

Drgające skrzypienia, czyli Main

GITARY CHŁODZONE NA AMBIENT str. 24/25

Jean Baudrillard, czyli o życiu w przestrzeni symulacji

EKSTAZA KOMUNIKACJI str. 26/27

„Look at Me", czyli od flower power do techno

MODA DOKUMENTALNA 28/29/30

KOMIKS str. 31 - 37

Przebojowe dewastacje, czyli czy Górecki to biały niedźwiedź?

UNDERWORLD str. 39/40/41

Frederic Galliano, czyli intelektualista w Afryce

CZARNE FAŁDY BIAŁEJ SKÓRY str. 42/43

Gazety w sieci, czyli przewodnik po chaosie

WEBZINY str. 44/45

Rozpoznanie, czyli Jacek Sienkiewicz

GHOST IN THE MACHINE str. 46

Resocjalizacja tłumu, czyli ekstaza dla gapiów

TEATR I TECHNO str. 48/49

PLAZMA str. 50/51

PLASTELINA str. 52

Kij w pionie, czyli fujara

NAJDŁUŻSZY FLET ŚWIATA str. 53

DJ PHILIP str. 56/57

DJ LISTA, VOICE OF DJ str. 58

WHO'S DJ str. 59

Towarzysze Maszyny Olejem Spoceni

TALVIN SINGH str. 60

JAMMIN' UNIT str. 61

SILICON SCALLY str. 62

CRISTIAN VOGEL str. 62

PEEL WARP SESSIONS str. 64

THURSTON MOORE str. 66

ALEC „TEENAGE NINTENDO ROBOT" EMPIRE str. 66

Atrakcyjny kalendarz ogrodowy na Wielkie Grilowanie z Łyżką str. 2

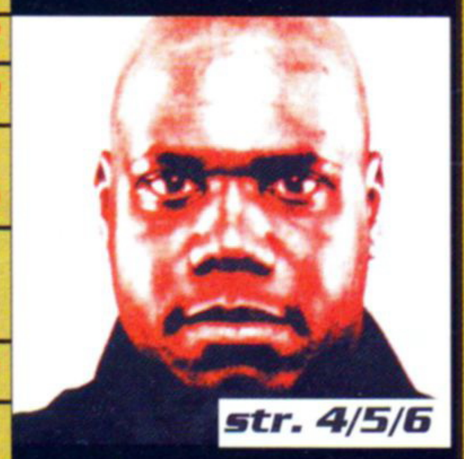
str. 4/5/6

str. 13

str. 22-25

str. 28-30

str. 39-41

str. 46

str. 48/49

plastik

Magazyn Kultury XXI wieku

redaktor naczelny
mgr Tomasz Dąbrowski
td@plastik.com.pl

z-ca redaktora naczelnego
mgr Księżyk Rafał

dyrektor artystyczny
mgr sztuki Waciak-Wójcik Tomasz

grafika
Waciak (Studio Dwa)

kilku wiernych przyjaciół, z których zdaniem się często liczymy
DJ Bronx, Rafał Baran, Ignac, Agnieszka Wojtowicz, Michał Zioło, Ewa Toczek...

redakcja techniczna
dyrektor
Pan Adam Mendyk
korekta
Patrycja Gruman

sekretariat i administracja
Karolina Kirszak

ekipa wciąż w terenie (fotoplastikon)
Ewelina Jamka, Włodek Tatucha
ea@plastik.com.pl

biuro reklamy i promocji
Pan Jarek Bojko
telefon 428846
foka@plastik.com.pl

najczęściej na łamach
Aard, Eena Hubicka, Ewa Toczek, Michał Mendyk, Łyżka Czyli Chillili, Sławek Belina, Mikołaj Ludwiczak, Sławek Pękala, DJ DREDDY, Michał Zioło, Maken, Maciej Ożóg, Tommy Maniac, Łucja Sokołowska, Dariusz Misiuna, Jacek Staniszewski/ Neurobot, Marek Styczyński, Stef Harper, Stefan Plazma, DJ DRWAL, Grooveliker, Soczewka, poZZie/ TM Kru, Krzysztof Jaworski, Pati & Fishboy, Shoto, Kamil Antosiewicz, Miro Milewski.

siedziba
ul. Fucika 5
02-929 Warszawa
tel./fax 428846

wydawca
ZJEDNOCZENIE sp. z o.o.
(adres jak wyżej)

kolportaż
PolPress sp. z o.o. ul. Nowy Świat 41, Warszawa,
telefon 826-44-84, 826-98-72,
fax 826-34-95

skanowanie
NO FUTURE, ul. Puławska 24b/6

naświetlanie
NO FUTURE, ul. Puławska 24b/6

druk (produkcja)
na zlecenie Biura Obsługi Klienta WINKOWSKI SP. Z O.O.
Warszawa ul. Różana 34,
telefon 845 12 56

nasz e-mail itd.
plastik@plastik.com.pl
www.plastik.com.pl

na froncie:
Carl Cox
fot. Serwis Warner

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów, nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń i dołączonych insertów.

Miesięcznik powstał przy zastosowaniu technologii firmy Apple Computer Inc.

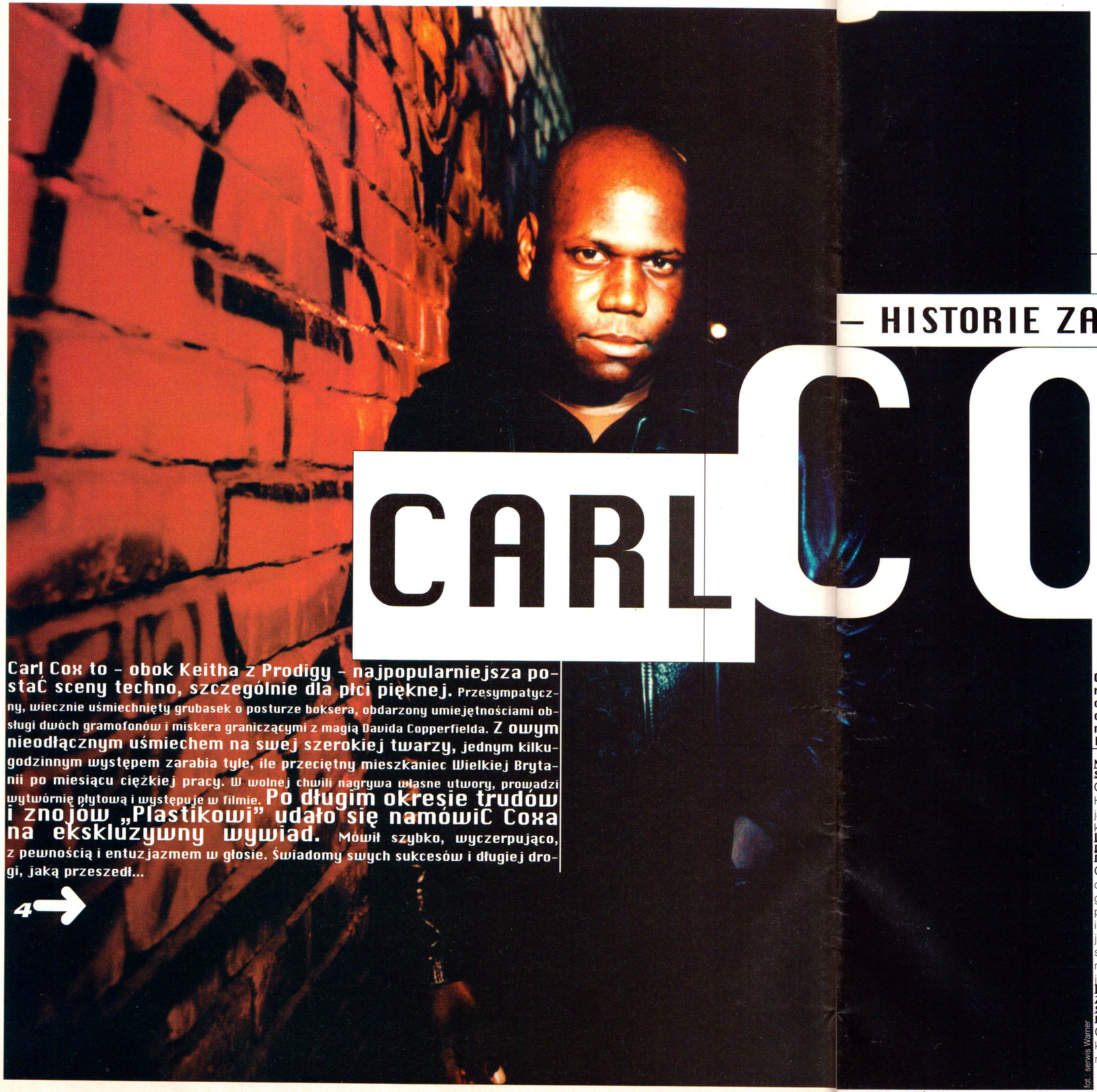

CARL COX

– HISTORIE ZA DWA i PÓŁ TYSIĄCA

Carl Cox to – obok Keitha z Prodigy – najpopularniejsza postać sceny techno, szczególnie dla płci pięknej. Przesympatyczny, wiecznie uśmiechnięty grubasek o posturze boksera, obdarzony umiejętnościami obsługi dwóch gramofonów i miskera graniczącymi z magią Davida Copperfielda. **Z owym nieodłącznym uśmiechem na swej szerokiej twarzy,** jednym kilkugodzinnym występem zarabia tyle, ile przeciętny mieszkaniec Wielkiej Brytanii po miesiącu ciężkiej pracy. W wolnej chwili nagrywa własne utwory, prowadzi wytwórnię płytową i występuje w filmie. **Po długim okresie trudów i znojów „Plastikowi" udało się namówić Coxa na ekskluzywny wywiad.** Mówił szybko, wyczerpująco, z pewnością i entuzjazmem w głosie. Świadomy swych sukcesów i długiej drogi, jaką przeszedł...

4

fot.: serwis Warner

Carl Cox: Miksować płyty zacząłem dość wcześnie, bo w wieku ośmiu lat. Moi rodzice często organizowali duże party, przez co od najmłodszych lat miałem do czynienia z muzyką i atmosferą imprez. Ojciec z moją mamą kupowali bardzo dużo funkowych i soulowych płyt Tamli oraz Motown (najważniejsze „czarne" wytwórnie w latach 60. i 70. – przyp. S.H.), zasłuchiwali się w Jackson 5, Isaacu Hayesie, Jamesie Brownie...

No właśnie. Dziś James Brown jest dla ciebie bardzo ważną, wręcz kultową postacią...

Carl Cox: O tak! To facet, który od wielu lat inspiruje właściwie wszystkich twórców muzyki tanecznej. Hiphopowi producenci nieustannie samplują jego nagrania, które wciąż porażają energią i funkiem. Już jako dziecko kochałem utwory Browna, choć nie rozumiałem jeszcze istoty i olbrzymiej siły jego muzyki. Od tamtej pory bardzo uważnie śledzę jego karierę, kupuję wszystkie jego płyty.

Wspominałeś, że już jako dziecko byłeś świadkiem wielu imprez. Dziś sam je prowadzisz i jesteś ich największą atrakcją. Powiedz, co czujesz, gdy patrzysz na szalejący tłum?

Carl Cox: To wspaniałe uczucie, uczucie spełnienia. Rozumiesz, nigdy nie wiesz, co będziesz robił w życiu, dopóki tego nie zaczniesz robić. Ja wiedziałem, że moje życie będzie ściśle związane z muzyką, gdy jako 15-latek zdecydowałem się didżejować. Już dziewiętnaście lat temu wiedziałem, że moim przeznaczeniem jest wyszukiwanie i prezentowanie ludziom nagrań różnych artystów. Bawienie ich i jednocześnie inspirowanie ich tymi samymi dźwiękami, które mnie samego bawią i inspirują. Wracając do twojego pytania: uwielbiam, gdy ludzie szaleją przy mojej muzyce. Uwielbiam to uczucie w tym samym stopniu jak wtedy, gdy zaczynałem swą karierę DJ-a. Jest we mnie ten sam entuzjazm, ta sama energia, co kilkanaście lat temu. Taki widok sprawia, iż chcesz dalej robić to, co robisz i być w tym jeszcze lepszy. Najlepszy.

Widziałem cię, jak grałeś w cannneńskim klubie Cat Corner i... myślę, że możesz za takiego DJ-a uchodzić. Wydawało mi się, że twój miks to jedna całość – owszem – poskładana z różnych elementów, ale złożona w perfekcyjny, nierozerwalny sposób...

Carl Cox: Przede wszystkim musisz poczuć się dobrze, wręcz komfortowo za gramofonami. Równie komfortowo, jak u siebie w domu. Nie ma znaczenia, jaki rodzaj muzyki chcesz przedstawić, czy chcesz miksować techno, jungle, hardcore, breakbeat, house itd., ale istotne jest to, byś umiał zainteresować

5

słuchaczy, umiał opowiedzieć im dobrą historię i utrzymać ich uwagę od początku do końca – pamiętając, by być przez cały czas zrozumiałym. To po prostu część rozrywki. Zazwyczaj trafiam do klubów, w których nigdy wcześniej nie grałem i nie znam tamtejszej publiki (jednym z takich klubów był Cat Corner). Wówczas staram się pamiętać o owych dwóch rzeczach – komforcie oraz dobrej historii. Nie ukrywam, że pomaga mi również moja didżejska reputacja. Ludzie widząc mnie stającego za gramofonami i rozpoczynającego swój set, od razu reagują entuzjastycznie. I to bez względu na muzykę, jaką gram, gdyż zdają sobie sprawę, że nie będę im wciskał kitu. W taki sposób jestem przyjmowany bardzo często.

Wybiegając w przyszłość, powiedz, jaki wolny termin widnieje w twoim didżejskim kalendarzu?

Carl Cox: Wydaje mi się, że mój grafik jest napięty przez, mniej więcej, trzy najbliższe lata (!!!!! – przyp. S.H.). To niesamowite, ale mógłbym zagrać w każdym klubie na świecie, o którym tylko sobie pomyślę i w dowolnie wybranym przeze mnie terminie. Oczywiście jestem tylko ludzką istotą i raz na jakiś czas potrzebuję wakacji. Wiem, że jestem w stanie wypełnić salę na parę tysięcy osób. Nawet gdy gram tylko przez godzinę. Wówczas mam czas, by popatrzeć na klub

CARL COX (UK):

ulubione utwory ostatnich miesięcy:

1. Jeff Mills „Purpose Maker Part 8"
2. DJ Stew„123 Puffy Bootleg"
3. Marco Bailey „Play It Back"
4. Underworld „King Of Snakes" (Dave Clark remix)

ulubione utwory wszech czasów:

1. David Bowie „Fashion"
2. The Isley Brothers „Harvest For The World"
3. James Brown „It's A Man's Man's Man's World"
4. Blondie „Rapture"

nie tylko z perspektywy dwóch gramofonów, mogę napić się drinka, pobawić.

Jaka jest twoja stawka za jedną imprezę?

Carl Cox: Wiele lat temu zaczynałem od 30 funtów za noc. Obecnie moja minimalna stawka wynosi 2 i pół tysiąca funtów za set (!!!!! – przyp. S.H.).

Może dlatego na każdym zdjęciu wyglądasz bardzo sympatycznie i uśmiechasz się od ucha do ucha. Słyszałem jednak, iż jako nastolatek nie byłeś wcale taki miły i sporo rozrabiałeś...

Carl Cox: (śmiech) Początkowo granie traktowałem jako hobby. Gdy byłem dzieciakiem, wokół mnie kręciło się mnóstwo podejrzanych, agresywnych osób. Wychowywałem się w środowisku, w którym na porządku dziennym były bójki, rozróby, kradzieże itd. Żeby przetrwać i być szanowanym musiałeś walczyć i robić to, co inni. Bardzo mnie to ograniczało. W końcu uciekłem od tego w 1985 roku przenosząc się z południowego Londynu do Brighton. To dopiero pozwoliło mi w pełni poświęcić się miksowaniu płyt i mojej zawodowej karierze. Wiem, że od kiedy wyniosłem się z Londynu, zrobiło się tam ciszej. Właściwie nic tam się nie dzieje. Pamiętam, że za moich czasów panowało tam totalne wariactwo. Potrafiłem obudzić się i oznajmić wszystkim, iż robimy imprezę. Za chwilę schodziło się mnóstwo ludzi, ja zaczynałem grać i następowała olbrzymia balanga. Dziś przyjeżdżają tam wycieczki, by poznać miejsce, w którym kiedyś mieszkał i dorastał Carl Cox (śmiech).

Wróćmy na chwilę do początku naszego wywiadu, a dokładnie do Jamesa Browna. Słyszałem, że wraz z Brownem miałeś wystąpić na specjalnym, prywatnym koncercie dla Nelsona Mandeli...

Carl Cox: Wszystko zaczęło się we Francji... Tam właśnie w programie telewizyjnym Canal+ na żywo wystąpić miał James Brown. Ze względu na mój szacunek dla jego muzyki oraz zabiegi zarówno mojego managera, jak i managera Browna, postanowiono, bym wystąpił razem z Jamesem. Moim zadaniem miało być scratchowanie i dogrywanie różnych dźwięków i beatów do grającego na żywo zespołu. Generalnie miałem improwizować używając mych własnych instrumentów: gramofonów i miksera. O występie dla Canal+ usłyszał Nelson Mandela, którego o mały włos nie poznałem dwa lata temu w RPA, gdzie grałem na dużej imprezie charytatywnej. Wówczas Mandela skręcił sobie nogę, przez co nie mogliśmy się spotkać. Teraz, słysząc o moim wspólnym projekcie z Jamesem Brownem, zaproponował, by całość przenieść z Francji do RPA. Nie jest jeszcze potwierdzona data tego niezwykłego występu, wiadomo jednak, że dojdzie on do skutku.

Oprócz miksowania cudzych płyt produkujesz również własne nagrania. Co skłoniło cię do tego, by tworzyć własne dźwięki?

Carl Cox: Produkcją studyjną zajmuję się od 1989 roku. Zawsze marzyłem o tworzeniu własnych dźwięków, jednak ze względu na ograniczenia technologiczne i – wówczas jeszcze – cenowe nie mogłem sobie na to pozwolić. Granie z żywym zespołem nie wchodziło w grę, gdyż większość brytyjskich grup grała muzykę rockową, a to nie do końca była moja działka. Wraz z rozwojem techniki studyjnej, oraz zarabianiem coraz większej ilości pieniędzy kompletowałem sprzęt do studia i z czasem zacząłem robić muzykę. Dziś mogę wyrażać siebie zarówno na płaszczyźnie didżejskiej, jak i czysto muzycznej.

Ostatnio wyraziłeś się muzycznie wydając bardzo dobry klubowy singiel pt. „The Latin Theme"...

Carl Cox: To bardzo dynamiczne, energetyczne nagranie z charakterem. Łatwo rozpoznawalne poprzez melodię i latynoską orkiestrację.

Co możesz powiedzieć o twoim nadchodzącym albumie zatytułowanym „Future 2000"?

Carl Cox: Wiesz, w muzyce cenię szczerość, uczucia i chęć wyrażenia własnego ja. Myślę, że taki właśnie jest mój album. Poprzez opublikowanie samego singla nie mogę się w pełni wypowiedzieć. Singiel zawiera utwór, który jest na tyle atrakcyjny i komercyjny, by trafić na listy przebojów i być pociągającą zapowiedzią dużej płyty. „Future 2000" to jednak nie tylko „łup, łup, łup", ale to album pełen emocji, różnorodny i odzwierciedlający moje ego, mój stan psychiczno-fizyczny w danym momencie.

Spróbuj przybliżyć profil twojej wytwórni płytowej Worldwide Ultimatum oraz jej pododdziału Ultimate Breaks...

Carl Cox: Zakładając ją marzyłem o tym, by odkryć i wylansować kogoś pokroju Prodigy, czy też Dave'a Angela. Dużo łatwiej jest dokonać czegoś takiego będąc osobą szanowaną w całym tanecznym świecie. Worldwide Ultimatum założyłem również po to, by wydawać własne nagrania, promować je, czyli reprezentować samego siebie. W ten sposób od początku do końca mam pełną kontrolę nad swoimi własnymi wydawnictwami. Nikt nie zrozumie lepiej twoich potrzeb, niźli ty sam. Jeśli chodzi o talenty w W.U. (dokładnie w Ultimate Breaks – przyp. S.H.), to na pierwszym miejscu muszę wymienić Adama Freelenda oraz Bebera. Radzę zwrócić również uwagę na grupę Crash, specjalizującą się w awangardowej odmianie drum'n'bass. Generalnie profil Worldwide Ultimatum oscyluje pomiędzy muzyką techno, jungle i drum'n'bass, natomiast Ultimate Breaks to muzyka breakbeat...

Brytyjska prasa wyraża się o niej i jej przedstawicielach używając określenia „new skool breakz". Nagrania Freelanda i Bebera trafiają do takiej właśnie przegródki...

Carl Cox: Hmmm... Breakbeat grywam na imprezach od ładnych paru lat. W dodatku w muzyce Jamesa Browna, dokładnie w jej warstwie rytmicznej, można odnaleźć mnóstwo breakbeatowych patentów nieustannie wykorzystywanych we współczesnej muzyce tanecznej (najpopularniejszy z nich określany jest mianem „funky drummer" – taki tytuł nosi jeden z utworów Browna – przyp. S.H.). Sam breakbeat stale ewoluował, pojawiał się niemal we wszystkich tanecznych gatunkach. Dzisiejsze produkcje Freelanda to jego nowe oblicze, pokrewne z brzmieniem amerykańskiego funkowego breakbeatu z Zachodniego Wybrzeża, jednak z charakterystycznym brytyjskim brzmieniem. „New school breakz" to spowolnione jungle, wymieszane trochę z big beatem i nowatorskimi elektronicznymi dźwiękami...

...do tego świetnie wyprodukowane i połączone ze stylistyką elektro i miami bass.

Carl Cox: ...oczywiście. Dla mnie to bardzo odkrywcza, ekscytująca, a przy tym undergroundowa muzyka. Trochę jak hardcore, ale dużo bardziej przestrzenna i przede wszystkim inteligentna. W Wielkiej Brytanii „new school breakz" powoli staje się stylem życia, wyznacza konkretny wzorzec ubierania się (główny kreator „newschoolbreakzowej" mody to wspomniany Adam Freeland – przyp. S.H) zbieżny z tym, co na co dzień noszą osoby jeżdżące na desce czy też BMX-ie (przeważnie dzierżą w ręce jo-jo – przyp. S.H.). Osobiście całym sercem staram się wspierać tego typu muzykę, jednak wciąż oczekuję na wielki singlowy hit, który spopularyzuje „new school breakz", tak jak „The Rockafeller Skank" Fatboy Slima spopularyzował big beat.

Uporządkujmy nieco twoją działalność: jesteś bardzo popularnym DJ-em, producentem, prowadzisz własną wytwórnię płytową. Jesteś również aktorem oraz... właścicielem klubu w filmie „Human Traffic"...

Carl Cox: To naprawdę znakomity film przedstawiający prawdziwy, niezafałszowany obraz kultury klubowej ze wszystkim jej plusami i minusami. Tak jak to zwykle bywa: ktoś jest ciągle na „speedzie", ktoś ma problemy z dziewczyną, kto inny nie odstawia kieliszka. Nie jest to jednak gloryfikacja narkotyków i wszelkich używek, lecz przedstawienie tego aspektu w sposób jak najbliższy prawdzie. Do tego ze sporą dawką humoru. W „Human Traffic" gra wielu moich znajomych, przez co dla mnie odbiór całości jest bardzo osobisty i jestem z tym filmem bardzo związany emocjonalnie. Sam jestem właścicielem klubu i sprawiam ludziom problemy z dostaniem się do środka na imprezę (śmiech). Okres realizacji filmu wspominam bardzo miło i jeśli będę miał okazję zaistnieć na ekranie raz jeszcze, to z pewnością to uczynię. Na razie czekam na nowy scenariusz.

Rozmawiał STEF HARPER

http://www.hangthedj.com

WARNER MUSIC
POLAND

poleca:

The Egg
Travelator
brytyjska electronic,
hit "getting Away with It"

Carl Cox
sławny brytyjski DJ,
przebój "Latin Theme"

Busta Rhymes
E. L. E.
rapowe szaleństwo
z hitem "Gimme Some More"

Bang Bang
Je Taime Je Taime
odjazdowe klimaty
z Yellow Productions

Walking Large
Self
debiut hip hopowy ,
przebój "The Rise"

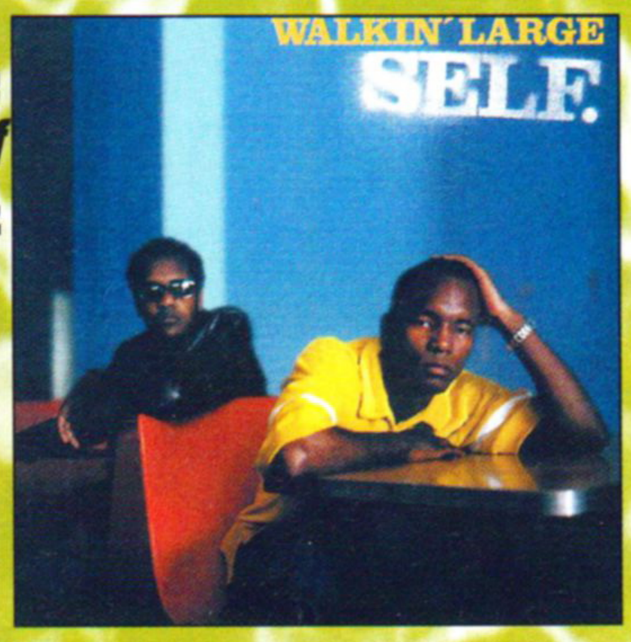

Blackstar Liner
Bengali Bantam Youth Experience
zakręcony album z Angli,
klimaty z Morcheeby

Orbital - nowy album *The Middle of Nowhere - 12. 04. 99*

plasterki

Mistrz arktycznego ambientu BIOSPHERE jest autorem remiksów norweskiego kompozytora muzyki konkretnej ARNE NORDHEIMA. Płyta „Nordheim Transformed" towarzyszy autorskiej płycie Nordheima „Electric" (Rune Grammophone). Co ciekawe, w latach 60. Nordheim był silnie związany z polskim środowiskiem eksperymentatorów, na płycie znalazł się utwór „Warszawa" będący elektroakustyczną fantazją na temat naszej stolicy.

Katalog zazwyczaj bigbeatowej wytwórni Skint powiększył się o debiutancki, bardzo ciekawy i barwny longplay tria SPACE RAIDERS, pt. „Don't Be Daft". Płytę, mogącą zaskoczyć dotychczasowych wielbicieli Skinta, promuje singiel „Laid Back". Niebawem ukaże się również duże wydawnictwo ALEXA MITCHELLA nagrywającego pod szyldem SPARKY LIGHTBOURNE oraz debiutancki album INDIAN ROPEMAN (SANJ SEN).

Znakomita beatowa firma Freskanova, matczyna oficyna grupy Freestylers, na kwiecień przygotowała nową EP-kę FRESKA ALLSTARS zatytułowaną „Showcase EP", a na początek maja „Get Down" – najnowszy singiel projektu SOUL HOOLIGAN, porównywanego często do twórczości Fatboy Slima. Zapowiadany na kwiecień debiutancki album CUT AND PASTE (projekt Matta Cantora z Freestylers), pt. „Sound", został przesunięty na późniejszy termin.

Kanadyjczyk CURTIS JALEEL, bardziej znany jako KURTIS MANTRONIK lub MANTRONIX, to wciąż żywa legenda hip hopu oraz electro. Właśnie ukazała się kompilacja zatytułowana „Best Of ('85 – '99)" podsumowująca jego dotychczasową działalność, która

Belgijska oficyna SSR/Crammed Disc opublikowała nowe duże wydawnictwo. Tym razem jest to krążek pt. „City Boy Players", nagrany przez grupę NIKO MARKS & THE CITY BOY PLAYERS. Na płycie, rozciągającej się od czarnego soulu, funku, gospel, po techno i house, gościnnie występuje EDDIE „FLASH" FOWLKES.

8 →

– niestety – chwilami zmierzała w stronę cukierkowatego dance'u. Na płycie, wydanej przez koncern Virgin, znalazły się takie słynne nagrania jak m.in. „King Of The Beats", „Needle To The Groove", „Bassline" czy „Ladies".

Legenda Detroit techno JUAN ATKINS pod szyldem MODEL 500 opublikował swój nowy długogrający krążek. Jego tytuł to „Mind & Body", a wydała go firma R & S.

„Galaxy Defenders", czyli debiutancki album formacji COMPUTER ROCKERS, to najnowsze duże wydawnictwo brytyjskiej wytwórni Breakin' należącej do EDA DMX i specjalizującej się w muzyce electro.

Ojciec Chrzestny Soulu i Funku, Pan Dynamit, Najczęściej Samplowany Artysta Na Świecie lub po prostu JAMES BROWN znów nagrywa! Jego nowy singiel zatytułowany jest „Funk On A Roll" (Inferno) i zawiera remiksy dokonane przez Granta Nelsona, Bump-N-Flex, The Ruff Driverz i Funk Monks. Duży album niebawem.

OZOMATLI to arcyciekawy hiphopowy projekt złożony z członków formacji JURRASIC 5 (DJ CUT CHEMIST, raper CHALI 2NA), RAULA PACHECO (gitara i wokal), WILDOGA (producent), WILLIAMA MARUFO (perkusja, wokal), JOSE ESPINOSY (saksofon altowy), ULISESA BELLI (saksofon tenorowy), JUSTINA POREE (konga), JIRO YAMAGUCHI (instrumenty perkusyjne) i ASDRU SIERRY (trąbka). Tak imponującemu składowi wtóruje równie imponująca muzyka zawarta na debiutanckim singlu formacji zatytułowanym „Cut Chemist Suite" (Almo Sounds).

IAN SIMMONDS, początkowo członek acidjazzowej formacji THE SANDALS, później znany jako JURYMAN i wreszcie SPACER, powraca z nowym wydawnictwem – tym razem opublikowanym pod własnym nazwiskiem. Płyta nosi tytuł „Last States Of Nature" (!K7) i już zdążyła zebrać bardzo wysokie noty w zachodniej prasie muzycznej.

Panie KEMISTRY & STORM to bohaterki najnowszego wydania „DJ-Kicks" – miksowanego albumu publikowanego przez wspomnianą już wytwórnię !K7. Na płycie znalazły się nagrania Goldiego, DJ-a Die, Johnny'ego B. Grupą, która przygotowała kolejny odcinek „DJ-Kicks" jest waszyngtoński duet THIEVERY CORPORATION.

A skoro już o THIEVERY CORPORATION mowa... ROB GARZA, czyli 1/2 grupy, został napadnięty i obrabowany przez uzbrojonego mężczyznę, który wraz z obiecująco wyglądającą walizką Roba, przywłaszczył sobie taśmę DAT zawierającą materiał muzyczny przeznaczony na drugi album T.C. Cała sytuacja wygląda dość przewrotnie, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, iż nazwa grupy oznacza dokładnie tyle, co „złodziejska korporacja". W związku z owym niefortunnym zdarzeniem data premiery nowego albumu THIEVERY CORPORATION została przesunięta na późniejszy termin.

Tune. Płyta już zbiera najwyższe noty u dziennikarzy i pod względem ważności porównywana jest do „Blue Lines" MASSIVE ATTACK.

Po krótkim flircie z wytwórnią Polydor (oddział koncernu Polygram) jazz-junglowe trio AQUASKY powróciło do swej matczynej drum'n'bassowej oficyny Moving Shadow. Nie marnując czasu, grupa nagrała swój nowy album pt. „Body Shock". Płytę promuje singiel „Stalker".

Z Moving Shadow związany jest również jednoosobowy projekt DOM & ROLAND, który nagrał właśnie nowy singiel zatytułowany „Parasite/Homicide".

GENERAL NARCO to najnowsze wcielenie BARRY'EGO ASHWORTHA, lidera formacji DUB PISTOLS. Pod takim właśnie szyldem BARRY nagrał singiel zatytułowany „Rudi's Revenge" i będący amalgamatem skocznego big beatu oraz muzyki ska. Płytę opublikowała firma Areeba! założona przez RICHARDA NORRISA (niedawno wraz z MALCOLMEM WAXEM z DUB PISTOLS gościł w Polsce na didżejskim tournée).

WESTBAM i AFRIKA ISLAM, czyli duet MR X & MR Y, po znakomitym singlu „1956/What's Up On The Brother Front", nagrali nową płytkę zatytułowaną „New World Order" (Electric Kingdom) i brzmiąca niczym... „Blue Monday" NEW ORDER.

FAITHLESS i SINEAD O'CONNOR pracują razem! Wspólnymi siłami zarejestrowali kilka utworów, które trafią na nową płytę Irlandki oraz na trzeci autorski album formacji FAITHLESS. Póki co, ROLLO, SISTER BLISS i s-ka zamierzają opublikować płytę zawierającą remiksy nagrań znanych z ostatniego krążka „niewiernych" pt. „Sunday 8PM" (nowe wersje zaproponują m.in. Jan Diver, Robbie Riviera, Paul Van Dyk) oraz zupełnie premierowe utwory (m.in. duet z folk-rockową grupą GRANT LEE BUFFALO).

Polak BOGDAN RACZYŃSKI to najnowszy podopieczny brytyjskiej wytwórni Rephlex, będącej własnością Richarda D. Jamesa aka APHEX TWIN. Debiutancki album Bogdana nosi tytuł „Boku Mo Warakan" i sytuuje się pomiędzy dokonaniami APHEXA, SQUAREPUSHERA i ANIMALS ON WHEELS.

5 kwietnia – to data premiery najnowszego albumu duetu ORBITAL, pt. „Middle Of Nowhere". Na płycie, zawierającej osiem nagrań i będącej ukłonem w stronę sceny klubowej, gościnnie występuje Sharon Lewis i Natasha Jones.

Brytyjczyk ROBIN MORLEY, niegdyś członek hiphopowej grupy Subsonic 2, to najnowszy nabytek cenionej beatowej oficyny Kahuna Cuts. MORLEY pod szyldem LANGUAGE LAB opublikował właśnie nowy singiel, pt. „Burning Disaster". Debiutancki album L.L. powinien ukazać się jeszcze w tym roku. Warto wspomnieć, iż polskim dystrybutorem wydawnictw Kahuna Cuts jest firma Sonic.

„Brand New Second Hand" to tytuł rewelacyjnego debiutanckiego albumu brytyjskiego rapera ROOTS MANUVA (prawdziwe nazwisko RODNEY SMITH) związanego z oficyną Big Dada – hiphopowym pododdziałem Ninja Tune. Płyta już zbiera najwyższe noty u dziennikarzy i pod względem ważności porównywana jest do „Blue Lines" MASSIVE ATTACK.

CURTIS (prawdziwe nazwisko FABIEN LEFRANCOIS) to najnowsze odkrycie na francuskiej scenie tanecznej. Nie jest to jednak kolejny francuski producent celujących w house'owych rytmach, lecz artysta rozkochany w muzyce tanecznej lat 80., twórczości Prince'a, The Specials, The Jam, Funkadelic, S'Express i nagraniach soulowej wytwórni Motown. To wszystko słychać na jego bardzo ciekawym debiutanckim albumie zatytułowanym „Grand Hotel" (Omnisonus/BMG) i promowanym świetnym singlem „Superstar Dog".

Japoński hiphopowy producent DJ KRUSH rozstał się z wytwórnią Mo'Wax (nie wiadomo czy jest to definitywny rozwód) i dla koncernu Sony nagrał swój nowy album, zatytułowany „Kakusei".

Najnowszy album house'owego potentata ARMANDA VAN HELDENA nosi tytuł „2Future4U" (ffrr) i zawiera utwory nagrane wespół z takimi artystami jak DJ SNEAK, TEKITHA, MR LEN (na co dzień w hiphopowej formacji COMPANY FLOW) oraz... mamą VAN HELDENA (!). Krążek poprzedzają single „You Don't Know Me" oraz „Flowerz".

THE CHEMICAL BROTHERS kończą pracę nad swą najnowszą, trzecią już płytą, która – na razie bez tytułu – ukaże się w lecie bieżącego roku nakładem wytwórni Virgin. Na albumie gościnnie zaśpiewa Bobby Gillespie z grupy Primal Scream, Bernard Sumner z zespołu New Order, Noel Gallagher z Oasis, Jonathan Donahue z Mercury Rev i Hope Sandoval z Mazzy Star. Sami „chemiczni" twierdzą, iż będzie to bardzo psychodeliczny album.

MARTIN DAMM, znany również jako BIOCHIP C, nagrał swój nowy długogrający album. Tym razem całość opatrzył szyldem PHASE IV, a płytę zatytułował „Phase IV Vs The Rubber-Intruders From Planet Baoh" (Force Inc.). Wydawnictwo wypełnia taneczna mikstura techno-electro podana z dużym humorem i przymrużeniem oka (patrz tytuł krążka).

LTJ BUKEM wraz z raperami DRS i MC CONRADEM przygotował trzecią część koncertowej drum'n'bassowej kompilacji, pt „Progression Session". Płyta ukazała się nakładem firmy Good Looking, będącej własnością BUKEMA.

„A Positive Sweat" (Recordings Of Substance) to tytuł trzeciego dużego krążka jazzującego jungle'owca **JAMESA HARDAWAYA.** Płyta jest bardziej przystępna niż poprzednie wydawnictwa i ma wszelkie predyspozycje ku temu, by spodobać się nie tylko wielbicielom połamanych rytmów, ale również fanom... ładnych nastrojowych piosenek.

Polacy nareszcie na Zachodzie. **TROMESA** (Tomek Roehr i Grzegorz Magnuszewski) wydaje swój najnowszy, trzeci, album długogrający, zatytułowany „Slavonik Psychedelika" – w Wielkiej Brytanii, na początku czerwca. Ukaże się on nakładem wytwórni Phantasm Records, która specjalizuje się w psychodelicznych klimatach z początku lat dziewięćdziesiątych. Poprzedzać go będzie singiel na początku maja. Album zawiera osiem utworów, z czego dwa są kolaboracjami z Krisbem i Praecoxem. Jak na razie nie ma planów na wydanie albumu w Polsce, w związku z czym, będzie dostępny tylko i wyłącznie jako limitowany import!!!

Imprezy

Już tradycyjnie 30 kwietnia w Dortmundzie odbędzie się tegoroczne MAYDAY.
W tym roku zagrają
DJ's:
WESTBAM (Berlin), TAKKYU ISHINO (Tokyo), BAD BOY BILL (Chicago), PAUL VAN DYK (Berlin), FARLEY „JACKMASTER" FUNK (Chicago), „EVIL NINJA" MOBY (NYC), SEB FONTAINE (London), MARC SPOON (Frankfurt/M), HARDY HARD (Berlin), DJ HELL (Munich), ERIC BORGO (Lausanne), VALENTINO KANZYANI (Izola), PIET BLANK & JASPA JONES (Cologne), T-QUEST (Brussels), FRANK MÜLLER (Berlin), CLE (Berlin), TAUCHER (Rhein-Main), MARIO DE BELLIS (Dortmund), NATALIE DE BORAH (Essen), SHARAM (Aachen), DJ ERRIK (Dusseldorf), ROK (BERLIN), DJ I.C.O.N. (Berlin), Talla 2 XLC (Frankfurt/M), DJ CLE (Berlin)

PAUL VAN DYK

Live:
TECHNASIA (Hong Kong), MR X & MR Y (Los Angeles – Berlin), WAY OUT WEST (Bristol), MEMBERS OF MAYDAY (Berlin), MISS KITTIN & THE HACKER (GENEFF), JOHANNES HEIL (Frankfurt/M), BROTHERHOOD (Berlin), EGOEXPRESS (Hamburg)

* Reprezentujący barwy Wall Of Sound funky-breakbeat'owy duet DIRTY BEATNICKS, gra: 16.04. Palmiarnia, Warszawa, 17. Sfinks, Sopot.
* 10.04. w warszawskiej Palmiarni zagrają, w tej kolejności: Gerhard, East, Sesis, Dreddy, Extase, Krisb.
* Kolejne edycje TRESOR RECORDS NIGHT w poznańskim „Eskulapie":
VIII – 16.04.: DJ Dash, DJ Luke (Sender) – Tresor; Mic (W-wa), Basic (Poznan) + live act: Recognition.
IX – 28.05. – NEIL LANDSTRUMM + live act: Marcin Czubala.
X – 02.07. Noc z Chain Reaction – szczegóły wkrótce
* CHRIS LIBERATOR w dn. 22 – 25.04. gra na białostockich „Zgrzytach". W maju/czerwcu do Polski zawitają LAWRIE IMMERSION, CHOCI, KARIM, info szukaj: http://friko6.onet.pl/lg/citybeat
* W dniach 30.04. – 02.05. swój DJ set zaprezentuje w Polsce lider Fun-Da-Mental i szef wytwórni Nation, AKI NAWAZ. Szczegóły trasy: 090230101.
* 01.05. IX Zlot Fanów Depeche Mode – klub „Technosis", Zielona Góra/Czerwieńsk,Chrobrego 1.
* MAD PROFESSOR w Polsce. Trasa guru nowoczesnego dubu, w towarzystwie MACKA B: 04.05. Chorzów, Piramida; 05.05. Warszawa, Proxima; 06.05. Poznań, Zamek.
*14 – 15.05. będzie bawić w Polsce DREADZONE SOUND SYSTEM. Szczegóły za miesiąc.

fot.: serwis Pomaton EMI, PolyGram, Aard, SSR/0

ANKIETA
personalna

Stuknęła nam dwójka, czyli jesteśmy z Wami 2 lata, tzn. 24 miesiące, tzn. 730 dni itd...

I co z tego?

Z tej okazji postanowiliśmy odnowić znajomość. PLASTIK zmienił się w ciągu tego czasu na tyle, że ciekawi nas, jak to odbieracie, czy Wy się zmieniliście, czy...? Dlatego propnujemy Wam do wypełnienia rodzaj ankiety personalnej.
Dodatkowo możecie stać się posiadaczami mikrowieży PHILIPS, jeżeli weźmiecie udział w konkursie na HASŁO REKLAMOWE PLASTIKA. Specjalna komisja wybierze zwycięzcę spośród tych, którzy przyślą swoje ankiety do 15 maja br. Na adres redakcji.

A teraz do rzeczy:

Podkreślcie właściwą odpowiedź lub wpiszcie ją we wskazanym miejscu.
PLASTIK kupuję od nr-u .....
Moja ulubiona rubryka w PLASTIKu .....
Najsłabsza rubryka w PLASTIKu .....
Najlepsza okładka PLASTIKa w historii nr ..... rok .....
Gdybym był redaktorem naczelnym PLASTIKa byłoby w nim:
1. Więcej .....
.....
2. Mniej .....
.....
Mój ulubiony autor to .....
.....
Mam znajomych, którzy też kupują PLASTIK tak nie
Ile osób czyta PLASTIK, który Ty kupujesz .....
Czy dołączanie CD do PLASTIKA jest niezbędne tak nie
Czy poza artykułami dot. muzyki chcecz czytać o:
1. Imprezach tak nie
2. Grach tak nie
3. Sprzęcie tak nie
4. Filmach tak nie
5. Sztuce tak nie
6. Książkach tak nie
7. Internecie tak nie
8. Modzie tak nie
9. Przemianach myśli współczesnej i komentujących je myślicielach tak nie

A teraz kilka słów o sobie:

Nazywam się .....
.....
Mój adres .....
.....
Mój wiek .....
Mój ulubiony gatunek muzyczny .....
.....
Inne czasopisma, które czytam i:
1. Niestety wydaje mi się, że są lepsze od PLASTIKa .....
.....
2. PLASTIK podoba mi się najbardziej.

Mam odtwarzacz CD	tak nie		**Chciałbym/abym mieć**	tak nie
Mam komputer	tak nie		**Chciałbym/abym być**	tak nie
Jestem użytkownikiem Internetu	tak nie		**Chciałbym/abym być**	tak nie
Mam konsolę PLAYSTATION	tak nie		**Chciałbym/abym mieć**	tak nie
Mam telefon komórkowy	tak nie		**Chciałbym/abym mieć**	tak nie
Mam nagrywarkę CD RECORDER	tak nie		**Chciałbym/abym mieć**	tak nie

Moja ulubiona firma odzieżowa to .....
.....
Moja ulubiona gra komputerowa to .....
.....
Moja ukochana płyta to .....
.....
Moja propozycja na hasło reklamowe PLASTIKA: .....
.....
.....
.....

WARSZAWA

PLANETA

ADRES: FORT WOLA 22
KONTAKT: 0 22 634 489
IMPREZY: W KAŻDY WEEKEND, OD CZWARTKU DO SOBOTY
MUZYKA: PRZEWAŻNIE DISCO HOUSE
GRAJĄ: RÓŻNI DJ-E
POJEMNOŚĆ: OKOŁO 1500 OSÓB

ŁÓDŹ

VELVET UNDERGROUND

ADRES: TRAUGUTTA 3
KONTAKT: 0 604 460 235
IMPREZY: NIEREGULARNIE, PRZYNAJMNIEJ RAZ W MIESIĄCU
MUZYKA: DRUM'N'BASS, BREAK BEAT, JUNGLE, HARD CORE I INNE GATUNKI TECHNO
GRAJĄ: RÓŻNI DJ-E
POJEMNOŚĆ: OKOŁO 250 OSÓB

PABIANICE

LIBERTY

ADRES: KARNISZEWICKA 77
KONTAKT: 0 604 472 673
IMPREZY: DO TEJ PORY NIEREGULARNIE, ALE JUŻ OD 9 KWIETNIA, AŻ DO WAKACJI, BĘDĄ ODBYWAĆ SIĘ CO TYDZIEŃ
MUZYKA: GŁÓWNIE HARD CORE I NOWY DRUM'N'BASS, ALE TAKŻE HOUSE I INNE GATUNKI
GRAJĄ: OD 9 KWIETNIA STALI REZYDENCI – DJ INKEE + MC VASQES I DJ DARK J. + RÓŻNI GOŚCIE
POJEMNOŚĆ: OKOŁO 1500 OSÓB

CZERWIEŃSK

TECHNOZIS

ADRES: BOLESŁAWA CHROBREGO 7
KONTAKT: 0 68 3278061
IMPREZY: W KAŻDĄ SOBOTĘ
MUZYKA: WSZYSTKIE GATUNKI TECHNO
GRAJĄ: RÓŻNI DJ-E
POJEMNOŚĆ: OKOŁO 1000 OSÓB

Opracowała Ewelina Jamka, sfotografował Włodek Tatucha

Grupa Reakcji Artystycznej B+B oraz City Beats zapraszają:

organizacja i produkcja:
0602344307, 0604378880,
0857329329

CHRIS LIBERATOR
Stay Up Forever/Cluster – London

ACID ALARM TOUR

Grooveliker
City Beats

Doxx
Astral Union Crew

22.04 OLSZTYN
COME IN UL. KNOSAŁY 7C
+ local djs

23.04 BIAŁYSTOK
HUTA UL. RYSKA 1
+ Astral Union Crew

24.04 KRAKÓW
ELECTRIC CAFÉ UL. FILIPA 7
+ dj Mason, dj Loud

Red Bull ENERGY DRINK

plastik

gazeta WYBORCZA

10 - 13 lutego, Zakopane, Kraków, Warszawa, Sopot

DUB PISTOLS TOUR

DUB PISTOLS SOUND SYSTEM: SCRATCHMASTER MALCOLM WAX, RICHARD NORRIS, LOVE SEN-C MUSIC SOUND SYSTEM, HARPER

ZABAWA W KOSTNICY

Brytyjska formacja Dub Pistols to jedna z ciekawszych grup kojarzonych z klubową sceną bigbeatową, a lider zespołu Barry Ashworth to jedna z jej bardziej charyzmatycznych postaci. O mały włos doszłoby do tego, by Barry jako DJ dotarł do Polski, przeszkodziło mu w tym amerykańskie tournée z DJ-em Punk-Rockiem. Zamiast Ashwortha przyjechał etatowy scratcher Dub Pistols – Malcolm Wax oraz Richard Norris – przyjaciel Barry'ego, właściciel wytwórni Areeba!, niegdyś działający w zespole The Grid, dziś zbierający pochwały jako breakbeatowy DJ.

Przez cztery zimowe dni pobytu nad Wisłą panowie skutecznie udowadniali, iż świadczone przez nich „mikserskie usługi" stoją na najwyższym poziomie i nie wykluczają spontaniczności oraz bezpretensjonalnej zabawy w profesjonalnie zagranym secie. Secie złożonym z wysoce wybuchowych, funkowych nagrań oscylujących wokół witalnego oldschoolowego hip hopu (w takich dźwiękach specjalizował się Malcolm Wax) oraz big beatu i breakbeatu najczęściej opartego na pulsacji ska (to była działka Richarda) i ocierającego się o stare dobre electro. Gdyby spróbować wyliczyć nagrania miksowane przez Dub Pistols, to okazałoby się, iż utworzyłyby one listę najbardziej energetycznych klubowych utworów ostatnich miesięcy nagranych przez takich wykonawców jak m.in. Deadly Avanger, Freestylers, Bronx Dogs, Kings Of The Wild Frontiers (nowy projekt Waxa), Freq Nasty, Soul Of Man, Krafty Kuts, Pick'N'Mixed, El Magnifico czy wreszcie Dub Pistols.

Jako pierwszy za gramofonami stawał Malcolm zachęcając do zabawy ragga hip hopem, znakomitymi scratchami i wciąż świeżo brzmiącymi produkcjami Ultramagnetic Mc's, by po – mniej więcej – godzinie ustąpić miejsca Richardowi, który od razu podkręcał tempo miksu i poziom adrenaliny u tańczących. Później panowie zmieniali się jeszcze kilkakrotnie, często grali razem, tzn. Richard zmieniał płyty i miksował, a Malcolm scratchował i bawił się crossfaderem. Występ Malcolma i Richarda poprzedzał i wieńczył Love Sen-C Music Sound System oraz Harper.

12 →

10 lutego, Zakopane, Jazz Club Pstrąg

Choć panował właśnie okres ferii, a Zakopane wydawało się pękać w szwach, klub Pstrąg, mogący pomieścić około 200 osób, wypełniony był tylko w połowie. Nie przeszkodziło to nikomu w szampańskiej zabawie do 6 rano, która udzieliła się zarówno didżejom, jak i klubowiczom oraz właścicielowi Pstrąga. Gdy rano, po kilkugodzinnym śnie wyjrzeliśmy przez okno, nie mogliśmy nadziwić się panującą na zewnątrz sytuacją. Przez noc spadł metr puszystego białego śniegu, pokrywając wszystko dookoła i... uniemożliwiając wyjazd z miasta (Richard i Malcolm zgodnie twierdzili, iż tak dużą ilość śniegu widzą po raz pierwszy w życiu). Wobec powyższych faktów podzieliliśmy się na dwie grupy – część z nas (w tym Dub Pistols), by zdążyć na umówioną godzinę, wyruszyła do Krakowa pociągiem, reszta próbowała szczęścia w samochodzie, pokonując zakorkowaną trasę. Do Krakowa dotarliśmy niemal w tym samym czasie i na tyle wcześnie, by znaleźć chwilę na relaks w hotelu oraz porządną kolację.

11 lutego, Kraków, Electric Café

Electric Café to bardzo oryginalny, kameralny klub mieszczący się w piwnicy i złożony z kilku małych salek – każda inaczej przystrojona i emanująca domową atmosferą. Mimo lepszej frekwencji, cała impreza nie miała tak przyjaznego, spontanicznego przebiegu jak w Pstrągu. Wydawało się, iż „elektryczni" klubowicze to ludzie wychowani na chłodnym techno (ubiory i taniec rodem z rave'u, brakowało tylko gwizdków), a nie na radosnych funkowych dźwiękach, lub po prostu osoby bywające w miej-scach, w których się „coś" dzieje.

12 lutego, Warszawa, Palmiarnia Tropical Pub

Bramkę warszawskiej Palmiarni przekroczyło ok. 800 świadomych muzyki osób i „na ścisk" wypełniło egzotyczny, tonący w zieleni klub. Świetna, choć nieco przyciasna impreza trwała do 5.30, a my wiedzieliśmy, że najlepsze czeka nas za kilkanaście godzin.

13 lutego, Sopot, Sfinks

Nie słyszałem jeszcze, by impreza w sopockim Sfinksie była nieudana. Świetni, spragnieni zabawy i otwarci na muzykę ludzie, przyjazna atmosfera, znakomite zaplecze (zwłaszcza ruskie pierogi) organizacyjny profesjonalizm, przesympatyczny właściciel – to tylko część zalet Sfinksa urządzonego w starej... kostnicy. Tego wieczoru, zanim impreza rozpoczęła się na dobre, wyruszyliśmy na nadmorski spacer. Było bardzo chłodno, na plaży zamiast piasku leżała gruba warstwa śniegu, a przy molo kołysała się setka białych łabędzi kontrastująca z czarnym, wzburzonym morzem. Malcolm i Richard owym widokiem byli urzeczeni i zgodnie stwierdzili, że czegoś takiego nigdy jeszcze nie widzieli. Godzinę później to właśnie oni urzekali blisko półtysięczną sopocką publikę, która w tańcu wytrwała do godziny ósmej rano i z uśmiechem na ustach opuszczała klub.

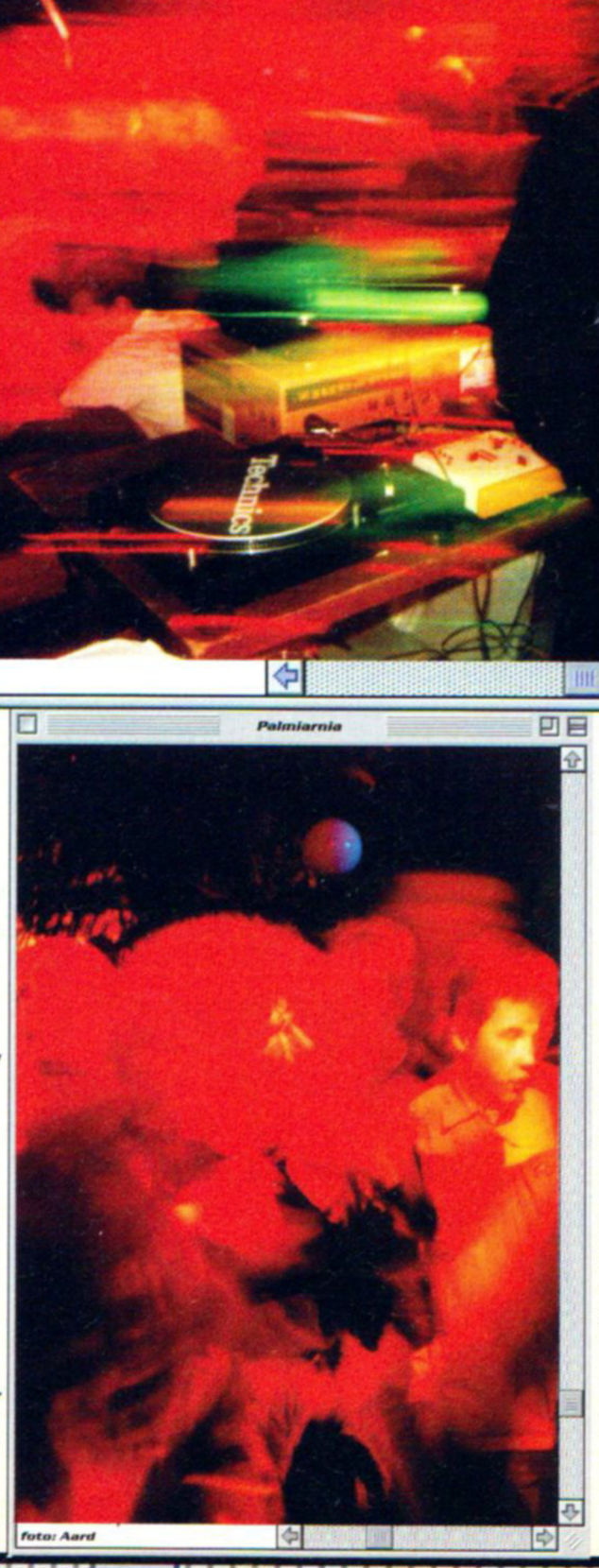

Stef Harper

P.S. Organizatorem imprezy była warszawska Praffdata oraz lubelski Tam Tam. W najbliższym czasie dzięki wysiłkom obu firm do Polski zawita duet Task & Bear (eks-DJ-e Up, Bustle & Out, grają na czterech gramofonach!), irlandzka grupa Dirty Beatniks związana ze słynną oficyną Wall Of Sound oraz techno-dubowa formacja Dreadzone (dj set). Bądźcie czujni!

27 lutego, Palmiarnia Tropical Pub, Warszawa,

SUNSHIP, HARPER, DJ WINO

JAK POWAŻNIEJĄ NIEDOBRZY CHŁOPCY

Ceri Evans aka Sunship to jedna z czołowych postaci brytyjskiej nowobrzmieniowej oficyny Filter, pododdziału acidjazzowego Dorado. Zaczynał 18 lat temu jako muzyk jazzowy, by na dwa lata trafić do acidjazzowej formacji The Brand New Heavies (1987 – 1988), a w 1991 r. dla firmy Acid Jazz wyprodukować utwór „Sunship" jako Sunship. Swój debiutancki krążek „Sunship" nagrał 6 lat później, a pod koniec 1998 r. powrócił z drugim, speedgarage'owo-jazzującym albumem „Is This Real". Ceri, na zaproszenie lubelskiego Tam Tamu i warszawskiej organizacji Praffdata, zawitał do Palmiarni, gdzie... hmmm... pod olbrzymimi palmami ujawniał swe nieprzeciętne umiejętności miksowania płyt oraz... szczegóły ze swego życia. Jak to kiedyś był „niedobrym chłopcem", imprezował, brał każdy rodzaj narkotyków i wszystkie ładniejsze kobiety. Jak to teraz spoważniał, wyciszył się i... pięć miesięcy temu został ojcem. Jednak przede wszystkim grał... Grał z ogromną pasją, radością, płynnością i dokładnością, od początku do końca utrzymując to samo tempo. Zaczął od dźwięków pokrewnych z zawartością jego najnowszego krążka. Przez niemal półtorej godziny serwował melodyjny rozśpiewany speed garage i garage z głęboką, niemal dubową pulsacją basu, by na kolejne 90 minut przejść do funkowego, dynamicznego house'u, co

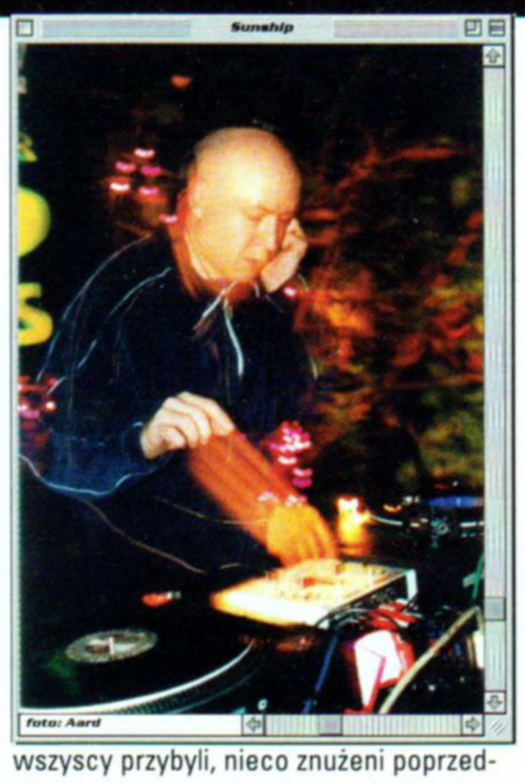

wszyscy przybyli, nieco znużeni poprzednią monotonną stylistyką, powitali z olbrzymią radością. Nie zabrakło „1999" Cassiusa, „Music Sounds Better With You" Stardust czy też „I Feel Good Things For You" Daddy's Favourite. Kończący wieczór energetyczny, freestylowy breakbeat DJ-a Wino (była już 3 rano) wykrzesał ze wszystkich pozostałych resztki sił i porwał do zabawy. I to bez specjalnych sztuczek technicznych oraz sztywnego trzymania się beatu.

Stef Harper

19 lutego, Palmiarnia Tropical Pub, Warszawa

ROOTSMAN, JOINT VENTURE SOUND SYSTEM

Zadymione palmy, czyli lato w zimie

Na warszawskiej mapie klubowej pojawiło się nowe miejsce. Niewątpliwie oryginalne. O ile od Piekarni nikt nie oczekiwał pieców i półek z pieczywem, to Palmiarnia jest rzeczywiście prawdziwą palmiarnią – sporym oszklonym budynkiem, w którego środku rosną dwie gigantyczne palmy i sporo innej roślinności. Wrażenie jest tym bardziej miłe, że wchodzimy tu prosto z zimnej i błotnistej rzeczywistości.

Imprezy dubowe przyciągają szczególną publiczność. Więcej tutaj luzu, przyjaznej atmosfery, no i oczywiście dredów. Na scenie, umieszczonej pośrodku pomieszczenia, pomiędzy dwoma „ogrodami", królował już Joint Venture Sound System. Muzyka leciała z kompaktów. Maken ubarwiał – nawijając przez megafon. Coraz więcej osób zaczynało tańczyć. Ale też przyjemnie było rozłożyć się na ławce i po prostu posłuchać muzyki. W tyle działała dmuchawa, gwarantując całkiem znośną temperaturę. Aż się chciało pomarzyć, jak fantastycznie będzie tu latem. JVSS dał bardzo przyjemny set. Pomiędzy 00.00 a 01.00 pojawił się Rootsman. Muzyka roznosiła się po całej Palmiarni. Miałam jednak wrażenie, że zabrakło w tym secie entuzjazmu i zakręcenia, takiego jak u JVSS. Może dzień był nie najlepszy, a może fakt, że nie była to pierwsza wizyta Rootsmana w Polsce. Ale nie będę marudzić. Była to przyjemna dubowa, letnia noc w środku zimy.

eena

P.S. Pojawiły się tylko obawy, jak palmy zniosą taką ilość dymu tytoniowego.

Najnowsze produkcje magów techno

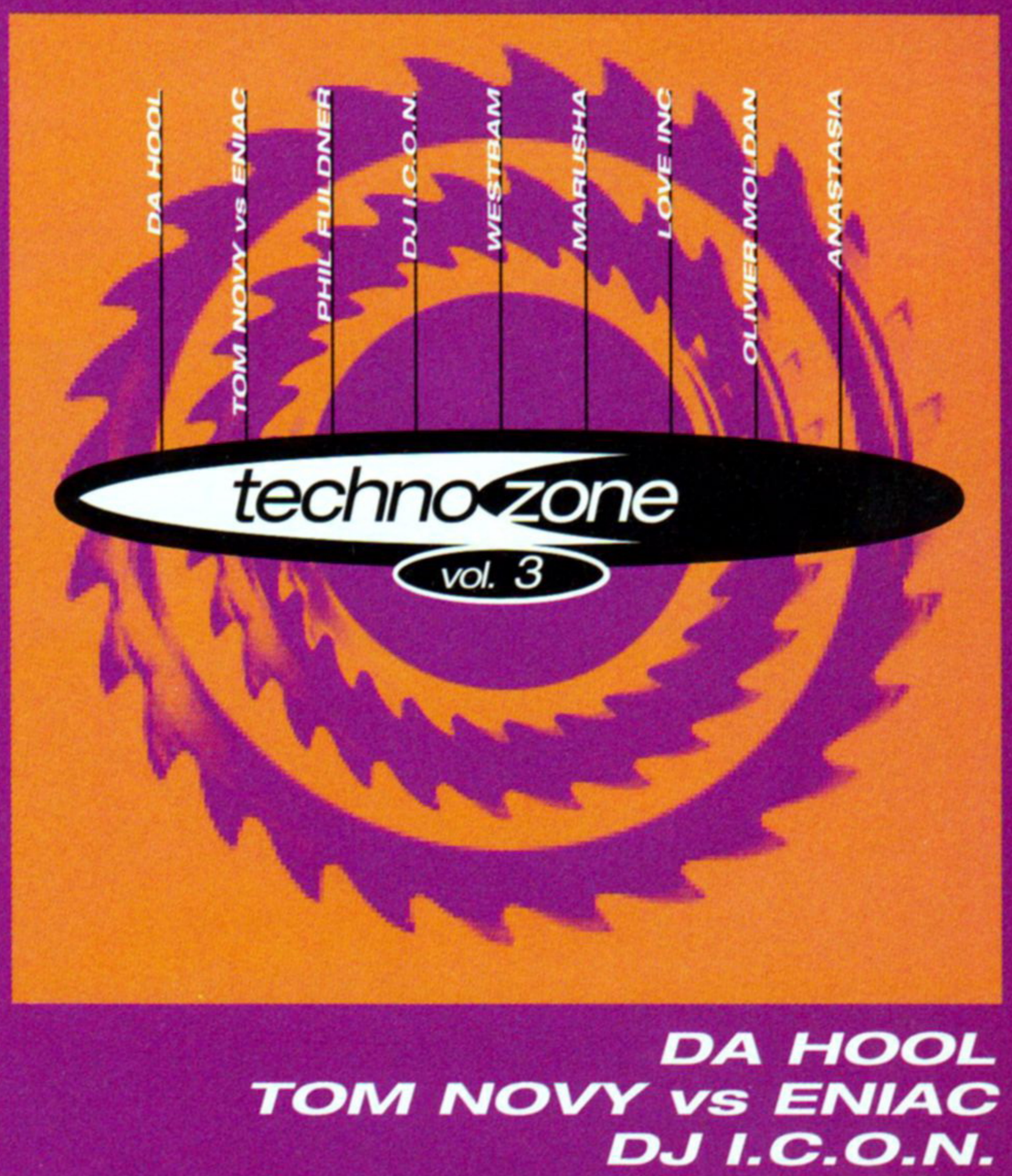

DA HOOL
TOM NOVY vs ENIAC
DJ I.C.O.N.
WESTBAM
TOMCRAFT vs HOUSEPUNK

premiera 12/04/99

BMG POLAND
arbita
MCD Muzyczne Centrum Dystrybucji

4 lutego, Wakans, Częstochowa

Connexion Party

Tehno floor: DJ NEON, GOGO, IRK.S, ZULUS, WHISPER – Katowice; DJ ECHO, FROGY, CEZ – Warszawa; DJ KOBAS LAKSA – Białystok; DJ STRESS, ALCHEMIX – Częstochowa
House floor: DJ PATRICIA & MNIAMOS (Wrocław); DJ SIA-SIA, BART E.N.S., BUG'N – Katowice; DJ MAGIEL – Częstochowa; DJ REMEDY, BOOMBELL – Lublin; DJ MIKE – Toruń
Chill out: DJ EDWIN – Szczecin; JIMMY BLUNT, HARRY, DJ HAGEC, DOMINO, OSCYLATOR, TUNE, EKSOR – Częstochowa; LX DIOXINE – Toruń; DJ GIGI – Warszawa

Mniamos & Edwin
foto: Patricia

Pomysłodawcą i inicjatorem Connexion Party '99 jest DJ Stress, którego szczerze podziwiam za tak odważną i szaleńczą próbę. Nieustraszony duch, który siedzi niewątpliwie w Stressie, podsunął mu cudowną myśl i oto stało się... Mieliśmy imprezkę z udziałem trzydziestu DJ-ów. Cóż za niebywały przepych! Co prawda, niektórzy DJ-e skarżyli się, że set jest zbyt krótki, by się dobrze rozkręcić, ale to chyba jedyny mankament imprezki.

Noc w częstochowskim klubie Wakans stała się wydarzeniem i prawdziwą ucztą dla uszu. Zgodnie z zasadą: dla każdego coś miłego!

Ponad rok temu miałam okazję zagrać w Wakansie, gdzie dwie sale i chill out kształtowały się dopiero, patrząc na mnie surowym wnętrzem. Na Connexion Party powitały mnie odmienione, ulepszone pomieszczenia. Techno floor cieszył się największym powodzeniem. Dominowały tu pulsujące z zawrotną prędkością transowe stopy. Chill out room wypełniony psychodelicznymi dźwiękami nie rozleniwiał bynajmniej i nie usypiał. Groovebox MC 303 – wspaniała maszyna... – dla wytrwałych i zdolnych osobników.

Ostatnia sala to miejsce, które na weekendy okupuje nurt muzyki komercyjnej, czyli disco-błysko. W czwartkową noc sala zmieniła kształt i formę, została sprytnie przerobiona na house floor. Tu byłoby lekko, zwiewnie i przyjemnie, gdyby nie to, że w pewnej chwili jeden z DJ-ów wkradł się z minimalem...

Niestety nawet wśród tak licznej ekipy DJ-ów byłam znów jedyną kobietą – miksującą. Jaka szkoda! Aha... słyszę szyderczy śmiech moich kolegów. Tak, tak... lubię towarzystwo mężczyzn, ale chcę wreszcie mieć koleżankę po fachu.

Patricia

Wakans
foto: Mniamos

25 stycznia, Graffiti, Lublin,

BOOMBELL (Lublin), PAUL EXES (Warszawa), REMEDY (Lublin), TOM (Lublin)

PONIEDZIAŁKOWE ZAWIROWANIA

DJ Boombell
foto: DJ Paul EXES

14

Poniedziałek jest nietypowym dniem na robienie imprezy, ale na Lubelszczyźnie właśnie zaczęły się ferie, spora frekwencja była więc spodziewana. Od samego początku zostałem zauroczony wnętrzem Graffiti. Klub został pomalowany, jak pomalowany powinien zostać wzorcowy klub techno. Zajebiste kwasowe kolory, przytulne wnętrza, ciepły klimat. Nawet toalety, a zwłaszcza ich drzwi, imitujące pancerne drzwi okrętów podwodnych, przykuwają wzrok i robią wrażenie. Gdy weszliśmy, kończył swojego seta DJ Remedy. Grane przez niego „house'y z jazdą", jak to określam, wprawiały zgromadzoną licznie publiczność w wir tańca i zabawy.

Mojego seta rozpocząłem od house'u, przechodząc później w uplifting-trans. Podobnież jak mój poprzednik, byłem zadowolony z reakcji publiczności. Taka muzyka im się właśnie podoba. Zresztą, kilka płyt nam się powtarzało, chłopaki mają bowiem, tak jak i ja, dużo krążków z Holandii.

Po mnie wszedł DJ Tom. Choć grał tylko godzinkę, spisał się na medal. Również gospodarz imprezy – DJ Boombell – udowodnił, iż wie, co i jak należy grać. Ludzie żywo reagowali na podawane przez niego hity i prawie wszyscy zostali do samego końca. Impreza, była bardzo udana.

DJ Paul EXES

14 lutego, 12 Groszy, Stargard Szczeciński

Funk The Industry

DJ's: DA'BRAAK, ELVI; live acts: PAROXYZM, SHAKOO

Walentynki bez odpowiedniej muzyki to jak życie bez miłości. Ze względu na ten dzień, niesamowita, cykliczna impreza Funk The Industry przekształciła się w Valentine Techno Party. Klub 12 Groszy w Stargardzie Szczecińskim słynie już z dobrych zabaw przy elektronicznych dźwiękach i cieszy się dużą frekwencją szalonych ludzi przed trzydziestką. Na powitanie grał DJ Da'Break, zaczął spokojnie, na później zostawiając mocniejsze kawałki Landstrumma czy Ruskina. Nowością w jego wydaniu było electro, co przypadło wszystkim do gustu. Wiadomo, że szczecińscy DJ-e nie szczędzą ludzi. Młody, ale doświadczony, DJ Elvi porywał na parkiet wzywając do ścigania się z pokręconymi dźwiękami z winyli wytwórni Subsound i Planet Rhythm. Sala wrzała z radości. Ludziom nie brakowało bowiem niczego, może z wyjątkiem sił, aby dotrwać do samego rana.

DJ Da'Break
foto: Krzysztof Matysiak

DJ Elvi
foto: Mleczyk

Nie zabrakło też live actów. Sądząc po owacjach, znów zaszokował ludzi mocny, głośny set chłopców z Paroxyzmu. W chill oucie odbył się natomiast debiutancki występ Shakoo. Mimo słabego nagłośnienia, o które nie zadbali organizatorzy, wypadli całkiem nieźle. Z niecierpliwością oczekuję na kolejne, trzecie już wydanie Funk The Industry.

Brydzi@

12 lutego, Piekarnia, Warszawa
TANGA ECRU, DJ PHIL BARBEE
IMPROWIZACJA KONTROLOWANA

Główną wieczoru atrakcją miał być koncert wiedeńskiej grupy Tanga Ecru, która określa swoją muzykę

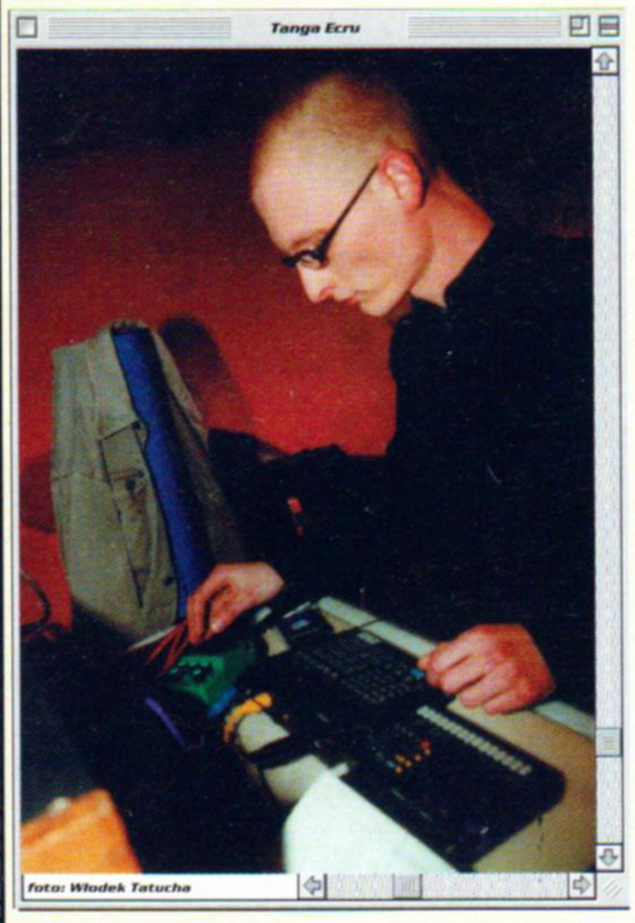

jako jazz-pop-synth. Muzycy wyszli na scenę z trzygodzinnym opóźnieniem, gdy połowa osób już nie pamiętała, że w ogóle ktoś ma wystąpić i tańczyła przy średniej jakości dźwiękach mających umilić czekanie. Jednak dla kogoś, kto, tak jak ja, wybrał się tylko na koncert, a nie na całonocną balangę, było to mocno irytujące. Na szczęście warto było odczekać, bo od pierwszych minut występu cały klub zelektryzowały niebanalne dźwięki i silny, przejmujący do szpiku kości głos kruchej, na pozór, wokalistki. Nie mniej charyzmatyczny był perkusista, który urozmaicał sobie granie w tak zaskakujący sposób, że momentami wszyscy patrzyli wyłącznie na niego. Zaczął od wyciągnięcia na scenę metalowej walizki, podniósł ją do góry i wysypał z niej bliżej nie określone instrumenty – walizkę niedbale rzucił w tłum ludzi. Wyglądało na to, że rzucanie jest jego ulubioną czynnością, bo po chwili ciskał w bębny różnymi przedmiotami. Cóż, improwizacja jest standardowym elementem jazzu, nawet syntetycznego. Mimo tych pozornie chaotycznych dygresji, kolejne perkusyjne sekwencje idealnie integrowały się z melodią i wokalem. Wokalistka improwizowała podobnie jak perkusista, swobodnie prezentowała krótkie, oderwane fragmenty piosenek łączących elementy jazzowe z etnicznymi. Gitarzysta, po dosłownie trzydziestosekundowej grze, stanął przy klawiszach i do końca koncertu grał wyłącznie na nich, z dyndającą na szyi elektryczną gitarą. Pomijając całą ekstrawagancję, występ był przygotowany w pełni profesjonalnie i dopracowany co do minuty.

Potem pojawił się Phil Barbee i od tej pory najważniejsze rzeczy działy się na didżejce. DJ z Munster ostro zagrał broken tech punk i big beatz, zmieniając nastrój imprezy z koncertowego na zdecydowanie dance'owy. Na tle suchych i beznamiętnych bitów hipnotycznie łkały chórki, przywodzące na myśl Indie i tajemnicze obrzędy. Set Phila konsekwentnie dopełnił koncert merytorycznie, a jednocześnie ubarwił go tanecznym rytmem. Banalne powiedzenie – nic dodać, nic ująć – pasuje tu chyba najlepiej.

Ewelina Jamka

19 lutego, Piekarnia, Warszawa.
Love Bomb!
DJ's: GERHARD (NL), CHEVY (GB)
SEXY ZADUMA

Po dłuższej przerwie kolejna edycja Love Bomb! odbyła się w Piekarni. Zaraz przy wejściu można było natknąć się na wiele uśmiechniętych twarzy. Część z nich znajoma, choćby z Groove Republic, gdzie Gerhard również był rezydentem. Dawało to nadzieję na szczególną atmosferę. I tak było. Gerhard zagrał porywające ludzi gorące rytmy. Słychać było entuzjastyczne okrzyki, a ponad głowami unosił się las rąk. Chevy pociągnął dalej ten zwariowany tłum, choć nie grał już „sexy", lecz bardziej „zadumany" rodzaj house'u. Dla drugiej części nocy było to wskazane. Dawno nie bawiłem się tak znakomicie. Bardzo udana impreza.

Aard

13 lutego, XS, Kamienna Góra.
DJ's: XAMM, KRISB
MOKRE CEGŁY

Kamienica położona w karkonoskiej miejscowości przy ul. Kościuszki 12 jest miejscem szczególnym. A to za sprawą lokalu, który dwa lata temu wyklarowano tam pod nazwą Delirium, później zmienioną na XS. Jak czart, nawet po chrzcie zachowuje rogi, tak nowo tytułowany lokal wciąż odbija echem swe pierwotne imię. Winowajcą wszystkiego jest Xamm, właściel XS i główny organizator. Po powrocie z Frankfurtu do rodzinnych stron utworzył to miejsce na wzór pewnego niemieckiego klubu, co w sumie przybrało bardzo osobliwą formę. Powszednio otwiera go jako kawiarnię, tyle że przesyconą klubową atmosferą. A w sprzyjających porach odwraca te proporcje, co przypada do smaku tym, którzy chętnie partycypują w dobrych imprezach. Najpierw narzuca się tu gustowna pomysłowość w przyrządzaniu wnętrza i likworów. Wysokie warunki spełnia nagłośnienie, poprzez które Krisb ochoczo podwyższał transpirację objawiającą się na mokrych cegłach ścian klubu. Spójny technicznie, z rytmicznym wyczuciem podany set współdziałał zawrotnie z wigorem tańczących, a tutaj ludzie potrafią przetransformować pozytywne wibracje. W trzydziestotysięcznej Kamiennej Górze jest wielu ceniących progresywną muzykę, co wytworzyło nastrój do odbioru, co nadawał Krisb.

G 3
fot.: arch. klubu

NA TROPACH TECHNO - cz. II - ŁÓDŹ

Cykl wypraw ropoznających weekendowe, nocne techno-życie rozpoczęliśmy miesiąc temu wędrówką po warszawskich klubach. Tym razem odwiedziliśmy Łódź, w swoim czasie okrzykniętą stolicą techno.

Dzień pierwszy, 26 lutego, piątek

Już na początku wyprawy miła niespodzianka, w oddalonym o kilka kroków od dworca klubie Bagdad Café właśnie rozkręca się impreza. No, to idziemy. Lokal jest niewielki i przeznaczony raczej na kameralne party, ale widok gęstniejącego tłumu przed klubem zapowiada wcale niekameralną balangę. I faktycznie, pomieszczenie pęka w szwach. W środku kręcą się prawie wszyscy starzy wyjadacze łódzkiej sceny. A impreza wcale nie w klimatach łódzkich, żadnego hardcore'a i jungle, zamiast tego – ostro kwasowy house, którym rozgrzewa DJ Rebus. Ciemną piwnicę słabo oświetla migające światło, majaczą dziwne sprzęty, ustawione na półce ponad głowami tańczących. Radia pamiętające lata 50. – toporne pudła w drewnianej obudowie z ogromnymi pokrętłami, i maszyna do szycia – pewnie z czasów, gdy do Łodzi przybyła pierwsza szwaczka.

Fabryka

foto: Wlodek Tatucha

Bagdad Café

foto: Wlodek Tatucha

O północy DJ Spin prowadzi imprezę w tak dyskotekowej konwencji, że momentami jego house zamienia się w disco. Mnie podoba się to średnio, ale ludzie szaleją. Na swoją kolej czeka DJ Mniamos, który od pewnego czasu zamienił Wrocław na Łódź, ale ja na niego czekać nie mogę... Ktoś wspominał, że coś się dzieje w klubie na Węglowej. Niestety, dzieje się niewiele, przy ryczących kolumnach bawią się 4 (!) osoby. Nic tu po nas, wpadniemy jutro, ma być jakaś hardcore'owa impreza. Więcej atrakcji spod znaku techno Łódź dzisiaj nie oferuje.

16

Dzień drugi, 27 lutego, sobota

Pierwsze kroki kierujemy do klubu Velvet Underground, wiedząc, że jeśli nawet nie będzie żadnego techno-party, to powinniśmy tam znaleźć kogoś, kto powie nam, dokąd warto iść. Rozczarowanie totalne, zero imprezy i zero ludzi – przesiadujący tu zwykle DJ-e zniknęli jak kamfora. No, to kierunek na pub Bla, Bla. Po drodze mijamy Fabrykę, ciągną do niej tłumy... Wejść, nie wejść, to raczej zwykły pub... A jednak, miejsca mało, ścisk dziki, stolik przy stoliku, ale na telebeamie Fatboy Slim, muzyka maksymalnie głośna i podrygujące w ciasnych przejściach postacie. Spontaniczne mini-party, wprawdzie przy kompaktach, ale sympatyczne. Szukamy jednak czegoś innego, docieramy w końcu do Bla, Bla – niepotrzebnie, martwa cisza. Gromady przy piwach i to wszystko. Co się dzieje?!

Zostały do sprawdzenia dwa miejsca – Węglowa i impreza, na którą zaprosił nas w piątek Mniamek. Wcześniej zaczyna się na Węglowej, może będzie więcej osób niż wczoraj... Ludzi sporo, ale party niezupełnie w klimacie techno; hard core, tyle że z gatunku punk. Występują Infekcja z Wrocławia, Toxic Bonkers z Łodzi i Anti Christ z Lublina. Gdzieniegdzie migają lokalni przedstawiciele subkultury techno, ale nie są specjalnie zachwyceni. Gdy przeniosłam się do klubu Consul, w którym miał zagrać Mniamos, zauważyłam, że większość z nich zrobiła to samo. Lokal funkcjonuje zaledwie od trzech miesięcy i mimo że jest klubem gejowskim, przychodzi do niego także mnóstwo ludzi, którzy nie są gejami. Przeważnie odbywają się tam zwykłe dyskoteki, a sobotnie techno party stanowiło ewenement, zapowiadany plakatami – Acid House Party, po raz pierwszy.

Consul

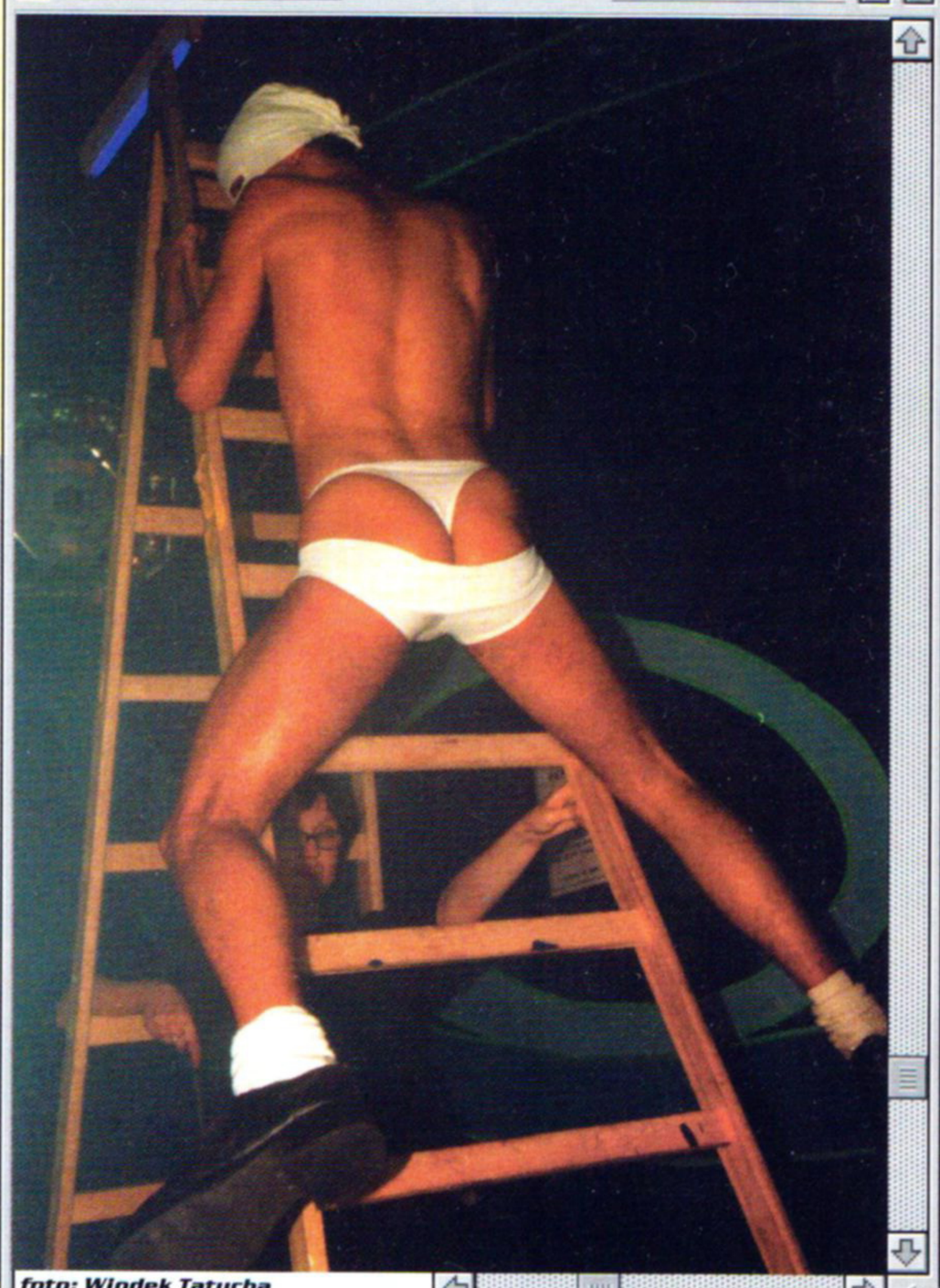

foto: Wlodek Tatucha

Sprawcą zamieszania był Mniamek, który zaproponował, że podczas trzygodzinnego setu pokaże, jakiej muzyki słucha się w gejowskich klubach na Zachodzie. Zagrał delikatnie, moim zdaniem w ogóle nieacidowo, pewnie żeby nie spłoszyć przyzwyczajonych do innego brzmienia bywalców. Przyzwyczajenie jest jednak siłą niesłychaną, nie bawił się prawie nikt – dla fanów techno muzyka była za lekka i za bardzo dyskotekowa, a dla stałych gości klubu za mocna i za mało dyskotekowa. Zrobił się drętwy klimat i po niecałej godzinie usłyszeliśmy wygłoszony przez mikrofon komunikat, że dla tutejszej publiki takie dźwięki są za mocne i wobec tego tradycyjnie zagra niejaki DJ Andrzej. I zagrał – Modern Talking... Pewnym pocieszeniem były dwie atrakcje wieczoru, pierwszą stanowił striptiz męski połączony z tańcem na drabinie w rytm przebojów 666, komercyjne pseudo-techno nawet się podobało. A potem DJ Mniamos wystąpił w roli firestartera, z płonącą pochodnią w ręku wyszedł na środek klubu, który, nawiasem mówiąc, miał drewnianą podłogę, nabrał do ust nafty i zionął ogniem... Efekt lepszy niż błyski stroboskopu. Może by tak i inni DJ-e pomyśleli o czymś takim?

Po spektakularnym przedstawieniu Mniamka nic ciekawego się nie działo, a zabawa stała się nieznośna, po tym jak DJ Andrzej wpadł na chory pomysł zaprezentowania przebojów Erosa Ramazzottiego. To już było ponad nasze siły i w ten sposób zakończyliśmy rekonesans w łódzkich klubach. Coś marnie, jak na możliwości tego miasta, wybraliśmy chyba nie ten weekend, ale z drugiej strony – czy oczekiwania, że w Łodzi podczas weekendu odbędą się przynajmniej dwie imprezy z prawdziwego zdarzenia, są zbyt wygórowane? Miejmy nadzieję, że następny wypad będzie bardziej udany.

Ewelina Jamka

Nie ściemniaj twardziela.

Jest jeszcze kilka rzeczy, które potrafią wstrząsnąć Tobą do głębi.

Jedną z nich jest...

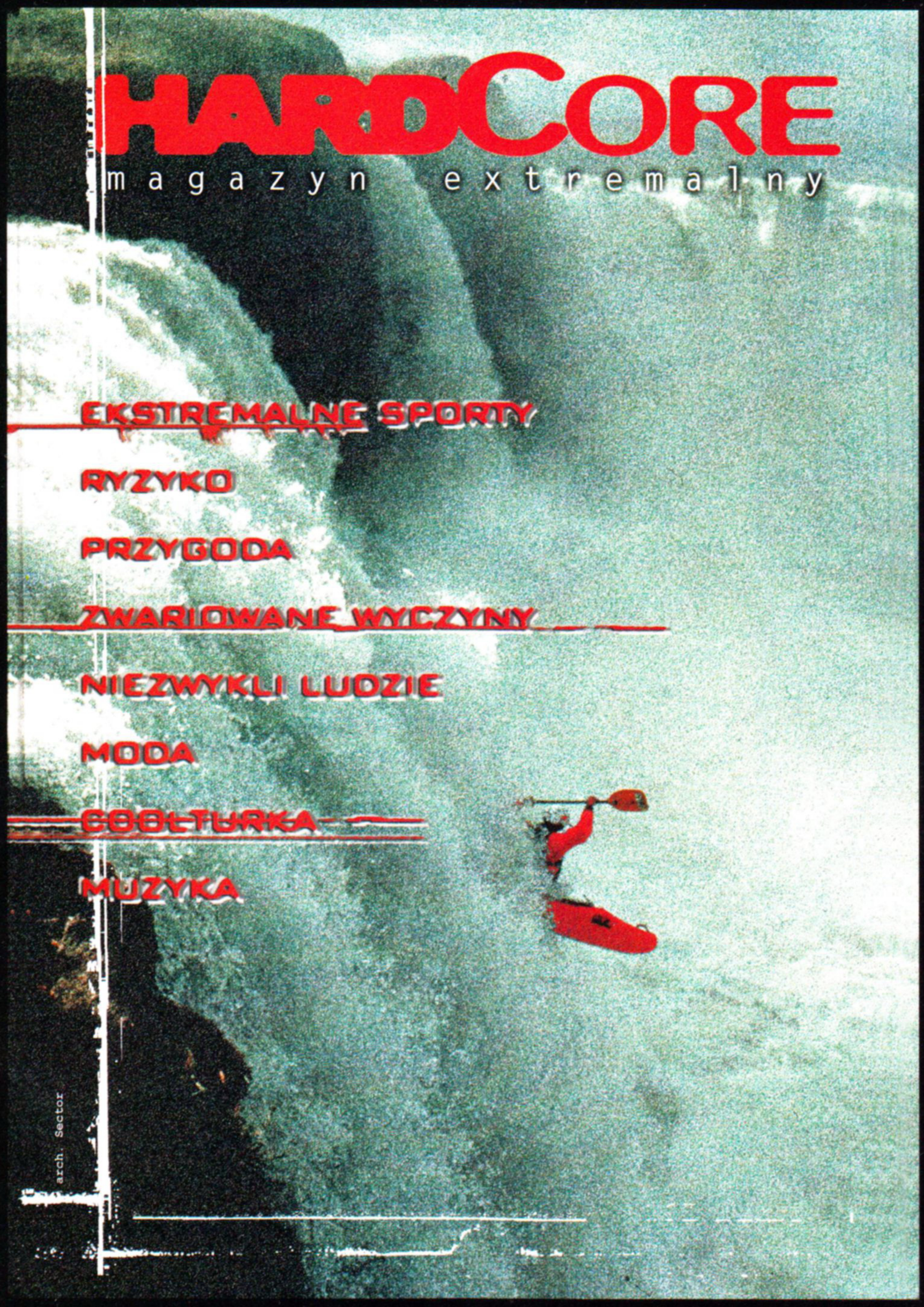

... nowe, energetyczne czasopismo o sportowych (i nie tylko) odpałach ludzkości.

Pierwsza dawka adrenaliny już w czerwcu

JUNPPIE
– YOUNG URBAN ZOMBIE

Niedawno polską prasę obiegły recenzje właśnie u nas wydanego prozatorskiego debiutu Douglasa Couplanda „Generacja X", tej zatrzymanej w miejscu powieści drogi. Wnioski recenzentów sprowadzały się przeważnie do stwierdzenia, iż w Polsce Generacja X nie istnieje, bo wciąż jeszcze nie przestał być atrakcyjny status yuppie, i tyle... Szkoda, że z taką uwagą nie spotkała się inna wydana u nas w ubiegłym roku książka Couplanda, zbiór reportaży i migawkowych wspomnień „Polaroidy z koncertu". W tytułowym tekście, będącym quasi-socjologiczną obserwacją współczesnego koncertu psychodelicznego rocka – Grateful Dead, znalazł się fragment, jak najbardziej dotyczący naszych realiów, co więcej, zgrabnie otwierający pewien ciąg skojarzeń, których jak dotąd, pomimo ich oczywistości, nikt nie kwapił się upublicznić.

Ósmy rozdział „Polaroidów...", „Nie pamiętasz, o czym chciałeś zapomnieć", namierza wśród uczestników koncertu Bena, nadzianego biznesmana: „Benowi wolno dziś tylko trawkę, nie kwas. I to niewiele trawki. Jutro o wpół do siódmej ma conference call z Dresdner Bank..." Trudno o bardziej zwięzły i wymowny wyciąg z myśli będącej chlebem powszednim sporej części młodych, wstępujących elit powstającej polskiej klasy średniej.

Pewnie większości naszego społeczeństwa narkoman wciąż kojarzy się z tym wychudzonym, owrzodziałym brudasem, który chwiejnym krokiem przemierza ciemne kąty dworców kolejowych i zaułki Starówki. Wiadomo też, że kontakty z narkotykami zdarzają się również pośród „dusz artystycznych" i kontestujących, odkrywającej życie młodzieży, spychanych na margines życia, tzw. blokersów, szukającej swego szyku hołoty z półświatka i jej naśladowców. Ostatnio, szybko nadrabiając zaległości, dołączają do tej grupy yuppies. Określenie może ciut zwietrzałe, ale jakże zwięzłe i sympatyczne, niech wam się nie kojarzy wyłącznie z odzianym w opancerzający garnitur urzędasem – okularnikiem, mówimy głównie o elicie obnoszącej wyluzowaną elegancję w modnych klubach, rekrutującej się z reżyserów naszej codzienności, pracowników mediów, agencji reklamowych, public relations, itd. **Narkotyki wkraczają do świata społecznych elit, to w Polsce nowość.** Zwykło się pisać, iż wśród młodych biznesmenów, nowej warstwy biurowej ekskluzywnych zawodów i bogatych firm modne są speedy. Amfetamina pozwala podkręcić tempo, niezbędna dla dotrzymania kroku w „wyścigu szczurów", tak więc konstatacja ta ma teoretyczne uzasadnienie, wystarczy jednak w praktyce otrzeć się o ich świat, by zorientować się, że króluje w nim marihuana. Być może jest tak po prostu dlatego, że faja i joint pachną z niepodrabialną intensywnością? Tylko że mniej się o tym mówi. No, bo dziwnie moglibyśmy reagować, gdyby okazało się, że wygadany pan z telewizji, obrotna pani z public relations, błyskotliwy copywriter, charyzmatyczny projektant – ci niezastąpieni reżyserowie naszej codzienności – swe inspiracje czerpią z lufki.

Nowe elity są psute przez swą epokę, która uczyniła z nich grupę wiodącą. Pracownicy mediów, agencji reklamowych, public relations, firm fonograficznych, za stosunkowo nieduży nakład pracy otrzymują dużo pieniędzy. System nie nagradza jednak za darmo. Elita ma swe zadanie. Swe środki ma spożyć na teatralizację życia. „Tęsknota za piękniejszym życiem we wszystkich czasach wskazywała trzy drogi wiodące do owego odległego celu. Pierwsza bezpośrednio wyprowadzała poza granice świata: była to droga wyrzeczenia się spraw ziemskich. (...) Drugi szlak był drogą polepszenia i udoskonalenia samego świata. (...) Trzecia droga do lepszego świata prowadzi w krainę marzeń. Jest to droga najwygodniejsza, ale też nigdy nie przybliża do celu. Skoro rzeczywistość ziemska jest tak beznadziejnie żałosna, a wyrzeczenie się świata tak przykre, trzeba zatem zabarwiać życie piękną złudą (...) Postawa trzecia przemienia konwencje życiowe w formy artystyczne. Ale marzenie o pięknie uzewnętrznia się nie tylko w dziełach sztuki; marzenie to pragnie uszlachetnić pięknem samo życie, nadać określony kształt egzystencji pewnej społeczności i nasycić ją pierwiastkiem zabawy. Tu właśnie stawia się najwyższe wymagania pod adresem indywidualnej sztuki życia, wymagania, którym zadośćuczynić może tylko elita organizująca z całym kunsztem swą zabawę w życie." (Johan Huizinga, „Jesień średniowiecza"). **W naszych realiach teatralizacja życia nabiera szczególnego charakteru, polega na „pokazaniu się" w roli uosabiającej wzorzec beztroskiej, bezkresnej i satysfakcjonującej konsumpcji.** Niech wezmą to pod uwagę ci, którzy obruszają się, że ktoś każe im czytać o elitach. Ich styl życia produkowany jest jako wzorzec i przedmiot tęsknych westchnień innych, a więc dotyczy nie tylko elit, ale wszystkich. Elita ma być przy tym najszybszą pośród szybkich. To należy do jej etosu, umożliwia tak określoną konsumpcję. Wehikułem pozwalającym osiągnąć tę prędkość i ten poziom konsumpcji nie jest mało finezyjny speed, lecz marihuana, środek psychodeliczny. Bo jak uczą mity i baśnie, szybkość i skuteczność polega na zdolności do przemian. Adaptacja do ekonomicznych realiów gry wystarcza dziś akurat na to, by stać się drobnym ciułaczem, kto chce utrzymać się w elicie, musi iść dalej, jak mityczny bohater, zmieniający się w ptaka, rybę, stający się niewidzialnym, musi opanować zdolność metamorfozy. I w ten sposób yuppie staje się junppie.

Junppies dlatego są zjawiskiem nowym, że wdrażają, by nie powiedzieć: lansują, odmienną – „bezpieczną" (a pamiętacie Bezpieczną Kasę Oszczędności?) – kulturę spożycia narkotyków, która – choćby dlatego, że gesty teatralizacji elit się naśladuje – już staje się wiodącą i ma szanse całkowicie przemodelować kwestie obecności narkotyków w cywilizacji Zachodu, oferując im coraz bardziej węzłową pozycję. Jej charakter doskonale oddaje przywołany cytat z Couplanda. Junppie dozuje marihuanę w sposób rozsądnie wykalkulowany, w myśl zasad zaszczepionych mu w życiu zawodowym, w trakcie „wyścigu szczurów". Zasad skuteczności, opłacalności, strategii gracza, zdyscyplinowanego pra-

cownika, minimalizacji kosztów i ryzyka. Z tych względów ów „bezpieczny" model spożycia jest popularny wśród uwikłanych w dyscyplinę nauki licealistów i studentów, a może to oni pierwsi wcielili go w życie i przenieśli dalej, wraz z podjęciem pracy?

Marihuana jest zarazem nagrodą i pobudzającym środkiem inspiracji. Działa jak afrodyzjak, rozluźnia, znieczula, ludziom obojętnym i zabieganym ułatwia pogłębianie wrażeń i wzruszeń, ba, oferuje namiastkę przeżycia metafizycznego. Inspiruje, pozwala bowiem na szybką koncentrację, błyskawiczne wprowadza w temat, wyzwalając skojarzenia, pogłębiając go i rozwijając. Jako wehikuł prędkości trafia w sedno oczekiwań ludzi zagonionych pomiędzy pracą a konsumpcją. Marihuana sprawia wrażenie, jakby umożliwiała odzyskanie czasu z bezczasu. Pozwala szybciej i intensywniej odreagowywać, relaksować się, nawiązywać kontakty towarzyskie, przezwyciężać stres, zmęczenie, nudę, jałowość, obojętność, spięcie.

Marihuana ma również tę, niebagatelną w tym wypadku, cechę, iż niezawodnie przywraca radość tak łatwo powszedniejącej konsumpcji, śrubuje spożycie, czyniąc wszystko wokoło czymś atrakcyjnym, wartym pożądania. Człowiek po fai w swym rozkosznym haju jest niczym dziecko w sklepie z zabawkami. Choćby zdawał sobie z tego sprawę, zawsze potrafi docenić płynące stąd przyjemności. **Człowiek po marihuanie jest konsumentem idealnym. To złowroga cecha, która przesądza o jej aktualnym powodzeniu.**

Ryzyko? Nie większe niż rak płuc, wrzody żołądka, zawał, zawodowa nerwica. Przecież nie ma tu mowy o natchnionych doświadczeniach wewnętrznych, straceńczych tripach sądujących granice percepcji. I tak marihuana staje się gwoździem programu weekendowych imprez, elementem szpanerskiego szyku, psycho-enerdżajzerem podczas nasiadówek po godzinach, niewyczerpanym tematem żartów i opowieści, wspominających minione ekscesy, podczas poniedziałkowych przerw na papierosa czy lunch. Jej nielegalność i niebezpieczeństwo związane z kontaktem ze środkiem zaliczanym do narkotyków tylko sprzyjają budowaniu etosu marihuany, przyjemnościom jej spożycia dodają dekadenckiego smaczku, na który zawsze łase są nawiedzane znużeniem galopującej konsumpcji elity.

Wehikuł szybkości junppies w gruncie rzeczy pozwala dotrzeć jedynie do krótkodystansowego celu dnia codziennego. Tu zaślepia ich drapieżna zachłanność. Nie zapominajmy, że nadpsuł ich nadmiar łatwych pieniędzy. Taki krótkoterminowy dystans okazuje się za długi i zbyt męczący dla ludzi, którzy tak łatwo i szybko osiągają spełnienie materialne, ich aktywność interpersonalna, zmysłowa, fizyczna, wyobraźnia domagają się równie gładkiego usatysfakcjonowania. Pewnie biorą to pod uwagę w swym rachunku. Gdzie ewidentnie zawodzi kalkulacja junppies? Jak zawsze w kontakcie z narkotykiem problem zaczyna się, gdy kończy się jego działanie. Junppie nie jest outsiderem, ani satelitą artystycznej cyganerii, jego pozycję wyznacza praca. Zahartowany w zabiegach o swą pozycję, wracając po tripie do rzeczywistości odczuwa poczucie winy. Schyłkowy etap działania marihuany sprawia, że owo dziecko baraszkujące w sklepie z zabawkami nasyciwszy się, lub znużywszy, jego skarbami, zaczyna skupiać się na tym, że jest dzieckiem. Człowiek uwiedziony obcowaniem z cudownością haju traci orientację w rzeczywistości, gubi się, przeżywa idiotyczne pomyłki, traci pewność siebie.

Nawet chwilowe zachwianie tej pewności siebie to dotkliwy cios dla zadufanego junppie. Choćby był największym chojrakiem, w tym momencie zachwiania czuje niepokój, który potem rodzi poczucie winy. Wracając do realności, o której w jego przypadku decyduje skuteczność efektywnej pracy w warunkach silnej konkurencji, stara się zatuszować przed samym sobą wagę tego rodzaju potknięć. Powrót z tripu wywołuje wtedy nadmiar skrupulatności i obowiązkowości, junppie egzorcyzmuje „skutki uboczne" marihuany dążąc do większej skuteczności pracy. Tym bardziej, że gdy zasmakowało się w podrasowanych fają rozkoszach hiperkonsumpcji, nie sposób zrezygnować ze zdobywania środków na windowaną poprzez kolejne ekscesy konsumpcję. Z kolei ta wzmożona potrzeba skuteczności i obowiązkowości wywołuje stres. Stres ten, w miarę jak rośnie, domaga się naprawdę mocnych, ekstatycznych rozładowań. Takie najpewniej i po najniższych kosztach zapewni marihuana. Tu koło się zamyka. Niemniej wspomniane koszty są na tyle niskie, iż w sumie kalkulacja dystrybucji weekendowych ekscesów junppie wciąż potrafi przekonywać go do swej opłacalności.

Doszliśmy do drugiego z decydujących dla współczesnych realiów atutów marihuany. Marihuana produkuje nie tylko idealnych konsumentów, ale też wcale nie gorszych pracowników. **PonoĆ marihuana nie uzależnia, ale nieumiarkowane wystrzeliwanie się w stan prędkiej ekstazy i błyskawicznych spełnień oraz jej silne działanie znieczulające zmieniają człowieka. Taki człowiek staje się spolegliwy, bezkonfliktowy, zobojętniały na kwestie społeczne, polityczne, często oziębły uczuciowo. Łatwiej poddaje się odgórnym manipulacjom, daje się wciągaĆ w rozpasanie konsumpcjonizmu.** To wszystko nie przeszkadza, a wręcz sprzyja, by pozostał skuteczny w tym wymiarze życia, który musi sprzedać, aby nie stracić środków na swobodne surfowanie w bezmiarach ekstazy.

No i po tych wywodach wychodzi na to, iż nie powiedziałem tu niczego nowego. Przedstawiony tu proces jako żywo przypomina idealną socjotechnikę manipulacji, jaką na przełomie X i XI wieku na Bliskim Wschodzie opracował i z powodzeniem wcielił w życie Hasan Ibn Sabbah, rezydujący w twierdzy Alamout przywódca sekty Assasynów. Legendarny Starzec z Gór konstruował niezawodny mechanizm swej szpiegowskiej siatki uwodząc wstępujących doń kandydatów rozkoszami oferowanymi przez haszysz (więcej czytaj w „Plastiku" 7/98). Ponoć zdobywał w ten sposób ślepe oddanie swych ludzi. Inne skojarzenie odsyła do nie mniej egzotycznego rejonu na Haiti, ośrodka voodoo. Pewnie każdy z was oglądał choć jeden z horrorów eksploatujących motyw zombies, czyli ludzi zamienianych czarami w „żywe trupy" i wykorzystywanych zazwyczaj w charakterze mięsa roboczego na plantacjach. Otóż jedna z paranaukowych analiz starająca się zgłębić motyw zombie, wyraża przypuszczenie co do przebiegu procesu produkcji zombie. Ofiara najpierw jest poddana zatruciu, które paraliżuje pracę organizmu na tyle, iż uznaje się ją za zmarłą, potem jednak podaje się jej antidotum, które zobojętnia działanie truciz-ny. Tym antidotum jest silna substancja halucynogenna. Jak widać, wprzęganie narkotyków w system racjonalnej skuteczności ma długą tradycję.W końcu nie mielibyśmy kwasa, gdyby nie zainteresowanie, jakie LSD wzbudziło u CIA, które dostrzegło w nim wart uwagi instrument prania mózgu.

W grze toczącej się w ciągu XX wieku pomiędzy undergroundowymi agentami ewolucji a systemem kontroli i władzy, narkotyki nieraz stawały się szczególnie ważnym pionkiem. Stawką była kontrola nad przestrzenią ekstazy, gdzie traci się kontrolę, gdzie ma miejsce wyzute z okowów racjonalności trwonienie. Nadmiar stanowiący o życiu społeczeństw konsumpcyjnych sprawił, iż owo trwonienie stało się cnotą, jeśli nie koniecznością. U schyłku wieku okazuje się, że w tej rozgrywce system zwyciężył. **Owiane kontrkulturowym etosem, atrakcyjne poprzez swą nielegalnośĆ, nasycone odrobiną dekadenckiego zepsucia i blaskiem elitarnego szpanu lekkie narkotyki doskonale zaaklimatyzowały się w trybach priorytetowej dla niego machiny bezmyślnej konsumpcji. Ewoluują do roli psychogadżetu w jej nowej fazie. Nie twierdzę, iż za eksplozją popularności marihuany stoi manipulacja jakiegoś konkretnego „systemu". Mechanizm jest bardziej złożony, ale też nie potrzebuje odgórnego sterowania, jako że przybiera postaĆ szczególnej, napędzanej THC, perpetuum mobile. I undergroundowcy i elita, oba trendotwórcze bieguny, sami lokują się w jego trybach przeistaczając się w idealnych konsumentów. O narkotykach pisuje już prasa kobieca, na łamach „Gazety Wyborczej" profesor farmakologii ujawnia, iż marihuana to jak kawa, pokazywani w tokszołach odjazdowcy domagają się legalizacji ziela... Tylko patrzeĆ, jak przy okazji kolejnych wyborów prezydenckich ową legalizację wciągnie do swego programu kolejny demagog. Bo tak naprawdę – szczególnie dla ludzi jego pokroju – marihuana stała się wygodna. I to dopiero początek udręki z zielem, zobaczycie...**

Rafał Księżyk
fot. Waciak

P.S. Zalecana lektura uzupełniająca: Aldous Huxley „Nowy Wspaniały Świat", Philip K. Dick „Przez ciemne zwierciadło", Zygmunt Bauman „Wolność".

19

ELECTRO – GLOBALNA KARIERA KIESZONKOWEGO KALKULATORA

Electro to gatunek muzyki tanecznej od kilku lat przeżywający swój wielki renesans. Oprócz wielu współczesnych produkcji podrabiających oryginalne brzmienia electro z początku lat 80., stale pojawia się masa nowych artystów adoptujących rytmy 800-ósemki do wymogów współczesnej sceny klubowej (np. styl new school breakz). Gdyby zastanowić się nad genezą electro, wówczas okazałoby się, iż istotną rolę w wykształceniu się owego gatunku odegrały manekiny, gry komputerowe typu „Paceman", „Space Invaders", „Galaxian" czy „Defender" oraz pewien niemiecki zespół, który sięgając po kieszonkowy kalkulator („pocket calculator") na zawsze zmienił oblicze muzyki, ubrał ją w maskę robota i ustanowił dla niej zupełnie nowe wartości...

Oczywiście mowa o grupie Kraftwerk, która w 1977 roku opublikowała album zatytułowany „Trans Europe Express", będący manifestem czterech muzyków-manekinów: Ralfa Huttera, Floriana Schneidera, Karla Bartosa i Wolfganga Flura. Manifestem wyrażonym przy pomocy elektronicznych dźwięków i niezwykle precyzyjnych, mechanicznych rytmów. One właśnie, a dokładnie melodia utworu tytułowego z krążka „Trans Europe Express", stała się podwalinami dla wydanego pięć lat później nagrania „Planet Rock" firmowanego szyldem Afrika Bambaataa & Soul Sonic Force, nagranego z klawiszowcem Johnem Robie i wyprodukowanego przez bostończyka Arthura Bakera, który wkrótce okazać się miał jednym w najważniejszych producentów electro wszech czasów (m.in. „Play At Your Own Risk" Planet Patrol, „Space Is The Place" Jonzun Crew, „Soul Makossa" Nairobi). „Planet Rock" to nagranie-legenda. Po dziś dzień nieustannie wznawiane i postrzegane jako iskra zapalna dla całego stylu electro zamkniętego w automacie perkusyjnym Rolanda o symbolu TR 808, ludzkim głosie przetworzonym (czyt. zautomatyzowanym) przez wokoder, funkowym basie, cyfrowej elektronice przypominającej odgłosy z prymitywnych gier wideo popularnych na początku lat 80. (patrz wstęp) oraz gwiezdno-futurystycznej ideologii (wiele nagrań nawiązywało do tematyki fantastycznej, głównie robotów, przez co electro okrzyknięto terminem „black science fiction").

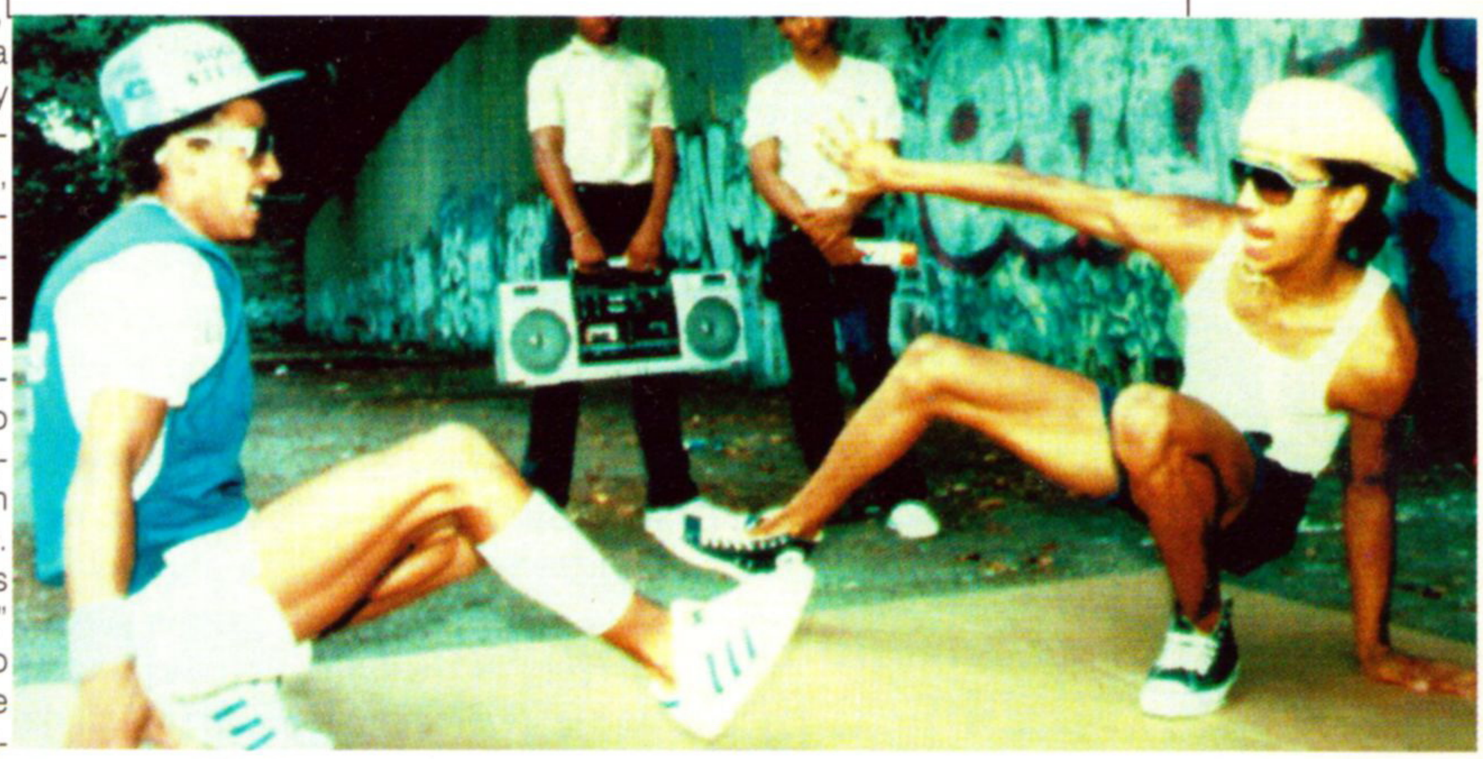

Od tej pory w Nowym Jorku, Los Angeles, Detroit i Miami, jak grzyby po deszczu zaczęły pojawiać się nowe nagrania electro, przyprawiające krytyków i purystów klasycznej „czarnej" muzyki o palpitację serca (o słuszności nowej muzyki przekonał ich Marvin Gaye, który rytm 800-ósemki wykorzystał w słynnym „Sexual Healing"), natomiast wywołujące radość u czarnoskórej młodzieży, która rychło sięgnęła po spraye, maty i spragniona „połamanego" tańca wyległa na ulice (owo szaleństwo znakomicie dokumentują takie filmy fabularne jak „Beat Street", „Breakin'" czy „Wild Style"). Wkrótce nurt electro podzielił się na dwa style: jeden – cyfrowy, zdefiniowany w „Planet Rock" Bambaaty; drugi – bardziej organiczny, funkowy i wokalny (np. Mantronix, Cold Crush Brothers, Gradmaster Flash, Fearless Four, Man Parrish) będący zaczątkiem dzisiejszego hip hopu. My pozostaniemy przy tym pierwszym.

W latach osiemdziesiątych pojawiły się tysiące nagrań zupełnie nowych artystów specjalizujących się w stylistyce electro (m.in. Freestyle, Hashim, Grandmixer D.ST, Newcleus, Dynamix II), jednak najważniejszym jeźdźcą 800-ósemki – obok wspomnianego Afriki Bambaaty i Arthura Bakera – był, pochodzący z Detroit, Juan Atkins. Wraz z Rickiem Davisem stworzył rewelacyjny duet Cybotron, który singlami „Cosmic Cars" i „Clear" zapisał się złotymi zgłoskami na kartach gatunku. Oto, dzisiejsza, słuszna opinia Atkinsa na temat „Clear": „ (...) mnóstwo nagrań opublikowanych później (czyli po 1983 roku – przyp. S.H.), wydawało się komercyjnymi. Ale »Clear« to był kawał poważnej muzyki. Zmieniliśmy kurs muzycznej sceny w Detroit, a co za tym idzie, nadaliśmy kształt dla muzyki klubowej na całym świecie".

Pod koniec lat 80. electro coraz bardziej zmierzało w stronę komercyjnego dance'u, by wreszcie wydać z siebie mutację o nazwie „miami bass" charakteryzującą się bardzo niskim, niezwykle buczącym basem, gitarowymi samplami oraz niecenzuralnymi tekstami oscylującymi na pograniczu pornografii i zwykłego seksizmu (m.in. 2 Live Crew i producent Luke Campbell). Na szczęście za sprawą The

20 →

Lista 25 klasycznych nagrań electro

Afrika Bambaataa & The Soul Sonic Force „Planet Rock" (Tommy Boy)
Afrika Bambaataa & The Soul Sonic Force „Looking For The Perfect Beat" (Tommy Boy)
AUX 88 „Let's Dance" (Direct Beats)
C.O.D. „In The Bottle" (Emergency Rec.)
Cybotron „Clear" (Deep Space Music/Fantasy)
Davy DMX „One For The Treble (Fresh)" (Sony)
Dynamix II „Give The DJ A Break" (Sun City)
Egyptian Lover „Egypt, Egypt" (Radar)
Freestyle „Don't Stop The Rock" (Pandisc)
Grandmixer D.ST „Grandmixer Cuts It Up" (Celluloid)
Hashim „Al Naayfish (The Soul)" (Cutting)
Herbie Hancock „Rock It" (Sony)
The Imperial Brothers „We Come To Rock" (Cutting)
Jonzun Crew „Lost In Space" (Tommy Boy)
Kraftwerk „Computer World" (Kling Klang/Electrola)
Kraftwerk „Numbers" (Kling Klang/Electrola)
Kraftwerk „The Robots" (Kling Klang/Electrola)
Kraftwerk „Tour The France" (Warner Bros)
Man Parrish „Hip Hop Be Bop (Don't Stop)"
Model 500 „No UFO's (Metroplex)
Newcleus „Jam On It" (Sunny View)
Planet Patrol „Play At Your Own Risk" (Tommy Boy)
The Fat Boys „Stick'em" (Sutra)
Tyrone Brunson „The Smurf" (Sony)
West Street Mob „Break Dance – Electric Boogie" (Sugar Hill)

Burden Brothers i ich oficyny płytowej Direct Beats/430 West Records electro z powrotem stanęło na równe nogi i powróciło do swych najlepszych tradycji. Dziś obok takich wykonawców jak DJ K-1, Electric Soul, DJ Dijital, Alien FM czy DJ Will Web, najważniejszą grupą związaną z Direct Beats jest formacja AUX 88 słusznie określana jako „czarnoskóry Kraftwerk". Przez długi okres AUX 88 był duetem tworzonym przez Keitha „K-1" Tuckera oraz „Tom Tom" Hamiltona. Obecnie jest to jednoosobowy projekt osamotnionego Hamiltona, który świetnie radzi sobie w pojedynkę, a przykładem tego niech będzie album „Xeo-Genetic" (trzeci w dyskografii AUX 88) opublikowany kilka miesięcy temu. Obok Direct Beats ważniejszymi współczesnymi wytwórniami płytowymi celującymi w muzyce electro są: Breakin' (znakomita oficyna Eda DMX; m.in. DMX Krew, Bass Junkie, Mandroid, Computer Rockers), Interdimensional Transmissions (rewelacyjny I-F, Ectomorph), Clear (m.in. The Jedi Knights), Oxygen Music Works (Bass Kittens, Kurtis Mantronik) i inne.

Powyższe słowa to tylko krótki zarys kształtowania się niezwykle rozległej i żywiołowej sceny electro. Sceny, bez której nie byłoby dziś hip hopu, techno, warpowego „bleep music", new school breakz, Autechre, Aphex Twina, Westbama, DJ-a Punk-Roca, Wu-Tang Clan, breakdance'u, „kosmicznych najeźdźców palących trawę", wokoderów itd., itp.

Stef Harper
Ilustracje pochodzą z filmu „Wild Style"

P.S. Precz z „muzycznymi instruktorami" z Niemiec

PRAFFDATA & TAM TAM records
prezentują:

DIRTY BEATNIKS
MIESZAJĄ BIG BEAT i HIP HOP !

16.04 piątek
W-wa Palmiarnia

17.04 sobota
Sopot Sfinks

na składance
"Bustin' Loose"

Wall of Sound

FROM NATION RECORDS
FUN'DA'MENTAL PRESENTS

POLLUTION
SOUND SYSTEM

LIDER ZESPOŁU FUN'DA'MENTAL
SZEF WYTWÓRNI NATION Aki Nawaz JAKO DJ

30.04 piątek - Sopot Sfinks
1.05 sobota - Warszawa Palmiarnia
2.05 niedziela - Kraków Electric Cafe

MAD FROFESSOR
& MACKA B

5.05 środa - Warszawa Proxima

info tel. 090 230101

PRAFFDATA
TAM TAM
10 PRZEBIATKA
CD RECORDER
PHILIPS
plastik
BRITISH AIRWAYS

Electro to jeden z pierwszych odłamów muzyki technicznej, który ukształtował się na początku lat 80. Wszyscy czarni z Detroit zgodnie twierdzą, że największym inspiratorem ich twórczości w tamtym okresie, był legendarny prezenter radiowy Electrifying Mojo, popularyzujący w swojej audycji uliczne rytmy. Jak nikt inny potrafił zachęciĆ nie tylko do słuchania muzyki, ale także jej komponowania. To właśnie w jego programie pojawiło się po raz pierwszy nagranie „Alleys Of Your Mind" duetu Cybotron (Juan Atkins i Rick Davies). Wydarzenie to, jak przyznaje dzisiaj sam Atkins, jak żadne inne zachęciło go do dalszej penetracji elektronicznych maszyn i szukania własnego stylu. Tak – na bazie banalnego komputerowego rytmu z krótkimi recytowanymi tekstami w stylu Kraftwerk – powstało electro. Eksplozja house, techno i jungle odstawiła muzykę electro na półki, jednak nie na długo. W połowie lat 90. okazało się, że elektryczne rytmy są wciąż aktualne i moda na nie wróciła. Widoczny nawrót electro datuje się na lata 1995-1997, jednak wtórna fascynacja wielu producentów znudzonych wyraźnie mocno wyeksploatowanym, połamanym rytmem (patrz jungle, największa moda ostatnich lat) nasiliła się szczególnie w 1998 roku i trwa nadal. Jak grzyby po deszczu wyrosły nowe wytwórnie, na półkach pojawiły się premierowe tytuły. Wróciła moda na electro...

20 PŁYT ELECTRO

Subiektywny wybór 20. najważniejszych płyt electro w kolejności alfabetycznej:

1. ASSAULT DJ
„Belle Isle Tech"
ASSAULT RIFLE, 1997

Jeszcze jeden „black man", który zyskał błyskawiczną popularność, rewolucjonizując muzykę electro, łącząc ją z hip hopem, funkiem i breakbeatem. Kolejne EP-ki dla tłoczni Electrofunk, a potem Assault Rifle mają dziś status kultowych. Podwójna płyta „Bell Isle Tech" nasycona jest wszystkimi cechami muzyki ulicznej. Niesamowicie zagęszczona, z niezliczoną ilością sampli jest najlepszym przykładem możliwości Assaulta. Inne, to seria zmiksowanych płyt „Straight Up Detroit Shit" mieszczące zwykle w godzinie ok. 100 nagrań (!).

2. AUX 88 MEETS ALIEN FM
„88FM"
430 WEST, 1995

Debiutancki album, jeszcze wtedy duetu DJ K-1 (Keith Tucker) i Tom Tom (Tommy Hamilton), który nigdy nie pogodził się ze śmiercią electro. Ich intensywne działania przyczyniły się do jego globalnego powrotu na scenę taneczną. Ortodoksyjne electro w najczystszej formie, niczym nie skażone. Album otwiera słynny „My A.U.X. Mind", w środku nie mniej głośny „The DJ", a kończy remiks hymnu electro „The Future".

3. AUX 88
„Xeo-Genetic"
DIRECT BEAT, 1998

Najnowsza oferta operującego już samotnie Tommy Hamiltona. Skomputeryzowane electro w klimacie przypominającym stare, uliczne nagrania breakdance'owe. Niemal wszystkie kompozycje zawierają teksty, podane przez samego Tom Toma w mocno rytmiczny sposób, nadające płycie tej szczególnie intensywnej, tanecznej pulsacji. Bardzo równa płyta, choć nie sposób nie wyróżnić „Play It Loud", „Don't Stop It" i tytułowego „Xeo-Genetic".

22 →

4. BASS JUNKIE
„In Bass No One Can Hear You Scream"
BREAKIN', 1998

W hołdzie wyznawcom electro i niskich częstotliwości. Solowy projekt Phila Kleina wyraźnie nawiązuje do protoplastów takich brzmień jak Dynamix II (nazwa jego projektu to jeden z bardziej znanych przebojów duetu), uzupełniając klasyczny rytm electro, kwasowym zawijasem 300-trójki. Acid bass electro – jedyne w swoim rodzaju. Płytę kończy testowy ton 40-herzowy, którym można sprawdzić wytrzymałość naszych uszu i domowych głośników.

5. CYBOTRON
„Clear"
FANTASY, 1990

Legendarny projekt Juana Atkinsa z Rickiem Davisem, z czasów gdy tego pierwszego nie było jeszcze stać na własne studio. Są tutaj wszystkie historyczne kompozycje, kolejno m.in. „Clear", „Cosmic Cars", Alleys Of Your Mind" (zrealizowany oryginalnie w 1981 roku) czy „Cosmic Raindance". Początek nowej epoki, prawdziwe korzenie muzyki electro, w wynalezieniu której i rozwoju Juan Atkins miał największy udział. Syntetyczny pop wygrywany w banalny, prymitywny, ale jakże uroczy sposób. Jedynym dziwactwem w tym zestawie jest dla mnie dzisiaj „Enter", w którym wokal do złudzenia przypomina Roberta Smitha z The Cure. Ale naprawdę nie psuje to miażdżącego wrażenia, które robią pozostałe kompozycje. Bez tych nagrań nie byłoby całej reszty.

6. DMX KREW
„Sound Of The Street"
REPHLEX, 1996

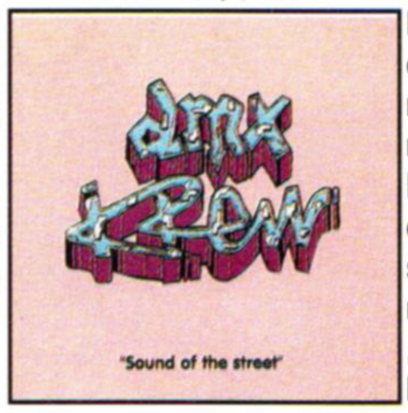

Debiutancki album Eda DMX i jego paczki dla oficyny Rephlex, poraża prostotą i spontanicznością. Rozbudził ponownie w Brytyjczykach miłość do breakdance'owych rytmów ulicy. Pierwszy album w katalogu wiodącej dzisiaj electro tłoczni w tym właśnie stylu, kojarzącej się wcześniej głównie z postaphexowymi wariacjami. Późniejsze płyty Eda, w szczególności „Nu Romantix", odbiegają od jednolitej tematyki electro, są mikrowariacją na temat stylu rozpropagowanego kiedyś przez Spandau Ballet i Alphaville.

7. DREXCIYA
„The Quest"
SUBMERGE, 1997

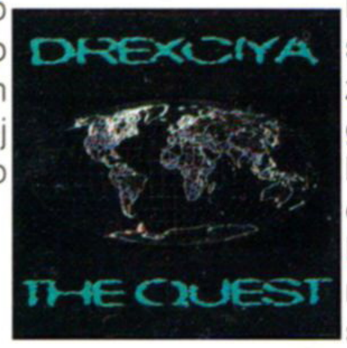

Kompilacyjny zestaw na dwóch dyskach, najlepszych nagrań z winylowych płyt Jamesa Stinsona, zrealizowanych wcześniej dla Submerge i Underground Resistance. Jeden z najważniejszych i najlepszych dzisiaj projektów z kręgu zdołowanego electro techno rodem z najmroczniejszych dzielnic Detroit. Duża swoboda, z jaką porusza się w tej tematyce, bazując także na detroit techno i zakwasach, objawia światu skalę jego niekwestionowanego talentu. Jego kompozycje sprawiają wrażenie odrealnionych, międzygalaktycznych wybryków przybyszów z kosmosu.

8. DYNAMIX II
„Electro Megamix"
REPHLEX, 1998

Progresywna tłocznia Rephlex przypomniała nam o legendarnym duecie Dynamix II, który swe najlepsze chwile miał w drugiej połowie lat 80. David Noller i Scott Weiser zaliczani są do pionierów Miami bass, a ich największe przeboje, w tym „Techno Bass", „Don't Touch That Dial", „Bass Generator" i „Just Give The DJ Break", znaleźć można i tutaj. Warto też sięgnąć do ich archiwalnych albumów o wysoce wymownych tytułach, zrealizowanych przez własną tłocznię Dynamix II, w tym szczególnie do „Bass Planet", „Bass Junkies" i „Electro Bass".

9. ELECKTROIDS
„Elektroworld"
WARP, 1995

Chyba jedyna tak radykalna stylowo płyta electro w katalogu osławio-

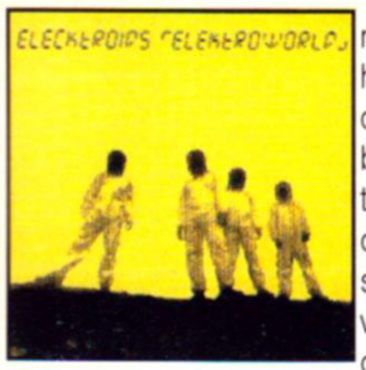

nej wytwórni Warp. Czwórka ubranych w sterylne, hutnicze stroje muzyków (w stylu Altern 8), sięgnęła do korzeni muzyki elektrycznej, zestawiając 11 barwnych, oryginalnych kompozycji w jedną robotyczną całość. Utwór „Japanese Elecktronics" to jeden z najważniejszych momentów w całej historii stylu electro. Naprawdę żal, że płyta „Elektroworld", wydłużona o singel „Kilohertz", nie doczekała się do dzisiaj ciągu dalszego.

10. I-F
„Fucking Consumer"
DISKO B, 1998

Nagranie „Space Invaders Are Smoking Grass" pojawiło się jak grom z jasnego nieba, szturmem wskoczyło na wszystkie listy electro-techno przebojów. Zrealizowany najpierw na singlu tłoczni Interdimensional Transmissions numer, zrobił błyskawiczną karierę na obu półkulach. Był okres, że wszyscy DJ-e obracający się w tych kręgach za punkt honoru dawali sobie wrzucenie w swój set numeru „Space Invaders". Z czasem napięcie opadło, jednak kompozycja na stałe wpisała się we wszystkie ważne opracowania tego stylu.

11. JEDI KNIGHTS
„New School Science"
UNIVERSAL LANGUAGE, 1996

Wykorzystując zastrzeżoną nazwę z serii kosmicznej trylogii, Mark Pritchart i Tom Miggleton zrealizowali w odskoczni do swych poetyckich dokonań (Global Communication i Reload) bardzo dynamiczny, rytmiczny album. Z jedynej płyty Jedi Knights udało im się, w pełni zasłużenie wylansować dwa istotne przeboje, „May The Funk Be With You" i „Noddy Holder". Odłam electro, który zaproponowali nasycony był funkiem i techno soulem.

12. KRAFTWERK
„Man Machine"
KLINGKLANG, 1978

Prawdziwie robocia muzyka, całkowicie odhumanizowana i zautomatyzowana. Człowiek-maszyna, człowiek-robot, całkowita integracja człowieka z komputerem Zawiera jedne z największych przebojów kwartetu „The Robots" i „The Model". Najbardziej komercyjna i przebojowa odmiana electro. „Man Machine" będąc jedynie małym fragmentem sporego katalogu Kraftwerk, najsilniej oddaje fenomen grupy, definiując jej niepospolity styl. Płyta, do inspiracji którą przyznaje się sam Juan Atkins.

13. MODEL 500
„Classics"
R&S, 1993

Pierwsza kompilacja z serii „Classics" wytwórni R&S zawierająca najważniejsze, pionierskie próby projektu Model 500, Juana Atkinsa w wersjach maksisinglowych. By dowiedzieć się skąd wzięło się electro i o co w tej muzyce chodzi, trzeba koniecznie sięgnąć do tej płyty. „No UFO's", „The Chase", „Night Drive", „Electronic", „Ocean To Ocean" i „Sound Stereo" to kanon muzyki electro, jej najbardziej dosadna, encyklopedyczna definicja.

14. ROTHER ANTHONY
„Sex With Machines"
KANZLERAMT, 1998

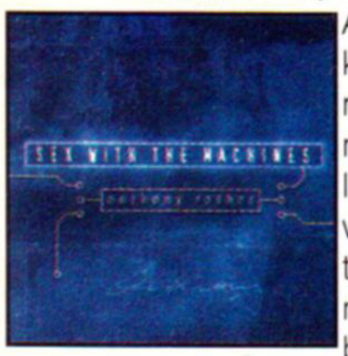

Ambasador nowej niemieckiej szkoły electro, bez kompleksów, jakby znikąd, wypływa od razu na szerokie wody. Nie ogląda się w przeszłość, z podniesioną głową patrzy w przyszłość. Mroczna, bardzo inteligentna muzyka, aż trudno uwierzyć, że wyprodukowana została w Niemczech. Charakterystyczny electro rytm osadzony na bardzo niskim basie, ubarwiony inteligentną, ambientową elektroniką. Jedno z najbardziej subtelnych wydań electro.

15. V.A.
„X-Mix Electro Boogie By Dave Clarke"
!K7, 1996

Jedna z najlepszych zmiksowanych electro płyt wydanych w katalogu liczącej się niemieckiej tłoczni !K7. Dave Clarke zabiera nas w retro podróż do korzeni gatunku electro. Niektóre nagrania mają piętnaście lat, jednak naprawdę warto sięgnąć do nich także dzisiaj. Clarke, jak profesor, miksuje kompozycje Imperial Brothers, Sem, Model 500, Dynamix II, Channel One, Hashim i LFO, z bardziej współczesnymi (jedynie z uwagi na rocznik) projektami UR, Dopplereffekt i AUX 88.

16. V.A.
„Breakin' Records Presents... Vol.1"
BREAKIN', 1998

Pierwsza kompilacja młodej tłoczni Eda DMX, popularyzująca współcześnie rytmy electro w Anglii. Obok przebojowych nagrań ojca chrzestnego brytyjskiego electro, znajdziemy kilka młodych, interesujących talentów. Oczywiście Bass Junkie, a ponadto Mandroid (na swym koncie ma także autorski album), Computer Rockers, Ceephax Acid Crew, VIC 20, K Rock i kończący płytę megamix Breakin' All Stars.

17. V.A.
„CD One"
INTERNATIONAL DJ GIGOLOS, 1997

Młoda tłocznia DJ-a Hella działająca pod skrzydłami Disco B, zyskała status kultowej już w pierwszym roku istnienia. DJ Hell, jak nikt inny, odpowiedzialny jest za permanentne kształcenie niemieckiej publiczności klubowej, regularnie ją „odchamiając". Zebrany wokół niego zespół DJ Naughty, David Carretta, Chris Korda oraz gościnnie Jeff Mills i duet Rok/Jonzon dają szkolną lekcję inteligentnej muzyki klubowej z przewagą electro. No i jeszcze jedno, znaleźć tu można nagranie „I'm A Disco Dancer" Christophera Justa (eks-Ilsa Gold), jednego z największych przebojów electro ostatnich lat.

18. V.A.
„CD 2000"
!K7, 1997

Znakomita składanka prezentująca wybór eksperymentalnego electro dokonany przez znany niemiecki duet Bolzbolz i Rootpowder (przed laty nagrywający dla Force Inc.). Przedstawia świeżą krew tłoczni Electrecord (w rękach duetu), jak też zaprzyjaźnionych z nimi tłoczni Ersatz Audio, Obsession, Klys-Tron, Sockett, Seretonin, Infanticide Inc i Spacepawn Masters.

19. V.A.
„Origins Of A Sound"
SUBMERGE 1995

Jedna z najlepszych pozycji stylu electro lat 90., łącząca w perfekcyjny sposób przeszłość z teraźniejszością. Skompilowana przez dwie megagwiazdy z Detroit, „Mad" Mike'a Banksa i Lenny Burdena (Octave One), zawiera w większości nie publikowane wcześniej nagrania archiwalne m.in. „Twista" (1987) i „Base Camp Alpha 808" (1989) Mad Mike'a, czy „Let's Dance" (1991) AUX 88, jak i te współczesne. Wśród nich przede wszystkim „Phase 2" Audiotech (Juan Atkins), „Livin' On The Edge" Drexciya, „808° Surface Temperature" The Martian i „The DJ" AUX 88. Lektura obowiązkowa stylu electro odnoszącego się silnie do techno.

20. V.A.
„Interstellar Fugitives"
UNDERGROUND RESISTANCE 1998

Underground Resistance to niezapomniany projekt Mike'a Banksa i Jeffa Millsa z przełomu lat 80. i 90. Po ich niewyjaśnionym do dzisiaj rozstaniu nazwa UR funkcjonuje nadal, jednak w formie wysoce progresywnej wytwórni płytowej prowadzonej przez Banksa. „Interstellar Fugitives" jest jej pierwszą oficjalną kompilacją z nagraniami całej aktualnej paczki UR, szczególnie ostatnio aktywnej. James Pennigton, Rolando Rocha, Angre Holland, Marc Floyd, Chuck Gibson, Gerald Mitchel, Drexciya i Mike Banks obudzili w sobie miłość do electro, uzupełniając ją w bezpruderyjny sposób surowym techno bassem. Płyta jest przykładem na możliwą jeszcze dzisiaj ewolucję tego, wydawałoby się do końca zdefiniowanego już, stylu.

Sławek Pękala

23 →

chill out

MAIN

CZYLI CHEDZONE NA AMBIENT

Wspólne korzenie w drzewie genealogicznym niekoniecznie muszą zrodzić równie smaczne i soczyste owoce. Najdobitniejszym tego przykładem w muzyce jest grupa Main, która w prostej linii wywodzi się z tej samej rodziny co Oasis i The Verve, ale wskutek szerszych horyzontów muzycznych jej założyciela Roberta Hampsona, nie ubiega się o wysokie lokaty na listach przebojów. Penetruje za to subtelniejsze, choć mniej ulizane, obszary dźwięku, widziane przez szkła bardziej deformujące postrzeganie niż lenonki Liama.

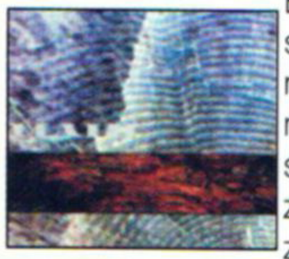

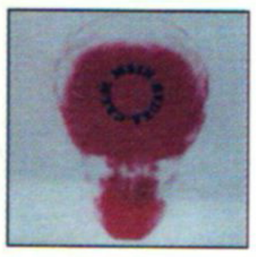

Wszystko zaczęło się w 1986 roku, wraz z założeniem przez Roberta Hampsona grupy Loop. Udało się jej okiełznać bestię dominujących wówczas na Wyspach Brytyjskich neopsychodelii i manchesterskich piosenek. Przy pomocy konwencjonalnego składu: dwóch gitar, perkusji, bębnów i wokalu, wykorzystując dla swoich potrzeb to, co godne uwagi w brytyjskiej nowej fali, stworzyli jakość całkiem nową. Kolejne płyty: "Heaven's End", „Fide Out", „Gilded Eternity" zawierały utwory odznaczające się bogatą strukturą gitar; muzykę, w której rytm stanowił jedynie rodzaj metronomu odliczającego tempo. To instrumenty strunowe tworzyły tu przestrzeń, a w niej zawieszony był płynący, docierający z oddali głos wokalisty. Muzycy, unikając pretensjonalności charakterystycznej dla pozostałych reprezentantów gatunku, ewoluowali w kierunku sennych piosenek-nie-piosenek, wypełnionych przestrzennymi przesterami. Z płyty na płytę gitary stawały się coraz bardziej wyeksponowane i rozjechane. Trudno tu mówić o jednostajnych riffach, są za to gęste jak smoła, przetworzone hipnotyczne wybrzmienia, sprzężenia i niepokojące gitarowe drony.

Jedynie Hampson stanowił stały element składu grupy, aż do 1990 r., gdy Loop rozpadł się definitywnie. W tym samym czasie wydana została pierwsza 12" Main, „Hydra". Hampson dołączył na pewien czas do Godflesh (z jego udziałem nagrano „Pure"), ale wkrótce poświęcił się całkowicie swojemu nowemu projektowi, który współtworzył z nim gitarzysta z Loop, Scott Dawson. Zaczęli kontynuując wyznaczoną wcześniej linię. Zasadnicze zmiany pojawiały się stopniowo. Na „Hydra-Calm", płycie łączącej materiał z dwóch poprzednich 12'', perkusja wyznacza tempo, co pewien czas spokojny głos pośpiewuje sennie jakieś frazy, ale część utworów zdecydowanie przekracza rockowe ramy, zbliżając się do kierunku wyznaczonego przez „On Land" Briana Eno: płyty, którą Hampson uważa za klasykę gatunku. „Obecnie 95% ludzi kojarzy ambient z twórczością Aphex Twin czy The Orb. Ale przeczy to zupełnie podstawowym założeniom tej muzyki. Idąc za Brianem Eno, jest to po prostu zbyt agresywne i zbyt głośne!"

Stonowane przestrzenie wykreowane przez Main przy pomocy zmutowanych gitar, Hampson niechętnie nazywa ambientem: „Jest to raczej muzyka »environmental«, oddająca dźwięki otoczenia. Obecnie cisza w mieście nie istnieje, człowiek otoczony jest dźwiękami, niezależnie od tego czy chce tego, czy nie. Próbujemy oddać te dźwięki przy pomocy gitar i paru efektów, w ten sam sposób, w jaki Sonic Youth i John Zorn próbowali oddać atmosferę Nowego Jorku. Nie jest to więc muzyka do chiil out roomów, do tego, by położyć się i odlecieć". Faktycznie: pozbawiona kosmicznych dźwięków i pogłosów twórczość Main, zachwyca raczej surowo-

http://www.esophagus.com/main
http://beggars.com/artists/main/main.html
http://artists.music.yahoo.com/muze/performer/Main.html
Źródła ilustracji
http://www.esophagus.com/htdb/main
http://www.beggars.com

ścią, ascetyzmem i oszczędnością, pozwalając skupić się słuchaczowi na mniej wyrazistych, ukrytych elementach. Zamiast przenosić nas w inny wymiar przy pomocy syrenich śpiewów czy melodyjnego fortepianu – elementów charakterystycznych dla twórczości Future Sound Of London i The Orb – Main kreuje zimny, organiczny świat; przestrzeń, bez użycia syntezatorów i wesołkowatych sampli, bliższą raczej Throbbing Gristle niż FSOL.

O ile na pierwszych albumach Main słychać jeszcze perkusję i bas, to w miarę rozwoju muzyka traciła stopniowo rockowy charakter, by ewoluować w kierunku najczystszej esencji, zaprezentowanej na czteroczęściowej serii „Firmament" i koncercie z 1997 r., – „Deliquescence". Tutaj nie ma już miejsca na konwencję – Hampson bawi się słuchaczem, osacza go atmosferą opuszczonych laboratoriów chemicznych i elektrowni atomowych, mruczących oscylatorów, dźwiękowych krajobrazów emitowanych przez radioteleskopy rejestrujące fale elektromagnetyczne dochodzące z najdalszych zakątków wszechświata. Main doskonale wpisuje się w otaczającą nas soniczną rzeczywistość, wypełnioną przypadkowymi dźwiękami, rzeczywistość nieprzewidywalną i niepokojącą. Drgające skrzypienia, szumy i trzaski, skwierczenie i pulsowanie na granicy słyszalności – te wszystkie dźwięki są nam znane z ulicy, telewizji, autobusu, pracy (nawet jeśli nie każdy z nas pracował w fabryce). W naszym świecie nawet cisza ma swoje miejsce i choć jest niesłychanie trudno wyizolować się od hałasu otoczenia, to każdy z nas kiedyś jej doświadczył. Main dawkuje wszystkie te elementy w znakomicie wyważony sposób (choć niektórzy mają odmienne zdanie – jeden z brytyjskich recenzentów opisał swoje wrażenia po przesłuchaniu „Firmament III" przy pomocy słów: „nic się nie dzieje").

Niepokój i chłód bijące z kolejnych płyt sprawiają, iż Hampson często uznawany jest za izolacjonistę (termin wykreowany przez redaktorów „The Wire", będący wygodną szufladką dla dziennikarzy mających problemy z klasyfikacją takich twórców jak Arcane Device, Thomas Koner czy Jim O'Rourke, ale również Coil, Aphex Twin i Autechre), a jego muzyka bywa określana jako dark ambient (wzbudzający przeciwne emocje do „zwykłego", pogodnego ambientu). Innym używanym w stosunku do Main terminem jest postrock, głównie ze względu na fakt, iż w zasadzie wszystkie płyty tej grupy spełniają postrockowe kryteria – powstały przy użyciu konwencjonalnych instrumentów wykorzystanych w niekonwencjonalny sposób. Ponieważ jednak nie ma w tym względzie zgody, a sam Hampson zdecydowanie odcina się od wszelkiego szufladkowania, pozostaje nam weryfikacja empiryczna. Z bogatego dorobku Main godne polecenia wydają się w zasadzie wszystkie płyty. Z uwagi na fakt, iż są one trudno dostępne, a jest w czym wybierać, do obowiązkowej „lektury" zaliczyć wypada pierwszą „pełnometrażową" produkcję Hampsona i Dawsona, zatytułowaną „Motion Pool". Jeśli pozostawi ona miłe wrażenia na słuchaczu i będzie on przygotowany na bardziej wyszukaną ucztę dla ucha, ale również i dla oka, gorąco polecam wspomnianą serię „Firmament" (kolejno: 1993, 1994, 1996, 1998). Wszystkie ukazały się nakładem brytyjskiej wytwórni Beggars Banquet. Warto także zapoznać się z artystami, z którymi Hampson w swojej karierze kolaborował. Zdecydowanie polecam Organum („Veil Of Taers") oraz Paula Schutze („Abysmal Evenings"). Hampson współpracował również m.in. z O Yuki Conjugate („Sunchemical"), Brucem Gilbertem i Paulem Kendallem („Orr"), amerykańską formacją Bowery Electric („Vertigo") oraz Jimem O'Rourke, z którym również wielokrotnie koncertował.

Kamil Antosiewicz

P.S. Rozpad Loop pociągnął za sobą utworzenie innej grupy, na którą również warto zwrócić uwagę. Chodzi mianowicie o Hair And Skin Trading Company, założone w 1991 roku przez Kevina MacKaya i Johna Willsa.

www.nie.mecz.mamy.com.pl
poczytaj.sobie.sam.htm
chętne zapraszamy
na stronę

• najdłuższa lista linków
• gra - plastetris
• strona uaktualniana co tydzień
www.plastik.com.pl

Ekstaza komunikacji,

czyli o życiu w przestrzeni symulacji

Na kilka miesięcy przed paryską rewoltą 1968 roku, studenci z Uniwersytetu w Nanterre utworzyli ruch „Wściekłych" zmierzający do obalenia dotychczasowych struktur uniwersyteckich i „oddania władzy w ręce wyobraźni". Z czasem przybrał on oblicze rewolucji społecznej. Studenci protestowali przeciwko traktowaniu ich jak dzieci i policyjnej inwigilacji uniwersytetów. Ich roszczenia dobrze wyrażały malowane na murach hasła: **„Bierz swoje pragnienia za rzeczywistość", „Nuda jest kontrrewolucyjna", „Związki zawodowe to burdele", „Nigdy nie pracuj"** itp. Kiedy w styczniu 1968 roku rozwiesili kilkadziesiąt plakatów z podobiznami policjantów, którzy w cywilnych ubraniach inwigilowali życie studenckie na Uniwersytecie – wywołało to gwałtowną reakcję rektora uczelni, który przywołał sześćdziesięciu policjantów (tym razem już w mundurach) w celu spacyfikowania buntowniczych nastrojów.

Interwencja policji przyniosła jednak skutek zgoła inny od zamierzonego. Wydarzenia w Nanterre stały się przyczynkiem do kolejnych wybuchów studenckich, które z miesiąca na miesiąc przybierały coraz większej gwałtowności. W maju 1968 roku na ulicach Paryża wybuchła prawdziwa wojna domowa, wojna, podczas której wściekłość niezadowolonej ze złudzeń społeczeństwa konsumpcyjnego twórczej mniejszości starła się z samozadowoleniem milczącej większości. Niewątpliwie nie doszłoby do wydarzeń w Nanterre ani do paryskiego maja, gdyby nie działalność tzw. Międzynarodówki Sytuacjonistów (czytaj „Plastik" 5/98).

Jednym z wykładowców Uniwersytetu w Nanterre był profesor socjologii Jean Baudrillard, wówczas zbliżający się do czterdziestki tłumacz Brechta, Petera Weissa i innych posępnych pisarzy. Baudrillard, jak na „prawdziwego" socjologa przystało, nie opowiadał się po żadnej ze stron konfliktu, choć niewątpliwie sympatyzował z lewicowymi nastrojami studentów. Uchroniło go to prawdopodobnie przed licznymi poniżeniami, na jakie skazani byli bardziej prawicowi apologeci liberalizmu.

Baudrillard, podobnie jak inni myśliciele z tej formacji intelektualnej (Deleuze, Guattari, Lyotard, Foucault), wychował się na lekturach Marksa, Freuda, strukturalistów i Nietzschego, czyli tzw. „myślicieli podejrzliwych", którzy uważali, że to, co wydaje się „oczywiste", nie jest wcale takie pewne i należy doszukiwać się zawsze ukrytych przyczyn ludzkich zachowań. Formacja ta wiązała duże nadzieje z buntowniczym ruchem studenckim, choć rzadko kiedy opowiadała się po jego stronie. Bez wątpienia, duże wrażenie na młodym profesorze musiały robić teksty sytuacjonistów krytykujące „społeczeństwo spektaklu", w którym iluzja wypiera rzeczywistość, a konsumpcja coraz to nowszych towarów zastępuje bezpośrednie twórcze doświadczanie życia. Mniej prawdopodobne jest natomiast to, że sytuacjoniści korzystali z jego wiedzy i doświadczeń. Baudrillard jawił się im jako „miłośnik Chińczyków", a jego nazwisko (pisane zresztą z błędem, przez literę „t") tylko raz pojawiło się w ich manifestach, tuż obok innych znienawidzonych profesorów.

26 →

Pomimo tych osobistych animozji, Baudrillard jako pierwszy wprowadził do nauk społecznych rozważania sytuacjonistów na temat „społeczeństwa spektaklu", mówiąc o hiperrzeczywistości i władzy iluzji. Paradoksalnie, stał się tym samym prekursorem nowego nurtu filozoficznego, oskarżanego o cynizm i fatalizm, który kilkanaście lat później zyskał miano „postmodernizmu". Rozważania Baudrillarda biegły tym samym tropem co sytuacjonistyczna krytyka i można by je streścić w kilku zdaniach: Współczesny świat ludzi rządzi się zupełnie innymi prawami niż te, które rządziły jeszcze społeczeństwem przedwojennym. Panuje na nim wszechobecna konsumpcja, która pochłania nie tylko dobra materialne, lecz i dobra kultury. Ludzie przestali być twórcami i wytwórcami, stali się natomiast maszynkami do przejadania rzeczywistości. Podporządkowali swe życie przedmiotom konsumpcji i to na ich podobieństwo tworzą własne tożsamości.

Tam jednak, gdzie sytuacjoniści postulowali wyrwanie się z potężnej mocy „towarów" poprzez rewolucyjną twórczość i „przejmowanie spraw w swoje ręce" Baudrillard podkreśla nieuchronność tego nowego stanu rzeczy, mówiąc, że jest on jeszcze bardziej rzeczywisty od rzeczywistości. Tę nową postawę dobrze odzwierciedlają już same tytuły jego książek: „Agonia rzeczywistości", „Symulakria i symulacje", „Fatalne strategie", „W cieniu milczącej większości", „Ekstaza komunikacji" itp.

Myśl Baudrillarda wędruje od punktu, w którym stawia on przewrotne pytanie: „Czy społeczeństwo kiedykolwiek istniało?" Już samym tym pytaniem naraża się nie tylko ideologom rewolucji, lecz i wszystkim reprezentantom nauk społecznych. Odbiera im bowiem ich chleb, centrum ich zainteresowań, wokół których krążą ich myśli. Niezależnie bowiem od różnic, jakie występują między różnymi teoriami zmiany społecznej czy też koncepcjami kryzysu społecznego, wszystkie one uznają za pewnik historyczne istnienie społeczeństwa.

Tymczasem, dla Baudrillarda nie jest to takie pewne. Bierze on pod uwagę kilka możliwości:

1. Społeczeństwo w istocie nigdy nie istniało
2. Społeczeństwo istniało i teraz istnieje z jeszcze większą mocą
3. Społeczeństwo niegdyś istniało, lecz teraz już nie istnieje

Wybór którejś z tych hipotez zależny jest od definicji społeczeństwa, jaką uznaje się za właściwą. Hipoteza pierwsza przeczy istnieniu jakichkolwiek związków społecznych w historii. Społeczeństwo nie jest czymś trwałym, lecz symulacją tymczasowości przybierającą pozór czegoś stałego o trwałych filarach. Jeśliby ją przyjąć, proces zachodzący w dzisiejszych czasach należałoby nazwać de-symulacją, czyli załamaniem się symulowanego ładu społecznego i obnażeniem jej fragmentaryczności.

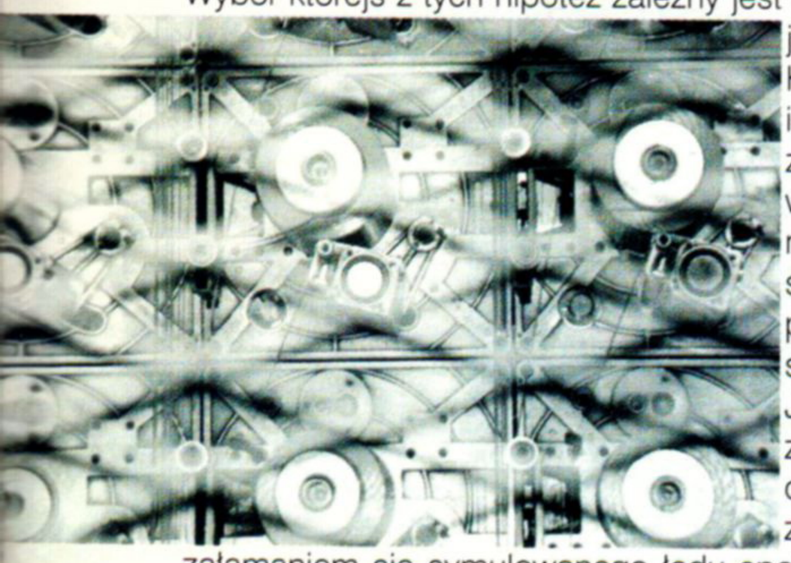

Druga hipoteza mówi całkiem co innego. „Społeczeństwo istnieje po to, by dbać o bezużyteczną konsumpcję tego, co zostało, ażeby jednostki mogły zostać wyznaczone do użytecznego zarządzania swoim życiem". W tym kontekście mieszczą się baudrillardowskie rozważania na temat kultury ponowoczesnej jako „gry resztkami", gdzie ograniczony rynek dóbr materialnych zastępowany jest nieograniczonym rynkiem dóbr symbolicznych. Kiedyś ludzie grupowali się w związki społeczne w celu realizacji doraźnych interesów (głównie – ekonomicznych, znacznie rzadziej i znacznie później – politycznych). Wraz z miniaturyzacją świata, który przyjął postać „globalnej wioski", oraz upowszechnieniem „wysokiej technologii", ludzie drastycznie zbliżyli się do siebie i wyrwali ze swych kontekstów lokalnych. Przeto dopiero teraz można mówić o prawdziwym zaistnieniu społeczeństwa, które nie jest już tylko wspólnotą interesów, ale i wspólnotą symboliczną.

Baudrillard skłania się ku przyjęciu trzeciej hipotezy, która łączy różne wątki dwóch poprzednich. Społeczeństwo mogło kiedyś istnieć jako spójna przestrzeń, jako zasada rzeczywistości. Przestało jednak istnieć wraz z upadkiem teologicznej bazy. Tradycja odwoływała się do transcendencji jako wymiaru nadającego celowy charakter istnienia społeczeństwu. Za czasów monarchii porządek społeczny odzwierciedlał porządek boski. Człowiek stworzony był na podobieństwo Boga. „Społeczne" dopiero rodziło się. Gdy w imię ludu zabito pierwszego króla, dokonano symbolicznego mordu na Bogu, a tym samym zautonomizowano politykę. Społeczeństwo zajęło miejsce Boga i w ten sposób zaczęła się tak zwana epoka Oświecenia (XVIII w.). Niedługo jednak trwała ta idylla. Społeczeństwo równie szybko znikło, jak się pojawiło. Zniszczyły je indywidualistyczne kontr-tendencje oraz miniaturyzacja świata, który stał się „globalną wioską", a z technologii uczynił pośrednika między ludźmi. Kult postępu, który zastąpił transcendentalny wymiar życia społecznego, wyczerpał gamę chwytów symbolicznych, przy pomocy których społeczeństwo mogło istnieć jako całość. Dlatego Baudrillard mówi o załamaniu się „społecznego" i o powstaniu na jego miejscu przestrzeni symulacji.

Tym, co wypełnia ową przestrzeń symulacji jest, zdaniem francuskiego profesora, „masa". „Masa" jest milczącą większością, obdarzoną inercją wobec wszelkich zewnętrznych bodźców i pozbawioną jakichkolwiek zewnętrznych odniesień. Pożywką dla niej jest kalejdoskop szybko pojawiających się i znikających zdarzeń, powodujących ekstatyczne uniesienia i histeryczny popłoch. Masa żyje w nieustającej ekstazie. Święto stanowi jej powszedni dzień, zaś wszelka zwyczajność jest dewiacją. „Jesteśmy tylko epizodycznymi przewodnikami znaczenia, jako że ogółem biorąc i dogłębnie tworzymy masę, żyjąc większość czasu w panice i na chybił trafił, ponad i poza jakimkolwiek znaczeniem". Masy wcale nie poddają się sfilmowanej rzeczywistości. One wiedzą, że jest to symulacja, a im bardziej są tego świadome, tym bardziej się nią fascynują. „Im bardziej milczące są masy, tym więcej się do nich mówi, bombardując je przekazami itd. Jednakże im więcej wytwarza się informacji, tym bardziej powiększa się masy. Jest to trochę tak, jak w fizyce z poruszającym się ciałem, które ma pewną szybkość i pewną masę; im bardziej zwiększa się szybkość, tym bardziej wzrasta masa. W tej sytuacji, aby skłonić ciało to do ruchu, konieczne jest dostarczanie ciału jeszcze większej energii, uczynienie go coraz silniejszym, a im bardziej przyrasta owa energia, tym bardziej wzrasta jej masa".

Cała myśl Baudrillarda kręci się wokół wątku iluzoryczności kultury współczesnej. To, w czym uczestniczymy, jest tylko symulacją tymczasowości przybierającą pozór czegoś stałego o trwałych filarach. Mówienie o kreatywności jest niedorzeczne. Zdaniem Baudrillarda, nadchodzi czas miniaturyzacji, koncentracji i natychmiastowego użytkowania wszystkiego, począwszy od genów i ludzkiego ciała. Nie da się już mówić o społeczeństwie spektaklu, albowiem wszystko jest ordynarnie wyciągane na powierzchnię. Na zawsze pozbawieni jesteśmy intymności. Wszystko staje się jawne. Baudrillard nazywa tę sytuację pornograficzną, gdyż „obsceniczność zaczyna się wtedy, gdy nie ma już spektaklu, nie ma już sceny, nie ma już złudzeń, a kiedy wszystko staje się jawne, widoczne, postawione pod ostrzałem światła informacji i komunikacji. Nie uczestniczymy już w dramacie alienacji, lecz w ekstazie komunikacji".

Niegdyś podmiot oddzielony był od przedmiotu; dzisiaj, wszyscy jesteśmy przewijającymi się przedmiotami w przestrzeni symulacji. Ponowoczesność niweluje wszystkie sprzeczności, które konstytuowały naukę modernistyczną. Nade wszystko jednak niweczy fundamentalną opozycję podmiotu i przedmiotu. Doskonałym reprezentantem tej ery wzajemnych powiązań, sprzężeń i komunikowania się jest telewizja, która filtruje nasze ciało i cały wszechświat. Tożsamość staje się odbiciem na ekranie telewizyjnym. Odwołując się do mcluhanowskiego podziału na „gorące" i „zimne" środki komunikacyjne, Baudrillard odróżnia gorącą obsceniczność seksualną od zimnej obsceniczności komunikacyjnej. Inercja mas możliwa jest tylko dzięki uwodzeniu przez bezpośredni dyskurs komunikacyjny. Człowiek dystansuje się od materialnych podstaw swojej egzystencji poprzez zastąpienie wysiłków i ruchów ciała impulsami elektronicznymi. Informacja nabiera cech doświadczenia, a doświadczenie sprowadzane jest do informacji. W szumie komunikacyjnym największe wzięcie ma informacja o najwyższym potencjale symulowanego doświadczenia. Uczestnik kultury współczesnej cechuje się przekonaniem co do możliwości regulowania wszystkiego z dystansu. „Czas obecny... najtrafniej reprezentuje typ schizofrenika (wobec histerii i paranoi poprzednich epok). Schizofrenika charakteryzuje nie tyle utrata poczucia rzeczywistości, co jej nadmierna bliskość, natychmiastowość doznań, która jest kresem intymności. Schizofrenik nie potrafi określić granic swojej osobowości, nie potrafi być lustrem; jest tylko ekranem".

Baudrillard dopatruje się genezy tej sytuacji w dynamice rozwoju kapitalizmu przemysłowego, który w pewnym momencie zaczął wytwarzać nadmierną ilość produktów, które trudno było zużytkować. W zaawansowanym kapitalizmie, przy całym stopniu skomplikowania społecznego, technologizacji i miniaturyzacji, gdzie podaż dominuje nad popytem, produkt traci na znaczeniu. Jest go po prostu za dużo i można go sprzedać jedynie wtedy, kiedy dorobi się mu odpowiedni „image". W ten oto sposób wartość wymienna towarów przekształca się w „wartość znakową". Rzeczywiste jest to, co przedstawione, a nie to, co obiektywnie doświadczone. Znaki „uwalniają się od swych odniesień".

Najlepiej proces ten wyraża reklama. I oto, na przykład, szampon do włosów firmy „L'Oreal" przestaje być zwykłym środkiem czystości, stając się symbolem piękna i doskonałości. Współczesna bogini (słowo to wydaje się być bardziej adekwatne od określenia „Matka Boska"), supermodelka Claudia Schiffer przekonuje nas z billboardów, że i my możemy być tak cudowni jak ona, jeśli tylko kupimy reklamowany przez nią szampon. Hasło: „L'Oreal – jesteś tego warta" nadaje płynowi do zmywania brudu z włosów zupełnie nowe znaczenie. Dlatego Baudrillard mówi, że we współczesnym świecie znaczenia są nadpisywane. Reklama i związany z nią świat mody są w równej mierze targowiskiem próżności co targiem, na którym kupuje się swoją tożsamość. Gdzież zatem mówić o własnej osobowości, skoro jest ona pochodną towaru? Jak głosi najgenialniejszy slogan w dziejach reklamy: „Bądź sobą! Pij Pepsi!"

Wizja prezentowana przez Baudrillarda pokazuje nietragiczny koniec świata. Nieuchronnie przywołuje na myśl pytanie, na które filozof ów zdążył już chyba sobie odpowiedzieć: „Co począć, jeśli rzeczywistość rozpłynie się na naszych oczach? Nie w nicości, ale w czymś bardziej rzeczywistym niż rzeczywistość, w triumfie pozorów". Baudrillard rzuca swoich czytelników na pastwę wirusa ponowoczesności, nie dostarczając im żadnej szczepionki. Powiada, że jedynym sposobem funkcjonowania w globalnej wiosce jest rodzaj świadomej kolaboracji, czyli hiperkonformizm. I sam rozbija się luksusowymi samochodami wraz z małoletnimi dzierlatkami, upajając się rozkoszą, jaką przyniosła mu sława niepokornego profesora. Cóż jednak mają czynić ci, którzy nie chcą uczestniczyć w tym wielkim żarciu społeczeństwa konsumpcyjnego? Baudrillard daje im jedną radę: „Zawsze przecież możecie wyłączyć telewizor!" Pytanie tylko, co to znaczy?

Dariusz Misiuna
fot.: Ania Łoskiewicz

http://cgi.student.nada.kth.se/cgi-bin/d95-aech/get/baudrillardeng
http://www.euro.net/mark-space/JeanBaudrillard.html
http://www.uta.edu/english/apt/collab/baudweb.html

MODA DOKUMENTALNA

2

Wystawa „Look at Me: Brytyjska moda i fotografia od lat sześćdziesiątych do dnia dzisiejszego”. Piwnice Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie, 2.03 – 6.04.99

fot.: Waciak

3

Niezapomniana scena bitwy modsów i rockersów z filmu „Quadrophenia” (uwaga na efemeryczną rólkę Stinga jako księcia modsów) stała się, dzięki pierwszej telewizyjnej emisji filmu w połowie lat 80., częścią zbiorowej świadomości polskich widzów. Ostra subkulturowa linia podziału przecinała wówczas środowiska punków i skinheadów, dlatego przebieg brutalnego i krwawego starcia pomiędzy dwoma antagonistycznymi grupami nie wydawał mi się niczym nowym... O wiele bardziej interesujące były perypetie głównych bohaterów oraz skomplikowane układy emblematów i uzewnętrznień związanych z przynależnością do jednej z grup: upodobanie do faszystowskich insygniów, skóry, łańcuchów i skatologicznych rytuałów inicjacyjnych w przypadku rockersów (stanowiących brytyjską reakcję na Hell's Angels), oraz skutery, parki i snobizm modsów.

Wiele z fotografii prezentowanych w piwnicach Zamku Ujazdowskiego dotyczy w jakimś stopniu problemu rozmaitych młodzieżowych radykalizmów i konformizmów. Nihilizm, abnegacja i obrazobórstwo kultury punkowej końca lat 70. musiały – w realiach Anglii rządzonej twardą ręką Żelaznej Damy – ulec rozrzedzeniu i polaryzacji. Zdjęcia Dereka Ridgersa, wykonane na przestrzeni sześciu lat, doskonale dokumentują przejście od rewolucyjnych pokrzykiwań pokolenia punk („God Save The Queen/ Fascist Regime”) do apolitycznej apatii znerwicowanych gotów i narcystycznie błazeńskich neoromantyków. Ridgers, prawdopodobnie jako jeden z pierwszych fotografów rejestrujących zachowania nieformalnych grup młodzieżowych, z łatwością zdobywał ich zaufanie, ponieważ, jak wspomina: „Sam nie byłem skinem, ale nosiłem tego rodzaju ubrania. Podobał mi się ich wygląd. Miałem wtedy krótkie włosy, nosiłem krótkie dżinsy i szelki”.

Val Williams, kuratorka wystawy, a zarazem autorka doskonałego szkicu katalogowego, podkreśla znaczenie subkulturowych kontekstów ostatnich dziesięcioleci. Proces stopniowego odchodzenia od wystudiowanych póz i sztuczności atelier wyprowadził fotografów na ulicę, kierując ich zainteresowania w stronę dokumentalizmu i *street smart* (uliczna elegancja). Londyn w okresie Swingujących Lat 60. stał się niezwykle atrakcyjnym miejscem polowań takich fotografów jak Terence Donovan, Brian Duffy i David Bailey. Wywodząc się z robotniczej dzielnicy East End, wprowadzili oni do świata mody i fotografii sporo zamieszania: „Przed rokiem 1960 fotograf specjalizujący się w zdjęciach mody, był najczęściej kimś wysokim, chudym i nieokreślonym seksualnie. Nasza trójka prezentowała coś zupełnie innego – każdy z nas był niskim i grubym heteroseksualistą” (Duffy).

Ruchliwość metropolii, a w późniejszym okresie jej wielokulturowy charakter kazały fotografom zwracać szczególną uwagę na to, co działo się na ulicach. East End był wówczas czułym

barometrem mody, rejestrującym jej najlżejsze drgnięcia, a niejednokrotnie wyprzedzającym o parę długości bogactwo i elegancję centralnie położonego Kings Road.

Pojawienie się w połowie lat 60. nowych tytułów pism kobiecych, zwłaszcza magazynu „Nova" i konkurencyjnego „Sunday Times Magazine", umożliwiły stworzenie nowej formuły fotografowania mody i pisania o niej. Starannie dobrana ekipa fotografów, z których część zdobyła później międzynarodową sławę (jak chociażby Helmut Newton, Saul Leiter czy Hans Feurer) przyczyniła się do wykreowania wizerunku nowoczesnej i wyzwolonej mieszkanki metropolii. Jak pisze Val Williams, prezentowany przez „Nova" portret młodej kobiety końca lat 60. i początku 70., przedstawiał ją jako osobę wykształconą, pełną życia i energii, „świadomą swej seksualności i osobliwie bezklasową".

Jako publikacja o charakterze wyjątkowym, magazyn „Nova" stanowił zatem inspirację dla późniejszych generacji pism zajmujących się modą, kulturą młodzieżową i stylem życia – „i-D", „The Face" i „Arena". Co więcej, ukształtował on zalążek czegoś, co miało się przerodzić w swoistą antyestetykę tych tytułów. Zdjęcia zmarłej śmiercią samobójczą Amerykanki Diane Arbus (jej ulubionym tematem była „ciemna" strona społecznej ikonografii Stanów – karły, tancerki, niedorozwinięci) przedstawiające brytyjskich rockersów ukazały się w magazynie „Nova" we wrześniu 1969 roku, stanowiąc udane połączenie dokumentalizmu i fotografii mody. Prezentowana w ramach warszawskiej wystawy fotografia Saula Leitera przedstawia ubraną w wystawne futra modelkę, która, krążąc po odrapanych londyńskich zaułkach, została upozowana na osobę bezdomną.

Elementy antyfotograficznej celebracji codzienności, w połączeniu z taktyką twórczego przekształcania ustalonych schematów i wyobrażeń, zostały także podchwycone na początku lat 90. przez Rankina i Phila Poyntera, twórców pisma „Dazed and Confused". Cykl fotograficzny „Hungry?" (Głodna?) autorstwa Rankina zawiera odniesienia do anatomicznych i biologicznych uwarunkowań świata mody; dziewczyna gryząca tabliczkę czekolady musi pozostać przeraźliwie szczupła, aby nie wypaść z kursu. Na wybiegu pojawi się kolejny elf/anioł śmierci, błyśnie kilkanaście fleszy, a za parę miesięcy anoreksja stanie się modna.

4

Niektóre fotografie z „Look at Me" zakładają istnienie szczególnej, osobistej więzi pomiędzy fotografem i obiektem rejestracji. Penetrując najgłębsze zakątki klubów techno – Wolfgang Tillmans, Michael Danner i Corinne Day spotkali ludzi o naturze ekshibicjonistów, lgnących do obiektywu bez większego skrępowania. Ich ekstatyczne gesty i półprzytomne spojrzenia będą za kilkanaście lat świadectwem klubowego boomu początku lat 90., w którym w jedną całość połączyły się elementy kreowanej przez media popkultury, alternatywnych stylów życia i wielkomiejskiej energii. Czymże bowiem innym, jeśli nie kulturowym dokumentem, są prace Daniela Meadowsa, który w latach 70. objeżdżał Anglię przerobionym i sprywatyzowanym „piętrusem", wykonując darmowe fotografie anonimowych młodych ludzi?

Wystawa „Look at Me" jest kompletnym i szczegółowym przedstawieniem przenikających się kontekstów świata mody i fotografii; staranny, choć nie pojawiający się w porządku chronologicznym układ prezentowanych prac pozwala na prześledzenie narodzin i śmierci trendów. Mini-spódniczki Twiggy, wzorzyste hippisowskie kamizelki na fotografiach Briana Duffy, odzieżowy koszmar lat 80. i negatywna grunge'owa estetyka ostatnich lat, świadczą o niesłabnącym zainteresowaniu człowiekiem i jego pozycją we wszechświecie kulturowo-historycznych przemian. Wypada tylko mieć nadzieję, że polska publiczność będzie miała okazję częściej oglądać podobne wystawy.

30 →

Jacek Staniszewski

Zdjęcia pochodzą z wystawy „Look at Me", udostępnione zostały dzięki uprzejmości Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie.

1. Daniel Meadows „Newcastle Upon Tyne", 1974; 2. Juergen Teller „Kate Moss, Paris", 1995; 3. Marc Lebon „From Scoop", 1984; 4. Hannah Starkey, 1997

SHOK

nr 0/1 NOWOCZESNE PISMO OBRAZKOWE

mikropolis

dennis·wojda
GAWRONKIEWICZ

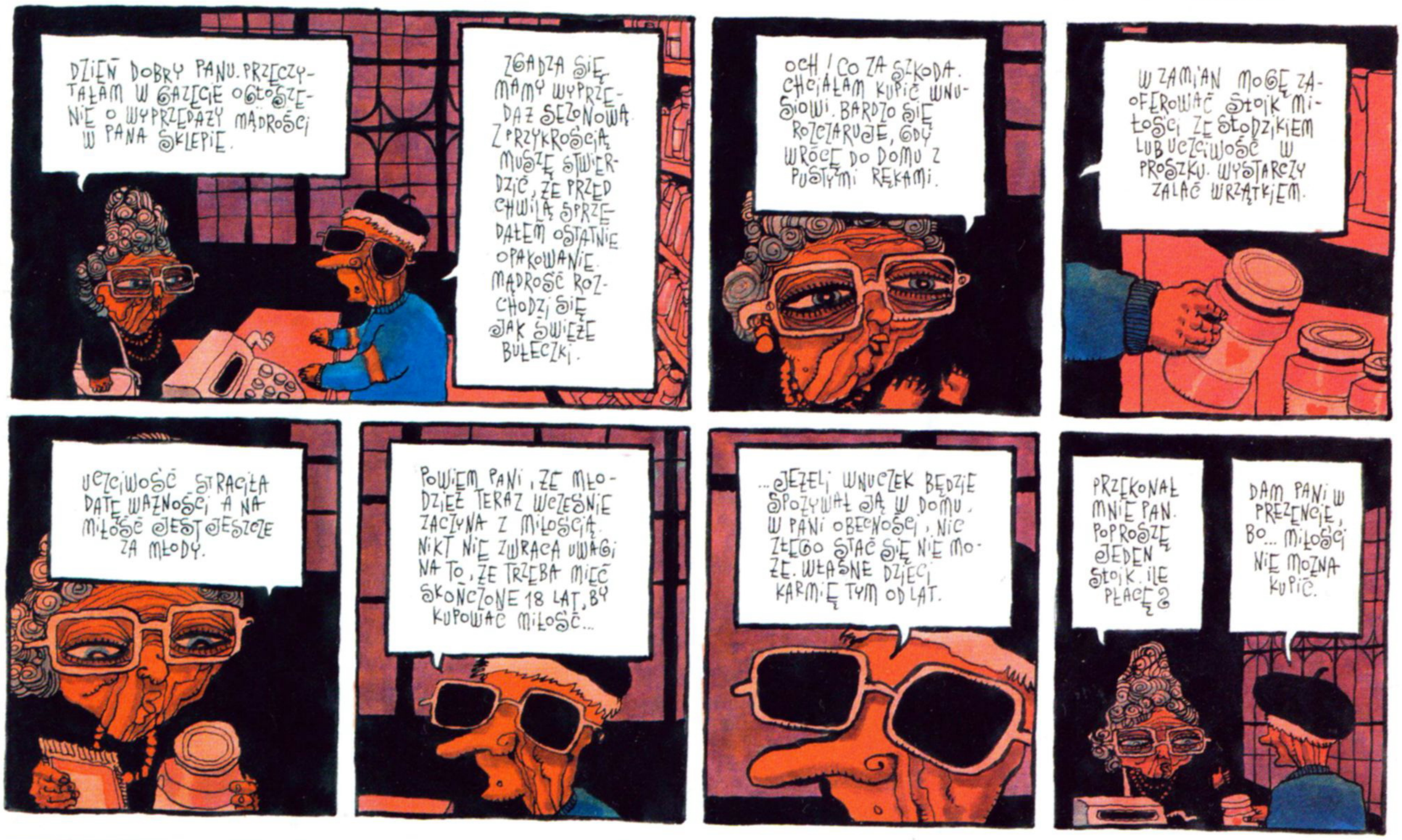

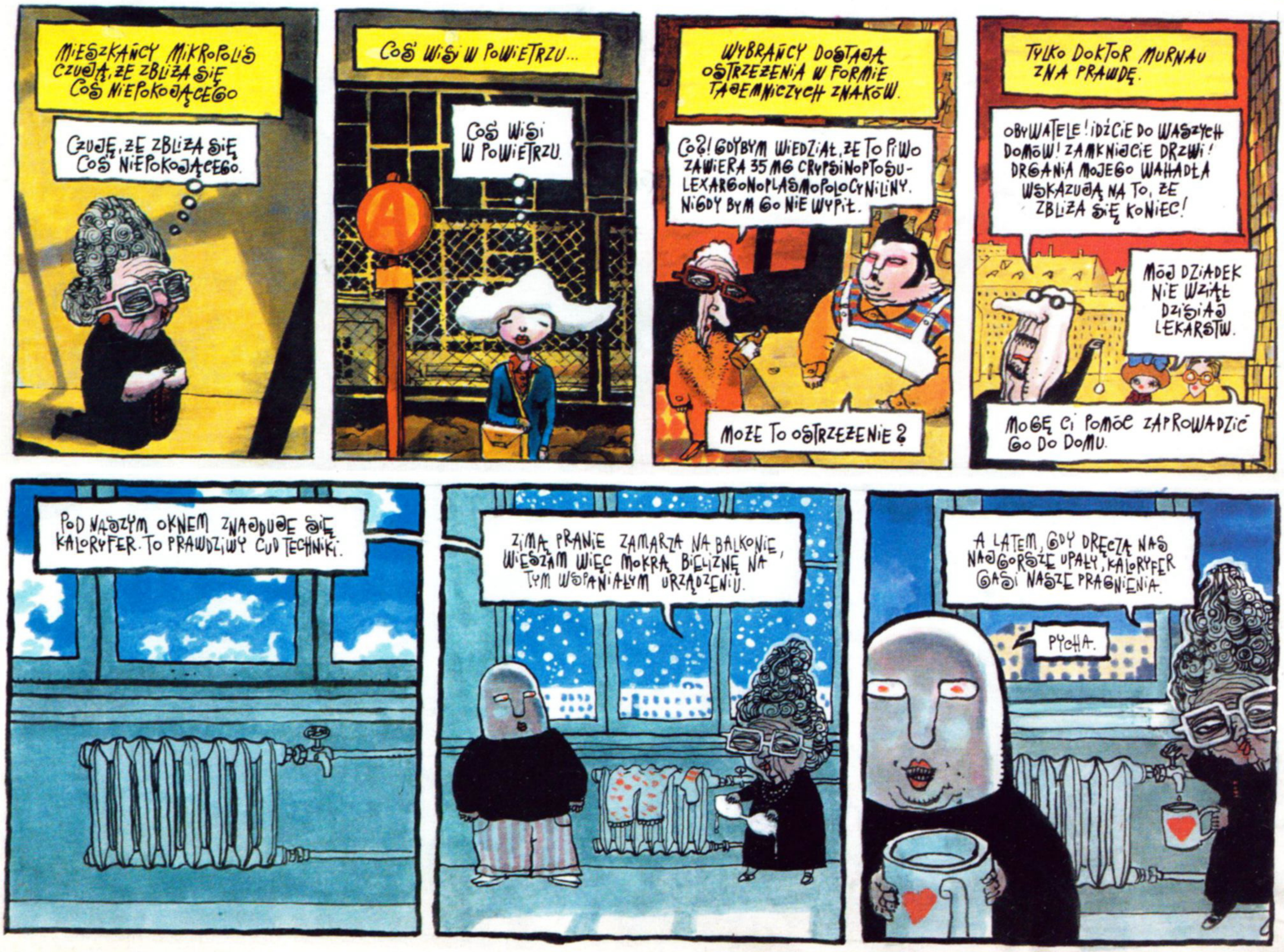

To, co tu widzicie to zapowiedź nowego magazynu komiksowego

To, co tu widzicie to zapowiedź nowego polskiego magazynu komiksowego. W tym, oraz w kolejnym „Plastiku", a także w kwietniowym i majowym „Brumie" zaprezentujemy Wam łącznie 32 strony, na których znajdziecie: przygodę, przemoc, seks, humor, strzelaniny, odrobinę romantyzmu i jeden komiks zupełnie poważny (no może dwa). W większości są to prace nagrodzone na IX Ogólnopolskim Konwencie Twórców Komiksu w Łodzi, który jak dotąd jest największą tego typu imprezą w Polsce. W przyszłości planujemy drukowanie prac najlepszych młodych polskich rysowików (nie wykluczamy też prezentacji komiksów zagranicznych) Jednocześnie należy zaznaczyć, że redakcja, chociaż świadoma faktu wypierania słowa pisanego przez obraz, nie zamierza pozbawić odbiorcy przyjemności przeczytania czasem jakiegoś fajnego artykułu, recenzji, wywiadu. Tematycznie będziemy krążyć w rejonach szeroko rozumianej popkultury z naciskiem na jej obrzeża-czyli zjawiska mniej komercyjne, często wstydliwe i szokujące oczywiście. Tych, którzy na komiksie się już poznali dłużej zachęcać chyba nie trzeba Tym z kolei, którzy z komiksem mają do czynienia po raz pierwszy proponuję przy pomocy tych czterech wkładek do Brumu i Plastika szybko nauczyć się komiks lubić. Zachęcamy również wszystkich do wypełnienia ankiety i wzięcia udziału w konkursie,w którym główną i jedyną nagrodą jest mikrowieża HI-FI Philips. Zasady konkursu są banalne. Wystarczy odpowiedzieć na kartce pocztowej na trzy zamieszczone na następnej stronie pytania, odpowiedzi zapisać na kartce pocztowej z dopiskiem „SHOK", wyraźnie napisać swoje imię, nazwisko, wiek i adres i przesłać na adres wydawcy - ZJEDNOCZENIE ul. Fucika 5, 02-929 Warszawa w terminie do 31.05.99r. Pamiętajcie, że w demokratycznym kraju kształt Waszego ulubionego magazynu powinien i może zależeć od Was. Na koniec przypominamy, że oczekiwanie na koniec wieku, premierę nowych "Gwiezdnych wojen", przylot Marduka, inicjację seksualną, maturę, pierwszą prawdziwą bójkę w knajpie(taką z użyciem stolików i butelek), nową płytę New Order, moment, w którym spódniczka Czarodziejki z Księżyca uniesie się trochę wyżej, czyli jednym słowem wszystko co tak istotne w życiu każdego młodego człowieka, można sobie umilić lekturą magazynu SHOK-magazynu już niedługo osiągalnego w kioskach całego kraju.

Sprawdź też Internet: www.plastik.com.pl

okładka Cyryl Lechowicz
kolor Agnieszka Papis

SHOK

Opracowanie dodatku: K. Ostrowski, A. Papis

WYWIAD

text & rysunek
ADRIAN MADEJ

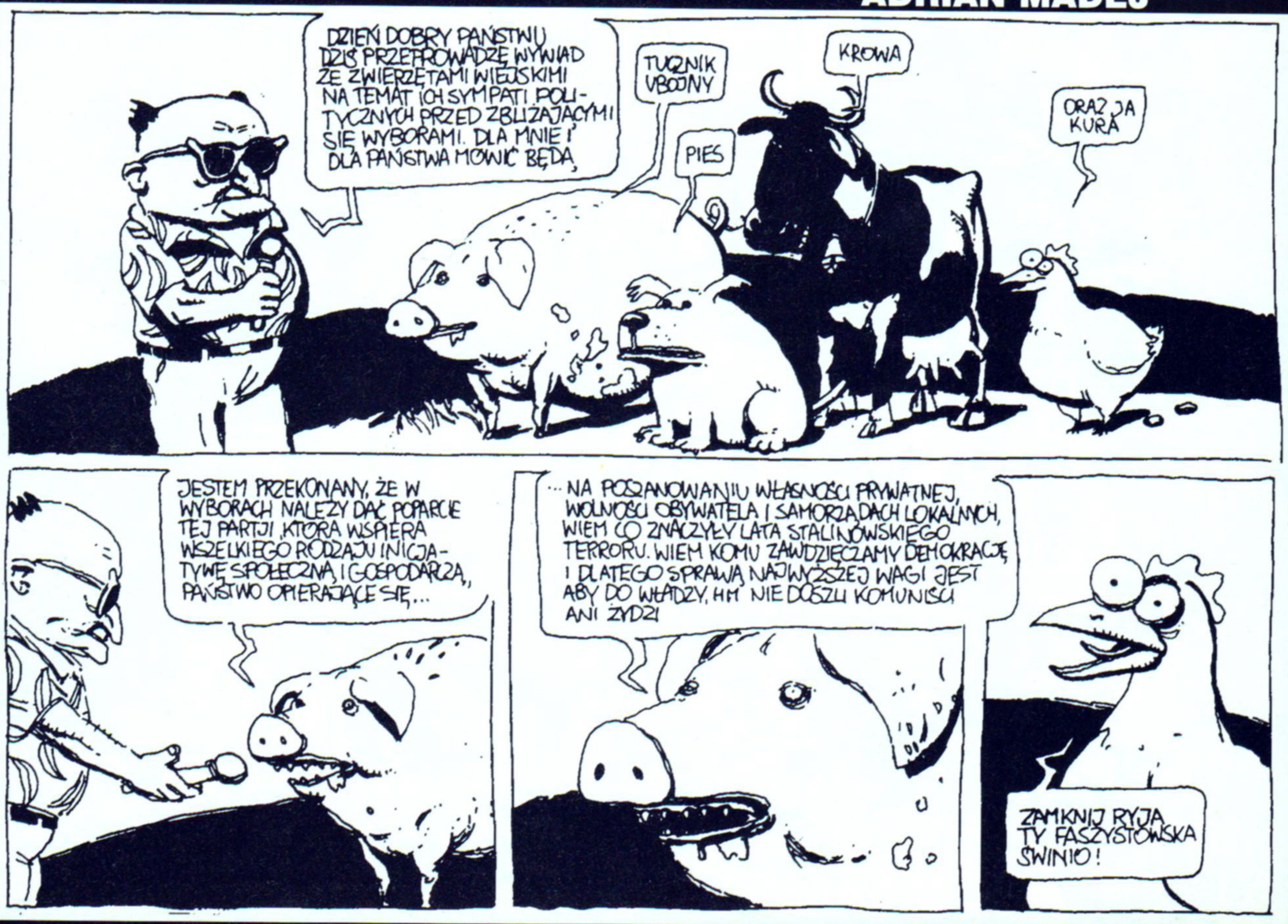

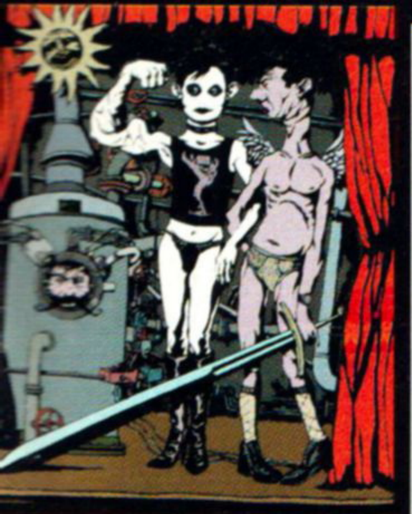

SHOK
III
Brum

ADEK KLECZYŃSKI
ŁAWEK
EZIERSKI
Kapitan Kitz“

azik na żywo/
ylwia Restecka
Las Maquinas
e La Muerte“

SHOKUJĄCA ankieta startowa

imię .....

nazwisko .....

adres .....

.....

wiek .....

3 pisma, które uwielbiam czytać .....

.....

czy w piśmie musi być CD lub CDRom? .....

ulubiony komiks .....

muzyka, której słucham .....

.....

radio, którego słucham .....

najlepszy film, jaki widziałem/am .....

czy czekasz na takie pismo, jak nasze? .....

PYTANIA KONKURSOWE

1. W którym mieście, od 9 lat odbywa się Ogolnopolski festiwal twórców komiksu? .....

2. Podaj nazwisko jednego znanego ci autora polskiego komiksu .....

3. ASTERIX to a) Francuz , b) Gall, c) Anonim

text & rysunek

OLGIERD CISZAK

Laureat drugiej nagrody na IX Ogólnopolskim Konwencie Twórców Komiksów w Łodzi.

KAPITAN LUX

ŚWIATŁOROŚLA

SCEN. I RYS. OLAF-TYNK

1998

WIEM CO JEST GRANE.
MENDA - MÓWIĄ, ALE
JA NA TO SRAM. „TWARDY
JAK SKAŁA, SZYBKI JAK
STRZAŁA". KAŻDY ŚMIEĆ
ZNA MOJĄ DEWIZĘ. TYLKO
MOJA PUKAWKA ZAWSZE
JEST WIERNA. TYLKO JEJ
UFAM... DOBRA. TO TU...

UFF... UDAŁO SIĘ. WSZYSTKO GRA. NAWET LEPIEJ. JESTEM W RAJU. W KOŃCU...

OLAF 1994

GLG!

NAMIĘTNA flecistka. 0601785030.
COX070

IDEALNA figura. 068-3235695.
COX071

DUŻY biust. 068-3235695.
COX072

DŁUGONOGA blondynka – Gosia. 06 3270897.
COX072

PANIE do towarzystwa. 068-3276823.
COX074

NINA. 090653736. Zatrudnimy.
HOX02

KONIEC

Pod żadnym pozorem

...zanim nie przeczytasz.
Nasi specjaliści
doradzą najlepiej!

nie kupuj
płyt ani kaset...

W MARCU **WYDANIE Z PŁYTĄ CD**
„KRZYCZĄCE GITARY"
- ESENCJA GITAROWEGO UNDERGROUNDU

www.nie.męcz.mamy.com.pl/ poczytaj.sobie.sam.html

UNDERWORLD

– PRZEBOJOWE DEWIACJE

Każda ich płyta to wydarzenie muzyczne i murowany sukces. Ich muzykę słychać nawet w filmach i na telewizyjnych reklamach. Inspirują wielu twórców. Współpracowali z Iggym Popem, Depeche Mode, Björk, Simply Red, Massive Attack, U2 i R.E.M. Trio Underworld – czyli Rick Smith, Karl Hyde i Darren Emerson – wydało właśnie nową płytę – „Beaucoup Fish".

Underwold to grupa uznana, ale i kontrowersyjna. Są tacy, którzy zarzucają im zbytnią komercjalizację szeroko rozumianej muzyki techno. Natomiast ich zwolennicy, do których zaliczają się niemal wszyscy dziennikarze brytyjskich pism muzycznych, wielbią grupę aż do bólu. Już w czerwcu 1993 r., kiedy ukazał się ich debiutancki singiel „Rez", „Mixmag" napisał: „Zawsze, kiedy ukazuje się nowa płyta, która wydaje ci się inna od tego, co słyszałeś do tej pory, zaczynasz zastanawiać się, czy było to naprawdę dobre". Rok później, kie-

39

dy światło dzienne ujrzał pierwszy album „Dubnobasswithmyheadman", „Melody Maker" zapowiedział go jako „najważniejszą płytę od czasu The Stone Roses".

Underworld to jeden z pierwszych zespołów, którego muzykę poważnie potraktowali zwykle zamknięci na taneczne nowości dziennikarze stricte rockowi. Szybko stali się sławni. To za ich sprawą muzyka taneczna wdarła się przed laty na większość zachodnich list przebojów, co z czasem stało się głównym zarzutem techno-undergroundowców w stosunku do grupy. W jednym z brytyjskich pism napisano wręcz, że to Underworld „odpowiedzialni są za wariactwo zwykłych ludzi na punkcie muzyki tanecznej"...

Mimo że od wydania albumu „Dubnobasswithmyheadman" minęło już kilka lat, muzyka ta do dziś określana jest jako jedna z najdziwniejszych muzycznych podróży, jaką odbyli ludzie i ich elektroniczne instru-

Czy wiesz, że ten wielbiony na całym świecie kompozytor jest Polakiem?
Ricky: Nie, nie żartuj! Jak powinno się wymawiać jego nazwisko? GORECKY???

menty. Kolejne single „Dirty" i „Mmm Skyscraper, I Love You" Brytyjczycy określili mianem „totalnych dewastatorów parkietów". Po sukcesie singli wydawało się, że „pójdą za ciosem" i wkrótce nagrają kolejny materiał. Tymczasem zamilkli.

Cofnijmy się do roku 1981. Wtedy to pierwsze kroki w świecie muzyki stawiali Karl i Rick. W Walii, rodzinnych stronach Ricka. Założyli zespół Freur. Już wtedy okrzyknięto ich pionierami brytyjskiej sceny tanecznej. Podpisali kontrakt płytowy i od razu zostali poproszeni o współpracę z Connim Plankiem, współpracownikiem legendarnej dziś grupy Kraftwerk. Dziś dokonania grupy Freur określane są przez muzyków Underworld jako „muzyczne samobójstwo". „Za zarobione wtedy pieniądze kupiliśmy duży samochód, który po prostu »zajeździliśmy na śmierć«. Nasza grupa miała mnóstwo krytycznych recenzji i odniosła minimalny sukces" – wspominają. Po tej porażce trójka przyjaciół przemyślała wszystko od początku, na gruzach Freur powstały zalążki dzisiejszego Underworld. Historię grupy muzycy Underworld dzielą jednak na trzy odsłony

Odsłona pierwsza. Tamten Underworld, był to zespół próbujący łączyć elektronikę i rock'n'roll. Po raz drugi zespół nie odniósł jednak sukcesu. Karl i Rick inspirowali się wtedy wszystkim, co słyszeli: od Prince'a do The Stooges. Mimo że ich dokonania nie zostały na Wyspach nawet zauważone, grupę doceniono poza Wielką Brytanią. Wyruszyli do Stanów Zjednoczonych i Australii, gdzie mieli supportować pożegnalną trasę Eurythmics. Po powrocie, Karl i Rick postanowili po raz drugi zespół rozwiązać.

Odsłona druga. Minęło kilka miesięcy, kiedy Karl poznał w końcu „boga rock'n'rolla" – Iggy'ego Popa. Ten, słysząc jak muzyk gra na gitarze, zaproponował mu współpracę. Trwało to rok. W końcu Karl stwierdził, że „ekscesy rock'n'rollowego stylu życia nie są dla niego". Mniej więcej w tym samym czasie Rick opuścił rodzinną Walię i przeniósł się do Romford w hrabstwie Essex. Były to już czasy, kiedy w Wielkiej Brytanii królował acid house, a Wyspiarze zachłysnęli się extasy. Już wtedy Rick wiedział, że jego dalsze życie będzie związane z muzyką. Nie miał jednak za wiele pomysłów na jej tworzenie. Postanowił znaleźć inspirację. Okazał się nią mało jeszcze wtedy znany DJ – Darren Emerson. Zaledwie 20-letni chłopak wkrótce wypracował sobie miano cenionego DJ-a electro i hip hopu. Kiedy Karl postanowił rzucić rozwiązły tryb życia rock'n'rollowca, Rick i Darren pracowali już wspólnie w studio. Początkowo tworzyli nietypowe dla ich późniejszych dokonań, bo transowe, kawałki. Kiedy Karl dołożył do ich kompozycji swoje wokale, narodził się dzisiejszy Underworld.

Odsłona trzecia. Następna po „Dubnobasswithmyheadman" płyta grupy zatytułowana została „Second Toughest In The Infants" i pojawiła się dopiero po 2 latach. Kiedy produkcja ujrzała światło dzienne, w prasie muzycznej pojawiły się określenia w stylu: „To perwersyjnie genialna kolekcja rozciągniętych breakbeatów, mieszanka silnie pobudzających, syntetycznych rytmów techno w połączeniu z akustycznym brzdąkaniem". Brzmienie „ponadczasowego klasyka" szybko wspięło się na dziewiąte miejsce międzynarodowej (czytaj: komercyjnej) listy przebojów. Na listach podziemnych przez kilka miesięcy zajmowało za to zaszczytne miejsce pierwsze. Do dziś sprzedano prawie milion egzemplarzy „Second Toughest In The Infants". W międzyczasie Rick, Karl i Darren nagrali singiel „Born Slippy". Kompozycję tę umieszczono na ścieżce dźwiękowej do filmu „Trainspotting" i określono jako fuzję techno i breakbeatu. Pochodzący z 1996 roku remiks tej piosenki na długie miesiące zajął pierwsze miejsce list przebojów i został ogłoszony singlem roku w pismach „New Musical Express", „Melody Maker", „Select" i „Mixmag".

Underworld grał już wtedy mnóstwo koncertów. Muzycy tysiące godzin spędzali też w studiu, gdzie pracowali nad kolejnymi utworami. Panowie słyną z tego, że każdą swoją kompozycję dopieszczają do granic możliwości, zupełnie nie przejmując się upływającym czasem. Nową płytę skończyli nagrywać dopiero we wrześniu 1998 roku. „Musieliśmy odpocząć od roli gwiazdy, na jaką wyrośliśmy po „Born Slippy". Zrozumieliśmy, że potrzebne nam jest na to trochę czasu. Początkowo myśleliśmy, że wydamy coś jeszcze w 1998 roku, ale woleliśmy grać koncerty".

Kiedy materiał na nową płytę był nagrany, trio stwierdziło, że muzyka ta jest zbyt skomplikowana. Postanowili więc całość uprościć. Efekt finalny był taki, że aż trzy kompozycje („Cups", „Jumbo" i „Push Upstairs") zmieniły się zupełnie. Ostateczna wersja piosenki „King Of Snake/Wynjer" powstała zaś podczas koncertu Underworld w Dublinie, kiedy to muzycy po prostu improwizowali.

Jeszcze przed premierą „Beaucoup Fish" udało nam się porozmawiać z Rickym Smithem

Odnoszę wrażenie, że wasza najnowsza płyta „Beaucoup Fish" powstawała w inny sposób niż poprzednie płyty Underworld?
Ricky: Masz rację. Ta płyta różni się od poprzednich naszych dokonań. Stało się tak dlatego, że ostatnimi czasy wiele koncertowaliśmy. Od 1995 roku zagraliśmy wiele koncertów na całym świecie, choć w zasadzie nie było to naszym głównym założeniem. W pewnym momencie granie na żywo zaczęło sprawiać nam ogromną przyjemność. Było to uczucie, którego nigdy wcześniej nie doznaliśmy.

Wolicie koncerty niż pracę w studio?
Ricky: To nie tak. Ale odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Gdy zaczynaliśmy jako Underworld, mieliśmy do dyspozycji małe studio mieszczące się w mojej sypialni (śmiech). Teraz, każdy z nas ma studio i możemy pracować w sposób niezależny. Taki komfort wpłynął również na brzmienie i cały proces powstawania najnowszej płyty. Wracając do grania na żywo, nigdy nie staramy się po prostu odgrywać materiału z płyty, do końca nie wiemy, jak zagramy i co się wydarzy. Na pięć minut przed wyjściem na scenę decydujemy, jaki utwór zagramy na początek. A później po prostu nie ma już odwrotu – gramy! Zdarza się, że niektóre wieczory nie są zbyt udane, ale zazwyczaj większość z nich to cholernie dobry show! (śmiech)

Underworld na żywo to taka nowoczesna forma improwizacji?
Ricky: Zdecydowanie tak! Nie mogę oczywiście powiedzieć, że jesteśmy jak Miles Davis, bo nie mamy takie-

http://artists.music.yahoo.com/muze/performer/Underworld.html
http://waxtrax.com/bands/underworld.html
http://www.ticket.serwer.co.uk/irvine/underworld.html
http://www.noord.bart.nl/~pbaars/new/index.html

go talentu. Jednak na koncertach zdecydowanie improwizujemy. Niczego nie planujemy, nie robimy prób, po prostu staramy się mieć wiele radości.

Jak traktujecie przekaz werbalny w waszej twórczości? Jesteście jednym z pierwszych wykonawców muzyki techno, który w sposób udany i konkretny używa wokalu.

Ricky: Wszystko zależy od tego, co chcesz zrobić i jak to przekazać. Gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, Karl chciał śpiewać jedynie w klubach. Po jakimś czasie postanowił jednak spróbować zaśpiewać w studio.

Czy jest on zatem bardziej MC, czy wokalistą w tradycyjnym tego słowa znaczeniu?

Ricky: Myślę, że stanowi on jedyny w swoim rodzaju i niepowtarzalny twór, skupiający w sobie zarówno energię rockowego wokalisty jak i klubowego MC. Jest poza tym poetą, autorem tekstów i cholernie „łebskim gościem". Nie wolno jednak zapominać, że głównym założeniem naszej trójki jest pełna otwartość na wszystkie formy przekazu. Nigdy nie zakładamy, że czegoś nie uda nam się zrealizować. Jesteśmy ludźmi otwartymi na każde pomysły.

Jak powstał wasz zespół?

Ricky: Pamiętam dokładnie, że było to Boże Narodzenie 1990 roku. Czułem się wtedy okropnie, w krótkim czasie spotkało mnie wiele strasznych przeżyć. Nagrałem wtedy moje pierwsze demo. „Change The Wather" to muzyka całkowicie elektroniczna i bardzo taneczna, która jakimś cudem zamieniła się w materiał akustyczny. Pomyślałem, że mam tego dość i postanowiłem coś zmienić. Wybrałem się więc na imprezę z muzyką house i spodobało mi się bardzo, że ludzie mogą tak cieszyć się samą czystą muzyką, bez tej całej otoczki gwiazd i idoli. Szukałem DJ-a, z którym mógłbym popracować nad muzyką. Tym DJ-em okazał się młody, pełen energii, ale nie mający kompletnie pojęcia, jak zabrać się za tworzenie muzyki, Darren. Przez ponad rok pracowaliśmy razem, ale nigdy nie mogliśmy dokończyć rozpoczętych pomysłów. Przez ten cały czas nic właściwie nie powstało. Za to później wszystko zaczęło się zgadzać! Taki był mniej więcej początek naszej kariery.

A jak to było z filmem „Trainspotting"?

Ricky: Pewnego dnia reżyser filmu zadzwonił do nas i oznajmił, że chce wykorzystać naszą muzykę w swoim filmie. Wiedzieliśmy, że jest on twórcą „Płytkiego grobu". Wszyscy znaliśmy i lubiliśmy ten film. Wybraliśmy się więc do montażowni, gdzie obejrzeliśmy pierwsze 15 minut „Trainspotting". Po 5 minutach oglądania filmu pomyślałem, że nigdy, przenigdy, nie zgodzę się na wykorzystanie naszej muzyki w tak ciężkim i mrocznym filmie. Jednak potem stwierdziliśmy, że reżyser filmu jest na tyle dobrym i czujnym artystą, że zgodziliśmy się na wykorzystanie naszej muzyki. Podobno film był później montowany pod kątem naszych utworów... Nieważne. Grunt, że wszystko zakończyło się dla nas bardzo pomyślnie.

Czy mógłbyś opowiedzieć krótko o swoich ulubionych książkach, filmach i muzyce?

Ricky: Spróbuję, choć niełatwo jest opowiadać w skrócie o tak ważnych w życiu sprawach. Mój ulubiony film to chyba „Being There" z Peterem Sellersem. O ulubionych książkach nie sposób opowiedzieć, jest ich za wiele. Ulubiona muzyka... no, cóż, ona zmienia się cały czas. Słucham Kraftwerk, dubu i reggae, Burrning Spear, a także Henryka Mikołaja Góreckiego, którego muzyka odmieniła moje życie.

Czy wiesz, że ten wielbiony na całym świecie kompozytor jest Polakiem?

Ricky: Nie, nie żartuj! Jak powinno się wymawiać jego nazwisko? GORECKY???

Czy mógłbyś spróbować zdefiniować muzykę graną przez Underworld?

Ricky: Nigdy nie czułem się „techno-misjonarzem". Czasami jest mi smutno z powodu komercjalizacji muzyki tanecznej. Gdy zaczynaliśmy, wszystko wyglądało inaczej. Inne były kluby, inni ludzie, scena była wtedy bardzo otwarta. Muszę przyznać, że od dawna nie chodzę już do klubów. Wiesz, moda przychodzi i odchodzi. Szkoda tylko, że wielu ludzi podchodzi do tej muzyki, jak do panującej teraz właśnie mody. Nie mam pojęcia, gdzie zaczęła się muzyka taneczna i jaka będzie jej przyszłość. Jeżeli zaś chodzi o muzykę, którą gra Underworld, to jest coś, co Rick, Karl i Darren tworzą, gdy spotkają się razem. Naprawdę nie mam pojęcia, jak to nazwać. Być może dzień, w którym się tego dowiem, będzie dniem, w którym będę musiał przestać to robić.

Dziękuję za rozmowę.

Tekst: Fishboy (z pomocą tajemniczej sąsiadki z naprzeciwka)
Rozmowa: Maciej Werk
fot.: V 2/Polstar/CDN

CZARNE FAŁDY BIAŁEJ SKÓRY

Galliano i bracia Belmondo na festiwalu w Montreaux
fot.: Eric Morand/F-Comm.

Frederic Galliano jest autorem najbardziej intrygujących płyt w markowym katalogu F-Comm, prowadzonej przez Laurenta Garniera wytwórni, która na długo przed tym, nim zaczęło byĆ głośno o francuskim house, prezentowała to, co najlepsze w tamtejszej muzyce elektronicznej. Obejmując wszelkie jej sfery, F-Comm nie stronił od flirtów z jazzem, ale muzyka Galliano to już nie tyle ciążąca ku jazzowi nowa elektronika, co – odświeżony mutacją z elektroniką i etno – wyśmienity, stary jazz. Artystyczna strategia Galliano sprawiła, iż w puli czołowych szermierzy francuskiej elektroniki jest on postacią równocześnie bardzo typową i bardzo niepowtarzalną.

Galliano odżegnuje się od jakichkolwiek inspiracji i związków z przyświecającą jego sławnym francuskim kolegom po fachu tradycją amerykańskiego house. Wzorem wielu swych rodaków, wzbraniających się przed macdonaldyzacją kultury, podkreśla swą odmienność eksponując w iście romańskiej, snobistycznej manierze wysublimowano-artystyczne kulisy swej popularnej twórczości. Tym samym wpisuje się jako nowy, trafiający w ducha swych czasów, kontynuator utartej już tradycji francuskich muzycznych eksploracji. Paryż przełomu lat 50. i 60., będący przyciągającą sławy całego świata europejską stolicą jazzu, zapłodnił wyobraźnię Christiana Vandera, który w latach 70. przewodził najsłynniejszej formacji poszukującego francuskiego rocka – Magma, proponującej podany w apokaliptycznych dekoracjach stop jazzu à la Coltrane, psychodelii, muzyki klasycznej i bałkańskiego folku. Nie mniej mroczne były futurystyczne wizje innego eksperymentalnego giganta tamtej dekady – Heldon, zespołu Richarda Pinhasa, który natchnienia szukał w filozofii francuskiego postmodernizmu, a muzycznie był wypadkową King Crimson i Kraftwerk. Dalej należałoby wspomnieć o Hectorze Zazou, który, zaczynając pod wpływem Erica Satie, otarł się o fuzje z muzyką afrykańską i minimal music, a sławę zyskał jako twórca klasycyzującego ambientu. To tylko najsłynniejsi z całej plejady intelektualizujących artystów nadający ten szczególny szlif francuskiej muzyce na każdym etapie jej rozwoju.

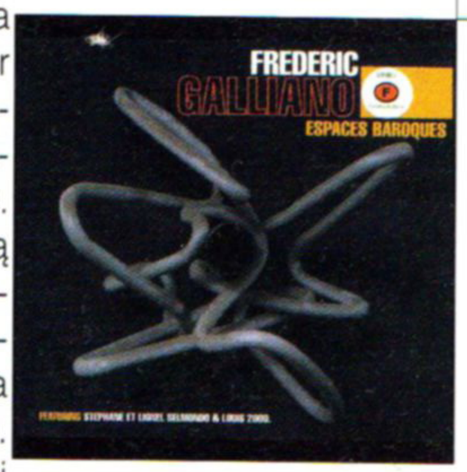

30-letni dziś Galliano studiował rzeźbę, zaintrygowany szczególnie rosyjskim konstruktywizmem (wśród swych ulubionych artystów wymienia też Strzemińskiego) zgłębiał relacje pomiędzy sztuką a naukami ścisłymi oraz ideologicznym zapleczem twórczości, ciążąc ku demitologizującej mechanizmy kultury Zachodu francuskiej myśli postmodernistycznej. Jego edukację muzyczną wyznaczyły kolejne fascynacje muzyką latynoską i afro-kubańską, niemiecką awangardą lat 70., wreszcie jazzem lat 60. z Davisem i Coltranem na czele. Gdy ze słuchacza stał się muzykiem, wybrał perkusję. Jął wówczas eksplorować etniczne złoża rytmów Azji i Afryki. Od 1994 r. zaczął udzielać się jako DJ, dwa lata później zaprezentował się jako producent na kompilacji „What's Up".

· Dojrzałym debiutem Galliano były jednak nagrania dla F-Comm. Jego pierwszy album „Espaces Baroques", poprzedzo-

42 →

ny singlem „Plis Infinis 2", ukazał się jesienią 1997 roku. To znakomicie wyważona esencja wszystkich dotychczasowych fascynacji artysty. Okładkę nawiązującą graficznie do estetyki jazzowych albumów lat 60. zdobi futurystyczna rzeźba. Tytuły instrumentalnych kompozycji nawiązują do myśli jednego ze sztandarowych filozofów francuskiego postmodernizmu Gillesa Deleuze'a (który patronuje również niemieckiej wytwórni eksperymentalnego techno Mille Plateaux). Zawarty wewnątrz albumu manifest autorstwa Erica Ponsa, to jako żywo wypadkowa sakralno-kosmicznych inwokacji i przesłań miłości, jakie wygłaszali Sun Ra i Coltrane, z echami nomadycznej myśli Deleuze'a. Jego dzieło „Le Plis" („Fałda") było inspiracją rozważań Galliano nad płynną granicą, jaka w naszym świecie oddziela porządek i chaos.

Swą muzykę przedstawia jako próbę odcyfrowania paradoksu, jakim jest, jego zdaniem, decydujące o kształcie świata sąsiedztwo owych stanów. Wypełniający pierwszą stronę „Espaces Baroques" czteroczęściowy cykl „Plis Infinis" bazujący na tym samym, lecz w kolejnych odsłonach przetwarzanym wedle matematycznej permutacji, motywie fortepianu. Motyw ów wnosi klimat partii McCoy Tynera z czasów słynnego kwartetu Johna Coltrane'a, a zapętlony jest w manierze modulowanej repetycji minimal music. Obudowują go jazzowe, etniczne i łowione z otoczenia sample aranżowane przez Galliano i współproducenta płyty Louisa 2000, uzupełnione przez partie fletu, trąbki i saksofonu dwóch znakomitych jazzmanów Lionela i Stephane Belmondo. Galliano zajął się też programowaniem rytmu – nie zapominając, iż tworzy muzykę taneczną. Kreuje finezyjną, gęstą i przejrzystą zarazem, przestrzenną, „płynącą" konfigurację abstract hip hopu, trip hopu i afrykańskich rytmów. Powstał przepiękny, obezwładniający głębią pulsujących przestrzeni i ulotnym klimatem album, na którym jazz, etno i elektronika splatają się nierozdzielnie w nową dla każdej z tych sfer jakość.

Świat afrykańskiego etno jest jedną z głównych inspiracji Galliano. Rzadko zdarzało się i w jazzie, i w kręgu elektroniki, aby żywioł plemiennej muzyki afro był tak wszechobecny jak u Galliano. Na bieżący rok artysta planuje wydanie serii sześciu singli prezentujących jego kolaboracje z muzykami Czarnego Lądu. Uruchomił też własną wytwórnię Freakyiwa, która ma przedstawiać remiksy afrykańskiego etno z katalogu wytwórni Cobalt w wykonaniu załogi F-Comm. Zanim jednak do tego dojdzie, możemy się cieszyć inną panafrykańską realizacją Galliano. Jesienią ubiegłego roku F-Comm wydał album „Live Infinis" firmowany nazwą Frederic Galliano Electronic Sextet. Grupę tę powołał artysta bazując na sesjach „Espaces Baroques", celem prezentacji tego materiału na koncertach, i jął się z nią pojawiać na prestiżowych festiwalach jazzowych.

Electronic Sextet w istocie tworzy osiem osób. Galliano zajmuje się programowaniem i samplami, bracia Belmondo zapewniają sekcję dętą, Laurent Fickelson gra na ulubionym keyboardzie jazzu elektrycznego – Fender Rhodes, Patrick Sibille obsługuje całą baterię instrumentów perkusyjnych wspomaganych przez wibrafon Vincenta Limouzina. Składu dopełniają trzy czarnoskóre wokalistki i tancerki, które swymi ekstatycznymi inwokacjami przy akompaniamencie plemiennych partii perkusjonaliów przenoszą atmosferę koncertu w wymiar nieomal rytualny. Jego charakter uzupełniają rytmiczne motywy muzyki latynoskiej, jazzowe sola braci Belmondo oraz technologiczne beaty i hałasy dorzucane przez Galliano. Wątki programowane wtapiają się jednak w całość tak gładko, iż Galliano, który podkreśla, iż jego fundamentem jest muzyka akustyczna, odnosi niezwykły sukces. Praktycznie zaciera w ramach swych projektów granice pomiędzy muzyką akustyczną a elektroniczną, klubową a jazzem i etno. Pobrzmiewają w niej echa estetyki Davisa z początku lat 70., tyle że w miejsce aktualnej wówczas fuzji rocka, jazzu, funko i etno, Galliano zestawia motywy aktualne dzisiaj.

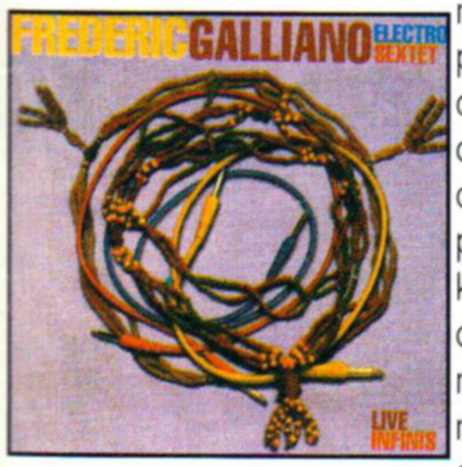

Rafał Księżyk

http://www.france-techno.fr/F-Comm/parent_UK.html

plastik

PLASTIK prosto do domu czyli pomyśl o prenumeracie

PLASTIK jest miesięcznikiem kolportowanym na terenie całej Polski, ale może zdarzyć się, że w Twoim miejscu zamieszkania **PLASTIK** będzie niedostępny. W takim przypadku pozostają do wyboru dwie możliwości dołączenia do grona naszych czytelników:

1) zamówienie numeru archiwalnego (tzn. po wycofaniu go ze sprzedaży z dwumiesięcznym opóźnieniem) oraz

2) PRENUMERATA, czyli zamówienie i opłacenie z góry co najmniej trzech kolejnych numerów pisma **PLASTIK**.

cena 1 egz. pisma PLASTIK wynosi 5,00 zł,

cena 1 egz. pisma PLASTIK wraz z płytą CD wynosi 7,00 zł,

niektóre wydania (numery) pisma **PLASTIK** zawierają płytę CD z muzyką,

cena 1 egz. pisma PLASTIK w prenumeracie na I i II kwartał 1999 wynosi 5,00 zł (bez względu na to czy z płytą, czy bez),

cena jednego egz. na III i IV kwartał 1999wynosi 5,00 zł,

cena 1 egz. pisma PLASTIK w sprzedaży wysyłkowej jako numeruu archiwalnego wynosi 5,00 zł (egz. bez płyty) lub 7,00 zł (egz. z CD)

(wraz z kosztami wysyłki)

Aby zaprenumerować miesięcznik PLASTIK

należy:

Wysłać na adres

ZJEDNOCZENIE sp. z o.o.
ul. Fucika 5
02-929 Warszawa

przekazem pocztowym (czerwony druczek) kwotę stanowiącą iloczyn ilości zamówionych egzemplarzy i ceny 5,00 zł (minimum 3 kolejne numery), tj. np. 3 x 5,00 zł za numery 1,2,3 lub 5 x 5,00 zł za numery 3,4,5,6,7 itd.

należy dokładnie opisać, które numery się zamawia – jest na to miejsce na odwrocie czerwonego druku przekazu.

Warunkiem otrzymania opłaconego numeru pisma (w obu wariantach) jest otrzymanie przez nas pieniędzy do 20 dnia miesiąca poprzedzającego wydanie interesującego Was numeru PLASTIKA. Np.: jeżeli zamawiacie prenumeratę od numeru majowego, to wpłata musi do nas wpłynąć do 20 kwietnia itd.

W przypadku jakichkolwiek wątpliwości dzwońcie pod nr (022) 42 88 46

UWAGA! Numery wyprzedane: 1/97, 2/97, 6/97

Wydania z płytą: 7/97, 8/97, 1/98, 4/98

WEBZINY

Zine z założenia jest rzeczą amatorską, niezależną, ewentualnie podziemną czy zakazaną. W tych zamierzchłych czasach, kiedy żył jeszcze punk rock a scena niezależna w pełni zasługiwała na to miano, był popularnym medium informacyjnym i ideologicznym. Nie jest to jednak wynalazek ery punk rocka, a znacznie starszy pomysł, zaadaptowany jedynie na potrzeby walki z mniej lub bardziej wyimaginowanym systemem. Ulotki drukowane w czasie II Wojny Światowej, bibuła z okresu realnego socjalizmu czy wszelkie inne garażowe wydawnictwa promujące wszelkie zakazane, ostracyzowane, mało popularne czy na siłę upodziemnione idee – to nic innego jak jego protoplaści.

Dynamicznie rozwijająca się WWW (World Wide Web) spowodowała, że autorzy zinów odkryli dla siebie dziewiczy ląd, na który rzucili się bez wahania. Z jednej strony skutki tej ekspansji są pozytywne – bowiem zniesione zostały ograniczenia jakie narzucała papierowa formuła zine. Z drugiej strony brak praktycznie jakichkolwiek barier wejścia na „rynek" elektronicznych zinów spowodował, że materiały w nich prezentowane rzadko kiedy są rzetelne, aktualne czy chociaż ciekawe. Webzinowa scena zmienia się praktycznie z dnia na dzień, powstają coraz to nowe projekty, podczas gdy te nieco starsze znikają z sieci albo pozostają w niej zapomniane przez wszystkich, włącznie z autorem.

Z tego białego szumu elektronicznego chaosu wybrałem kilka zinów, które z różnych powodów warte są uwagi. Nie jest to bynajmniej lista pełna, ani wyczerpująca, a do tego bardzo podatna na dezaktualizację. Większość tych zinów jest w jakiś sposób związana z Detroit, jedną z bardziej aktywnych scen techno na świecie, aczkolwiek nie jest to jedyne kryterium wyboru. Zbiory linków zgromadzone na każdym z tych site'ów będą dobrym punktem wyjścia do dalszych poszukiwań.

* ANDREW DUKE'S COGNITION AUDIOWORKS

„Cognition" jest niewątpliwie mało atrakcyjne graficznie, ale to chyba jedyna wada, jaką posiada ten zine. Duke'a niedawno określono jako najbardziej aktywnego człowieka w branży, i faktycznie – wkład pracy i tempo uaktualniania stron „Cognition" budzi szacunek. Mniej więcej raz w tygodniu pojawiają się najświeższe wydawnictwa muzyczne w formacie Real Audio (RA), często na kilka miesięcy przed komercyjną premierą. Do tego dochodzą wywiady, internetowa wersja audycji prowadzonej przez Duke'a w jednej z kanadyjskich rozgłośni, często uaktualniany zbiór newsów oraz comiesięczne raporty ze sceny techno-house'owej. Raz w tygodniu organizowany jest konkurs, w którym można wygrać nowości muzyczne aktualnie prezentowane w „Cognition" (faktycznie można.)

Biorąc pod uwagę zakres tematyczny, rzetelność informacji i częstotliwość uaktualniania stron „Cognition", jest to jeden z najlepszych sieciowych zinów, jakie mam przyjemność odwiedzać.

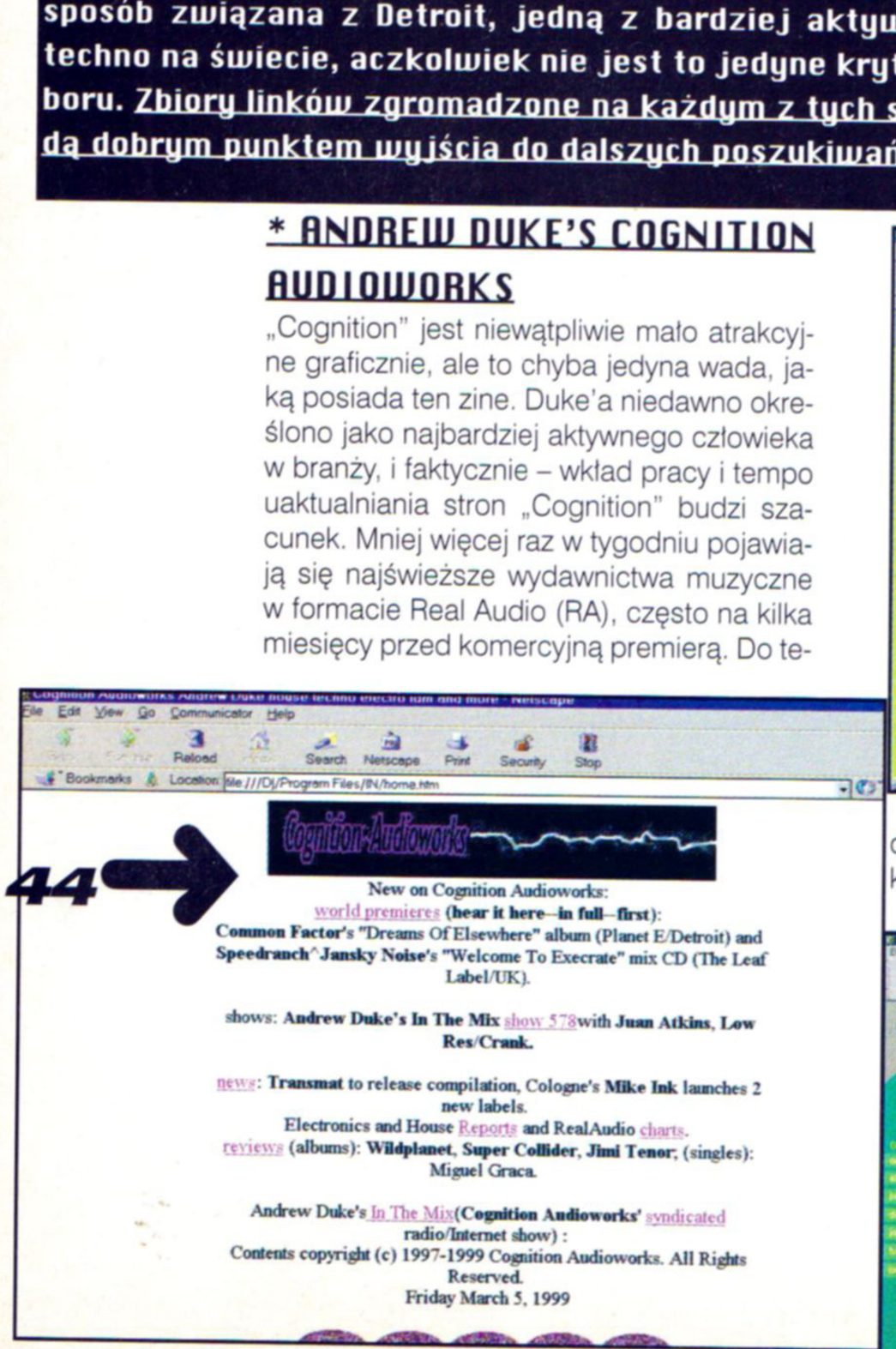

* URBAN SOUNDS

Strony „Urban Sounds" są bardzo atrakcyjne wizualnie i merytorycznie. Szczególnie polecam dział recenzji, które bez wątpienia pisane są przez osoby znające się na rzeczy. Zakres zainteresowań muzycznych twórców „Urban Sounds" obejmuje wszelkie odcienie muzyki elektroniczej, jak i jazz czy bliskie mi downtempo. Każda recenzja zawiera kilka kawałków omawianej płyty w formacie RA.

Recenzje to najmocniejsza strona US, pozostałe elementy tego projektu koncentrują się głównie na promocji DJ-ów i artystów należących do załogi „Urban Sounds", co może być mało interesujące dla osób nie mających bezpośredniej styczności z tą sceną.

*SUBMERGE

„Submerge" to bijące serce podziemnego Detroit. Nie tyle zine, co cały podziemny konglomerat. Z jednej strony bardzo dobry sklep on-line, z pełnym katalogiem większości wytwórni z Detroit, z drugiej swoiste centrum kultury podziemnej.

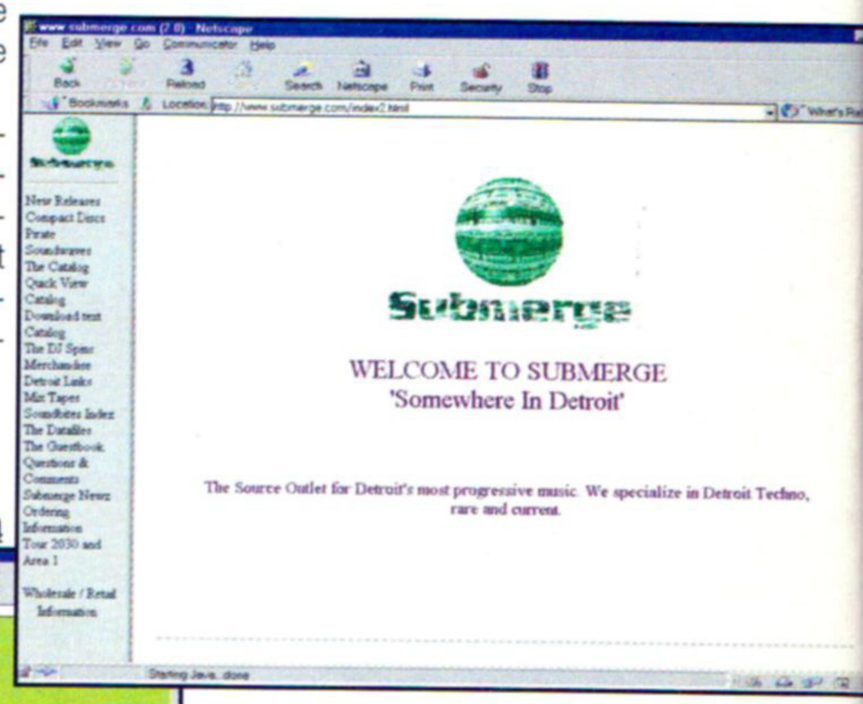

Z „Submerge" związani są członkowie Underground Resistance. Znajduje się tu imponująca baza informacji o większości artystów tworzących w Detroit, zbiór linków do stron najważniejszych wytwórni i zine'ów, czy wreszcie próbki utworów z najnowszych płyt w formacie RA.

*FLATPLASTIK

Klasyczny webzine, tworzony przez grupę ludzi z Bostonu. Bardzo interesujący graficznie, równie atrakcyjny pod względem zawartości merytorycznej. Spiritus movens „Flatplastika" to Giles Dickerson, który prowadzi audycję w jednej z bostońskich stacji radiowych. Zakres działalności „Flatplastika", to „techno z duszą", głębsze odcienie techno, house'u i pokrewnych. Poza sporym zbiorem recenzji (w tym bardzo ciekawy zestaw podstawo-

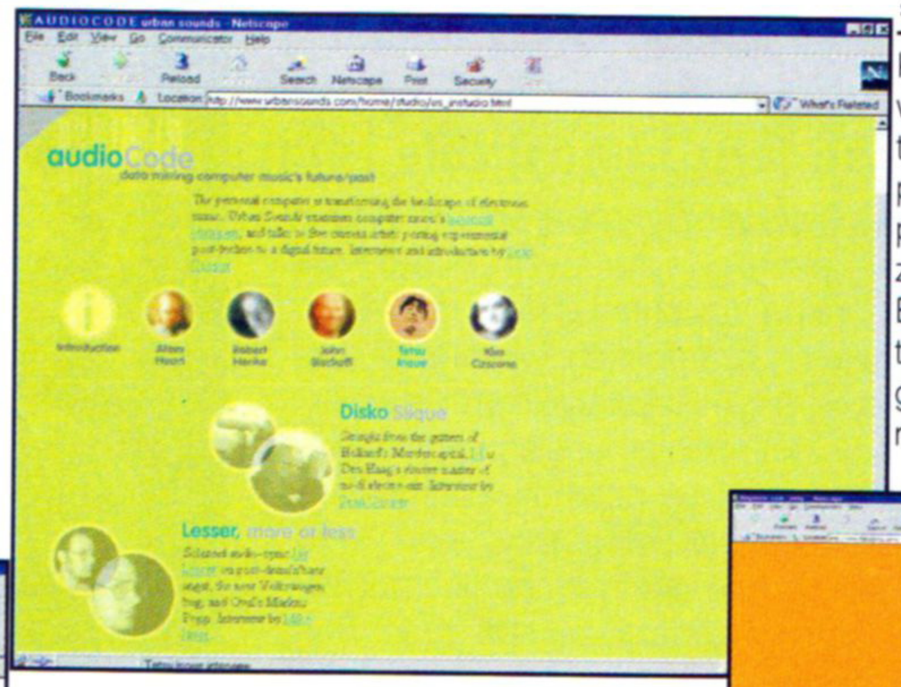

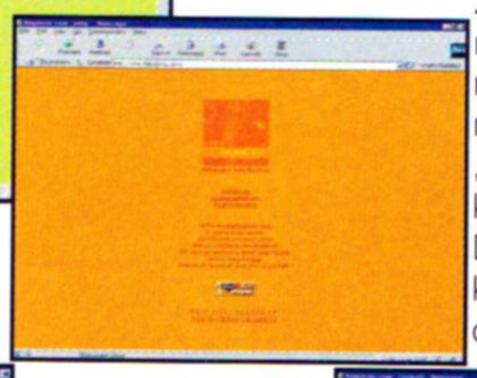

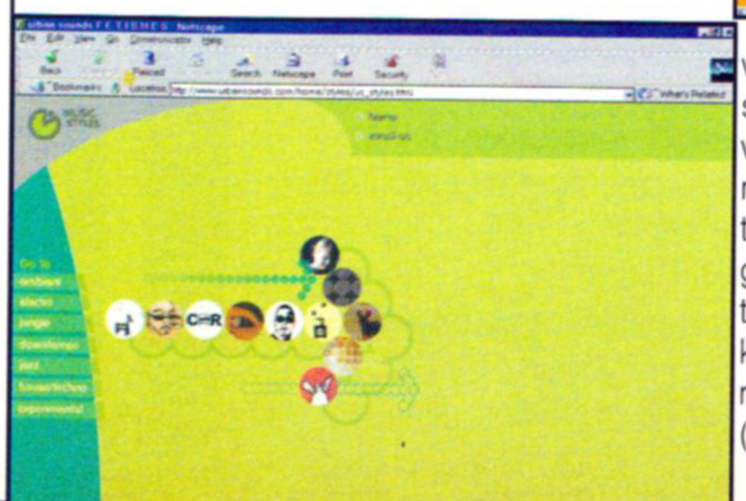

wych, według twórców tego zina, płyt, które każdy fan nieco ambitniejszej muzyki elektronicznej powinien posiadać w swoim zbiorze), można tu znaleźć miksy w RA, sporą dawkę wywiadów, newsy oraz rozważania na temat kierunku, w którym porusza się scena. Wyjąwszy dosyć wolne połączenie, „Flatplastik" to bardzo przemyślany projekt, niewątpliwie wart uwagi.

*ELE-MENTAL

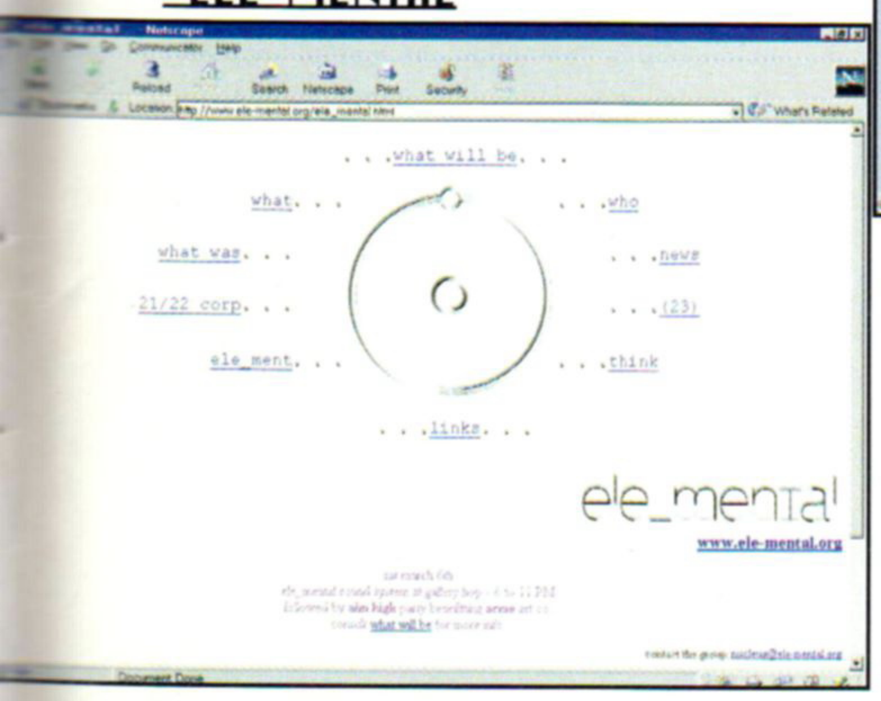

Jeden z ambitniejszych zinów poświęconych muzyce elektronicznej. Prezentuje bardziej filozoficzne podejście do muzyki, sceny czy kultury techno. Bardzo skromny, surowy, ale zarazem intrygujący projekt graficzny i równie intrygująca zawartość. Na pierwszym miejscu warto polecić dział „Think – The History" o techno, bardzo ciekawe opracowanie dotyczące historii muzyki elektronicznej. Poza tym, znajduje się tu zbiór artykułów i esejów na tematy pochodne muzyce oraz wywiady i kilka recenzji imprez organizowanych przez członków „Ele-mental". Gdyby nie fakt, że strony „Ele-mental" są potwornie rzadko uaktualniane, a łącza niezwykle wolne, byłaby to jedna z poważniejszych publikacji elektronicznych w tym zakresie.

*FORCEFIELD

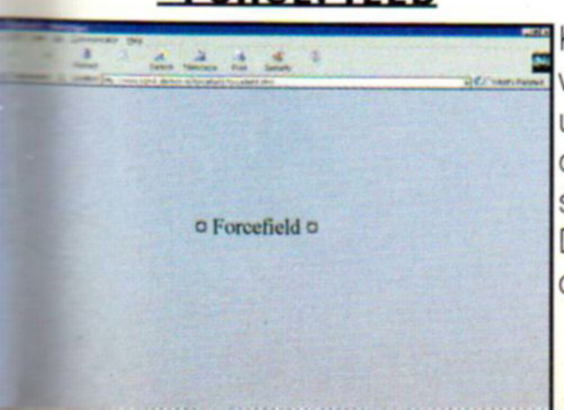

Klasyczny webzine, często uaktualniany, o miłej, przemyślanej grafice. Dużo recenzji, do których

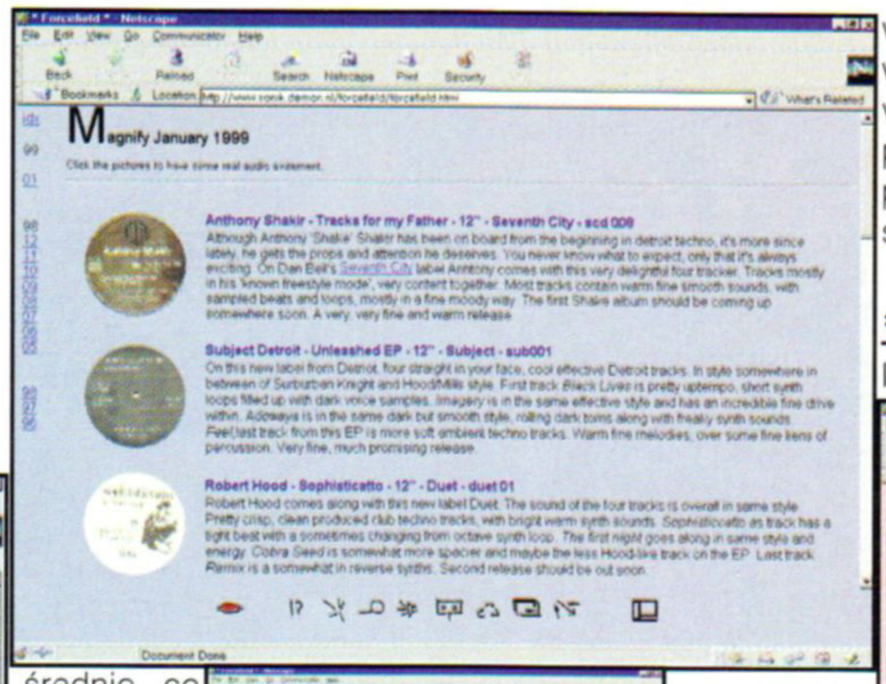

średnio co miesiąc dołączają nowe (krótkie sample RA przy każdym omówieniu), równie dużo wywiadów i innych informacji. Miejsce, podobnie jak „Flatplastik" czy „Cognition", tworzone z konsekwencją i na stałym poziomie od kilku lat.

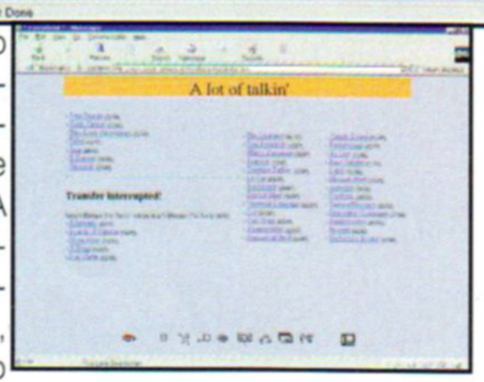

*HYPERREAL.ORG I REVERB

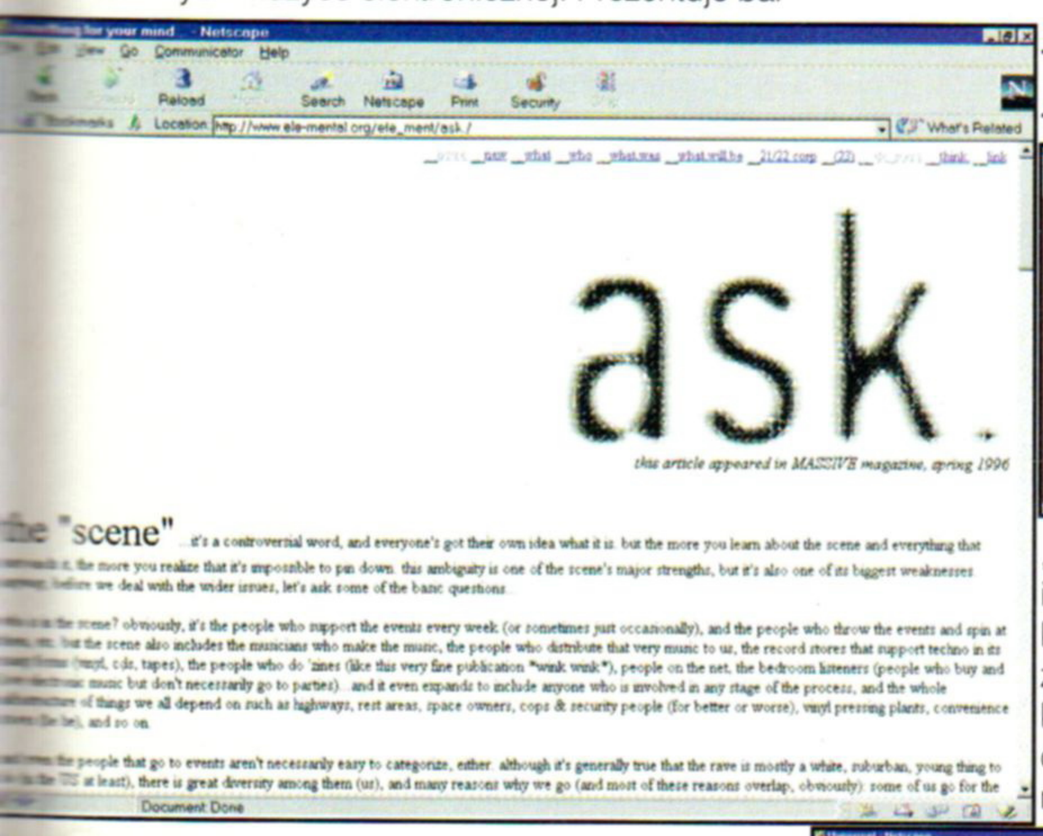

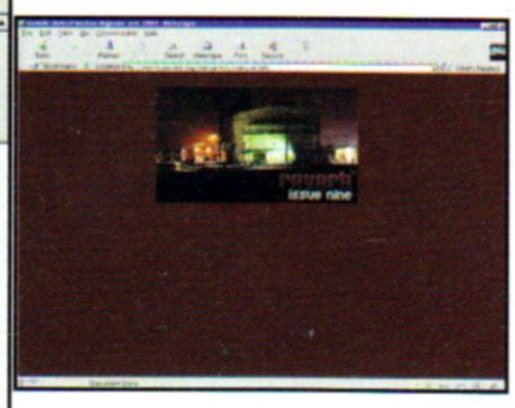

„Hyperreal.org" to absolutnie i niepodważalnie klasyczny przykład tego, jak Internet może służyć myśli niezależnej. Nieudolnie kopiowany przez setki naśladowców, również i w „polskim Internecie", pozostaje niedoścignionym i jedynym wzorem. Na temat „Hyperreal.org" można by napisać całą książkę, najlepiej więc osobiście go zwiedzić i ocenić.

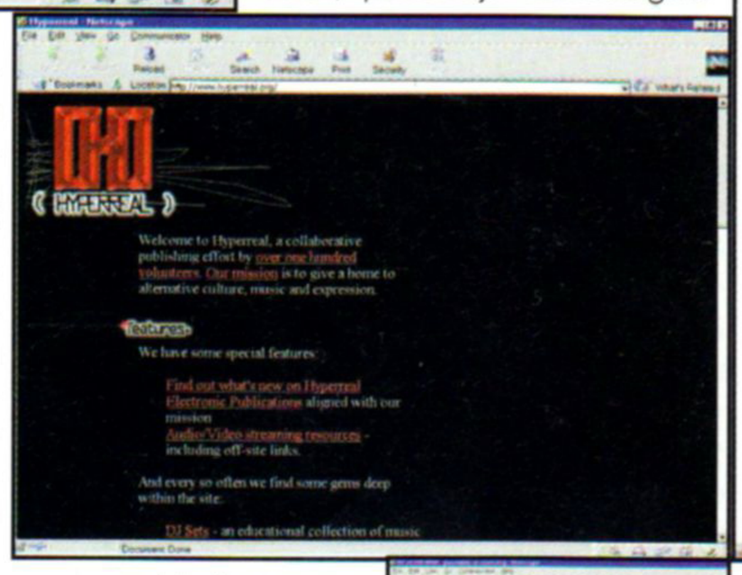

W serwerze „Hyperreal.org" znajduje się jeden z pierwszych elektronicznych zinów, poświęconych detroit techno – „Reverb". Utrzymany w mrocznej, głębokiej tonacji, początkowo intryguje. Niestety okazuje się, że ostatnie uaktualnienie miało miejsce w roku 1997, czyli w chwili obecnej w sieci straszy jedynie duch „Reverba". Z racji pionierskiej roli, jaką pełnił, warto oddać mu cześć przeglądając zakurzone recenzje sprzed lat.

*MIXOLOGY

Inicjatywa dosyć świeża, bo z początku tego roku, ale jak na razie rozwijająca się dosyć dynamicznie. Grafika taka jak zawartość – komercyjna, konsumeryczna strona kultury klubowej. Bardzo dużo recenzji, co prawda o dosyć wąskim zakresie tematycznym, materiały dla DJ-ów i producentów (m.in. BPM-y), sporo informacji dotyczących brytyjskiej sceny komercyjnej muzyki elektronicznej. Ludzie stojący za „Mixology" najwyraźniej poważnie podchodzą do swojej działalności, mimo że muzyka, na której postanowili się koncentrować przeznaczona jest dla mniej wymagających słuchaczy.

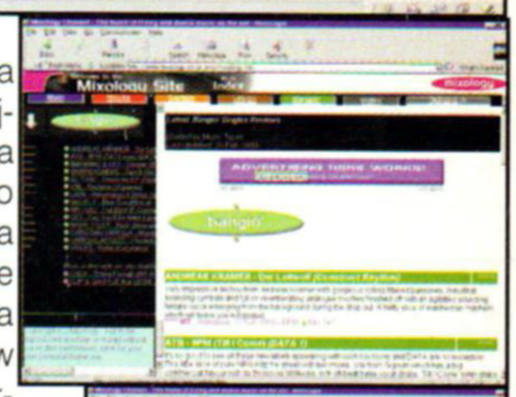

Na koniec serwer, który składa się praktycznie wyłącznie z odnośników do innych stron,

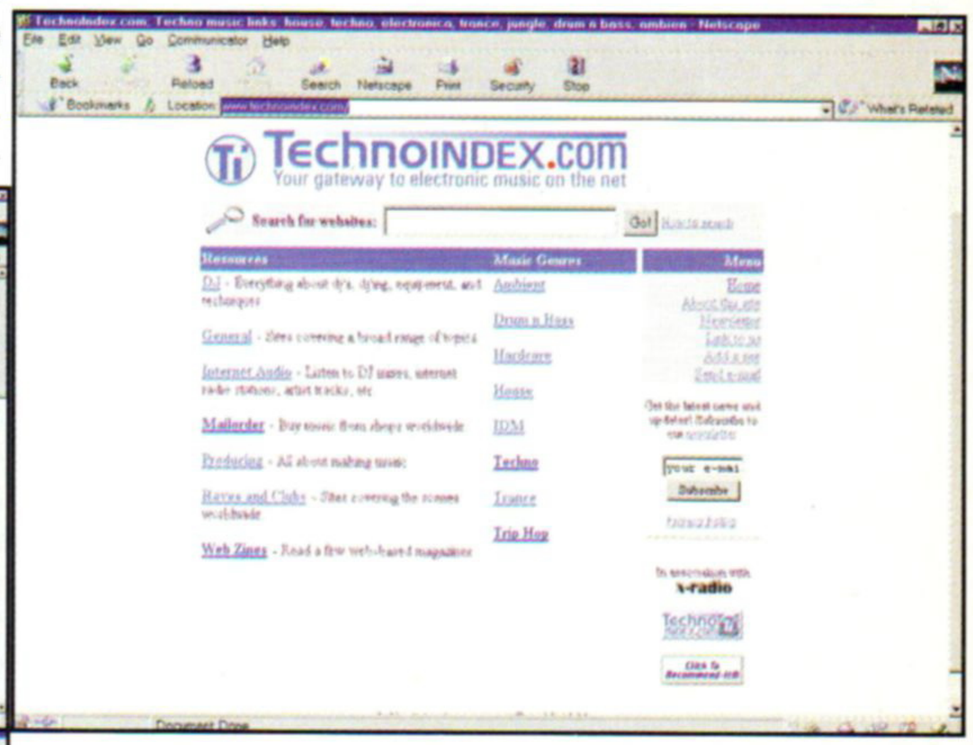

podzielonych tematycznie na kilkanaście kategorii. Wartość poznawcza większości zlinkowanych stron amatorskich zazwyczaj jest dosyć niewielka, natomiast zbiory odnośników do wytwórni są niezwykle przydatne i w większości aktualne.

Miro Milewski [angel@pol.pl]

45

GHOST IN THE MACHINE

„Recognition" – projekt Jacka Sienkiewicza, znanego jako DJ J.J. oraz z utworów kompilacji „Anal Test", to najbardziej ekscytujący autorski debiut, jaki do tej pory wydarzył się na polskiej scenie nowej muzyki elektronicznej. Wychodząc z korzeni detroit, ocierając się o ich berlińskie i brytyjskie newschoolowe mutacje, flirtując z echami breakbeatu „Recognition" staje się kapitalnym przekrojem esencjonalnego techno. Niebanalna brzmieniowo, dynamiczna, świetnie wyważona konstrukcyjnie, różnorodna i stroniąca od hołdowania zaślepionym radykalizmom płyta ukazuje narodziny dużego talentu na światowym poziomie.

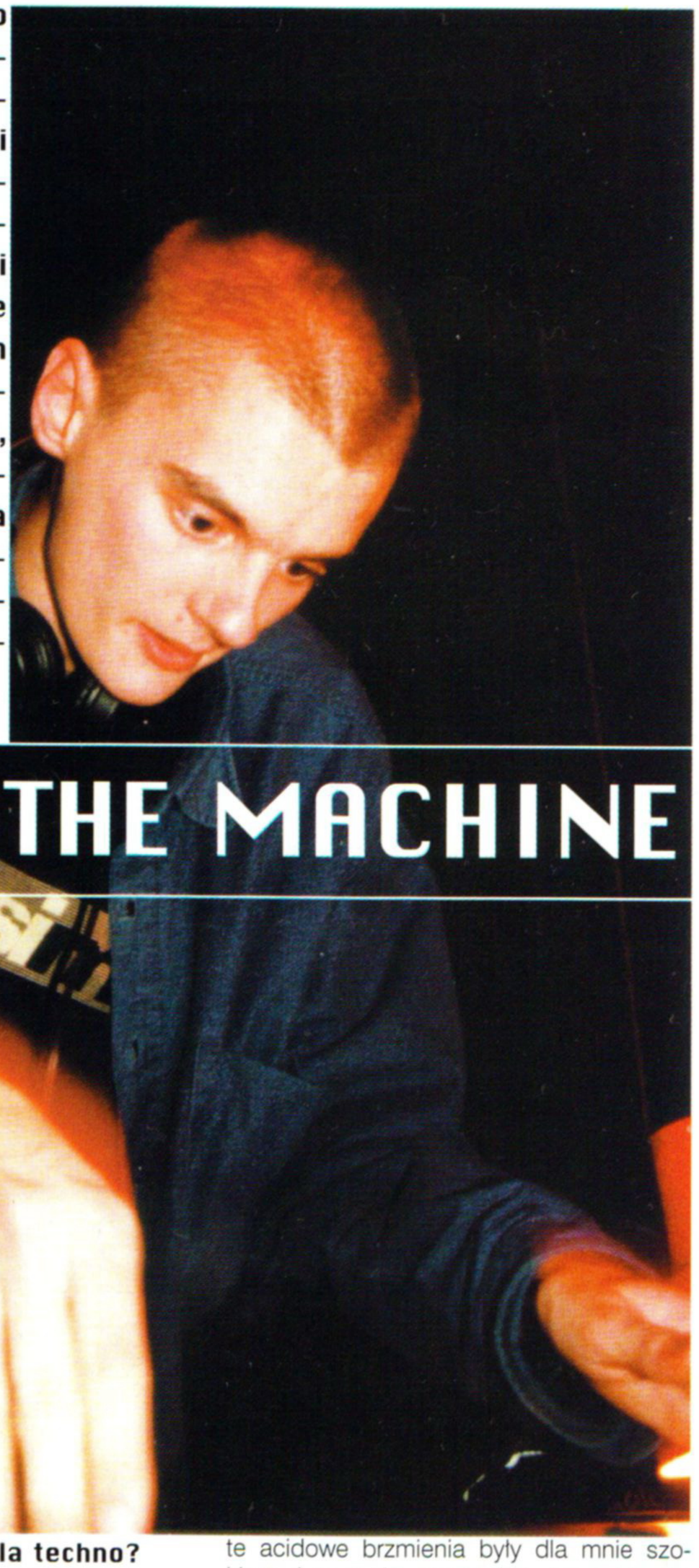

Kiedy połknąłeś bakcyla techno?
Jacek: Sześć, siedem lat temu, kiedy w Warszawie zaczęły się pierwsze imprezy w „Marylin", w „Alfie", jeszcze acid house'owo-transowe. Mieliśmy szczęście być na bieżąco z płytami z muzyką elektroniczną, wtedy bardzo świeżą, dziś już klasyczną, w rodzaju LFO czy Orbital. Nie znałem wtedy jeszcze muzyki zza Oceanu, z Detroit. Potem zaczęły się wyjazdy do Berlina i Wiednia po winyle. Z pierwszego wypadu w 1994 r. przywiozłem płyty, które chętnie gram do dzisiaj – Roberta Hooda i Cristiana Vogla.

46 →

W którym momencie stałeś się didżejem i twórcą?
Jacek: Skoro już kupowałem płyty, chciałem dzielić się tą muzyką i zacząłem grać na imprezach. A potem przyszła chęć robienia własnych dźwięków. Moją pierwszą maszynką była słynna 300-trójka. Pięć lat temu te acidowe brzmienia były dla mnie szokiem. I to mnie przygnębia, bo czuję, że przez tych pięć lat poszedłem dalej, a słyszę, że teraz wszyscy wciąż bawią się 300-trójką.

Jak rozwijało się twoje instrumentarium przez tych pięć lat?
Jacek: Powoli, w zależności od skromnych finansów. Do dziś nie jest duże, ale to raczej kwestia wyciągnięcia z maszyn maksimum. Moje kawałki aktualnie powstają tylko przy użyciu samplera, oczywiście próbkuję też brzmienia maszyn. Chcę uzyskać swoje ROZPOZNAWALNE brzmienie. Staram się eksperymentować, nie stosować brzmień klasycznych, typu 800-ósemki, 900-dziewiątki. Wiem, że to świetne dźwięki, ale nie chcę ich powielać. W tej chwili w muzyce elektronicznej zaczynają się powtarzać brzmienia i schematy rytmiczne, które już zaistniały w ciągu ostatnich 10 lat. Cyfrowa, samplerowa obróbka dźwięku jest w stanie dać więcej. Staram się angażować do moich poszukiwań najnowszą technologię.

„Recognition", pomimo wspólnego minimalistycznego rdzenia, jest dośĆ eklektyczna. To podsumowanie tego, co zrobiłeś do tej pory?
Jacek: To przegląd moich dokonań z ostatnich dwóch lat, eksperymentów ze stylem i koncepcją. Najwcześniejszy numer to „Underwoda" – pierwszy, jaki zrobiłem na samplerze, na którym wciąż pracuję. „Part Of My Life" powstał pod koniec ubiegłego roku.

A skąd wybór estetyki minimalu?
Jacek: Mówi się, że minimal jest monotonny, ale bardziej działa na człowieka. Jest bardziej abstrakcyjny niż house, czy acid, gdzie wszystko jest podane wprost. Dzięki temu każdy może ROZPOZNAĆ w nim coś swojego, każdy odbiera go inaczej. Wszystko jest kwestią wczucia się, skupienia. Jest to muzyka nie do końca pod kontrolą.

Jak oceniłbyś wpływ, jaki wywarła na ciebia estetyka Detroit?
Jacek: Detroit, rytmy czarnych twórców, jak Mills czy Hood, to w ogóle korzenie muzyki beatowej. W Europie robi się hybrydy tych dźwięków. Nowocześniejsze i bardziej wykręcone wydanie amerykańskiej klasyki.

A co ciekawego znajdujesz w muzyce stricte europejskiej?
Jacek: Tu mistrzami są Autechre, zespół który wyprzedził wszystkch o ładnych parę lat.

SłychaĆ też, że inspirują cię również dŹwięki breakbeatowe.
Jacek: Określiłbym to tak: interesują mnie hybrydy electro, breakbeatu i techno. Coś w tym jest. Sam drum & bass zaczął zjadać własny ogon, zbyt wiele w nim powtórzeń.

Na wkładce płyty jest zdjęcie miejskiego pejzażu, to podpowiedŹ inspiracji?
Jacek: Miasto jest jedną z inspiracji. Ale z drugiej strony – szarość i ponurość tego miasta doprowadziły mnie do tego, że nie zwracam na nie uwagi. Wolę zamknąć się w domu i bawić się dźwiękami.

Jak odziałują na siebie twoje doświadczenia didżeja i twórcy?
Jacek: Ostatnio ograniczyłem didżejowanie. Są inni, którzy robią to lepiej, a ja wolę tworzyć muzykę. Jeśli pojawiam się na imprezie, to bardziej rajcuje mnie granie z maszyn własnych dźwięków. Mój live act, przeplatany setami Mica i Krystiana M, będzie w kilku miastach promował „Recognition".

Rozmawiał Rafał Księżyk
fot.: Aard

„Recognition" można zdobyĆ pisząc na adres: Jacek Sienkieiwcz, P.O.box 46, 00 – 910 Warszawa 72;
e-mail: jjsienkiewicz@hotmail.com
Lub w distro „Outside'u": 061 853 36 67.
*** Recognition Tour:**
10.04. Wrocław, plac Teatralny 4; 16.04. Poznań, Eskulap; 14.05. Huta, Białystok.
Więcej info, próbki płyty i aktualne imprezy Recognition Tour: recognition.art.pl

dj club shop
ART AGENCY
VINYL, CD, EQUIPMENT SET, FASHION, DJ BOOKING, TV PRODUCTION
KATOWICE ul. Mickiewicza 14
info / 0601 867 460 / www:techno-trip.mtl.pl / djclub@kki.net.pl
dj club proponuje
HOUSE
CLUB
MUSIC
23.04.99
underground world
NOWY SĄCZ
JACO
PULP
ANGELO MIKE
9.04.99
pod dechami
KONIN
VASILIS
JACO
ANGELO MIKE
MARK DA SOUND
23.04.99
KANTY
JAWORZNO
PETE
DRWAL
JUICE
VANIA
9.04.99
underground world
NOWY SĄCZ
SHAMUT
ANGELO MIKE
MARK DA SOUND
10.04.99
HAWANA
BYTOM
JACO
PULP
JUICE
30.04.99
BACARA
STRZELCE KRAJEŃSKIE
JACO
PULP
TOMIX

TECHNO I TEATR

Zachód oszalał na punkcie ekspresji. Nie od dziś i nie od wczoraj. A jednak to, co można zobaczyć na niezależnych scenach lub w prestiżowych muzeach i centrach kultury – nie tylko stolic zachodnioeuropejskich – przyprawia o zawrót głowy.

Rewolucja teatralna stała się faktem.

Kto dziś pamięta, że jej prekursorami byli artyści z Bauhausu, a po II wojnie niegdysiejsi pierwsi performerzy?. W okolicach lat 70., jak grzyby po deszczu zaczęły pojawiać się grupy teatru tańca i teatru ruchu, często sceny wizji i ruchu, które miast sięgać do klasyki baletowej lub musicalowej tworzyły oniryczne lub hiperrealistyczne widowiska do minimal music i rocka. Dalej poszło z górki. Trans, techno, hip hop. A nieco wcześniej abstrakcyjne kompozycje multimedialne z wykorzystaniem poetyki industrial art.

„Cyklotron"

fot. Tomasz Zagórski

48

Polskie teatry, zwłaszcza offowe, nie pozostały w tyle. Lata 80. były okresem inspiracji ostrym rockiem i minimal music.

Dekada lat 90. – należy do techno. Spory wpływ miały na to spektakle zachodnich zespołów prezentowane podczas kolejnych edycji Międzynarodowego Festiwalu MALTA w Poznaniu. Nic dziwnego, że jednym z najsłynniejszych teatrów techno w Polsce jest poznańska Radykalna Frakcja Medialna MAZUT. Zespół powstał w 1993 roku z inicjatywy architekta Pawła Hałaburdzina i psychologa Romana Andrzejewskiego. Rozpoczął od intermedialnych eksperymentów muzyczno-filmowych, analizujących różne rodzaje dewiacji i patologii społecznych, na przykład w 1996 r. zespół wystąpił z koncertem teatralnym pt. „Ballada o kazirodztwie". Poznańscy artyści odwołują się do estetyki industrial art. Chcą ukazać „projekcję perwersyjnego piękna i wynaturzeń ponowoczesnej cywilizacji". W tym samym roku RFM MAZUT prezentuje na MALCIE oraz kilku innych festiwalach offowych „terapeutyczną" akcję „Przewietrzenie". Rok później podczas MALTY, o północy, w dawnej fabryce musztardy a obecnie klubie techno Fabryka, odbywa się gorąco przyjęta premiera spektaklu „Cyklotron". Artyści określają to wydarzenie jako „opowieść o wpływie cywilizacji-systemu i jej zawsze elegancko odprasowanych funkcjonariuszy na jednostkę.

Bolesna konsekwencja działań sprawia, że „Cyklotron" operuje niepokojąco realnymi obrazami przemocy. Widz postawiony w pozycji ulicznego gapia przygląda się zawieszonemu pomiędzy teatrem, happeningiem i rzeczywistością nieodwracalnemu procesowi patologicznej „resocjalizacji" i upokorzenia jednostki". Po premierze krytycy uznali RMF MAZUT za teatr protestu. Pisali: „To historia człowieka epoki postindustrialnej – plakat z ostrym techno. Anonimowi oprawcy (technokraci?) strzygą maszynką do golenia współczesnego everymana i opakowują w plastikowy kostium nowoczesności, przypinają mu groteskowe skrzydła z anten radiowych i telewizyjnych. Jest »cool« i na miarę czasów. Jednak pod ciężarem anten i niklowanych skrzydeł bauhausowski »Ikar« upada. Szarpie się i czołga przez dłuższą chwilę. W finale eleganccy dozorcy polewają go mazutem. Jeden z oprawców zbliża się, zapala papierosa..." Teatr odniósł wielki sukces także na ubiegłorocznym festiwalu Krakowskie Reminiscencje Teatralne, gdzie wystąpił w ramach „Nocy Techno" w Teatrze Buckleina. Obecnie przygotowuje kolejny spektakl pod roboczym tytułem „Nitro".

„Cyklotron"

fot.: Tomasz Zagórski

Obserwatorzy marcowych (1998 r.) Krakowskich Reminiscencji Teatralnych za wydarzenia festiwalu i propozycję nowych języków teatralnych uznali dwie propozycje: „Cyklotron" z Poznania oraz spektakl „bez tytułu" Komuny Otwock. Obie grupy zaprezentowały przedstawienia radykalnie zaangażowane w problemy społeczne, w których posługiwały się techno i konwencją wideo. Spektakl Komuny Otwock wzbudził najwięcej kontrowersji w środowisku offowym; zdobył też najwięcej nagród – od laurów festiwalu Pobocza Teatru w Toruniu, po główną nagrodę łódzkich Spotkań Teatralnych w 1997 roku. Aktorzy Komuny Otwock, anarchistycznej wspólnoty twórczej, działają od dziewięciu lat. Zaczynali od prezentacji spektakli na Festiwalu Teatrów Ulicznych w Jeleniej Górze i na festiwalach w Szczecinie i Lublinie. Premiera kreacji zbiorowej „bez tytułu" odbyła się w lutym 1996 roku.

„Iwona, księżniczka Burgunda" – Szambelan

fot. Marek Biczyk

Twórcy zdarzenia nazywają swój spektakl „ankietą". Piszą: „10 podstawowych pytań/sekwencji oraz kilkadziesiąt możliwych odpowiedzi pozwala widzowi określić siebie, swoje miejsce w świecie i kondycję społeczeństwa. Całość ma formę dynamicznego, multimedialnego zdarzenia muzyczno-plastycznego. Aktorzy łączą elementy tańca nowoczesnego i technik performance tworząc znaki plastyczne poszerzające kontekst proponowanych, prostych odpowiedzi. Na dwóch ekranach wyświetlane są (prawie) podprogowo slajdy: przetworzone fotografie zdarzeń historycznych i codzienności świata. Samplowana na żywo muzyka, orkiestra beczek i trąbek, tworzą materiał muzyczny przechodzący od ostrego techno do przestrzennych brzmień ambientu". Aktorzy Komuny Otwock w spektaklu stawiają widzowi kilka podstawowych pytań: dlaczego tu jesteś?, jakie jest twoje życie?, co może naprawić świat? Każde z nich natychmiast jest komentowane podsuwanymi przez świat hasłami-frazesami. Wyświetlane na ekranach, mieszają się z archiwalnymi zdjęciami, machinalnym ruchem aktorów. Na pierwszym planie przy dźwiękach ostrej, agresywnej muzyki, członkowie Komuny beznamiętnie wykonują pogo oraz stylizowany taniec nowoczesny, który przybiera kształt performance'u. Tną flagi, symbole religijne i znaki subkultur, by po chwili skleić z nich postmodernistyczny transparent, na którym szczątki oderwanych od znaczeń symboli układają się w chaotyczny wzorzec – miszmasz świadomości współczesnego człowieka. Zaimprowizowane przesłuchanie dziewczyny zwraca uwagę na pokutujące w nas stereotypy językowe, hasła, którymi operujemy bez zastanowienia. Multimedialny atak bodźców przerywa w pewnym momencie sekwencja wyciszenia, to chwila refleksji. Jeden z recenzentów pisał: „Poraża mnie przede wszystkim aktualność apelu Komuny, która żywo reaguje na zmiany sytuacji w kraju. Obejrzałem to zdarzenie już po raz trzeci. W krakowskiej wersji wyraźnie dano wyraz kontestacji »pastelowych snów o Unii Europejskiej«".

Od 1996 r. działa w Katowicach Teatr Suka Off. Ich pierwsze publiczne akcje miały charakter happeningów („Przesłuchanie", „Szpital"). Pierwsza premiera spektaklu pt. „Niebieski" odbyła się w Zawierciu. Jesienią 1996 r. aktorzy otworzyli własną niezależną scenę w katowickiej Café Parea. Tam też zaprezentowali trzy spektakle: „Przemiana", „Luxus" i „de-Generation" określając język swojego teatru jako „scenę terroru", często nawiązującą do estetyki sado/maso. W marcu 1997 r. odbyła się premiera najsłynniejszego przedstawienia teatru – „ID", inspirowanego pismami teoretycznymi Antonina Artauda i agresywnymi dźwiękami punk i techno. „ID" był prezentowany w 1998 r. m.in. podczas Festiwalu Squat 69 we Wrocławiu, Nocy Radykałów (Festiwal Part w Katowicach) i na Łódzkich Spotkaniach Teatralnych. W ostrym, pulsującym świetle stroboskopów teatr ukazuje świat podświadomych instynktów, natręctw erotycznych i sadomasochistycznych relacji pomiędzy kobietą i mężczyzną.

Podczas ubiegłorocznej Malty ciekawym zdarzeniem okazała się akcja uliczna do muzyki techno działającego od 1976 r. Teatru Terminus a Quo z Nowej Soli. Przez 40 minut, na powietrzu, w milczeniu, komponowanym ruchem zespołowym blisko dwudziestka aktorów ubranych w garnitury yuppies wyrażała swój negatywny stosunek do rzeczywistości i kryzysu cywilizacji. Była to parodia zunifikowanego tłumu poruszano rytmem nowoczesności. Sennym koszmarem w rytmie techno nazwać można solowy, autorski spektakl-taniec Marcina Libera, aktora poznańskiego Teatru Biuro Podróży. Jego „Jedynak" z 1998 roku to tragiczna historia Stefana – prawie bezsłowny oniryczny sen niespełnionych ambicji, koszmarnych wizji, obrazów mordu i kary. Jedna z recenzentek pisała po pokazie: „Z historii kultury wzięte są motywy. Sposób ich obrazowania przypisany jest jednak współczesności: to »ikony« z kina, telewizji, ulicy. Współczesna, filmowa, jest także technika »montażu« kolejnych scen".

„Jedynak"

fot.: Piotr Długosz

Do estetyki techno, muzyki i transu odwołują się także zawodowi reżyserzy scen instytucjonalnych. Zwłaszcza grupa „młodych, zdolnych", m.in. Grzegorz Jarzyna („Niezidentyfikowane szczątki ludzkie albo prawdziwa natura miłości" Brada Frasera w warszawskim Teatrze Dramatycznym), Krzysztof Warlikowski („Poskromienie złośnicy" Szekspira – także w Teatrze Dramatycznym) oraz pierwsza dama reżyserii polskiej – Anna Augustynowicz, dyrektor Teatru Współczesnego w Szczecinie. Jej „Iwona, księżniczka Burgunda" wg Witolda Gombrowicza podszyta jest formą. Spektakl z 1996 r. tętni muzyką techno. Zamiast dworskiego ceremoniału oglądamy swoiste cesarstwo kreatora mody, współczesnego bożka w świecie MTV, wybiegów dla modelek, oper mydlanych. Panuje tu narzucony luz, łatwość zaspokojeń, sztuczny uśmiech i pozorna radość życia. To świat nowobogackich obłudników. Książę Filip napotyka w nim skromną, naturalną lwonę (Beata Zygarlicka). Ta brzydka istota różni się od jego otoczenia. Zaprząta jego myśli, intryguje. Dla żartu zaręcza się z nią. Ale Iwona, obce ciało w świecie rapu i teledysków, jest niebezpieczna, łamie konwencje, staje się jawnym wyrzutem sumienia. W drugiej części spektaklu wszyscy przemyśliwują tylko nad tym, jak się jej pozbyć. Tworzą romantyczne i krwawe scenariusze. Wszyscy są wręcz zafascynowani transowym tańcem transwestyty Szambelana (Jacek Polaczek), który niczym szaman kieruje poczynaniami dworu. Nic dziwnego, że taki świat wrażliwej lwonie staje ością w gardle (dławi się na środku sceny ością). Na festiwalu Klasyka Polska, w Opolu w 1997 r., ta „Iwona..." zdobyła trzy główne nagrody: za reżyserię, za rolę Królowej (Anna Januszewska) i nagrodę dziennikarzy.

Techno podbiło polskie sceny zawodowe i teatralny off. Stało się jedną z najchętniej wykorzystywanych estetyk. To już fakt.

Shoto

49

AL. HANSEN/BECK HANSEN

Eksperymentatorski zapał i chęć grzebania w przepastnym śmietnisku kultury może być – jak się okazuje – pomostem łączącym pokolenia dziadków i wnuków. Dobrym przykładem tego niewątpliwie pozytywnego, choć rzadkiego, zjawiska jest wystawa „Beck i Al. Hansen: zabawa zapałkami" zorganizowana przez Muzeum Sztuki kalifornijskiego Santa Monica. Al. Hansen, dziadek słynnego postfolkowego obłąkańca Becka, brał czynny udział w działaniach międzynarodowego Fluxusu – ruchu artystycznego, który wiernie kontynuował dadaistyczną tradycję zabawy absurdalnymi, bezużytecznymi okruchami rzeczywistości. Starszy Hansen, wysoko ceniony jako autor klasycznej antologii „Elementarz happeningów i sztuki czasu/przestrzeni", musiał być rzeczywiście poczciwym facetem, skoro „nieformalna wymiana idei" między nim a jego utalentowanym wnukiem została zapoczątkowana już w latach 70.! Bogate dziedzictwo po zmarłym przed trzema laty Hansenie – wieże i roboty skonstruowane z kleju i wypalonych zapałek, posążki Wenus z niedopałków, rysunki, collages, intermedialne poematy i filmy wideo – weszło naturalną koleją rzeczy w posiadanie Becka. Zresztą on sam, poza rutynowymi obowiązkami pop-luzaka uzbrojonego w gitarę klasyczną i gramofony, pisze teksty, których części składowe wydają się być, zgodnie z przepisem na poemat dadaistyczny Tzary, wyciągnięte z kapelusza Włóczykija: „pulsująca zelektryfikowana ślina/ nowofalowa kontrola narodzin/ wikingowskie hity na banjo z lat 70./ jak orzeł na wagonie Trans Am/ palec smerfa polujący na okazję". Beck tworzy ponadto chaotyczne collages, składające się z notatek, rysunków przedstawiających kalkulatory, wycinków z gazet, list zakupów, kolorowych piórek, a nawet dyskietek. Nie wiem tylko, czy cieszyć się, że awangarda „is not dead", czy martwić, że pojutrze zobaczę to wszystko w MTV.

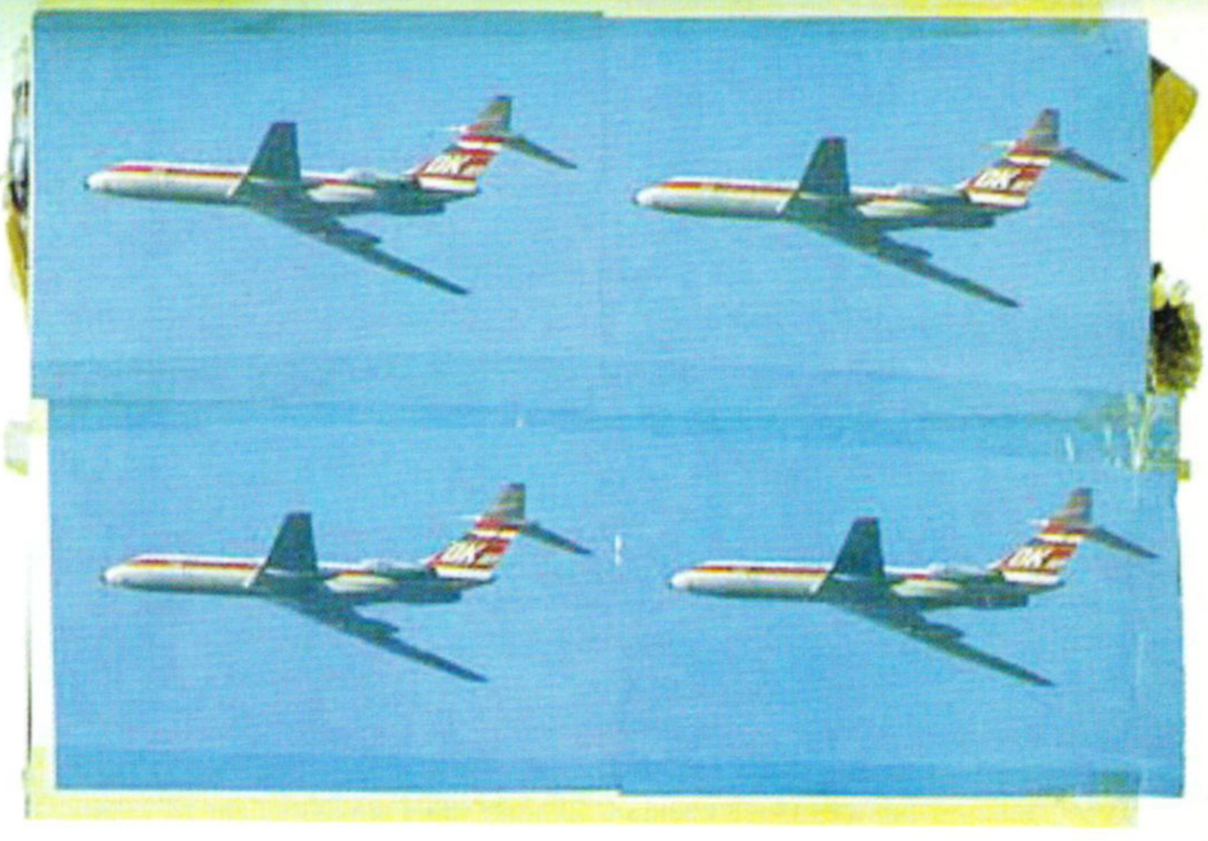

http://www.plugin.mb.ca

EIGENREIGEN FEEDBACK GENERATOR

„Witaj. Zostałeś wybrana(y) do wypróbowania generatora sprzężenia zwrotnego meso eigenreigen, pierwszego freewarowego programu z serii piękno_binarne. To nasz prezent gwiazdkowy". Tym komentarzem opatrzony został niewielki (ok. 590 KB) pakiecik zawierający 2 pliki: krótki tekstowy i wykonywalny.exe. Wielkość nie ma tu wprawdzie wielkiego znaczenia, bo pliki zawierające wredne i niewidzialne wirusy bywają czasami dziesięciokrotnie mniejsze. Mimo wszystko, wizualna zabawka Christiana Oschatza jest rewelacyjnym gadżetem, zbliżającym ewolucyjne możliwości graficznego interfejsu użytkownika (GUI) na wyciągnięcie ręki, czy raczej kliknięcie. Wbrew tym, którzy kojarzą fraktale ze ślicznymi (hm, hm) wzorami na T-shirtach, generowane kompozycje raczej kwestionują symetrię, niż ją uwydatniają. Oschatz, małomówny i błyskotliwy wunderkind interaktywnych mediów, od kilku lat tworzy wraz z Markusem Poppem duet Oval, jedno z bardziej interesujących objawień euro-elektroniki ostatnich lat. Oval wyróżnia się zresztą poprzez wykorzystywanie sprytnych urządzeń i interfejsów pomysłu Oschatza, np. zagadkowego małego pudełka, które umożliwia nawigację w przestrzeni całkowicie zniszczonych płyt kompaktowych Chociaż właściwa praca eigenreigen wymaga zainstalowania Direct X (najlepiej ostatniej wersji) i posiadania „dopalaczy" 3D, potem wszystko idzie jak z płatka. Cztery tryby pracy, ukryte pod czterema klawiszami, pozwalają na manipulację obiektami: ich pętlenie, zapis i zmiany poszczególnych parametrów. Intuicja podpowie ci, jak można kształtować wirujące niebieskie mandalki tele-pyłu i tajemnicze osie współrzędnych w poszukiwaniu współrzędnych. Piękno matematyki rzadko bywa aż tak oczywiste.

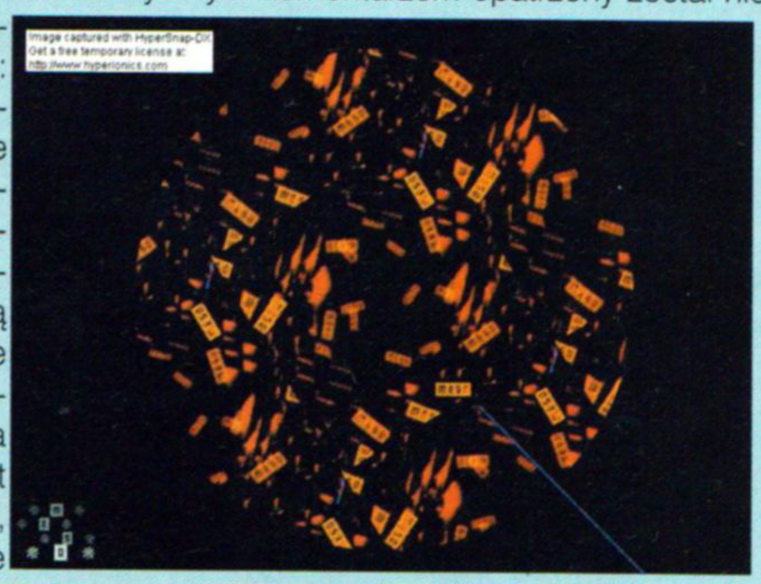

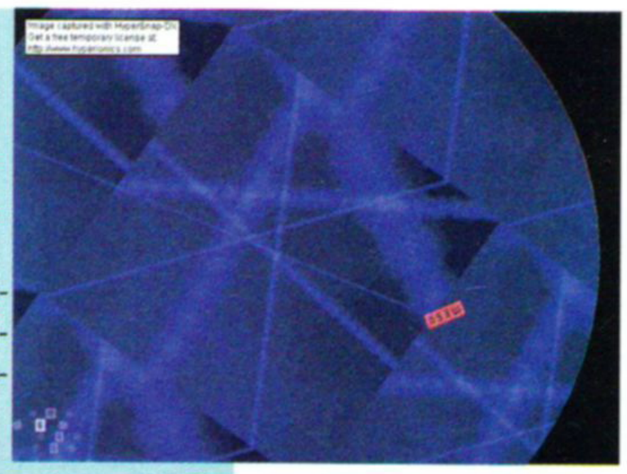

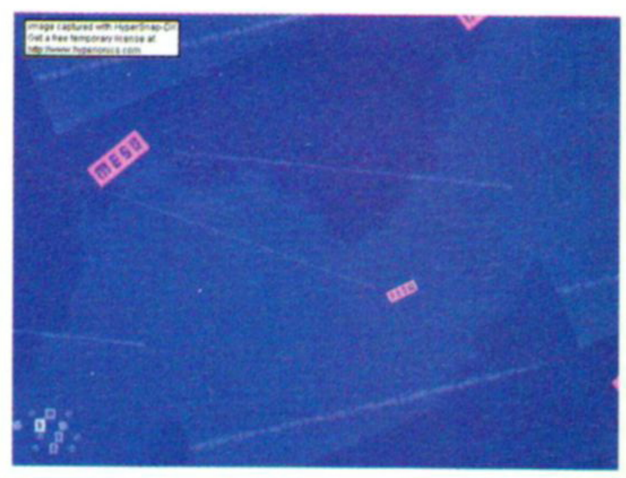

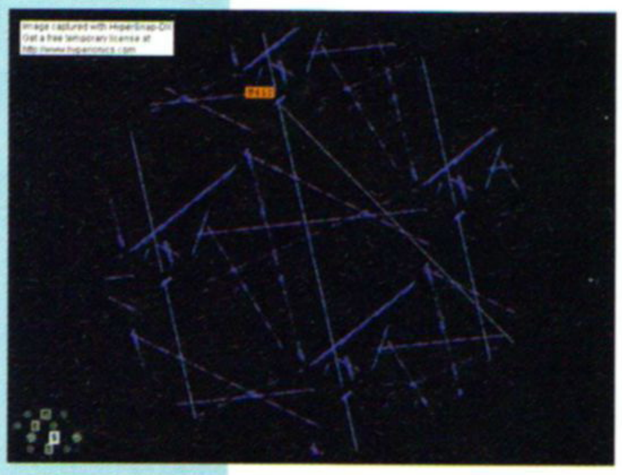

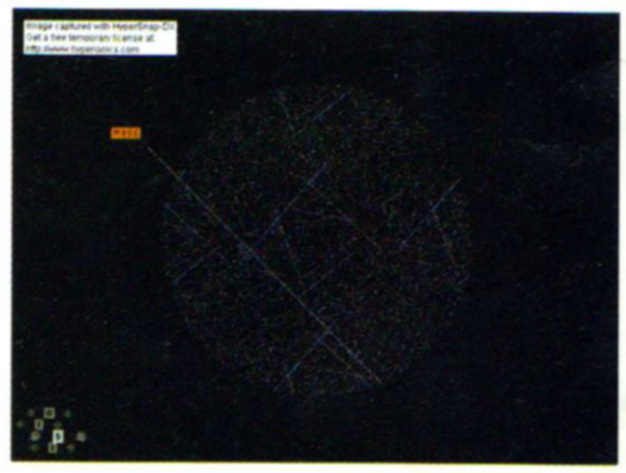

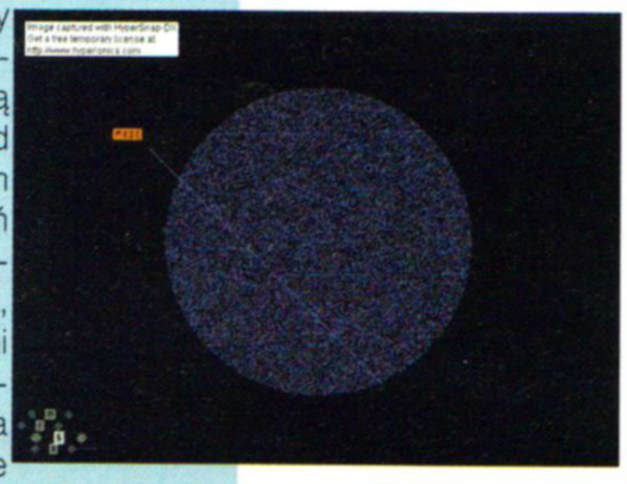

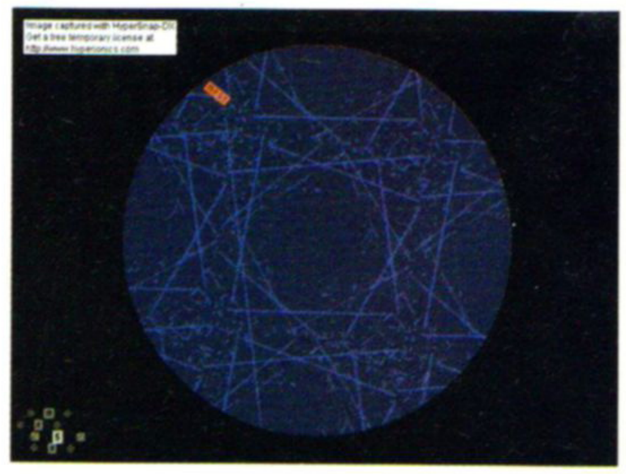

50

http://www.meso.net

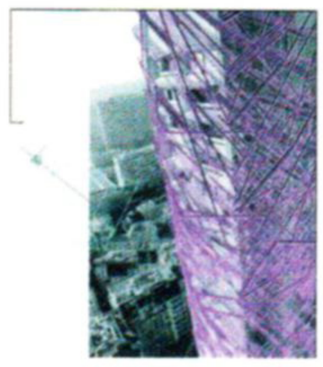

„PURPLE”

Luksusowe i bogato ilustrowane tomiki francuskiego magazynu „Purple” ukazują się od paru lat dzięki niespożytej energii jego twórców: Elein Fleiss i Oliviera Zahma. Jeszcze do niedawna magazyn ukazywał się pod postacią kilku osobnych tytułów, poświęconym odrębnym sferom aktywności: „Purple Prose” (dużo tekstów związanych z młodą sztuką i jej twórcami, teksty literackie, otwarte formy), „Purple Fashion” (awangardowi projektanci i ich prace na zdjęciach czołowych, a nawet elitarnych – jak np. Helmut Newton – fotografów), „Purple Fiction” (teksty i fotografie autorstwa poszczególnych artystów) oraz „Purple Sexe”, penetrujący najbardziej nieoczywiste i ulotne obszary ciała w konfrontacji z przestrzenią. Całe przedsięwzięcie ma nieco snobistyczny charakter (chyba nie mogło być inaczej), a jednak olśniewa jakością prezentowanych prac. W ostatnim numerze „Purple“ (zima 98/99) możemy obejrzeć m.in. kilka detali z najnowszej kolekcji Comme Des Garcons ekscentrycznej i nieprzewidywalnej Rei Kawakubo (szare pancerzyki, surowość płótna, okropne fioletowe buty), a dwie nastoletnie Latynoski fotografowane przez Richarda Prince'a (!!!) prezentują workowato-alpinistyczne wymysły Helmuta Langa. Jak na Japończyka przystało, Kenshi Shintsubo pokazuje majteczki prześlicznej skośnookiej nastolatki, a modelki Viktora i Rolfa dostają przed obiektywem iście małpiego rozumu. W dziale „purpurowej prozy” artyści, krytycy i projektanci wypowiadają się na temat swoich ulubionych kolorów (Arto Lindsay wybiera błękit Yvesa Kleina i przesyła wiersz). Pojawia się tu również małe foto-opowiadanko prowokacyjnego Maurizio Cattelana, który został niedawno określony przez francuski magazyn „Art. Press” jako „wioskowy głupek”, a także poezja Gerarda Malangi – człowieka z batogiem, związanego niegdyś z warholowskim Factory. Elitarne, bez nadęcia i nieustannie poszukujące nowych rozwiązań „Purple” ucieszy niejedno oko, a i mózg na pewno na tym nie ucierpi.

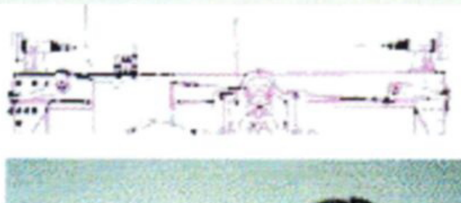

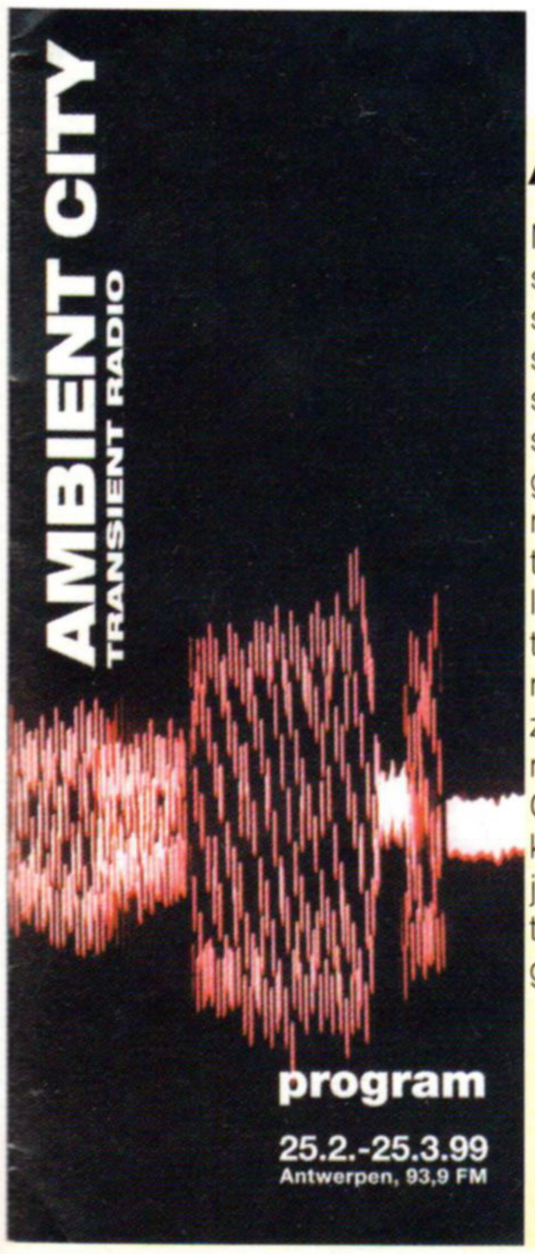

AMBIENT CITY

Migrujące fale radiowe przenoszą się coraz częściej do cyberprzestrzeni. Uzależniając się w coraz większym stopniu od łaski i niełaski reklamodawców i miazgowatych gustów słuchaczy, tradycyjne stacje radiowe przestają być alternatywą do telewizji. Zamieniają się w dźwiękowy suplement do wałkowanych przez TV reklam proszków do prania i chipsów ze szlagwortami wymyślonymi przez niedorozwiniętych copywriterów („...i nie chcesz stop”). Nieobecność prawdziwej sztuki dźwięku, nawet we względnie przyzwoitych programach radiowych, jest oczywista. Ambient City to pierwszy międzynarodowy eksperyment radiowy, dzieło sztuki i dźwiękowa instalacja, którą będą mieli okazję przez cztery tygodnie (25.02 – 25.03) podziwiać mieszkańcy belgijskiej Antwerpii. Radiostacja, zlokalizowana w Muzeum Sztuk Pięknych, nadaje muzykę przez 24 godziny na dobę; nie ma tu śladu po chamowatych dżinglach i wywiadach z zastępcą Nikogo. Widzialnym emblematem tego niezwykłego projektu radiowego jest świetlna instalacja (czerpie 20 000 W) zamontowana na muzealnej fasadzie i pulsująca w rytm emitowanej muzyki. W programie pojawiają się czołowi wykonawcy związani z dźwiękowymi innowacjami, od Johna Cage'a do Muslimgauze'a. „Kogo tu nie ma!” – chciałoby się zawołać, przeglądając rozkład jazdy Ambient City. Belgijscy maniacy muzyki eksperymentalnej przestaną zapewne jeść, golić się i spać, ponieważ będą zajęci nagrywaniem na kasety nieosiągalnych rarytasów takich wykonawców jak: Ryoji Ikeda, Coil, Morton Feldman, Pan Sonic, Thu 20, Jorge Reyes, Rehberg & Bauer czy Vivenza. Czego i wam życzę...

(strona w budowie – może wkrótce coś się tam pojawi)

http://spill.net/purple

jacek staniszewski
neurobot elektrozine
http://neurobot.art.pl

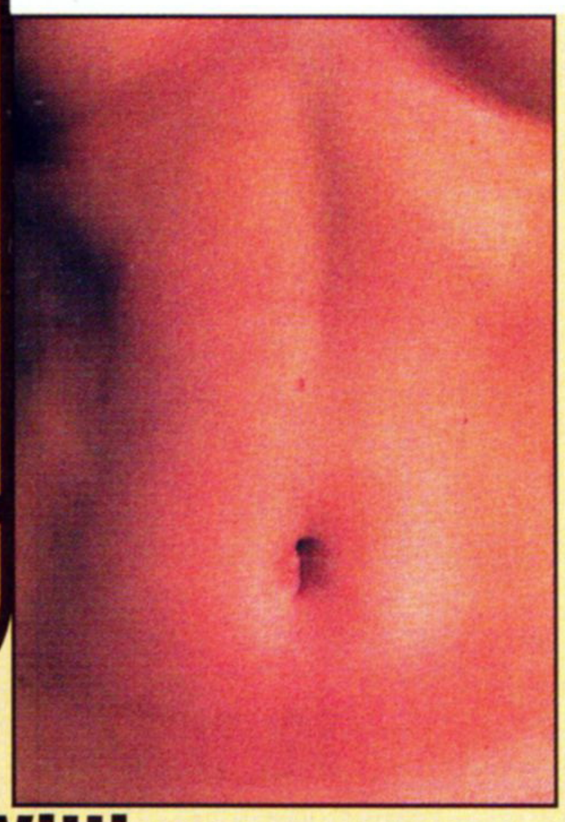

William A. Ewing
„Ciało – Antologia fotografii ludzkiego ciała“
wyd. Prima

Niezwykła, albumowa antologia gromadząca niemal 400 zdjęć z całej historii fotografii. Zestawiając obok siebie wykreowane za sprawą mikroskopu elektronowego zdjęcia zapłodnienia i stylizowane na akademickie akty portrety z atelier początku wieku, surrealistyczne kolaże z ekspresyjnymi migawkami z zawodów sportowych i imprez tanecznych, studia antropologiczne i eksperymentujące z formą akty. A ich autorami jest cała plejada czołowych artystów fotografii, skomponowana równie różnorodnie, np. obok głośnego ze swych skandalizujących aktów homoseksualistów Roberta Mapplethrope'a pojawia się muza wodza III rzeszy, Leni Riefenstahl.

Ów zbiór obrazów – podzielony na rozdziały: fragmenty, figury, badania, mięso, krzepa, eros, groza, gwiazdy, lustro, polityka, przemiany, umysł – składa się na ilustrację hasła Barbary Kruger: „Twoje ciało jest polem bitwy“. Obserwujemy bowiem ewolucję podejścia do ciała, odkrywania jego ekspresji i możliwości manipulacji nią, na sporej przestrzeni 150 lat zachodniej kultury. To, obok olbrzymich walorów estetycznych poszczególnych zdjęć, stanowi największy atut albumu. Czuję jednak pewien niedosyt, o ile bowiem autor antologii często pochyla się nad sentymentalnym urokiem komercyjnych fotografii z minionego przełomu stuleci, sięgając po zdjęcia z obecnego końca wieku preferuje głównie dzieła stricte artystyczne, jakby wzbraniając się przez analizą bojowego, zaborczego impetu współczesnych zdjęć pacyfikujących świat masowej wyobraźni. Brakuje rozdziałów: idol, reklama, moda.

Rafał Księżyk

Haruki Murakami
„Koniec Świata“
wyd. Wilga – Biblioteka japońska.

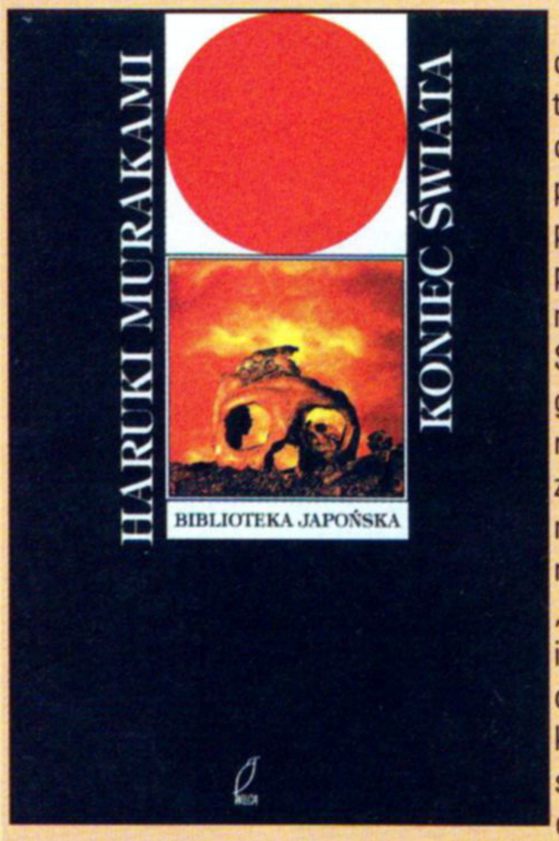

Coraz częściej lektura współczesnych powieści przypomina przejażdżkę na karuzeli. Starczy sięgnąć po którąś z pozycji z niezmiennie popularnych serii „Kameleon“ i „Salamandra“. Wartka, pełna zaskoczeń akcja, błyskotliwie tkana z sensacyjnego napięcia, obyczajowych migawek, ciętego dowcipu, erotyki, grozy, posmaku ezoterycznej tajemnicy, dyskretnie sączonej encyklopedycznej erudycji wciąga niczym teledysk, uwodzi dosadnymi efektami, zawraca w głowie, by w finale pozostawić czytelnika z... niczym. Pod względem konstrukcji „Koniec świata“ nie ustępuje najlepszym karuzelowym opowieściom. Główna postać to znużony, uwikłany w rozgrywki wielkich tego świata antybohater rodem z Chandlera czy Dicka, niszczące go rozgrywki firm walczących o informacje wnoszą realia cyberpunkowej dystopii, na innym planie miga zawsze atrakcyjny motyw ponurych konsekwencji naukowych eksperymentów z ludzkim mózgiem, są tu też wątki wnoszące nerw archaicznego mitu inicjacyjnego, wreszcie posępna w swym metafizycznym ciężarze kafkowska parabola odmalowana w dekoracjach rodem z fantasy. Cała ta układanka, rozłożona jest wyśmienicie w przestrzeni dwóch przenikających się alternatywnych światów. I, co najważniejsze, w przypadku tej karuzeli zawrót głowy pobudza głębokie i aktualne, zważywszy kondycję współczesnej cywilizacji, refleksje. Niepokojące swym niedopowiedzeniem finałowe akordy niebanalnie otwierają czytelnika na autyczno-introwertyczne kwestie naszej kultury, rzucającym na nią cień rozchwianiem relacji pomiędzy porządkiem a chaosem.

Rafał Księżyk

Sprostowanie

W poprzednim numerze został błędnie podany adres wysyłkowej sprzedaży „Magiji“ Alistera Crowleya, a już wiadomo, że bojkotują ją niektóre księgarnie! Oto adres, pod którym można zamawiać książkę: EJB, po box 79, 30 - 950 Kraków albo jjb@mol.uj.edu.pl

WITKACY

Zachwycając się wszystkim, co przychodzi do nas z Zachodu, nie zauważamy, że od czasu do czasu, pośród złodziei samochodów, dresiarzy i prezenterów telewizyjnych trafia się jednostka naprawdę wartościowa. Jedną z nich jest, trochę już nieżyjący (1885 – 1939), Witkacy (Stanisław Ignacy Witkiewicz; syn tego od stylu zakopiańskiego). Malarz, pisarz, dramaturg, filozof, wizjoner – mówiąc zaś wprost: prekursor.

„Czysta Forma“, „Formizm“, „Szewcy“, „Pożegnanie jesieni“, „Firma Portretowa“, „Narkotyki; Niemyte dusze“ – to wszystko Witkacy. Z racji tego, że stał się klasykiem I trafił do lektur, stosunek niektórych do jego twórczości może być nie do końca słuszny, ale ja serdecznie polecam poznać bliżej tego niebywałego oryginała. Zwłaszcza, że w Internecie znajduje się całkiem pokaźna pajda ze stronami o Witkacym. A nie ma to, jak wyrobienie sobie sądu subiektywnego wspartego wiedzą obiektywną.

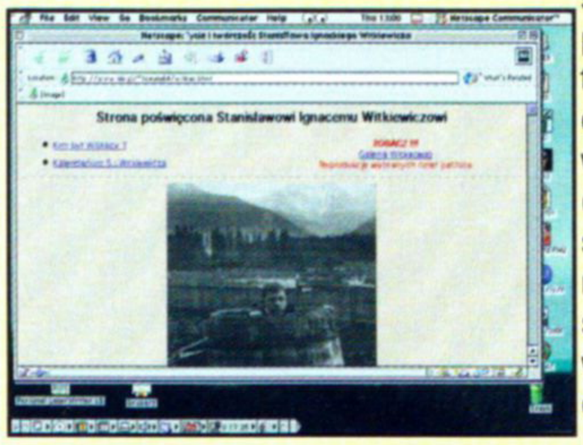

Proponuję więc następujące stroniczki:
http://webart.omikron.com.pl/PAINT/AUTHORS//WITK_ST/index.htm
http://www.hyperreal.art.pl/drugs/archiwa/witkacy.html
http:/www.ids.pl/~liceum64/witkac.html
http://www.zakopane.top.pl/kultura/witkac.htm
http://www.zakopane.top.pl/kultura/witktwor.htm
http://www.ceti.com.pl/~beda/kasia/Poezja-Witkacy.html
http://www.encyklopedia.pl/wiem/doc/ae0aa270e9fd50dc052563c700815358
http://www.smelcom.lowicz.pl/muzeum_guzikow/witkacy.htm
http://www.sciaga.pl/prace/jpolski/98.10.22/XX-lecie/10.htm

To był bardzo człowiek inspirujący i dający się lubić.

Mmendyk (rzeczywisty pasjonat Witkacego)

Bill Slavicsek
„GWIEZDNE WOJNY – Przewodnik encyklopedyczny“
Wydawnictwo Amber 1997

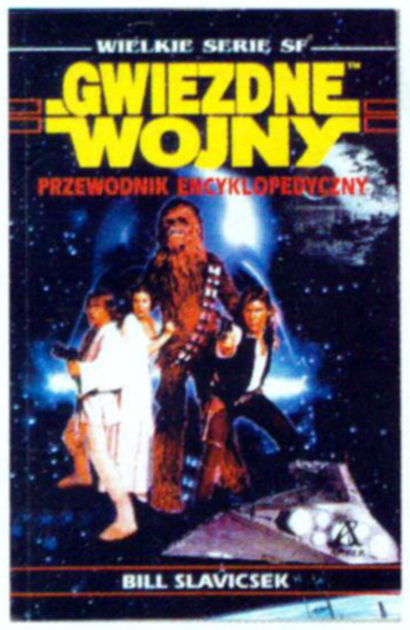

Rzecz nienowa, niemniej jednak absolutnie niezbędna. Każdy, komu mózg zlasował się już od nadmiaru postaci, pojazdów, broni, droidów, bitw i coraz bardziej jest przekonany, że Sokół Milenium to pojazd Jabby, a Lord Vader jest nieślubnym mężem Księżniczki Lei córki R2D2, powinien sięgnąć po ww. „Przewodnik“. Z drugiej zaś strony pozycja ta jest również wskazana dla tych, którzy „Gwiezdne Wojny“ znają jedynie z filmów i nie za bardzo wiedzą dlaczego, na przykład, ten hitlerowiec-astmatyk w czarnym prześcieradle ma na głowie za duży garnek.

Przewodnik ma również tę zaletę, że prezentuje hasła w porządku alfabetycznym, wykorzystując tylko niezbędne informacje oraz bazując na wiedzy zawartej w filmach, książkach, grach I komiksach dotyczących Gwiezdnych Wojen. Dzięki temu można rozszyfrować postaci, o których nie wiadomo zbyt wiele, a które obecne są w głównych wątkach Trylogii, np. Boba Fett (kim był, co robił I czy strawił go skutecznie Sarlacc).

Nie ma się co tu dłużej rozpisywać, przewodnik mieć należy. Jest to rzecz tak samo niezbędna dla każdego wyznawcy Kosmicznej Sagi, jak nie przymierzając, „Encyklopedia Powszechna“ dla światłego obywatela Trzeciej Planety Układu Słonecznego w Galaktyce Drogi Mlecznej.

ŁYŻKA CZYLI CHILLI

MEDIEVIL*

Gra rozpoczyna się całkiem fajnym demo, z którego dowiadujemy się, że zły mag Zorak zaatakował królestwo dobrego – oczywiście – króla. Przeciwko Zorakowi wystawiono armię, na czele której stanąłeś właśnie ty, drogi czytelniku. Niestety, o rzemiośle wojennym wiedziałeś nie za dużo i już podczas pierwszej potyczki dostajesz w oko, ma się rozumieĆ strzałą. Ówczesna medycyna nie umiała sobie poradziĆ z tak wielkim problemem, ale nie martw się, dostaniesz drugą szansę. Po stu latach. Zorak znów atakuje królestwo, a ty znów go bronisz, tylko w nieco zmienionej formie... jako radosny i uśmiechnięty od ucha do ucha kościotrup. Gra zaczyna się od tego, że wyjmujesz sobie pajęczynę z oczodołu i rozglądasz się po swojej kwaterze. Znajdziesz miecz, tarczę, sztylety i trochę pieniędzy. Tak uzbrojony idziesz zmierzyĆ się z Zorakiem. Przy pierwszej planszy miałem wiele radości, obserwując biegające po trawie dłonie (zupełnie jak w „Rodzinie Adamsów"). Pomyślałem, że to właśnie z nimi mam walczyĆ, ale szybko się okazało, że są to odpowiedniki naszych piesków, biegają nic nikomu nie robiąc. Prawdziwi wrogowie to banda nadszarpniętych przez czas i drobnoustroje zielonych sztywniaków, mocno zdenerwowanych tym, że ręce porozbiegały się im po całym cmentarzu. Co się dalej działo z drogim Sir Danielem, jego oczodołem i walką dobra ze złem, dowiesz się grając w MEDIEVIL. Gra jest kompatybilna z Dual Shockiem.

VR BASEBALL '99*

Od jakiegoś czasu zastanawiałem się, o co chodzi w baseballu. Dostając gierkę do testów byłem zadowolony, że wreszcie się tego dowiem. Pierwszym spostrzeżeniem było to, że amerykański baseball diametralnie różni się od naszego, znanego z ulic i zapowiedzi w dziennikach. Muszę stwierdziĆ, że jest to gra nawet wciągająca. Mamy w niej odwzorowanych 30 stadionów i wszystkie zespoły z ligi zawodowej. Na koniec powiem tylko tyle, że w błędzie jest ten, kto myśli, że łatwo jest odbiĆ podkręconą piłkę lecącą z prędkością 86 mil na godzinę i jeszcze nie sfaulowaĆ albo zdobyĆ homerun, wyautowaĆ zawodnika z trzeciej bazy. Wiecie, przeczytałem instrukcję, no i zna się kilka nowych słówek, a teraz mogę oglądaĆ spokojnie mecze na EuroSporcie i krzyczeĆ: „Co za patałach takiej piłki nie odbił, a to już jego drugi strike".

FORMULA 1* '98 World championchip

Co roku pojawia nowe wydanie Formuły 1 na bieżących 12 miesięcy. Co różni tę edycję od jej konkurentów? Przede wszystkim gra ma oficjalną licencje FIA, co oznacza, że jeŹdzimy jako Michael Schumacher, a nie jako Heniek Piprztyński. Poza tym mamy 11 oryginalnych zespołów uczestniczących w tych rozgrywkach. 16 odwzorowanych tras daje nam trochę urozmaicenia w trakcie jazdy. Jeśli chodzi o samą jazdę, ta nie należy do najłatwiejszych. Podczas pierwszej rundy mamy wrażenie, jakbyśmy jeŹdzili trabantem, a nie cudem najnowszej techniki. Kierownica ściąga i w ogóle fura coś nie domaga. Po pewnym czasie nauczysz się kierowaĆ tymi wehikułami, ale na to potrzeba trochę treningu.

METAL GEAR SOLID

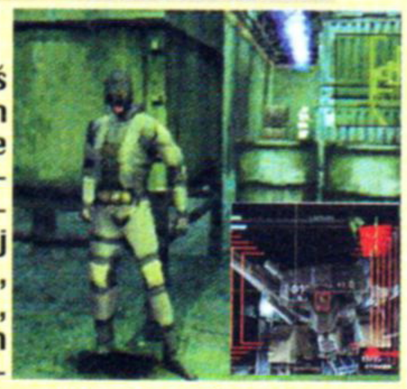

Uwaga! Uwaga! To będzie – już jest – HIT. Jesteś żołnierzem, a właściwie tajnym agentem i twoim celem jest uratowanie świata. Nie myśl, że wszystko jest tylko na twojej głowie. Przez telefon otrzymujesz polecenia co masz zrobiĆ. Najczęściej będzie dzwonił niejaki Anderson, twój szef, oprócz niego jest jeszcze Mei Ling, pani, która będzie ci pomagała łamaĆ różne kody, i doktor Naomi, która zajmuje się serduszkiem nanomaszyny, jaką jesteś. We wszystkich fachowych pismach ta gra opisywana jest jako przełomowa i porównywana z Tomb Raider 3, Resident Evil 2. I rzeczywiście – robi duże wrażenie.

Max Power Racing

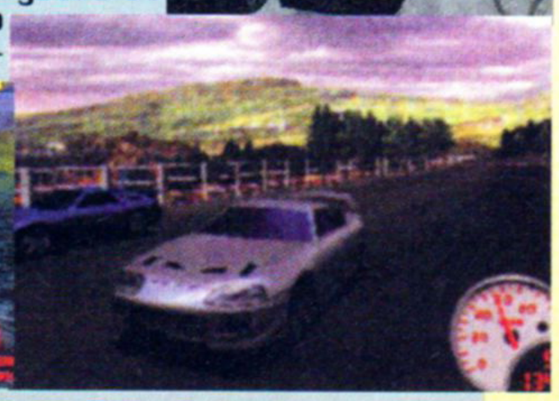

Pojawiła się nowa symulacja wyścigu. Gra należy do tych, nad którymi twórcy naprawdę się napracowali. Grafika dopracowana we wszystkich szczegółach, wśród 25 odwzorowanych prawdziwych samochodów nawet najbardziej wybredny znajdzie coś dla siebie. Mamy też do wyboru 30 tras, możemy jeŹdziĆ w dzień albo w nocy, co już samo w sobie jest atrakcyjne. MożliwośĆ tylu wyborów na pewno przykuje do ekranu na wiele wieczorów.

PlayTester

*Na terenie Polski dystrybutorem jest firma Sony Poland

etno

Pasterskie trąby i najdłuższy flet świata.

Trąby pasterskie miewały okresy świetności i zabraniano nawet gry na nich. Mocny dźwięk i zdolność przebijania się przez mgłę służyła do sygnalizowania gotowości lub ruchów obcych wojsk. Wykonywane z drewna miały swych mistrzowskich budowniczych i dziś już tylko nieliczni wiedzą jak wykonać je tak, by naprawdę grały. „Weź na trembitę suchar ze smereki, zdartej przez piorun, skruszonej piorunem. Wydrąż go w trąbę, szczelnie spleć i ściśnij łykiem z brzeziny spod wodospadu, z piany i z szumu". Ten „prosty" przepis na huculską trembitę podaje Stanisław Vincenz.

Kiedy dotarła do nas fala fascynacji didjeridu i wielu zainteresowanych tym instrumentem postanowiło samemu go wykonać, okazało się, że wszystkie „rury" wykonywane są tradycyjną techniką budowniczych pasterskich trembit, ligaw, ligawek i bazun! Z Australii więc przyszedł impuls, który przywróci być może, część naszej zapomnianej kultury... A nie była to taka sobie mało ważna cząstka kultury. Vincenz opowiada o tym, kiedy to grano na drewnianej trąbie: „Odzywa się na uroczystości świąteczne: na Boże Narodzenie, na Święty Wieczór i podczas Pasterki przez całą noc rozbrzmiewa rozgłośnie po górach z chaty do chaty, a głos przelatuje przez niedostępne i zaśnieżone, samotne puszcze".

Bez czarny należy do pospolitych krzewów i jest powszechnie znany. Obok dżemów i nalewek leczniczych z jego czarnych owoców robi się z niego... najdłuższy flet na świecie! Flet ten nosi nazwę fujary pasterskiej i do niedawna był konstruowany także w Polsce. Dziś kojarzony jest prawie wyłącznie ze Słowacją, gdzie jest tradycyjnym i jeszcze powszechnie używanym instrumentem. Dzięki sprytnej budowie nie należy do fletów „prostych" ani też „poprzecznych", raczej należałoby powiedzieć o nim – flet pionowy.

Fujara jest wykonywana techniką zbliżoną do didjeridu, a więc nie z dwóch połówek wyżłobionego drewna, ale z jednej gałęzi z wydrążonym w niej kanałem. Bez czarny charakteryzuje się rdzeniem z substancji przypominającej watę i z tego powodu drążenie kanału w nim jest ułatwione. Fujary pasterskie nie muszą być używane do tworzenia wyłącznie muzyki ludowej. Tacy muzycy jak Gerard Widmer (znany z koncertów duetu „Naturton" w Polsce) przetwarzając niezwykłe brzmienie fujary osiągają barwy zupełnie niepowtarzalne. Przedęcia i alikwoty fujary pasterskiej utrzymują w napięciu słuchaczy solowych występów Gerarda godzinami. A to przecież zwykły kij.

Marek Styczyński

fot.: „flet pionowy" – fujara pasterska ze Słowacji, z archiwum „Pracowni"

BOSS Dr. Sample SP-202

Duże możliwości w małym pudełku – tak brzmi motto mini samplerka BOSS SP-202. Maszynka powstała w stajni Roland – BOSS i jest kolejnym urządzeniem należącym do grupy instrumentów spod znaku GrooveZone. Do grupy tej należą już m.in. Roland MC-303, MC-505, DJ--2000, JP-8000 itd. BOSS SP-202 jest niezwykle łatwy w obsłudze, dlatego będzie mile przyjęty przez DJ-ów, jak również początkujących samplerowców.

Firma BOSS jest częścią japońskiej firmy Roland. Obie firmy dzielą pomiędzy siebie zadanie produkowania poszczególnych grup instrumentów. BOSS zajmuje się przede wszystkim produkcją maszyn perkusyjnych i procesorów efektów do gitar. BOSS SP-202 jest pomysłem na mały samplerek, który pozwala w szybki i intuicyjny sposób nagrać i odtworzyć kilka sampli jednocześnie. Największą jego zaletą jest możliwość przetwarzania sampli w czasie rzeczywistym.

BOSS SP-202 przechowuje próbki w czterech bankach A-D, z których każdy mieści po 8 sampli. Każda próbka odpowiada jednemu padowi. Banki A/B wykorzystują pamięć wewnętrzną samplera, a banki C/D do tego celu potrzebują karty pamięci Smart Media. Mają one pojemność 2 Mb i 4 Mb. Dla przykładu, na karcie 4 Mb czas próbkowania dla częstotliwości Hi-Fi wynosi 4 minuty 27 sekund. Karty te umieszcza się w szczelinie przedniej części obudowy.

Dr. Sample posiada cztery różne częstotliwości próbkowania. Są to odpowiednio: Hi-Fi (31.25 kHz), Standard (15.63 kHz), Lo-Fi 1 (7.81 kHz) i Lo-Fi 2 (3.91 kHz). Stosując częstotliwość Lo-Fi 1 można uzyskać ciekawe efekty „brudnych" sampli. Najczęściej słyszy się je w produkcjach hiphopowych, gdzie taki efekt „brudnej" pętli rytmicznej uzyskiwany jest z zamierzonym celem. Jeśli chodzi o długość samplowania dla tych częstotliwości, to rachunek jest prosty. Albo wybieramy dobrą jakość dźwięku mając do dyspozycji tylko 32 sekundy, albo kosztem gorszego brzmienia mamy 4 minuty i 20 sekund czasu próbkowania. Szkoda, że brakuje standardowej częstotliwości próbkowania, jaką jest 44.1 kHz. Sądzę, iż nie zastosowano jej z powodu niewielkiej pamięci, jak również z przyczyn praktycznych. Podczas użytkowania w klubie nie jest konieczna perfekcyjna jakość dźwięku, bo i tak tego się nie usłyszy.

Jedynym utrudnieniem ograniczającym swobodę tworzenia na SP-202 jest polifonia. Sampler potrafi zagrać maksymalnie 4 sample naraz. Sprawa komplikuje się, gdy odgrywamy próbki w stereo lub korzystamy z procesora efektów. To automatycznie zabiera dwa lub więcej głosów. Okazuje się, iż mając próbkę stereo i korzystając jednocześnie z efektu, będziemy mogli odegrać tylko tę jedną próbkę. Na inne zabraknie polifonii. Szkoda.

Proces samplowania na SP-202 jest bardzo prosty. Otóż pierwszym krokiem jest podłączenie zewnętrznego źródła dźwięku. Może to być odtwarzacz CD lub cokolwiek innego. Podłącza się go do gniazd cinch umieszczonych na tylnej płycie urządzenia. Możemy również skorzystać z wbudowanego w SP-202 mikrofonu lub podłączyć mikrofon zewnętrzny. Przed samplowaniem powinniśmy wybrać jedną z czterech częstotliwości próbkowania, jak również określić czy będzie to próbka mono czy stereo. Tych dwóch parametrów po samplowaniu nie możemy już zmieniać. Kiedy wybierzemy źródło dźwięku, wciskamy przycisk REC. SP-202 przechodzi w stan gotowości. Następnie kręcąc gałką ustawiamy poziom wejściowy. Jeśli to wszystko zostało ustawione, wystarczy ponownie wcisnąć przycisk REC i rozpocznie się samplowanie. Aby je zakończyć, ponownie wciskamy ten sam klawisz. Po zsamplowaniu próbka jest automatycznie zapętlana i na wyświetlaczu pojawia się wartość BPM (Beat Per Minute – ilość uderzeń na minutę) zapętlonej próbki. Jeśli ona nam się nie spodoba, klawiszem DEL (DELETE) możemy ją natychmiast wymazać z pamięci. Tak samo postępujemy z kolejnymi samplowanymi próbkami. Bardzo przydatną funkcją jest możliwość odczytywania czasu, jaki pozostał na próbkowanie. Po wciśnięciu klawisza REMAIN, na wyświetlaczu pokazuje się czas w minutach i sekundach (dla Hi-Fi). Inną ciekawostką jest, że SP-202 może być mini-mikserem. Podczas odgrywania sampli, na ich tle można dogrywać dźwięki z wbudowanego mikrofonu lub zewnętrznego odtwarzacza CD.

54

Gdy próbka została wgrana, nadszedł czas na jej przerabianie. Pierwszą rzeczą, jaką możemy zrobić, to ustalić dokładne tempo BPM każdej z nich. Dzięki temu wszystkie zapętlone próbki będą zsynchronizowane. Obróbka samego sampla polega na określeniu jego punktów początkowych i końcowych, a także, w razie konieczności, wymazaniu niepotrzebnych części z sampla (Truncate). Kolejne edycje odbywają się w czasie rzeczywistym,

przez co podczas odtwarzania próbki możemy wciskać i zmieniać odtwarzaną próbkę na wiele sposobów. Przyciskiem LOOP/ONE SHOT decydujemy, czy próbka będzie odtwarzana w pętli, czy tylko jednorazowo. Klawisz TRIGGER/GATE służy do wyboru sposobu odgrywania próbki. Gate pozwala grać próbce tylko wtedy, gdy przyciśniemy pad. TRIGGER pozwala grać próbce nawet po puszczeniu padu. Przycisk NORMAL/REVERSE powoduje przełączanie pomiędzy normalnym a odwróconym (od końca) odtwarzaniem próbki.

Pozostały jeszcze efekty. Na pokładzie SP-202 jest ich sześć. Są to cztery efekty, które modulują dźwięk i dwa efekty wpływające na samą próbkę. Każdemu efektowi odpowiada jeden przycisk i każdy z nich ma edytowany jeden parametr (gałką). PITCH CONTROL pozwala zmieniać wysokość dźwięku, przy czym zmienia się również prędkość odtwarzania próbki. Im wyższy dźwięk, tym próbka jest odtwarzana szybciej. TIME STRETCH jest funkcją zmieniającą długość trwania próbki bez zmiany wysokości dźwięku. Wydłużenie lub skrócenie próbki odbywa się na drodze cyfrowego „oszukaństwa", więc nieuniknione są pewne zniekształcenia dźwięku. Tak dzieje się również w dużych samplerach. Często bywa tak, że w stacjonarnych samplerach nie ma możliwości korzystania z tej funkcji (i innych) w czasie rzeczywistym i trzeba czekać kilka sekund, aż sampler przetworzy próbkę. W SP-202 wszystko dzieje się w czasie rzeczywistym. O ile PITCH działa na wszystkie próbki jednocześnie, to STRETCH jedynie na poszczególne sample. Niestety, korzystanie z tych funkcji powoduje „zjadanie" kolejnych głosów polifonii.

Jeśli chodzi o efekty modulacyjne, to do dyspozycji mamy: DELAY, FILTER 1 & 2 i RING MODULATOR. Działanie RING MODULATOR, np. na głosie ludzkim, powoduje, że brzmi on jak głos robota. Przepuszczając przez RING inne dźwięki również uzyskamy ciekawe efekty brzmieniowe. Z tych czterech efektów tylko jeden może być użyty jednorazowo.

Na tylnej płycie oprócz gniazd Line In i Line Out (cinch) znajduje się również gniazdo MIDI In. Dzięki niemu możemy sterować SP-202 z zewnętrznych urządzeń MIDI. Każdy z padów przypisany jest fabrycznie do określonej nuty na klawiaturze. Możemy także zmienić kanał, którym będą przesyłane komunikaty do SP-202.

Razem z SP-202 dostajemy także świetną płytę samplingową. Jest to normalna płyta CD zawierająca około 500 przeróżnych próbek. Te próbki wybrane zostały z najlepszych płyt samplingowych firmy Zero-G: hip hop, house, drum & bass. Znajdują się tu także sample gitarowe, różne efekty dźwiękowe itp. W większości są to frazy melodyczne i pętle rytmiczne. Na początek zupełnie wystarczy.

Wnioski. BOSS SP-202 jest bardzo poręczym, małym samplerkiem. Imponuje zdolnością przetwarzania w czasie rzeczywistym, ale za to brakuje mu polifonii. Świetnie widoczny w ciemnościach, z racji olbrzymich, podświetlanych na czerwowno padów, a także całej reszty wskaźników. Znakomity dla początkujących, DJ-ów ale do zastosowań profesjonalnych się nie nadaje. Sprawia pozytywne wrażenie, również pod względem ceny. Ma nawet zasilanie bateryjne, więc pod pachę i w drogę.

Paweł Kocańda

Dystrybutor:
PPH Brzóstowicz
ul. Gibraltarska 4
03-664 Warszawa
tel./fax (0-22) 679-44-19, 678-95-12

BOSS SP-202	630 DM
Smart Media S2M-5	110 DM
S4M-5	140 DM

00-491 Warszawa
ul. Marii Konopnickiej 6
tel. +(22) 621-84-54, 621-15-07
http://radiostacja.p4.pl

Radiostacja

WARSZAWA [101,5 FM]

- TRÓJMIASTO 92,0 FM / 101,1 FM
- POZNAŃ 101,6 FM
- RZESZÓW 96,4 FM
- WROCŁAW 106,9 FM

pOniEDZIAłek wTOReK śrODa czwARTek PiąteK soBOTA NIEdziela

6.00 Andrzej Szajewski POBUDKA RUCHU
7.00
8.00 ...TU RadioStacja Agnieszka Iwańska / Tomek Lipiński
9.00
10.00 KlimatDNIA Wojciech Appel
11.00
12.00 jest ROBOTA Tomasz Piątek POŁUDNIE MEDIÓW
13.00 przewodnik płytowy - Grzegorz Hoffmann
14.00 Agnieszka Szydłowska JUŻ PO
15.00
16.00 POLSKA - INNA LISTA R.Księżyk / B.Bilewski LISTA BITOWA | KOLONIE FRANCUSKIE J.Hawryluk / Druh Sławek LISTA HIP HOP | LISTA LATINO D.Ślusarczyk / Bobby CZARNA LISTA | UK OF INDIES G.Hoffmann / R.Osica FOLK LISTA | PODWODNA AMERYKA Makak / M.Rafałko WY ROCK 18
17.00
18.00 BIG BIT Wojtek Szymocha | BIG BIT Bogusz Bilewski / DJ Peres | BIG BIT Wojtek Szymocha | BIG BIT Wojtek Szymocha
19.00 JOHN PORTER Angielsko-Polski | ANGIELSKI MUZYCZNY Kasia Nowicka
20.00 SŁOWOTOK SHOW temat tygodnia | magazyn internautów WNET | MAGIA świata | MAGAZYN O MIASTACH InterCITY | POLSKA MYŚL TECHNICZNA
21.00 WOREK PIASKU Grzegorz Hoffmann | makakofonia Piotr "Makak" Szarłacki | MAMroty Filip Jasieński | skaj Marcin Skajnowski MUSIC
22.00
23.00 NOC ALTERNATYWNA Jacek Hawryluk | ZgRzyT Piotr Wierzbicki | BO NICO Bogusz Bilewski | BARDZO... Robert Leszczyński
24.00
1.00 MOCnaNOC
2.00
3.00 archiwum RH
4.00
5.00

NASTRÓJ RADIO Jacek Hawryluk | LEPNA TURYSTÓW | Radio WOLNA SOBOTA Tomek Lipiński | Dzikie Pola GRA FABULARNA | Lista TYGODNIA Paweł Sito | Agnieszka Szydłowska radiotelefon | techno party DJ R.Dinn | HOUSE DJ SEBASTIAN | DRUM'n'BASS DJ PERES | solid steel COLDCUT MIX | NASTRÓJ RADIO | archiwum RH

daj GŁOS | RAP time Druh Sławek | DJ TYGODNIA | STRICTLY UNDERGROUND TECHNO DJ GG GONZALES

archiwum RH | NASTRÓJ RADIO Jacek Hawryluk | Roman Osica MAGAZYN RH | między LISTAMI Paweł Sito | Igor Zalewski W CZASIE urodzeni | radio leniwa Kasia Nowicka NIEdziela | jeśli NIEDZIELA to PIĄTEK Tomasz PIĄTEK | Michał Libera Marcin Marciniak MIKROFILM | RADIO RADIO WITEK GÓRKA | WIBRACJE GRZEGORZ BRZOZOWICZ | muzyka dla FRIKÓW i FRAKÓW ARTUR BORYCZKO | MOCnaNOC | archiwum RH

pOniEDZIAłek wTOReK śrODa czwARTek PiąteK soBOTA NIEdziela

projekt: Bartosz Lewandowski

CD RECORDER
PHILIPS

UWAGA! Twój CD RECORDER służy wyłącznie do nagrywania płyt do użytku domowego. PAMIĘTAJ!

DJ PHILIP przedstawia,

czyli zrób to własnoręcznie

Po raz kolejny witam Was w mojej rubryce i zapraszam do wspólnej zabawy, która od teraz staje się jeszcze bardziej atrakcyjna. Tym razem, Waszym zadaniem będzie udzielenie prawidłowej odpowiedzi na zadane przeze mnie pytania. Spośród nadesłanych kartek i listów wylosuję trzy (oczywiście zawierające prawidłowo rozwiązane zadanie), każdą uhonoruję kompletem czystych płyt audio CD-Recordable firmy Philips, a - dodatkowo - jedną z nich wyróżnię poniższą kompilacją. Gra tym bardziej jest warta świeczki, gdyż wszyscy laureaci konkursu (począwszy od pierwszego wydania „DJ-a PHILIPA") automatycznie przechodzą do Wielkiego Finału, który będzie mieć miejsce pod koniec bieżącego roku. Główna nagroda Finału to najnowszy model CD Recordera marki Philips. Dziękuję bardzo za wszystkie nadesłane listy, kartki (zarówno te miłe, jak i mniej sympatyczne), zdjęcia oraz rysunki i już teraz czynię to samo, wobec tych, które dopiero napłyną do redakcji. Nie zapomnijcie o dopisku „DJ PHILIP". Powodzenia.

Volume 7

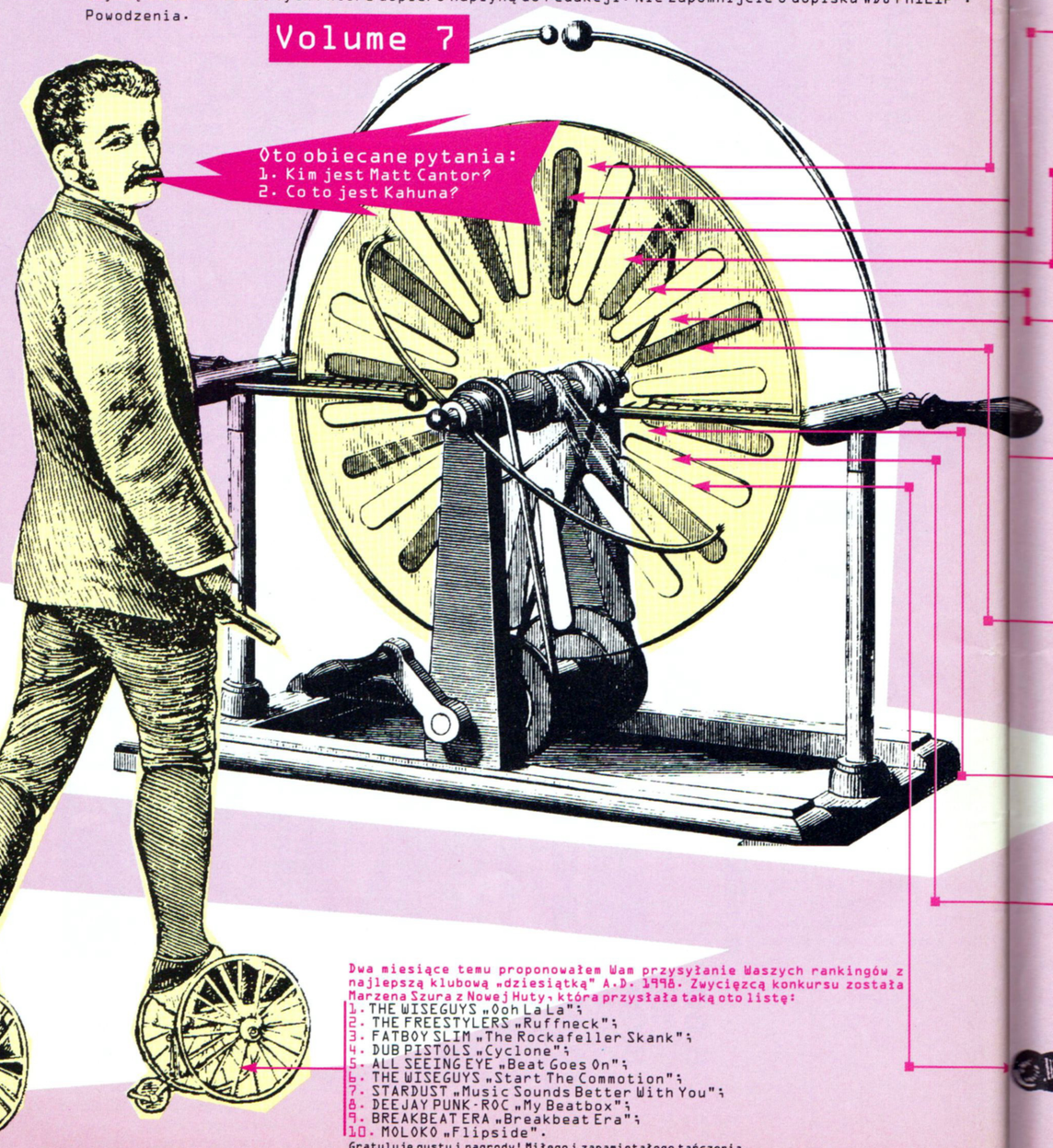

Oto obiecane pytania:
1. Kim jest Matt Cantor?
2. Co to jest Kahuna?

Dwa miesiące temu proponowałem Wam przysyłanie Waszych rankingów z najlepszą klubową „dziesiątką" A.D. 1998. Zwycięzcą konkursu została Marzena Szura z Nowej Huty, która przysłała taką oto listę:

1. THE WISEGUYS „Ooh La La";
2. THE FREESTYLERS „Ruffneck";
3. FATBOY SLIM „The Rockafeller Skank";
4. DUB PISTOLS „Cyclone";
5. ALL SEEING EYE „Beat Goes On";
6. THE WISEGUYS „Start The Commotion";
7. STARDUST „Music Sounds Better With You";
8. DEEJAY PUNK-ROC „My Beatbox";
9. BREAKBEAT ERA „Breakbeat Era";
10. MOLOKO „Flipside".

Gratuluję gustu i nagrody! Miłego i zapamiętałego tańczenia.

Oto obiecana płyta:

1. DJ SENSEI
„Day By Day"

Barwny hiphopowy cut'n'paste finezyjnie spreparowany przez DJ-a Sensei - podopiecznego oficyny Irma uchodzącego za włoskiego odpowiednika DJ-a Shadowa. Nagranie pochodzi z płyty „Crescendo: The Dark Side Of Funk".

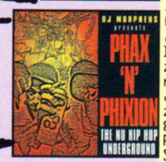

2. SONS OF THE SUBWAY
„Ruff, Rugged & Real"

Dynamiczny oldschoolowo-funkowy instrumental, który zaspokoi zarówno fanów hip hopu, jak i klubowiczów rozkochanych w mocniejszych, bigbeatowych dźwiękach. Jego autorem jest brytyjski duet Thompson/Piits związany z wytwórnią Infonet Electronic Recordings. „Ruff, Rugged & Real" pochodzi z kompilacji „DJ Morpheus Presents: Phax'N'Phixion" opublikowanej przez belgijską firmę SSR/Crammed Disc.

3. MARK B & BLADE
„Born To Rule"

Jedna z najbardziej energetycznych hiphopowych produkcji ostatnich miesięcy, pod którą mógłby podpisać się nieistniejący już, legendarny duet Eric B & Rakim, działający na przełomie lat 80. i 90. Nagranie pochodzi z mini-albumu „Nobody Relates/We'll Survive" nagranego przez producenta Marka B oraz rapera Blade i opublikowanego przez oficynę DJ-a Vadima - Jazz Fudge.

4. STREAMER
„Vague Ass"

Streamer to kilkuosobowy projekt dowodzony przez Gary'ego Sheparda, specjalizujący się w muzyce określanej przez jej głównego autora jako „hop corn". W przypadku „Vague Ass" rzeczony „hop corn" oznacza roztańczony, pogodny funk podany z klubową dramaturgią i zmiksowany z sielskim, koktajlowym jazzem. Nagranie pochodzi z kompilacji „This Is Quaint" firmowanej logo wytwórni... Quaint.

5. KINGS OF THE WILD FRONTIERS
„Mexico"

Jedna z najciekawszych kompozycji składankowego albumu „Pitch Control" opublikowanego przez brytyjską oficynę Dust II Dust i złożonego z jedenastu bigbeatowo-funkowych miniatur, nagranych z okazji ubiegłorocznych mistrzostw świata w piłce nożnej. W ramach grupy Kings Of The Wild Frontier udziela się Malcolm Wax, znakomity scratcher i DJ pracujący również na konto formacji Dub Pistols.

6. CUT AND PASTE
„Do The Turtle"

Cut And Paste to - zaraz po Freestylers - najważniejsza grupa znakomitej brytyjskiej oficyny Freskanova. Wybuchowy breakbeat „Do The Turtle", poprzecinany rytmami electro, scratchami oraz chwytliwymi wokalnymi samplami, nie tylko wyjaśnia pozycję Cut And Paste we Freskanovie, ale również tłumaczy słuszność nazwy zespołu. Powyższe nagranie pochodzi z kompilacji „If U Can Beat' Em, Break' Em" (SSR).

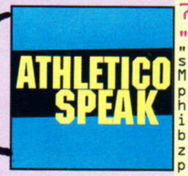

7. PSYCHEDELIA SMITH
„Fixy Jointy"

„Fixy Jointy", nagrany 18 miesięcy temu, to debiutancki singiel duetu Psychedelia Smith (Johnny Spencer i Dean Meredith) zafascynowanego starym dobrym rock'n'rollem, popem i rockiem lat 60., funkiem i disco lat 70., electro, hip hopem i wreszcie big beatem. Muzyczny gust Johnny'ego i Deana - podopiecznych wytwórni Athletico - ma bezpośrednie przełożenie na ich twórczość bardzo zbliżoną do tego, co robi Fatboy Slim. „Fixy Jointy" pochodzi z kompilacji „Athletico Speak".

8. GLAMOROUS HOOLIGAN
„Stoned Island Estate"
(LES RYTHMES DIGITALES Remix)

Skoczny dubowo-rapowy oryginał brytyjskiej grupy Glamorous Hooligan w interpretacji Jacquesa „Les Rythmes Digitales" Lu Conta, przedstawiciela firmy Wall Of Sound, nabrał zdecydowanie klubowego, niemal dyskotekowego charakteru i zabrzmiał niczym The Human League na sterydach i po przechadzce ulicami Bronxu.

9. CHEEK VENUS
„Sunshine People"
(DJ GREGORY Full Lenght Mix)

„Sunshine People" to największy singlowy przebój francuskiej house'owej firmy Versatile, zawierający wokalny cytat z „Happy People", czyli starego dyskotekowego nagrania pochodzącego z 1977 roku i wykonywanego przez czarnoskórą formację Brass Construction.

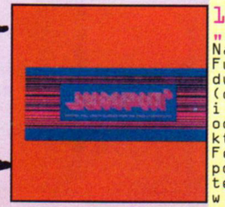

10. TWO TONS O'FUN
„Got The Feeling"

Na sam koniec disco w klasycznym, najlepszym wydaniu. Funkujące nagranie „Got The Feelin'" powstało za sprawą dwóch znakomitych wokalistek Izory Armstead i Marty Wash (obecnie uznana house'owa diva). Do dziś brzmi porywająco i inspirująco, czego przykładem niech będzie fakt odświeżenia go przez projekt Glasgow Gangster Funk Tracs, który zaproponował je na nowo na 12-calowym singlu „Deeva Feeva". Jeśli chcecie dotrzeć do oryginału, wówczas poszukujcie kompilacji „Jumpin'" opublikowanej dwa lata temu przez brytyjską firmę Harmless. Lub weźcie udział w proponowanej przeze mnie zabawie.

MARCIN CZUBALA (DJ ELIOT)

(currently processing rec., booking 061 8525 801)

1. JUSTIN BERKOVI „How Ya Like Me Now?", Pro – jex
Masakra! Kolejna dobra produkcja Justina. Tym razem jednak, obok standarowych dancefloorowych numerów mamy dwa ewidentne hity. Dwa kawałki zabijają melodiami, mamy tu także electro – równie masakryczne. Obok charakterystycznych aranżacji perkusyjnych Berkovi'ego i jego indywidualnych brzmień mamy jeszcze wokale rodem z Chicago. Bardzo dopracowana, dojrzała produkcja, do jakich zresztą przyzwyczaił nas artysta.

2. CRISTIAN VOGEL „Menthol Pencil", Tresor
To mój ulubiony utwór z najnowszego albumu artysty „Busca Invivibles". Bardzo rozbudowany aranżacyjnie, brzmienia doprowadzone do perfekcji, sekcja perkusyjna elektro-nu-skool. Mimo że utwór raczej z gatunku home listening, to dla inteligentnej grupy publiczności (dojrzałej muzycznie) zawsze będzie mile widziany na parkiecie. Bardzo widoczne nawiązania do eksperymentalnego jazzu.

3. MARCIN CZUBALA „Mexicocity Reversed Beats",
Currently Processing Rec.
Utwór zdecydowanie dancefloorowy zahaczający o jazzowe kanony brzmieniowe. Bardzo rozbudowany aranżacyjnie. Stylistycznie nawiązuje do produkcji Cristiana Vogla, jednak bazuje na moim charakterystycznym, indywidulanym stylu budowania barw oraz programowania perkusji. Krótko mówiąc: future sound design.

4. NIGHTRAX LONDON, Nightrax Rec.
Nightrax to projekt dwóch Brytyjczyków, Ibrahima Alfy oraz Justina Berkovi. EP-ka raczej eksperymentalna, jednak bezsprzecznie bardzo interesująca i warta uwagi. Mamy tu zarazem elektro, eksperymentalny ambient, jak i klasyczne 4/4 kawałki.

5. JACEK SIENKIEWICZ „Recognition", Recornition Rec.
Debiutancki album Jacka nawiązuje do brzmień rodem z Detroit (widoczne wpływy muzyki Juana Atkinsa i Carla Craiga). Mimo że już rzadziej gram detroit, to uważam, że płyta ta zasługuje na miejsce w mojej playliście, gdyż jest naprawdę chyba pierwszą polską produkcją na poziomie. Nareszcie nie słychać brzmień 303 i syntetycznych barw oraz kompletnie źle zaprogramowanych aranżacji perkusyjnych, jak miało to miejsce w 90% poprzednich polskich płyt. Nareszcie świetne, ciepłe barwy, dobra sekcja rytmiczna. To naprawdę pierwsza polska płyta, po której nie chciało mi się rzygać, a do której chętnie wracam, aby posłuchać jej sobie w domu.

fot.: arch. artysty

PIĄTKA UTWORÓW/PŁYT

NAJCZĘŚCIEJ GRANYCH PRZEZ POLSKICH DJ-ÓW.

DRWAL czart
(Drewutnia: 0603 168 221)
1. QUENTIN DE LA PIERRE „Flat Beats", Levi's Poland
2. N-TROPIC „Klone", Blue Room
3. NIGHTMARES ON WAX „Ethnic Majority", Warp/Sonic
4. SONIC FUSION „Confused", HadShot
5. B.R. POSSE „Dreaming Of The Bassline", Rephlex/Sonic

DJ Gerhard
(booking: 022 8278603)
1. Underworld „Push Upstairs", Roger S.mix JBO/Polstar
2. SF Express „Beats & Grooves", Boo Rec
3. Cassius „Feeling For You", Virgin/Pomaton EMI
4. Ian Pooley „What's Your Number", V2/Polstar
5. Telex „I Don't Like Music", Boumtchak/Vision

DJ Dreddy
1. Fancy Vision „Supergirls Wedding", Twisted
2. Something Wonderful „Ukajin EP", Matsuri
3. N-Tropic „Klone", Blue Room
4. Tromesa vs Praecox „Córki Lota", dat
5. Mino & Sangeet „3D" Transient

DJ Grooveliker
1. Lab 4 vs Fallen Angel „Dingaling", One Inch
2. Rozzer's Dog „Viagra Falls", Stay Up Forever/City Beats
3. The Pissed Ups „Something", Coshh/City Beats
4. Weirdo „Photic Zone" Tinrib/City Beats
5. Andy Trex „Retrosweep", Global Ambition/City Beats

DJ KRISB
1. Cristian Vogel „Busca Invivibles", Tresor/Outside
2. Tobias Schmidt „Background Violence", Drought/DJ Choice II/Polstar
3. DJ Rush „Traks Coutre", Djax Up Beats
4. Cristian Vogel „Syncopate To Generate", Sativae/DJ Choice II/Polstar
5. Jamie Lidell „Freekin The Frame", Mosquito/DJ Choice II/Polstar

Kris Cliford
(currently processing rec., booking 061 8525 801)
1. Justin Berkovi „Jeopardy" Djax Up Beats
2. Major Rush „Dangerous Zone" Vast
3. Organ Grinder „Music From Hell" Organ
4. Justin Berkovi „How Ya Like Me Now" Pro-jex
5. Marshall Master „E-Ternal" Pcp

who's dj

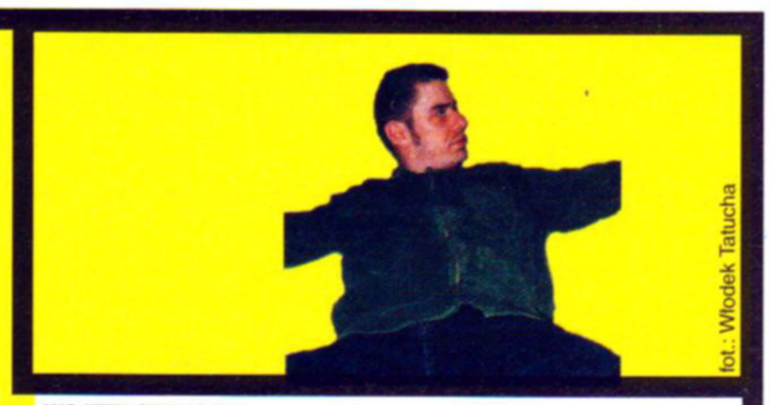

fot.: Włodek Tatucha

KTO: WOJTEK SZYMOCHA
KSYWA: W RADIOSTACJI PROWADZĘ AUDYCJĘ POD WŁASNYM NAZWISKIEM, NA IMPREZACH BIGBEATOWYCH WYSTĘPUJĘ JAKO AIR BASS, A NA HOUSE'OWYCH JAKO WOJTEK S.
LAT: 31
SKĄD: WARSZAWA
KONTAKT: 0 22 613 09 56
GRA: HOUSE, BIG BEAT
OD KIEDY: ZACZĄŁEM ZAJMOWAĆ SIĘ DIDŻEJOWANIEM POD KONIEC LAT 80.
PŁYTY: Z BERLINA, AMSTERDAMU I LONDYNU, CZASEM DOSTAJĘ PROMOCYJNE PŁYTY BEZPOŚREDNIO Z WYTWÓRNI
THE BEST PARTY: NAJLEPSZE SĄ IMPREZY ZAMKNIĘTE, ORGANIZOWANE PRZEZ ZNAJOMYCH I DLA ZNAJOMYCH, W MAŁYM GRONIE
NAJGORSZE PARTY: DIDŻEJOWANIE BAWI MNIE TAK, ŻE WŁAŚCIWIE NIE DOSTRZEGAM ZŁYCH RZECZY
UŻYWKI: SĄ DLA LUDZI, NIE LUDZIE DLA UŻYWEK
ŻYCIE PRYWATNE: POMAGAM W WYCHOWYWANIU CÓRKI, PRACUJĘ W DIDŻEJSKIM SKLEPIE SCHRON
HOBBY: TYLKO MUZYKA, INNI ZBIERAJĄ ZNACZKI, A JA ZBIERAM PŁYTY

fot.: Włodek Tatucha

KTO: ŁUKASZ STRUMIŁŁO
KSYWA: SPIN
LAT: 28
SKĄD: ŁÓDŹ
KONTAKT: 0 42 658 16 30
GRA: WOKAL HOUSE, GARAGE, HOUSE
OD KIEDY: OD 4 LAT
PŁYTY: HOLANDIA, ANGLIA, NIEMCY, CZASEM W ŁÓDZKIM SKLEPIE BLA, BLA
THE BEST PARTY: WIELE TAKICH BYŁO, ALE JEDNĄ Z LEPSZYCH BYŁA MEGA IMPREZA NEW ALCATRAZ W LUTYM UBIEGŁEGO ROKU, NA SCENIE HOUSE'OWEJ
NAJGORSZE PARTY: KIEDYŚ W WARSZAWIE, W BLUE VELVET
ZMORY DJ-A: JAK KTOŚ PRZYCHODZI NA HOUSE PARTY I PYTA MNIE CZY NA IMPREZIE BĘDZIE JUNGLE, A NA PLAKACIE MA NAPISANE JAK WÓŁ, ŻE JEST HOUSE
GURU: DJ GEORGE MOREL
UŻYWKI: SĄ, BĘDĄ, I TRZEBA Z TYM JAKOŚ ŻYĆ
ŻYCIE PRYWATNE: JESTEM PROJEKTANTEM WNĘTRZ, ALE TO DOPIERO POCZĄTKI
HOBBY: WYŁĄCZNIE MUZYKA

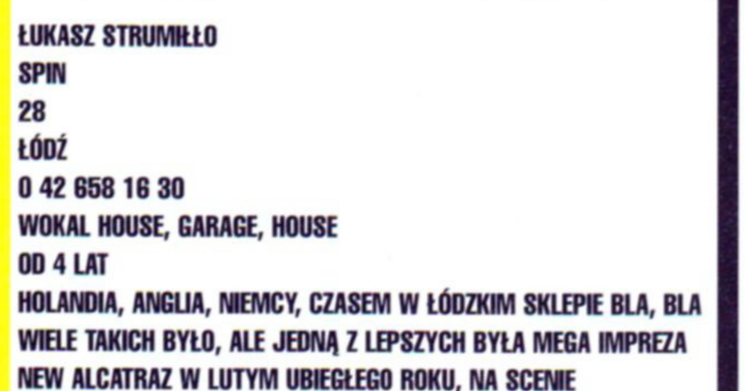

fot.: Włodek Tatucha

KTO: KUBA DAWIDOWICZ
KSYWA: FROGGY
LAT: 20
SKĄD: WARSZAWA
KONTAKT: 0 602 763 429
GRA: DETROIT TECHNO, MINIMAL, HOUSE
OD KIEDY: OD 1996 ROKU
PŁYTY: ZE SCHRONU (WARSZAWA) I ZE SPACE HALL W BERLINIE
THE BEST PARTY: PODCZAS LOVE PARADE W BERLINIE, W TRESORZE
NAJGORSZE PARTY: BYŁO TEGO OD GROMA
ZMORY DJ-A: POZERSTWO, KIEPSKA ORGANIZACJA
UŻYWKI: CO???
GURU: JEFF MILLS
ŻYCIE PRYWATNE: UCZĘ SIĘ I PROWADZĘ SKLEP PŁYTOWY SCHRON
HOBBY: RAJDY SAMOCHODOWE

Nowości
Sony Music Polska

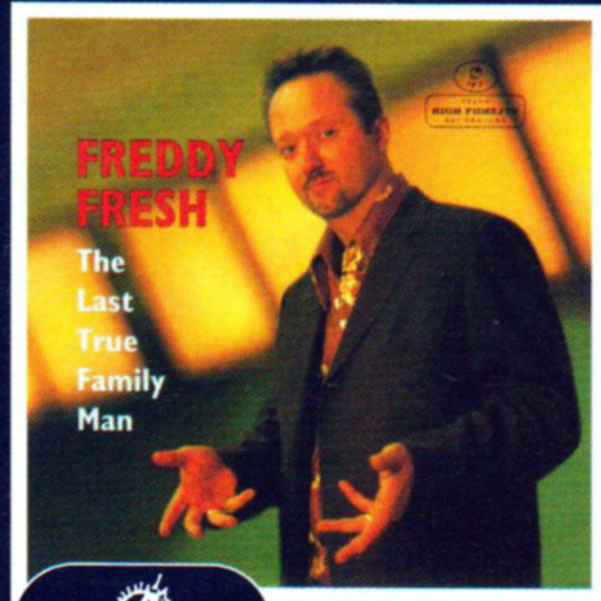

-FREDDY FRESH- „The Last True Family Man”
Zawiera singel „Badder Badder Schwing” z udziałem Fatboy Slima

-SPACE RAIDERS- „Don't Be Daft”

-DJ KRUSH- „Kakusei”

Sony Music Entertainment Polska Sp. z o.o., 03-822 Warszawa,
ul. Grochowska 341, bud.28. Tel. 8182797, 6192492, Fax: 6182214, 6190920.
Oryginalny produkt tylko z hologramem ZPAV-ZAiKS. www.sonymusic.com.pl
Dystrybucja DDD, 02-823 Warszawa, ul. Osmańska 9

TRANS, AMBIENT, DUB, ETNO

ETNICA
„Equator"

SPIRIT ZONE/OUTSIDE

Wreszcie pojawił się długo oczekiwany przez wszystkich wielbicieli transu album włoskiego tria ETNICA, niekoronowanego króla tej popularnej odmiany techno. MAURIZIO BEGOTTI, MAX LANFRANCONI I ANDREA RIZZO dwa ostatnie lata spędzili podróżując i grając w Afryce, Azji i Południowej Ameryce. Płyta oddaje doświadczenia tych lat i napotkanych miejsc, nie tylko dlatego, że wszystkie utwory wzbogacone są samplami różnych zbieranych odgłosów podczas tych podróży. Na nowej płycie, jak zwykle z wielką erudycją, łączą oni orientalne barwy muzyki z bardzo atrakcyjną i zróżnicowaną muzyką elektroniczną w sposób znany z wcześniejszych płyt. Na „Equator" propozycja ich staje się jeszcze bardziej dopracowana i świadoma. Spokojny początek przygotowuje stopniowo pod dynamiczne pochody budowanego transu, by pod koniec dwoma kompozycjami powrócić w stronę realnego chill outu i głębszej dźwiękowej refleksji. Ta ponad 70-minutowa, pełna znakomitej reżyserii podróż, ma szansę stać się wydarzeniem roku w szufladzie z napisem „psychodeliczny trans".

Zoner

PATCHWORK
„Marsmellow"

SPIRIT ZONE/OUTSIDE

Od wielu już lat JENS PAULSEN aka PATCHWORK jest artystą docenionym za udane próby znalezienia dla sugestywnej muzyki transowej autonomicznej enklawy i zainteresowania nią nie tylko clubbersów, lecz także etnografów dźwięków szczerych, oryginalnych i zajebistych. Każda jego płyta („Patchwork", „Odeon") jest wydarzeniem na rynku niezależnej muzyki elektronicznej i należy do najchętniej kupowanych tytułów. Zawsze szczera do bólu, skromna i pełna sugestywnego chłodu może być ozdobą każdej płytoteki, nawet wytrawnego kolekcjonera. Nie inaczej będzie z jego najnowszą propozycją. Paleta zimnych i przestrzennych barw przynosi realne ukojenie. Mam wrażenie, że uwalnia ona od ciężaru fizycznej egzystencji. Wyprawa po obrzeżach ludzkiej wrażliwości, po terenach nie nazwanych przyjemności warta jest każdej chwili, aby jej poświęcić. Podlana szumiącym podkładem bitowego klekotu na nowo nadaje sens znaczeniu „ambiente" i „techno", jako nieograniczonym, bezpretensjonalnym i absolutnie innowacyjnym koncepcjom twórczym. Uwaga: wielka muzyka o nazwie PATCHWORK nadal trwa i będzie w talii największych klejnotów nadchodzącego millenium.

SAC

MUSLIMGAUZE
„Hussein Mahmood Jeeb Tehar Gass"
„Remixes vol. 2"

SOLEIMOON/VIVO

Na początku roku zmarł w wyniku powikłanych następstw zapalenia płuc BRYN JONES, znany jako MUSLIMGAUZE. Artysta kontrowersyjny w swym nieprzejednanym zaangażowaniu w bliskowschodnie konflikty, ale też nieocoeniony jako niepowtarzalny eksperymentator na pograniczu industrialu, dubu, nowej elektroniki, drum & bass. Miał 38 lat. Pozostawił po sobie blisko sto realizacji (albumów, EP-ek, singli) wydawanych głównie przez Staalplat i Soleimoon. W tym dwie kolaboracje z ROOTSMANEM. Jeszcze na ten rok zapowiedziano edycje kilku przedśmiertnych projektów, m.in. duet z RAPOON. O MUSLIMGAUZE czytaj więcej: „Plastik" 12/98 lub www.pretentious.net/muslimgauze. Tuż przed śmiercią JONES stworzył chyba najlepsze, a z pewnością najbardziej esencjonalne nagrania w swej karierze. „Hussein" stanowi bardzo harmonijne połączenie praktycznie wszystkich ścieżek penetrowanych przez artystę. To niepowtarzalna, charyzmatyczna brzmieniowo fuzja dubowego pulsu, beatów stanowiących wypadkową abstrakcyjnego hip hopu, twardego drum & bass i rytmów bliskowschodniego etno, nalotów chropowatego noise i przestrzeni ambient, ubarwiona egzotycznymi zaśpiewami nagranymi z arabskich rozgłośni radiowych i dźwiękami otoczenia. Wyważona tak, iż walory poszczególnych wątków błyszczą swym pełnym światłem, nie przeszkadzając sobie nawzajem. Doskonałe wprowadzenie w obszerny dorobek artysty.

„Remixes", gdzie MUSLIMGAUZE remiksuje swe własne utwory to pozycja nie mniej udana, z tym, że na plan pierwszy wysuwają się tu dub i etno. Powstaje noise-ambient-dub skąpany w rytualno-pierwiennym transowym żywiole bliskowschodniego etno. Czyli MUSLIMGAUZE w wydaniu maksymalnie hipnotycznym. Wielu dziś kroczy tą ścieżką, ale jego „arabski dub" nie ma sobie równych. Jest panrytmiczny, minimalistyczny, postindustrialny, abstrakcyjny.

Obie płyty po 100%

Rafał Księżyk

A REMINISCENT DRIVE
„Two Sides To Every Story Remixes"

F - COMMUNICATIONS/VISION

Nagrania A REMINISCENT DRIVE to pozycja obowiązkowa dla wszystkich, którym nowa muzyka z Francji kojarzy się z AIR. Kierowana przez JAYA ALANSKI'EGO ARD to sama czołówka romantycznej francuskiej elektroniki. Jego muzyka to zwiewne i subtelne, a przy tym pełne ciepłych, plastycznych, zmysłowych, często akustycznych, brzmień ambientalne impresje, uchwycone jakby mimochodem w ramy abstrakcyjnych piosenek a la trip hop. Barwne i poetycko niedopowiedziane doskonale sprawdzają się jako baza dla remiksów. Przekonuje o tym ten album przynoszący 6 wariacji tytułowego tematu. Oryginał przypomina zawrotnie zmysłowy, barokowy ambient a la HILMAR ORN HILMARSSON z płyty „Children Of Nature". W kolejnych odsłonach zmienia się w głęboki, abstrakcyjny, wysmakowany house, powikłany breakbeat, jazzująco-dubowy trip hop i zrytmizowany etno ambient. Każdy z remiksów (ELEGIA, F. GALLIANO, FRESH & LOW, VIRIDIAN, CH. WEBSTER) oddaje wspomnianą poetykę niedopowiedzenia na własny sposób, podkreślając nieuchwytność uroku zwiewnej zmysłowości tej muzyki. To świadectwo wielkiej klasy zarówno autora, jak i remiksujących artystów.

90%

Rafał Księżyk

ZION TRAIN vs. RUTS DC
„Rhythm Collision Remix"

ECHO BEACH/GUSTAFF

Znacie być może materiał „Rhythm Collision" firmowany RUTS DC MEETS MAD PROFESSOR (w Polsce na kasecie Rock & Rollera). Ten album jest jego kontynuacją, a zarazem formą hołdu, jaki składa ZION TRAIN jednej ze swych inspiracji. W generacji brytyjskiego punka '77 THE RUTS byli czołową załogą nurtu punk & reggae party. Po śmierci wokalisty przeistoczyli się w RUTS DC wyraźnie ciążąc ku reggae. Wtedy też spotkali się z MAD PROFESSOREM. ZT przemiksowuje taśmy z tamtej kolaboracji na oryginalnej, podrasowanej konsolecie MAD PROFESSORA. Efektem jest smakowita porcja wylaniającego się z ram post-punkowych songów oldschoolowego dubu, gdzie akustyczne partie fortepianu, harmonijki, fortepianu i sekcji dętej (dogrywanej przez ZT) są zaledwie uzupełniane, dyskretnie lecz celnie dozowaną elektroniką.

70%

Rafał Księżyk

SONIC FUSION
„Confused"

HADSHOT

Niespełna dwa lata temu nazwa ta zaistniała na transowej scenie dzięki indiańskiemu hitowi „Tribal Warrior", który spójnie łączył szamańskie nawoływania, plemienne bębny z klubowym bitem. Kolejny SP „Predator" był również tribalowy w warstwie rytmicznej, choć nie tak już etniczny w „sferze wokalnej". Po długo oczekiwanym albumie należało się spodziewać dobrego „szczepowego transu". Tymczasem grupa nieco nas zaskoczyła. Owszem, jest tu miejsce dla nowej wersji pierwszego hitu z uwypukloną linią bębnów, a także dla swego rodzaju muzycznego sequela. Lecz pozostałe 5 numerów rzuca nas w świat dźwięków sygnalizowanych dopiero na drugich stronach singli S.F. Usłyszymy więc hipnotyczny trans, modulowane niekończące się pętle i miarowe perkusyjne bity głuche na brakebitową modę (w tym wypadku to działanie jest usprawiedliwione i wręcz chwalebne!). Jedynie na „dzień dobry" zostajemy uraczeni czymś, co przypomina nam (te lepsze) dokonania disco-delicznego MAN WITH NO NAME. Ale czemu nie. Może właśnie dzięki temu utworowi płyta trafi na polskie gramofony i parkiety, bo reszta albumu dla zwolenników psychodelicznego transu może wydać się zbyt monotonna i... psychodeliczna.

80%

Drwal

THE IRRESISTIBLE FORCE
„Fish Dances"

NINJA TUNE/SONIC

Nowa propozycja MIXMASTERA MORRISA to godzinna EP-ka będąca w zasadzie remiks-albumem jego poprzedniego, świetnego długograja „It's Tomorrow Already". Osiem indeksów to 4 utwory, które doczekały się przeróżnych interpretacji. Całość otwiera zagubiony, a przygotowany na wcześniejszy SP, „Nepalese Bliss" remiksowany przez JIMPSTER. Ten numer przetwarzany jest także przez DJ-a FOODA. Jednokrotnie pojawiają się „power" (miks autorski) i „Playing Around With Sound" (VODA mix). Reszta to nowe wersje tytułowego „Fish Dances" z niepowtarzalnymi wersjami PLAID, FILA BRAZILLIA i... FREDERICA GALLIANO. Wydawać by się mogło, że wydanie tej płytki to zabieg czysto marketingowy, ale filozofia Ninja Tune jest odległa od takiego sposobu myślenia. Dzięki temu otrzymujemy interesujący, kuszący i barwny zbiór muzycznych afrodyzjaków.

75%

Drwal

THE FIRE THIS TIME
„STILL DANCING ON JOHN WAYNE'S HEAD"

FILTER/DYSTR. W POLSCE: MULTIKULTI/FRIPP

Płytka nie rzucająca się w oczy, a warto zwrócić na nią uwagę, jeśli ktoś lubi dubowany drum'n'base przenikany etno. Spokój, relaks, rastafara. Wszystko, co najlepsze z dubu zawieszone w dyskretnej mgiełce melancholii. Ładnie prowadzone aranże. Jak zwykle w przypadku czarnej odmiany tego gatunku sporo zaangażowanych emocjonalnie tekstów w towarzyszących utworom wokalizach. Ładne podziały rytmiczne. Strefa chill-outu. Od trzeciego utworu na dobre wkraczamy w królestwo etnicznego dubu. Solidne nagranie; dobrze, nienachalnie prowadzona stereofonia, choć czasami przydałoby się nieco więcej głębi, więcej planów – dub to lubi. Pozytywne wibracje niosą nas aż do końca płyty. Dla wielbicieli – gratka. Na koniec wiązanka afrykanerskich rytmów podlanych pokojowym przesłaniem. Coś na wiosenny spleen.

70%

Cezary Ostrowski

TALVIN SINGH
„O. K."

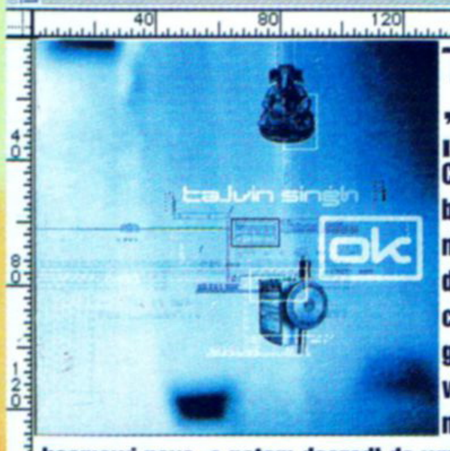

Island/PolyGram

Czytelników „Plastika" nie trzeba przekonywać, jak kreatywna jest scena nowych brzmień w interpretacji brytyjskich artystów azjatyckiego pochodzenia. Prym wśród nich wiodą Hindusi, a TALVIN SINGH może uchodzić za ambasadora ich środowiska. Urodził się w Płd. Londynie w rodzinie pendżabskich emigrantów. Gdy miał pięć lat rodzice wysłali go do Indii, gdzie uczył się gry na tabli. Po powrocie do UK jął szukać swego miejsca na muzycznej mapie Londynu lat 80. Przewinął się przez szereg grup jazzowych, co nie do końca go satysfakcjonowało, gdyż, jak wspomina, czuł się odizolowany od kontaktu z szerszą, spontaniczną publicznością. Nic dziwnego, że dał się ponieść boomowi rave, a potem doszedł do wniosku, że drum & bass to w zasadzie nowe wcielenie jazzu.

Kosmopolityczne, szukające u korzeni środowisko artystów ery techno było jakby stworzone dla takich jak on. SINGH aranżował hinduskie smyczki dla BJÖRk, supportował „Protection Tour" MASSIVE ATTACK, wspomagał sesję „Lifeforms" FSOL. Pracował też z artystami On U Sound (LITTLE AXE, BIM SERMAN) ucząc się tajników dubu od samego ADRIANA SHERWOODA. Odbył niezliczoną ilość ekscytujących kolaboracji grywając – od etno festiwalu WOMAD, po techno kluby - z tak różnymi artystami jak guru kosmicznego jazzu SUN RA, lider japońskiego techno KEN ISHII, czy SQUAREPUSHER. W 1996 r. stał się czołową postacią sceny Anokha, kolektywu DJ-ów, muzyków, producentów eksplorujących wielokulturowy żywioł globalnej wioski, jaką stał się Londyn.

Spróbujcie teraz sobie wyobrazić stop wszystkich tych doświadczeń, a otrzymacie przedsmak „O.K.", późnego, ale zaiste dojrzałego debiutu SINGHA. To wielokulturowa fuzja barw akustycznego etno, oddechu ambient, klimatów jazzu, brzmień nowej elektroniki i połamanych klubowych beatów. Podana inaczej, niż w standardowych tego rodzaju produkcjach. Z wirtuozerską i autentyczną erudycją w zakresie etno, z klasą i smakiem godnymi tradycji DAVIDA SYLVIANA, RYUICHI SAKAMOTO czy projektów BILLA LASWELLA z serii Axiom (ci dwaj ostatni uświetniają „O.K." jako goście). Tyle że tradycje owe przenosi Singh w przestrzeń nowoczesnej muzyki klubowej, czyniąc to na własny sposób, dostrajając echa breakbeatu i drum & bass do rytmiki nadawanej przez tablę.

Album nagrywany był w Anglii, Indiach, Japonii i nowojorskim Greenpoint LASWELLA. Do Japonii wyruszył SINGH, by nagrać tradycyjne wokale z Okinawy, które zauroczyły go na „Beauty" SAKAMOTO. Podobnie było z bułgarskimi chórami, bo wedle ich szkoły śpiewają tu... Hinduski! Z kolei w Madras nagrywał partie orkiestry symfonicznej, oddając specyficzną aurę rozsławioną w bombajskich studiach Bollywood, które teraz, zdaniem Singha, straciły swój blask. Stąd Madras, a nie Bombaj. Towarzysząca artyście na każdym kroku pieczołowitość w połączeniu z talentem, jego i licznych gości, przyniosła dzieło wybitne, wtapiające klubowe wątki jako naturalny składnik współczesnej world music. A poza tym – to piękna płyta.

90%

RAFAŁ KSIĘŻYK

TECHNO, HOUSE, ELECTRO, BIG BEAT

ARMAND VAN HELDEN
„2Future4U"

FFRR/POLYGRAM

28-letni nowojorski DJ i producent ARMAND VAN HELDEN to bardzo dziwny i przewrotny jegomość. Głoszący wszem i wobec o swym powściągliwym, wręcz spartańskim życiu, a jednak uwielbiający błyskotki (zwłaszcza łańcuchy) i inkasujący 60 tysięcy dolarów (!!!) za zremiksowanie czyjegoś nagrania. Równie przewrotne jest jego podejście do muzyki. Od szczenięcych lat zagorzały b-boy, breakdancer – dziś wielka gwiazda (ARMAND nie lubi tego słowa) muzyki house. „2Future4U" to trzeci jego album, będący artystycznym i życiowym credo VAN HELDENA (patrz tytuł) z żalem, a jednocześnie przymilnie wyznającego: „U Don't Know Me". Ów dźwiękowy wyrzut to zdecydowanie najlepsze nagranie na całej płycie. Radosne, funkowe, aż nieprzyzwoicie przebojowe (ot, zbytnik!) i skazane na ten sam sukces, co ubiegłoroczne „Music Sounds Better With U" STARDUST. W porównaniu z poprzednimi produkcjami, VAN HELDEN znacznie przyspieszył tempo utworów, udynamicznił je i uczynił bardziej surowymi. Typowy house'owy beat na cztery połączył z hiphopowym groovem, przystroił w dyskotekowo-funkowe szaty („Psychic Bounty Killers", wspomniane rewelacyjne „U Don't Know Me" zaśpiewane przez DUANE'A HARDENA) i smakowicie zapętlone smyki. Niestety zapędził się również w tanie efekciarstwo (komicznie niska barwa wokalnego sampla w „The Boogie Monster", pseudo-erotyczny monolog napalonej panienki w „Entra Mi Casa") oraz niepotrzebny mrok w niemal speedgarage'owy „Aliens" i ocierającym się o techno „Necessary Evil". Album zamyka bardzo przyjemny wokalny „Flowers", nieco na wyrost lansowany jako klasyk muzyki garage (gościnnie śpiewa ROLAND CLARK z garage'owej formacji URBAN SOUL, oprócz niego na płycie występuje jeszcze TEKITHA, znana z ostatniego krążka WU-TANG CLANU oraz... mama ARMANDA). Album, który na pewno mógł być lepszy i... mniej przewrotny (czyt. przymilny). Choć i tak sprzedawał się będzie bardzo dobrze.

75%

Stef Harper

V.A.
„Versatile"

VERSATILE

Versatile to – obok Roule, Source, Solid, Yellow Production czy Pro-Zak Trax – jedna z najważniejszych trójkolorowych oficyn specjalizujących się w muzyce tanecznej. Na płytach opatrzonych logo Versatile oraz powyższej kompilacji podsumowującej dotychczasową, trzyletnią działalność firmy, usłyszeć można typowo francuskie, świetnie wyprodukowane filtrowane disco z eterycznymi deephouse'owymi grepsami (aż czterokrotnie I:CUBE, CHEEK w przebojowym „Sunshine People" opartym na samplu ze starego nagrania BRASS CONSTRUCTION, CHATEAU-FLIGHT, PEPE BRADOCK, MIKE 303 pomysłowo podrabiający „Music Sounds Better With You"), instrumentalny relaksujący electro-funk (Delit-K) oraz mroczny synkopowany jazz (znakomity BEL-AIR PROJECT nawiązujący do produkcji KIRKA DEGIORGIO). Dość duża rozpiętość stylistyczna każe postrzegać Versatile jako wytwórnię progresywną, nie ograniczającą się wyłącznie do raczej przewidywalnych house'owych dźwięków. Jeśli już pojawiają się takowe, to proponowane są w sposób mistrzowski.

80%

Stef Harper

JAMMIN' UNIT
„Are You Prepared?"

PHARMA

Supremacji tłoczni Pharma ciąg dalszy, czego znakomitym dowodem jest najnowszy solowy album jej współwłaściciela, multiinstrumentalisty CEMA ORALA aka JAMMIN' UNIT. Trudno dzisiaj dociec, gdzie tkwią muzyczne korzenie człowieka, w którego krwi płynie podobno w równych częściach krew fińska i turecka, i jak wyglądała pierwsza zrealizowana przez niego płyta. Mając ich tak wiele na swoim koncie, niewykluczone, że sam tego nie pamięta.

Wiadomo natomiast, kiedy na dobre zaczęła się jego prawdziwa kariera, odkąd wraz ze swym długoletnim współpracownikiem WALKEREM zrealizował pierwszy album AIR LIQUIDE. Przez jakiś czas jego działalność związana była z tą właśnie grupą, chociaż udzielał się także w innych projektach tzw. „środowiska kolońskiego" (od niemieckiego miasta Kolonia), z którym do dzisiaj jest blisko związany. Zrealizował kolejno kilka singli dla Force Inc., Djungle Fever, Influence i wielu innych. Zaawansowana współpraca z Force Inc. i SZEPANSKIM skończyła się, gdy ten ostatni odmówił wydania kolejnego, „takiego samego" materiału. Po wytłoczeniu albumu i kilku rytmicznych singli ULTRAHIGH (projekt UNITA z KEROSENE), ich drogi definitywnie się rozeszły.

Nowy rozdział w karierze muzyków AIR LIQUIDE i ich bliskich, zaczął się podwójnym albumem AL „Abuse Your Illusions" z 1995 r., którym to zainaugurowała swoją działalność tłocznia Harvest, działająca od tego czasu bardzo prężnie pod egidą koncernu EMI. Tam też ukazują się kolejne płyty AIR LIQUIDE. JAMMIN' UNIT nie byłby sobą, gdyby nie udzielał się w dziesięciu innych miejscach. Dla przykładu, kilkuletni romans z brytyjską tłocznią Rising High zaowocował m.in. solowym techno-dubowym albumem „JU Discovers Chemical Dub" i singlem „Totally Unintelligent", a to, co pozostało po Rising High dzisiaj, czyli m.in. tłocznia Blue Planet – opublikowała kolejny, udany solo album „Deaf, Dub & Blind".

Myśl założenia własnej wytwórni dojrzewała od dawna, by wreszcie objawić się światu w postaci Pharmy. Pomysł okazał się na tyle trafiony, że kolejne ich płyty zaczęło dosłownie wymiatać ze sklepowych półek. Dwa albumy ZULUTRONIC (po ULTRAHIGH, nowy projekt UNITA z KEROSENE) przebojem wdarły się na electro listy przebojów. W niewielkim odstępie czasu przyszła kolej na nowy solowy album ORALA. „Are You Prepared?" jest wypadkową jego aktualnych zainteresowań. Głównie electro („Superflyer") i dub („Serious Shutdown"), chociaż stać go na w pełni sentymentalną chwilę w postaci „Tooth Care R'n'B Shit". Mocnym ciosem jest także nagranie tytułowe, które ma szansę zdyskredytować „Heroin" UNITA i „Evil Zombies In The Church" ZULUTRONIC, dwa najlepsze dotychczasowe numery Pharmy. Solista JAMMIN' UNIT wrócił, w wielkim stylu.

95%

SŁAWEK PĘKALA

UNDERWORLD
„Beaucoup Fish"

V2/POLSTAR/CDN

Płyta bardzo osobista, różnorodna i przemyślana, choć ostateczna wersja kilku utworów miała powstać podczas „żywych" nagrań grupy w studio. Inteligentna fuzja house, detroit techno, new york groove, elektro-hiphopu, a nawet minimalu została finezyjnie połączona syntetycznie brzmiącą linią z melodyjnymi, szeptanymi, wykrzyczanymi, lub po prostu wyśpiewanymi całą duszą wokalizami KARLA HYDA. Każda kompozycja jest inna, łączy je zaś delikatne, tajemnicze a zarazem stanowcze wprowadzenie w klimat, który potrafi nagle zmienić się o 180 stopni. Każdy utwór ma swoją historię, która została idealnie zamieniona w energetyczne dźwięki. Przykładowo „Shudder/King Of Snake" opowiada o legendarnych choć nielegalnych walkach węży w Japonii. Historię tę opowiedział KARLOWI pewien Japończyk, będący zresztą pod dość dużym wpływem sake (co słychać!). Płyta raczej do głębszego wsłuchania się w domowym zaciszu, pewnie stanie się ulubionym materiałem tanecznych miksów

100%

Fishboy

ZULUTRONIC
„Back To Bommershime"

PHARMA

„Back To Bommershime" to już druga część ZULU-misji, jeszcze jednego przedsięwzięcia muzycznego, w które zaangażowany jest JAMMIN' UNIT. Posiłkowany tutaj przez swego wieloletniego współpracownika o pseudonimie KEROSENE, daje kolejną, udaną porcję świeżych rytmów ze stajni Pharma. ZULUTRONIC to najważniejszy i najbardziej ewoluujący projekt tej tłoczni, z dowcipnymi, prześmiewczymi samplami, zmiennym rytmem i elementem niewiadomej. Gdy kończy się jedno nagranie, naprawdę nie mamy pojęcia, o czym będzie następne. Podstawą jest oczywiście electro, jednak w wybitnie luźnej, niczym nie ograniczonej konwencji, na zmiennych obrotach, jakkolwiek wszystko trzyma się tu przysłowiowej kupy i klei w logiczną całość. Trzynaście nowych kompozycji zagranych z polotem i fantazją, bez kurczowego łapania się jednej, wyeksploatowanej formuły. „Cowboytronic", „I Feel So Evil" i „Elektrov***e" to najważniejsze ostatnie tytuły ZULUTRONIC, ale jednocześnie także Pharmy. Do sprawdzenia.

90%

Sławek Pękala

UMO
„UMO 2"

HARVEST

Już drugi UNIDENTIFIED MUSICAL OBJECT, jeden z kilkudziesięciu projektów nie zwalniającego tempa JAMMINA UNITA. UMO to spółka z ADELEM DIOREM, asystującym mu przy różnych okazjach. Debiutancki album UMO wydano dla Home Entertainment, oddziału Liquid Sky, tymczasem jej kontynuację dla aktualnej tłoczni UNITA, WALKERA, KHANA i związanych z nimi blisko kompanów, Harvest.

UMO 2 nie zaskakuje niczym nowym, utrwala to, co wiedzieliśmy o muzyce CEMA ORALA dotychczas. Kolejna porcja nagrań – od inteligentnej elektroniki, przez pulsujące techno i jazz do electro, które nie powalają nas tym razem na kolana, jednak muzyczny krajobraz bez nich byłby niepełny.

80%

Sławek Pękala

BJÖRN SVIN
„Benene Pa Nakken"

APRIL

Jest dzisiaj czołowym przedstawicielem duńskiej sceny elektronicznej. Jego pierwszy album wydany dwa lata temu, nominowany był do duńskiej edycji nagrody Grammy. Od tego czasu udzielał się jako DJ, we wszystkich ważniejszych klubach Skandynawii, jak również w kilku londyńskich. Jako producent współpracował m.in. z TOBIASEM VON HOFFSTENEM i CHRISTIANEM VESTEREM (nowym nabytkiem tłoczni Fat Cat), co przyniosło mu wiele nowych doświadczeń. Najświeższe kompozycje dotykają funka, w ten szczególny, charakterystyczny dla SVINA, bliski sercu sposób. Jest jednym z ostatnich, prawdziwych romantyków nurtu techno, wprowadza nas w stan głębokiej melancholii przy słuchaniu „Mer Strom #0" czy „Sode". Reszta, to koktajl latino zorientowanych rytmów („Bamsen Der Gerne Ville Vaere Björn") i bliskich im tutaj brzmień electro („Han Tog Til Koge" i „Heated And Muted"). Intrygujące zestawienie.

80%

Sławek Pękala

RETROFLEX
„Variations In Consciousness 2"

SOMA

Druga część bardzo udanej EP-ki „Variations In Consciousness" wydanej w poprzednim roku przez dwóch popularnych chicagowskich producentów, CHRISA NAZUK i NICKA CALINGAERTA. Ten pierwszy najbardziej znany jest ze współpracy z DERRICKEM CARTEREM, ten drugi poczuwa się do odpowiedzialności za słynne EP-ki COMMON FACTOR dla tłoczni Planet E. Wspólnie proponują nam jeszcze jedną porcję wyniosłego techno soulu. Relaksujące dźwięki pobrzmiewają sobie w tle zawile zaprogramowanego rytmu, w delikatnych nagraniach klubowych. Na szczególną uwagę zasługują bardzo miękki „Know Peace" i „Red Line" powoli, lecz intensywnie, „rozkręcający się imprezowy wymiatacz.

80%

Sławek Pękala

PORTION REFORM
„The Supreme Negative"

DOWNWARDS

Niewiele jest w Europie wytwórni, produkujących tak ortodoksyjne minimal techno. Wprost trudno sobie wyobrazić, by mógł ktoś zagrozić supremacji Tresora, jednak Downwards z płyty na płytę depcze mu po piętach. Najnowsza pozycja jej katalogu to debiutancki album PORTION REFORM. Muzyka nie jest tak intensywna i zmasowanie dynamiczna jak w przypadku choćby REGISA, jednak równie ekstremalna, surowa i oszczędna w środkach wyrazu. Kolejne kompozycje, niczym jednostajnie pracujący silnik przepływają przez nasze uszy, przyprawiając narząd słuchu o silny ból. Na szczęście PORTON REFORM daje nam między nimi chwile wytchnienia, jak np. w „Position", które pozwalają nam wytrwać do ostatniego dźwięku.

80%

Sławek Pękala

SUNSHIP
„Try Me Out"

FILTER

Już drugi singel z nowej płyty CERI EVANSA „Is This Real", okrzykniętej, chyba zasłużenie, najlepszą garage'ową płytą ostatnich miesięcy. Niewątpliwe także komercyjny sukces SUNSHIP, zawdzięcza współpracującym z nim wokalistom, którzy nadali całkowicie nowy rytm jego projektowi. W „Try Me Out", pomocy EVANSOWI udzielili ceniona wokalistka ANITA KELSEY i MC R.B. Na stronie pierwszej, KELSEY dała popis swoich sporych możliwości głosowych, na tle znacznie wyostrzonych beatów w stosunku do wersji albumowej. „Dub mix" należy w całości do MC R.B, który wykazał się niezwykłymi zdolnościami werbalnymi. Zdominował tę wersję tak silnie, że od tego momentu właściwie należy ona do niego.

90%

Sławek Pękala

TUBE JERK
„Daddy's In The Basement Diggin' Gravy"

ILL

Pod tym nowym pseudonimem kryje się stary weteran inteligentnego techno TIM WRIGHT, mający na swym koncie dwa doskonałe albumy dla nieistniejącej już tłoczni GPR, jako GERM. Z nowszych doświadczeń dał się poznać jako inżynier dźwięku na płytach z nowym brytyjskim rapem, wykonawców m.in. PART 2 i NEW FLESH FOR OLD. Zapewne znudzony przekombinowanymi i zbyt patetycznymi kompozycjami, postanowił ożywić swoją muzykę aranżując stricte techniczny projekt TUBE JERK.

Wyrazem klasy drugiej EP-ki TUBE JERKA (pierwszą, pozbawioną tytułu, poznaliśmy w zeszłym roku), niech będzie remiks „Please Breathe", wykonany przez czołowego minimalistę SURGEONA. ANTHONY CHILD oczywiście nie pojawił się tu przypadkowo, domeną TUBE JERKA jest brutalne funkowe techno z metamorficznym, pulsującym basem. W maju z niecierpliwością oczekujemy debiutanckiego albumu.

90%

Sławek Pękala

SANDBENDERS
„ROCK'N'ROLL"

SABOTAGE LP

Soczysty, sprężynujący i zgeometryzowany electro-funk w wykonaniu SANDBENDERS, sprawia wrażenie solidnej, odpornej na wszelkie ataki konstrukcji. Lodowate i higieniczne klangi, w połączeniu z wysokiej klasy bitem i zachwaszczonym brzmieniowo P-funkiem, tworzą kompetentną panoramę muzycznego wszechświata SABOTAGE. Nie brakuje tu typowych dla wiedeńskich muzyków, zbastardyzowanych i subliminalnych tworów, które z początku wydają się znajome (post-breaki? desktopowe brzmienia?), by

następnie zgubić swoje najważniejsze punkty odniesienia. W obecnej chwili, penetracja obszarów brzmieniowych rezerwowanych tradycyjnie dla AUTECHRE („Rock") może się wydawać epigońska, a jednak SANDBENDERS radzi sobie z tym problemem doskonale. Bezkrwiście suche, drumlowate motywy i kartonowe bity wcale nie udają, że chodzi tu o wiedzę przeznaczoną dla wąskiego kręgu wtajemniczonych. Płyta celuje w kierunku samowystarczalności i autonomii i, co najważniejsze, efekt jest co najmniej zadowalający. Przystępne, a jednocześnie wyzbyte z żenujących schematów motywy chill-out („On Top") zaskakująco korespondują z monotonnym, zredukowanym electro. Z rock'n'rollem „jako takim" ma to wszystko – na szczęście – niewiele wspólnego, chociaż niektóre momenty wydają się trochę... kowbojskie. Płyta, do której nie potrzeba specjalnego klucza. Wystarczy tylko porządnie sprząc się z tykającymi zegarowymi kowadełkami i uprawiać headbanging.

90%

Jacek Staniszewski
library@csw.pol.pl

V.A.
„MISSION TWO: CONNECTING ELECTRONIX NETWORK"

NATURE RECORDS 2XLP

Ambitna i specjalizująca się głównie w eksperymentalnym elektro wytwórnia Nature z Rzymu dowodzi, że zainteresowania ludności włoskiej wykraczają poza magiczny trójkąt mafia-pizza-sabrina itd. Pomysł połączenia elektronicznych sieci, przebiegającej przez kilka miast świata, zaowocował sensownie brzmiącą, reprezentatywną kompilacją dźwiękowego futuryzmu. Wielu z uczestników projektu bawi się bombastycznym, brutalnym aspektem wykorzystywanej technologii (gnostyckie bity A CREDIBLE EYE WITNESS czy neo-romantyczne, samobójcze elektro włoskiego MAT-101). Chwalona PHOENECIA łączy suche, kaustyczne bity z bezlitosnymi przesterami, wypadając jednak trochę blado w konfrontacji z innymi aktywistami elektro-sieci. Bardzo pozytywne wrażenie robi himalaistyczny neuronalny funk w wykonaniu PASSARANI 2099 („1:43200"); molekularne jazzowe potyczki D'ARCANGELO („Engine") ukazują twórców, których mocno kręci manipulacją stereofonią i stosowanie niespodziewanych, barokowych volt. Anarchiczna hardcore'owa brzytwa 2 BE FREAK niszczy wszystko, co znajdzie się w jej zasięgu. Brakujące ogniwo pomiędzy MOTÖRHEAD i TEST DEPARTMENT z garścią pomysłów SQUAREPUSHERA bez solówek na basie. Nie sposób nie odwoływać się przy tym do mistrzów elektroniki, jak RESIDENTS czy DAF (SOMATIC RESPONSES) oraz atonalnych dłubanek STEVENA STAPLETONA (AMPTEK). Największy frykas czai się jednak na końcu płyty w postaci utworu V/VM, który brzmi trochę jak MASAMI AKITA na TZADIK, a kompletnie dobija orkiestrą hebefrenicznych cieśli grających „Kalinkę".

70%-96%

Jacek Staniszewski
library@csw.pol.pl

THE PISSED UPS
„Something"

COSHH/CITY BEATS

Związany z londyńską firmą Kinetic label Coshh zaczął nowy rok singlem nawiązującym do... punk rocka. Nalepka na krążku to kopia legendarnej okładki „Never Mind The Bollocks" SEX PISTOLS. Na stronie B mamy fotkę najważniejszego z Pistoletów. Jeden kawałek nosi tytuł „Vacant" (vide: „Pretty Vacant"), a drugi... to już musicie sprawdzić sami. Brzmieniowo, jeśli możecie to sobie wyobrazić, następuje tu spotkanie acid techno z angielskim punkiem AD '77. Mocna stopa, nie za szybkie tempo, oszczędne wariacje na Rolanda TB – 303 plus gangsterska gitara Szalonego Sida. Ktoś nazwał tę muzykę tec-punk i niech tak zostanie.

85%

Grooveliker

WEIRDO
„Photic Zone"

TINRIB/CITY BEATS

Drugi singiel WEIRDO w barwach brytyjskiego potentata hard-nrg, Tinrib Recordings. Za WEIRDO kryje się DOM HARDING, DJ i producent ceniony w klubowym światku hardhouse i nu-nrg Zjednoczonego Królestwa. Obie strony płytki są zajebiście przebojowe i definitywnie „in-yer-face". Bawiąc się w nadal niestety niezastąpioną anglojęzyczną terminologię zaproponowałbym jeszcze kilka takich określonek: „anthemic", „storming", „massive", „banging", „huge". Już widzę, jaki rozpierdol parkietu spowoduje ten krążek w londyńskim Trade i paru innych miejscach. A my, cóż – uczmy się języków najwyraźniej nam obcych.

85%

Grooveliker

CRISTIAN VOGEL
Busca Invisibles CD/2x12"/MC

TRESOR/OUTSIDE 1999

To najbardziej wyczekiwana nowość pierwszej połowy roku, nie tylko w dziedzinie tzw. „intelligent techno", ale i całej nowej elektroniki. CRISTIAN VOGEL to bowiem nie tylko bezwzględnie gwiazda numer jeden ambitnej sceny techno, ale także niezwykle wysoko ceniony w kręgach tzw. „specjalistów", innowator nowoczesnej muzyki elektronicznej. Taką pozycję budował Vogel przez kilka ostatnich lat, firmując swoim nazwiskiem genialne kawałki parkietowe, zachwycając zarówno fanów, jak i zgłębiających tajniki maszyn-instrumentów fachowców i muzyków, wprawiając ich w zdumienie genialnym wręcz opanowaniem warsztatu.

CRISTIAN jest z pochodzenia Chilijczykiem, ale wychowywał się na angielskiej prowincji. Już w dzieciństwie rozgryzał tajniki programowania i sequencingu, najpierw na Oricu później na kultowych Amigach. Przełomowa okazała się przeprowadzka do Brighton, gdzie podjął w 1992 r. studia Muzyki XX Wieku na Sussex University. Wiedza o nowoczesnych technikach kompozycji i miłość do rozkwitającego w tym czasie techno, zaowocowały w krótkim czasie powstaniem pierwszych nagrań. Od początku wiadomo było, że jest bardzo zdolny i niesamowicie nowatorski. Kolejne single dla wielu utytułowanych wytwórni (m.in. Magnetic North Dave'a Clarke'a, Ferox i wreszcie Force Inc.) przynoszą mu spory rozgłos. W grudniu 1994 r. legendarna Mille Pleateaux wydaje jego niezwykły debiutancki album „Beginning To Understand". Po nim przychodzą trzy duże albumy dla berlińskiego „Tresora" („Absolute Time", „Body Mapping" i „All Music Has Come To An End") i kolejna dla Mille Plateaux – „Specific Momentific" (płyta roku 1997 w prestiżowym brytyjskim „The Wire"). Ogromna dawka nowatorstwa i wprost rewolucyjnych rozwiązań, zawarta na tych pięciu albumach jest tematem na osobne opracowanie (ciekawych odsyłam do „Plastika" 11/97). Na początku tego roku ujrzał także światło dzienne album wspólnej z JAMIE LIDELLEM formacji SUPER COLLIDER (Loaded/Sony), wprawiając wszystkich w osłupienie niesamowitą interpretacją muzyki P-funkowej.

Oto mamy przed sobą najnowsze dzieło VOGLA dla „Tresora". Bezdyskusyjnie najpełniejsze i najbardziej zaawansowane z dotychczasowych. Synteza najbardziej progresywnych brzmień nowej elektroniki, od których zakręciło z pewnością samych AUTECHRE, freejazzowej wręcz skłonności do wolnej improwizacji i ultra-funkowej wibracji rozwalającej wszystkie parkiety świata swoim sub-basowym świdrem. Trudno wyróżnić którąkolwiek część tej płyty, w całości jest ona wyzwaniem, przejawem geniuszu jej twórcy i jego absolutnej oryginalności, o którą tak w dzisiejszych czasach trudno...

Jakaż mogłaby być jej ocena?

absolutne 100%

MIKOŁAJ LUDWICZAK

Rozzer's Dog
„Viagra Falls"

STAY UP FOREVER/CITY BEATS

Co za tytuł, skonam ze śmiechu. Przypominam o Niagara Falls, resztę łamigłówki ułużcie sobie sami... ROZZER'S DOG, czyli facet, który kolaboruje z tak odległymi od siebie frakcjami, jak THE LIBERATORS i PRIMAL SCREAM, w towarzystwie DAVE DRUMMERA proponuje to, za co Stay Up Forever kochamy najbardziej – kawał rasowego, soczystego soundu londyńskiego podziemia. Po raz kolejny muszę zauważyć, że owe dźwięki, do których coraz częściej przenikają motywy charakterystyczne dla szwedzkich techno-purystów, ewoluują w niezwykle ciekawym i progresywnym kierunku.

90 %

Grooveliker

V.A.
„Dj Choice 2. A Techno Compilation By: Dj Krisb"

POLSTAR

Ewidentne wydarzenie, ktore powinno postawić na baczność każdego fana esencjonanego techno. Oto po raz pierwszy na wydanej w Polsce płycie pojawia się tak szeroki i tak wyborny przekrój współczesnej czołówki stylu z kręgu brytyjskiego „nu skool". Poszczególne kawałki firmują m.in. CRISTIAN VOGEL, NEIL LANDSTRUMM, JUSTIN BERKOVI, JAMIE LIDELL, SI BEGG, IBRAHIM ALFA, TOBIAS SCHMIDT. Zestaw przyprawiający o zawrót głowy. W dodatku jeśli nie jesteście zasobnymi w środki i kontakty zbieraczami winyli zdobędziecie, często po raz pierwszy wydane na CD, ich nagrania z EP-ek, takich kultowych wytwórni jak Sativae i Mosquito. Żeby było ciekawiej, nie jest to zwykła kompilacja, ale rasowy DJ-mix wypuszczony spod ręki czołowego w kraju praktyka tej estetyki techno, nie wymagającego rekomendacji KRISBA. Przeszło godzinny miks zawiera też dwa znakomite numery autorstwa KRISBA i ELIOTA. Zróżnicowana, ale nie wytracająca dynamiki kąpiel pod nieustającym ogniem metalicznej kanonadzie futurystycznych wykrętów i korozji.

85%

Rafał Księżyk

V.A.
„....Compiled"

CHAIN REACTION/OUTSIDE

Kultowy status Chain Reaction skłonił berlińską wytwórnię do dość zaskakującego kroku. Jej szósty oprawiony w blachę CD to składak nagrań wyjętych z winylowych 12" i zremasterowanych. Prezentuje się tu 9 artystów stanowiących bazę tej, jak dla mnie, najwybitniejszej wytwórni techno. Wydanie takiej płyty to czysta perwersja. Po pierwsze, intesywność tej muzyki jest tak wielka, iż powinna istnieć właśnie na singlach. Po drugie, zestawienie obok siebie dziewięciu tego rodzaju różnych singli to już naprawdę zbyt wiele obezwładniającej rozkoszy. Ale kto nie lubi sądować granic rozkoszy? Trzeba uważać, bo naliczyłem tu co najmniej 4 numery z gatunku tych, co rozrywają na strzępy i potrafią zmienić życie. Firmują je EROSION, VAINQUER, PORTER RICKS i MONOLAKE. Nierozdzielny amalgamat esencjonalnego techno i dubu z echami etnicznych polirytmii i industrialu za sprawą bezkreśnie głębokich, eterycznie metalicznych, osnutych niedopowiedzeniem brzmień i rozwibrowanej nieustanną, wszechobecną organiczną dynamiką przeistacza się w niepodobną do niczego innego jakość. Nie sposób jej nazwać, pozostaje tylko poczucie, iż obcowanie z nią jest przeszywającym duchowym doświadczeniem. Porażająca próbka twórczości artystów, którzy wyznaczają szczytowy aktualnie punkt w rozwoju całej niemieckiej elektronicznej awangardy.

100%

Rafał Księżyk

SILICON SCALLY
„Electrocide"

SCSI

SILCON SCALLY to jeszcze jeden projekt utalentowanego CARLA A. FINLOWA, jego nowe alter ego. Plącze się po elektronicznej scenie już od ładnych kilku lat, goszcząc w katalogach wydawniczych wielu znanych wytwórni. Już od dawna nie jest nam obcy, mając na swym koncie kilka bardzo znaczących płyt dla tłoczni Soma („Future Remembrance"), Emissions Audio Output, niemieckich Klang i Playhouse (pod bardzo znanym pseudonimem IL-EC-TRO), Warp (singelek „Moments Of Inertia" jako CIRCLE CITY), Prescription Underground, Trope (BLACK LABS), 20/20 Vision (RANDOM FACTOR) i Bush. Ponad rok temu opublikował swój debiutancki album, dla mało znanej oficyny Subvert pod pseudonimem VOICE STEALER, próbując znaleźć cechy wspólne electro i house'u.

Nowa, pełnometrażowa płyta odkrywa jego prawdziwe korzenie i wpływy, jakim ulegał w najwcześniejszym okresie, zanim wypracował własny, z łatwością rozpoznawalny, styl. Jego oficjalny życiorys jest jak najbardziej typowy. W wieku lat 12. dostał na urodziny swego pierwszego mooga od ojca, wychowywał się na muzyce elektronicznych pionierów w rodzaju KRAFTWERK, YELLO, TOMITA, DEPECHE MODE, chociaż przyznaje się również do namiętnego słuchania ZAPPY i STRAVINSKY'EGO. Dlatego w jego nagraniach słychać tak wiele odniesień, tak wiele twórczych inspiracji. Kolejne projekty jego płytoteki, były eksperymentami z różnymi gatunkami i stylami. Dopiero ostatnie produkcje są efektem głębszych przemyśleń, koncentrujące się na tym, co FINLOW chciałby robić w przyszłości.

Dobrych kilka lat poświęcił na poszukiwanie własnej drogi, by wreszcie w kreatywny sposób określić swą muzyczną osobowość. Dobitnym tego przykładem jest album „Electrocide", rozkładający na czynniki pierwsze podstawy muzyki elektrycznej. Będąc dostatecznie przeszkolonym z katalogu electro, wyciągnął z niego wszystko, co najlepsze. Uzupełnił własnymi pomysłami, produkując jedną z najlepszych brytyjskich pozycji electro ostatnich lat. Najdobitniejszym tego przykładem jest „Downforce", który, w co nie wątpię, chciałby ze sobą zabrać na bezludną wyspę każdy electro maniak.

100%

SŁAWEK PĘKALA

LAB 4 vs Fallen Angel
ONE INCH

LAB 4 to najbardziej pokręcony, megaświrnięty duet, jaki znam. Nikt, może poza CHOCIM, nie potrafi tak powalająco adekwatnie oddać w muzyce neo-celtyckiego ducha PENDRAGONA i euro-azjatyckich transowych lotów Escape From Samsara. To, co tworzą ADAM NEWMAN i LES ELSTON łącząc elementy nu-nrg, hard house, acid techno i trance to hiperenergetyczna pigułka z substancją, którą nazwałbym celtyckim techno – trance acidem. „Sokół Millenium" pilotowany przez samego CROMM CRUAICHA w ostatecznej ponadprzestrzeni! I jeszcze ten Upadły Anioł, wymiękam...

95%

Grooveliker

40 80 1

TRIP HOP, HIP HOP, DRUM & BASS, FUTURE JAZZ, BREAKBEAT

V.A.
Prodigy Present The Dirtchamber Sessions Volume One

XL RECORDING/KOCH INTERNATIONAL

LIAM HOWLETT, mózg i lider PRODIGY, twórca tej składanki, a właściwie DJ-setu, sięgnął pamięcią do lat 80., kiedy zajmował się rozkręcaniem imprez hiphopowych. Sprytnie i inteligentnie pokazał to, co wtedy było najlepsze, a dziś nazywane jest szkołą oldschoolową. Królują surowe, energetyczne, intrygujące ale i proste bity wyprodukowane przez BEASTIE BOYS, ULTRAMAGNETIC MC`S, BOMB THE BASS,PUBLIC ENEMY, RUN D.M.C. czy THE B BOYS. Oprócz wystrzeliwanych z szybkością pocisków rymów jest tu też miejsce na... śpiew przy akompaniamencie gitary w klimacie meksykańskich pueblos (BABE RUTH), motyw z Marsylianki (!), electro-śpiew robota z WEST STREET MOB czy punkowy popis SEX PISTOLS. HOWLETT nie byłby jednak sobą, gdyby nie dodał do całości szczypty techno, big beatu, a nawet pełnych ekspresji gitarowych riffów i rockowej energii. Słychać tu więc PROGIGY (!), COLDCUT, CHEMICAL BROTHERS... Całość została świetnie zaaranżowana, zmiksowana i pocięta zgodnie z zasadą cut'n'paste. I nic dziwnego, w końcu HOWLETT nie miksował na żywo, ale przez kilka miesięcy dopracowywał całość w studio.

99%

Fishboy

DJ KRUSH
„Kakusei"

SONY JAPAN

Downtempo, wypadkowa hiphopu, trip-hopu i eksperymentów brzmieniowych oraz zapętleń ma, jak przypuszczam, sporą przyszłość przed sobą. Ostatnią płytę DJ-A KRUSHA można do tej szufladki wrzucić. Ale z wielką ostrożnością, bowiem jest to płyta delikatna, subtelna, wielce melancholijna, a jednocześnie zawierająca pewien pazur. Próżno szukać na „Kakusei" jakichkolwiek melorecytacji. Głos pojawia się rzadko (wyjmując ostatni kawałek), jako zagubiona pętla, służąca do zbudowania nastroju czy wytrącenia z kataleptycznego uspokojenia, w które wprowadzają leniwe, przemyślane bity, analogowy szum i mruczący od niechcenia bas. Płyta jest zimna, wyważona i doskonale zaaranżowana. Szczególnie smakowite są nostalgiczne pętle udające rozmaite instrumenty. Przywodzą na myśl połączenie jazzu, reggae i dubu czy muzykę japońską. Mimo tak szerokich inspiracji, nic nie zostało tu przeeksploatowane.

Rzecz jasna w odstawkę nie poszły adaptery i dają się słyszeć rozmaite sztuczki z ich pomocą wykonywane. W utworze „The Kinetics" gości MISTA SINISTA z The X-ECUTIONERS, który od niechcenia skreczuje na trzech adapterach. Oprócz niego na „Kakusei" pojawili się m.in. DJ SAK, DJ HIDE, DJ YAS i pani ESTHERO. Doskonała muzyczna ilustracja do przedwiosennego marazmu pogodowego. Jedyne co mógłbym zarzucić „Kakusei", to tendencje do zbyt szybkiego zlewania się z otoczeniem – ta muzyka jest dobrym tłem do... no, właśnie, do wszystkiego praktycznie. Z drugiej strony to zapewne zależy od tego, jak głośno się jej słucha.

95%

MMM

TJ REHMI
„Mind Filter"

NATION/TAM TAM

Dla Europejczyka wszystko, co brzmi nieco obco, może wydać się interesujące. Stąd duże wzięcie na starym kontynencie wszelkich muzycznych mieszanek z kulturami Południa, Wschodu i Zachodu naszego globu. Specjalizująca się w miksturach wschodnich szanowana wytwórnia Nation wydała wreszcie pełny album TJ REHMI'EGO po singlowym debiucie „The Fusionist" dwa lata temu. TJ ma status profesjonalnego muzyka, producenta i nauczyciela. Współpracował z PARDES i THE BHANGRA BAND, będąc ich producentem, a także z wieloma muzykami jazzowymi przytaczając choćby ANDY HAMILTONA. Po latach wspomagania różnych muzyków postanowił działać na własne konto. Efektem oprócz wspomnianego singla jest debiutancki album stanowiący połączenie dotychczasowych europejskich doświadczeń z jego kulturowymi korzeniami. „Mind Filter" to nie tylko drum & bass z hinduską melodyką. To również elementy hiphopu i breakbeatu, a także jazzowych gitarowych improwizacji. To przestrzeń i powiew nadchodzącego lata. Doskonałe 78 minut dźwięków na wszystkich plażach świata.

80%

Drwal

JAMES HARDWAY
„A Positive Sweat"

HYDROGEN JUKEBOX

Po raz trzeci mamy przyjemność obcowania z JAMESEM, który naprawdę nazywa się DAVID HARROW i odpowiedzialny był za brakebitowo-transowy projekt TECHNOVA.

Jako pan HARDWAY wraz z zaprzyjaźnionymi muzykami o wybitnie jazzowych inklinacjach pozwala sobie eksplorować wielgachne połacie pokryte muzyczną dżunglą. Pamiętając jego dwa poprzednie wydawnictwa wyraźnie słychać konsekwencję w dążeniu do tworzenia wyrafinowanych i bogatych jazzowych kompozycji. Tak – jazzowych a nie junglowych. Rytmy d'n'b stanowią tylko podporę rytmiczną i są punktem wyjścia dla wspaniałych improwizacji na flet i saksofon. Jeśli RONI SIZE lub ADAM F wydawał wam się momentami zbyt jazzowy, to nie zbliżajcie się do tej płyty, bo ta w pełni jest tym, co zaledwie sygnalizowali na swych doskonałych albumach wspomniani artyści. Mimo tych „ostrzeżeń" odnoszę wrażenie, że DAVID-JAMES chciał wydać album bardziej komercyjny od poprzednich stąd być może taka obfitość tego, co niektórzy w jungle lubią najbardziej, czyli: Śpiewające Panie.

75%

Drwal

BOGDAN RACZYNSKI
„Boku Mo Wakaran"

REPHLEX/SONIC

Jak już pewnie wiecie, Rephlex to niezwykła wytwórnia konsekwentnie lansująca niepowtarzalny i własny styl brzmieniowy „braindance". Pojęcie to celnie określa wydawaną tam muzykę. Muzykę, która z pewnością nadaje się do tańca, choć niekoniecznie na klubowym parkiecie. Do grona roztańczonej rodzinki dołączył ktoś nam o tyle bliski, że nosi polskie imię i nazwisko. Co prawda nie jest jeszcze tak dobrze, by Rephlex wydał kogoś z naszego kraju, ale Bogdan to Polak, choć mieszka w Zjednoczonym Ku...estwie. Mimo to, możemy być dumni, bo dźwięki zawarte na tym debiucie są na tyle interesujące i wciągające, na ile denerwujące i męczące. Zamiast się rozpisywać odeśle was do pierwszych poczynań SQUAREPUSHERA i stylu drill'n'bass z ogromną domieszką lo-fi. Szybkich, połamanych rytmów, przesterowanych i skrzeczących brzmień, jak i histerycznych porykiwań jest tu co niemiara. Mimo ewidentnych skojarzeń z wcześniej wspomnianym guru drill'n'b, muzyka BOGDANA nacechowana jest znacznie większym poczuciem humoru. Właściwie nie sposób wysłuchać tego albumu zachowując kamienną twarz, a sam materiał zaliczyłbym do ill'n'bass (co z tego, że jeszcze nie było takiego podgatunku? – teraz już jest). Co rusz dostajemy „distorszynowe kopniaki" i skazani jesteśmy na wysłuchiwanie głupawych przyśpiewek i głosów z japońskich anime. Swoją drogą czemu nie pojawia się żaden akcent polski – przecież nasz język z pewnością dla Brytyjczyków brzmi nie mniej egzotycznie od japońskiego. Może po prostu Bogdan nie potrafi... śledztwo w toku... Szeriok Drwal na tropie...

70%

Drwal

FUNKI PORCINI
„I Discovered How Wear Again..."

NINJA TUNE/SONIC

...zaczyna się niczym THE RESIDENTS z „Tunes Of Two Cities", by nagle eksplodować feerią samplowanego jazzu, a następnie wkroczyć na tereny muzyki znanej z filmów z superagentami i superkowbojami. Na 53 minuty zostajemy wciągnięci do świata skocznych, choć czasem leniwych, rytmów, przebrzmiałych melodii i reklamowych spotów... Jest na sklepowych półkach kolejny, trzeci album „tankującego" Ninja – według mnie najlepszy – choć tu zdania będą podzielone. Po prostu niezbyt gustuję w downtempo i za-

Wall of Sound

PREZENTUJE

PROPELLERHEADS

KULTOWA FORMACJA / LEGENDARNE ALBUMY

DOBRA WIADOMOŚĆ!

PROPELLERHEADS

„EXTENDED PLAY E.P."

(ZAWIERA SINGIEL „CRUSH")

BARDZO DOBRA WIADOMOŚĆ!!!

PROPELLERHEADS

„DECKSANDDRUMSANDROCKNROLL"

PREMIERA 12.04.99

CD / MC

Tomaton KOMPANIA MUZYCZNA EMI

kręconych samplach. Tym razem materiał jest weselszy, zdecydowanie taneczny i mniej psychodeliczny, przez to bardziej strawny. Słuchając ostatnich wydawnictw, jak i wypowiedzi szefostwa Ninja Tune, obawiam się, że gdyby ten materiał napisany został przez debiutanta uznany zostałby za zbyt klubowy i niegodny statusu Ninja, a tak FP, będąc weteranem w tej wytwórni i na triphopowej scenie, może sobie na wiele pozwolić, a bosowie jedynie mogą położyć uszy po sobie odnotowując (ze zgrozą) zwiększające się grono zwolenników FUNKI PORCINI.

85%

Drwal

B9
„Don't Worry It's B9"

APRIL

Debiutancki album BENNY JORGENSENA (B9), najmłodszego stażem artysty tłoczni April, jakkolwiek pojawił się już na dwóch wcześniejszych wydawnictwach tej wytwórni, kompilacjach „Boredom...3" i „All That Jazz" (wspaniały remiks „Night Nurse" CLAUS WAIDTLOW QUARTET). Zainteresowania B9 są częścią muzycznego wszechświata April, z naciskiem na eksperymentalny drum'n'bass oraz downbeatowe, wirujące melodie. Nie przypadkowo nasuwają się porównania z FUTURE 3, ale także SQUAREPUSHEREM, AUTECHRE czy niektórymi pozycjami Ninja Tune. Eklektyczność JORGENSENA wydaje się nie mieć granic, odwiedza także jazz funk starej szkoły („Outside"), drill'n'bass („Hot Business") i silnie rytmiczny trip hop („Marsmassage"). Płyta wymykająca się wszelkiej typowej klasyfikacji, jedna z najciekawszych w całym katalogu April.

95%

Sławek Pękala

V.A.
„Pangaea 2"

PAGODA

Druga, zdecydowanie lepsza kompilacja, budującej swoją reputację tłoczni Pagoda. Jej wykonawcy, to wyjątkowo zgrana paczka artystów drążących atmosferyczne terytoria oldschoolowego breakbeatu. ORPHIC, EFFIKE i DEEPFRIED TOGUMA pokazali nam już próbkę swoich możliwości na części pierwszej, tutaj podnoszą poprzeczkę jeszcze wyżej. „Transient Faze", „Scarlet" czy „One Man's Show" to porywające numery z połamanymi beatami, super efekciarskie w warstwie brzmieniowej. Dużym plusem Pagody jest pozyskanie wykonawców z Niemieckiej tłoczni Serve & Destroy, BIG CHIEF ELECTRIC, NUMINOUS i BOB HUMID, którzy wnoszą wiele nowego. Ich nagrania uzupełnione są inteligentną elektroniką i sporą dawką quasi-awangardy. Bez pamięci czerpią z korzeni jungle, trip hopu i przestrzennego ambientu. Spora porcja nowych, oryginalnych pomysłów.

85%

Sławek Pękala

BABY MAMMOTH
„Swimming"

PORK

Nowy rok tłocznia Pork zaczyna nowym albumem BABY MAMMOTH, już piątym w krótkiej historii duetu BLISSENDEN/BURDALL. Jest to ich najdojrzalsza, najbardziej znacząca i jedna z najlepszych płyt całego katalogu tłoczni Pork. O końcowym efekcie zdecydowała perfekcyjna selekcja i nieprzypadkowy układ, składających się w logiczną całość kompozycji. Na korzyść wypadło im także zaproszenie do udziału w studyjnych sesjach kilku dodatkowych instrumentalistów, żywego perkusisty SHEIKA, znanej wiolonczelistki HELEN BUCKLEY i AARONA GAMMONA, na nietypowym w tym miejscu trójkącie. Uzupełniają oni w niekonwencjonalny sposób postjazzowe, elektroniczne wariacje i ambientowy „porkowy" trip hop. „Swimming" to bardzo relaksująca płyta, ze sporą ilością dźwięków prowokujących nas do zadumy i refleksji naszym technicznym życiem. Muzyka sama płynie, najwolniejszym ze stylów, ledwie pozwalającym nam na utrzymanie się na wodzie...

95%

Sławek Pękala

BLOFELD
„Nexus"

NUPHONIC

BLOFELD, aka DARREN PARROT jest mieszkańcem Brighton, gdzie wcześniej realizował nagrania pod pseudonimem MOVE AS ONE dla wytwórni Counterpoint, jak również dla własnej tłoczni Maverick (nie mylić z tą, której właścicielką jest MADONNA). Przy okazji ma niezłą reputację jako DJ, będąc tzw. rezydentem w klubie JAZZ ROOMS. Jego dotychczasowe nagrania stały się tak popularne wśród innych DJ-ów, że z propozycją nagrania EP-ki wystąpiła znana oficyna Nuphonic. Najnowszy projekt „Nexus" jest wyjściową połączenia tanecznego jazzu lat 90. z breakbeatem, intensywnym basem, gdzieniegdzie trąbką, sklejonymi w całość żywymi fortepianowymi riffami. Na stronie B, umieszczono uboższą dźwiękowo wersję, uzupełnioną o wokale.

70%

Sławek Pękala

YENNEH
„Red Noise"

FREERANGE

Wytwórnię Freerange znaliśmy dotychczas z dokonań JAMIE O'DELLA i jego electro-jazzowego projektu JIMPSTER. Jego kilka EP-ek zebrała na srebrnym krążku tłocznia Instinct, na potrzeby amerykańskiego rynku, dlatego „Red Noise" jest właściwie pierwszym albumem w katalogu Freerange. YENNEH to niestety nie YENNEK (alter ego KENNY LARKINA), gdyż wszelkie podobieństwa kończą się na samej nazwie. YENNEH to zupełnie nowy projekt, nie znanego wcześniej powszechnie duetu SAM KYNASTON i MARK WADSWORTH. Ich debiutancka płyta zawiera nagrania z bardzo udanej zeszłorocznej EP-ki „Are We Being Clear?" plus kilka najświeższych propozycji. Muzyka YENNEH jest mariażem jazzu, funka, elektroniki, jungle i hip hopu. Ich zróżnicowana muzyczna paleta to oprócz bazowych syntezatorów analogowych, dużo życia – perkusja, bass, sax, trąbka, klarnet i kilka instrumentów strunowych. Tworzą zgraną kompanię, posłuszną komendom duetu YENNEH.

80%

Sławek Pękala

CZECH
„World Mad"

STEREO DELUXE

Od dawna zapowiadana druga płyta duetu GREGCORE i KATHARINA GORECKI, spełnia pokładane w niej nadzieje. Zaczyna się monumentalnym „Sometimes", który natychmiast ponownie koncentruje naszą uwagę na intensywnym i niesamowicie ekspresyjnym głosie Mrs GORECKI. CZECH to nie tylko jeszcze jeden damsko-męski duet, w którym odpowiedzialność za kompozycje podzielona została wg schematu: on komponuje, ona pisze i śpiewa. To perfekcyjny układ dwu wysoce kreatywnych artystów. Triphopowy szkielet z pełną orkiestrą dźwięków, bezbłędnie współgra z jeszcze jednym bardzo ważnym instrumentem, wokalem KATHARINY. Jej głos to oryginalny, niepowtarzalny instrument, dla przykładu patrz „Boxy Rhodes". Duet CZECH odpowiedzialny jest za próbę stworzenia nowego, syntetycznego popu, podtrzymując w elektronicznej muzyce prawdziwe emocje i melancholię, sentyment i niekłamaną, twórczą pasję.

75%

Sławek Pękala

V.A.
„Future Lounge"

STEREO DELUXE

Składanka mogąca stanowić doskonałą oprawę muzyczną nocy spędzonej w barze, na inteligentnej konwersacji w artystycznym towarzystwie. Naprawdę nie trudno sobie wyobrazić, że barman co moment dostarcza energetyczne drinki, a eklektyczny DJ komponuje idealny soundtrack. Muzyka jest wypadkową trip hopu, downbeatu, house'u, dźwięków lationo i drum'n'bass, jakkolwiek ta skrócona lista stylów, nie wyczerpuje wszystkiego, co tutaj można znaleźć. Najmocniejsze punkty programu to „Summertime Bass" PAINTED VAN, „Rollin' On Chrome" APHRODELICS w genialnym miksie RICHARDA DORFMEISTERA, „Dust Heroes" HACIENDA, „Heavy Air" BULLITNUTS, „Fire In The Hold" RONNIE & CLYDE i „Night Over Manaus" BOOZOO BAJOU. Płyta nie jest zmiksowana – to dla tych, którzy są uczuleni.

90%

Sławek Pękala

THE AMALGAMATION OF SOUNDZ
„Enchant Me"

FILTER

Pierwsza noworoczna propozycja wytwórni Filter to nowy singel DJ-ów JC THOMPSONA i MARKA HARBOTTLE'A, tworzących jedną z najdziwniejszych formacji tej tłoczni, THE AMALGAMATION OF SOUNDZ. Tytułowy „Enchant Me" z gościem YVONNE WEBBLEY, jest wspaniale zaaranżowanym numerem typu bossa nova, z bardzo trafnym tekstem o nowoczesnej, zestresowanej studentce, o kobiecie potrzebującej wybawienia. Najlepszym, jak sądzę, jest ambient mix, z naprawdę przejmującym, aż do bólu wokalem WEBBLEY. Na drugiej stronie EP-ki znajdziemy nietypowy junglowy numer, łączący w modny sposób cechy bardzo ciężkiej i lekkiej szkoły drum'n'bass, z żywym rytmem, ponurym basem i przestrzenną atmosferą.

70%

Sławek Pękala

V.A.
„The Ecclectic Sound Of Vienna"

SPRAY/BMG

Niedawno recenzowaliśmy kompilację „Vienna Scientist", oto kolejna prezentacja kwitnącej sceny wiedeńskiej nowej elektroniki. Jeszcze szersza i bardziej udana. Mimo że tematem wiodącym jest tu nurt trip-funk-dub'owy płyta sięga też do nagrań nagrywającego dla Mille Plateaux CURD DUCA i duetu CUBE & SPHERE reprezentującego Cheap, wytwórnię z nie mniej ważnego dla wiedeńskiej sceny kręgu techno eksperymentatorów. Wśród rarytasów warto wymienić ultrahitowy, „marszowy" hip hop APHRODELICS zdubowany przez samego DORFMEISTERA oraz solowy wypad drugiej części słynnego dua, KRUDERA – „10", jazzujący easy listening ambient firmowany jako PEACE ORCHESTRA i nagrany dla potrzeb „Freezone". Zresztą cały album można odebrać jako austriacką odpowiedź na „Freezone". Zaczyna się pod znakiem wysmakowanych downtempo electro-funk-dubów, by ewoluować w stronę drum & bass, który wypada tu mniej ciekawie i wreszcie osiągnąć wyśmienity finał złożony z dużek klasy abstrakcyjnych, jazzujących dubów.

80%

Rafał Księżyk

BLACK STAR LINER
„Bengali Bantham Youth Experience"

WARNER

Album BSL to stricte użytkowy produkcyjniak żerujący na sprawdzonych trendach, w swoim rodzaju jednak ze wszech miar udany. Błyskotliwy miks MASSIVE ATTACK, MORCHEEBY, CORNERSHOP i LOOP GURU. Leniwa, ciemna, upalona poetyka Bristol Sound została tu przetransponowana na, już ze swej natury psychodeliczne, hinduskie brzmienia, obejmujące tak ciężką, monumentalną zmysłowość kadzideł i kobierców Wschodu a la soundtracki Bollywood, jak i wznoszącą lekkość akustycznego etno. To wszystko rozwibrowane jest dubem, ożywione ekspresją ragga, przyprawione odrobiną electro, hip hopu i kilkoma zręcznymi chwytami popowej produkcji. Wydawałoby się, że takie środki są do cna zbanalizowane, a jednak BSL całkiem miło układa tablowo-sitarowe labirynty klubowej pop psychodelii.

65%

Rafał Księżyk

WARP PEEL SESSIONS
THE BLACK DOG/ BOARDS OF CANADA/ AUTECHRE/ 3xEP

Warp/Sonic

JOHN PEEL to jedna z najbardziej zasłużonych postaci dla muzyki nie będąca muzykiem, a jedynie prezenterem radiowym. Nie jest to jednak zwykły DJ. Jego „wielkość" nie wynika z niebywałej elokwencji czy też przepysznego humoru. JOHN PEEL ma talent. Talent w odkrywaniu muzyki, w prezentowaniu tego, co za chwilę będzie słuchał świat. Nie chodzi tu oczywiście o durne sezonowe przeboje, tylko o utwory i wykonawców, którzy dla niejednych staną się esencją życia. W jego 30-letniej radiowej karierze doczesne miejsce zajmuje państwowe muzyczne radio BBC. Jego 2-3 godzinny szoł zawsze wypełnia muzyka, której nie sposób usłyszeć gdzie indziej, wzbogacana utworami etnicznymi, a także młodymi zespołami prezentującymi się „na żywo" podczas tzw. Peel Session, czyli sesji rejestrowanej na potrzeby audycji w studiu BBC. Każdorazowo pojawiał się jeden lub dwóch wykonawców mając do dyspozycji ok. 20-30 minut, a kompozycje emitowane były w odcinkach. Co jakiś czas pełny zapis takiej sesji ukazywał się na płycie dostępnej na oficjalnym rynku. BBC powołała na tę okazję własną wytwórnię Strange Fruit, choć sporadycznie sprzedawano licencje lub wchodzono w kooperacje z innymi. Nas, technicznych zjadaczy dźwięków, oczywiście interesują te sesje, podczas których objawili się elektronicy. „Nasi" wykonawcy nie mogą pochwalić się wybitnym dorobkiem płytowym (do tej pory „kisze" na zwykłej kasecie nie wydany set GLOBAL COMMUNICATIONS wyemitowany tuż przed ukazaniem się rewelacyjnego albumu „76:14"). Jako jedna z nielicznych wytwórnia Planet Dog „dogadała" się z BBC i pokusiła się o wydanie na jednym CD „Pell Your Head" zapisy trzech radiowych występów BANCO DE GAIA, EAT STATIC i TIMESHARD. Tym razem dostajemy kolejne trio z innej renomowanej firmy.

Warp lubi mieć wszystko pod kontrolą więc swych wykonawców wypuścili po wykupieniu licencji. Niestety dla naszych kieszeni AUTECHRE, BLACK DOG i BOARDS OF CANADA otrzymujemy na trzech oddzielnych kompaktach (bądź winylach). Dwie pierwsze sesje pochodzą z 1995 roku, a ostatnia z 1998. O ile na tle obecnych poczynań Ae i B.D. tamtejsze dźwięki są bardzo intrygujące, choćby dlatego, że wcześniej te utwory nie były znane (oprócz blackdogowego „Psy-cosyin") o tyle EP-ka BofC wydaje mi się pomyłką. „Aquarius" i „Olson" znamy z pełnego zeszłorocznego albumu w niewiele różniących się wersjach i jedynie „Happy Cycling" jest nowym kąskiem. Aby nie przedłużać, polecałbym szczególnie AUTECHRE, gdyż w tamtym czasie byli w szczytowej formie, BLACK DOG miłośnikom grupy i ich charakterystycznego brzmienia, a BOARDS OF CANADA tylko radykalnym fanom.

Ae 95%, BD 60%, BofC 40%

DRWAL

Atomic

MUZYKA TWORZE JĘZYKA

design: M&V -Piotrek

VARIA

V.A.
„Ganc. Pomada. Vol. One“

CPT. SPARKY

W ślad za albumowym debiutem duetu MEOMA pojawia się drugie wydawnictwo wytwórni Cpt. Sparky, kompilacja nagrań wszystkich współpracujących z nią artystów. Wytwórnia prowadzona jest w kręgu warszawskiej grupy perkusyjnej PRIMITIVO i pośród 10 prezentowanych tu wykonawców dominują projekty jej muzyków. Rzecz wypada jednak dość różnorodnie, a przy tym – co chyba ważne dla wchodzącej na rynek wytwórni – nosi ślad zalążka własnego stylu. Krąg Sparky można określić jako wyrastający z chropowatych, okołoindustrialnych korzeni, a aktualnie ciążący – z eksperymentalnymi ambicjami i w Warp-owskiej manierze „home listening intelligent techno" – ku różnym formom dekonstrukcji drum & bass. Bardzo mnie cieszy, iż taka wytwórnia powstała w Polsce i doczekała się płytowego wydawnictwa, ale też daleki jestem od zachwytu nad ujawnionym tu potencjałem. Najwięcej zastrzeżeń budzi brzmienie, niewyszukane, krótko mówiąc, a jeśli dodać do tego, że pomysły są nie pierwszej świeżości... „Ganc. Pomada" broni się głównie walorami poznawczymi i delikatnym pokrzepieniem serc. Żeby nie było tak źle, jest tu jedna arcyciekawa pozycja, MEOMA II, flirtująca z akustycznymi brzmieniami w avant jazzowej aurze.

50%

Rafał Księżyk

SERFERZY NA FALACH CHAOSU
„Serferzy na falach chaosu“

REQUIEM/ SALA NR. 6

Nie raz już zwracałem uwagę, iż na kasetach wydawanych nakładem zdominowanej industrialem wytwórni Requiem ukazują się całkiem ciekawe wydawnictwa broniące się poza tym gettem. Sala nr 6, nowy pododdział oficyny debiutuje kompaktem, który do takich właśnie pozycji należy. To pierwsza znana mi polska próba nawiązania do surrealistycznej poetyki i brzmieniowych poszukiwań Nurse With Wound. To swobodna, mająca posmak improwizacji podróż, która wychodząc z chill out'owych rejonów, stopniowo nawiedzana chmarą luźnie kojarzonych dźwiękowych cytatów i psychoaktywnie kąśliwych hałasów zmienia się w prawdziwe deliryczne rozpasanie. Po tym przełomie następują najlepsze momenty płyty, niepokojące igranie na skraju przepastnych, neurotycznych głębin. Wizja opadania, które opaść nie może i cofania, które nie może się cofnąć. Za inwencją formalną nie zawsze nadąża inwencja brzmieniowa, dość banalnie wypada warstwa rytmiczna. No i te ewidentne echa NWW. Niemniej SERFERZY to nietuzinkowa załoga i kto cierpi na brak prawdziwie wykręconej muzyki nie będzie tą płytą zawiedziony.

70 %

Requiem: Łukasz Pawlak, ul. Wróblewskiego 11, 63 – 400, Ostrów Wielkopolski

Rafał Księżyk

HOLOSUD
„FIJNEWAS AFPOMPEN“

A-MUSIK LP

HOLOSUD to dwaj pochodzący z Kolonii ekscentrycy, których poprzednie ujawnienia ukazały się – podobnie jak ta płyta – na A-MUSIK, będącym bez wątpienia jedną z ciekawszych i bardziej odkrywczych wytwórni europejskich ostatnich trzech lat.

Amator rybnych potraw JO, nagrywający dla A-MUSIK jako SCHLAMMPEITZIGER, oraz okularnik FELIX aka F.X.RANDOMIZ („Lubię zakłócenia. Lubię dźwięki, które rozwalają głośniki"), są twórcami muzycznego amalgamatu, który może wprawić w zakłopotanie nawet wszechstronnie oblatanych recenzentów magazynu THE WIRE. Porównanie do APHEX TWIN to raczej pudło, a może krytyczny wybieg dążący do wyjaśnienia jednej niewiadomej drugą... O ile wcześniejsze dokonania HOLOSUD (płyta „Ketsmarock") tkwiły w bazującej w lo-fi estetyce eksperymentalizmu i dziecinnej przekory, to „Fijnewas Afpompen" sprawia wrażenie propozycji o wiele dojrzalszej i podkreślającej zacieranie się granicy pomiędzy lo-fi a hi-fi. Część materiału wywodzi swoją genealogię z oldschoolowego electro, które ulega licznym przypadkowym mutacjom i metamorfozom, stając się wreszcie bliskie poczynań panów POTUZNIKA, PULSINGERA I TUNAKANA („Bastlochflug", „Zweizellking"). Idiotyczne szanghajskie country w „Saftsocke im Zimmergarten" cieszy i tumani ucho, ewoluując jednocześnie w nieznanym kierunku... być może, odpływając w siną dal, ponieważ nowa płyta HOLOSUD jest swojego rodzaju „wodną muzyką". Swojski gitarowy dron w łupince od orzecha – ukłony dla Pana Maluśkiewicza – zostaje rzucony nieznaną ręką na głębokie wody oceanu. Wszystkie muzyczne punkty odniesienia zostały sprytnie zakamuflowane, osiągając rozmiary jakiegoś kolosalnego pastiszu. To, co brzmi z początku podobnie do produkcji MOUSE ON MARS, okazuje się być zestawem cyfrowych znalezisk, osadzonych sprytnie w quasi-linearnej strukturze. Tak brzmi nocny śpiew miejskiego systemu kanalizacyjnego pod nieobecność śpiących.

99%

Jacek Staniszewski
library@csw.pol.pl

NINTENDO TEENAGE ROBOTS
„We Punk Einheit”

DHR

„We Punk Einheit” to numer osiem w limitowanej serii tłoczni Digital Hardcore Recordings wyprodukowany w całkowitym odosobnieniu przez ALECA EMPIRE. Jego życie artystyczne stało się ostatnio na tyle publiczne, że nawet nastoletni, świeżo upieczony techno maniak wie kim jest. Przebył naprawdę długą drogę od ruchu punk, w który zaangażowany był głównie ideologicznie, do przypadkowego wakacyjnego spotkania i pionierskich muzycznych nagrań z IANEM POOLEY'EM dla Force Inc., przez bezkompromisowe, niekonwencjonalne albumy dla Mille Plateaux, do zaangażowania w działalność wydawniczą tłoczni DHR i Geist.

Zawsze stał w opozycji do bezdusznych, masowych produkcji niemieckiej sceny tzw. techno i ośmielił się krytykować masowe techno-zloty, w rodzaju Mayday czy Love Parade. Uzurpował sobie prawo do szczerej, płynącej prosto z serca elektronicznej muzyki, dając słuchaczom niczym nie zepsuty produkt. Trudno mu nie wierzyć, jeżeli się słucha, moim zdaniem najlepszego nagrania rytmicznego ALECA „Suecide", czy choćby albumu „Low On Ice", zrealizowanego w „przenośnym studio", w trakcie trasy koncertowej ATARI TEENAGE RIOT po Islandii. Sięgając na półkę po jakiekolwiek wydawnictwo ALECA okazuje się, że było ono wydarzeniem. Czyż nie tak było w przypadku którejś płyty ATR, czy choćby ostatniej wspólnej sesji z TECHNO ANIMAL? Chcąc czy nie, musimy przyznać, że muzyka ALECA nie poddaje się żadnym klasyfikacjom.

Trudno jednoznacznie określić tę skomplikowaną osobowość muzyczną. Jego najnowszy solowy projekt potwierdza to. Takiej płyty nie mógłby zrealizować nikt inny. Pod koniec minionego roku EMPIRE kupił gameboy'a Nintendo, jedno z tych najprostszych urządzeń, które pozwala zaprogramować własną muzykę. Miesiąc później taśma DAT pojawiła się w biurach DHR, z ponad godziną muzyki wartej natychmiastowej publikacji. Taśma zawierała dodatkową notę „wycisnąłem z tego ostatnie soki, posunąłem się tak daleko, jak tylko było to możliwe". W rzeczy samej, było to tak „inne", że zwykły katalog DHR nie był w stanie jej pomieścić. Tych 26. nagrań (inwencji starczyło twórcy tylko na 17. tytułów), to instrumentalne, jazgotliwe brzdąknięcia, krótkie bleepnięcia, jakie zwyczajowo wydobywają z siebie roboty. „We Punk Einheit" jest ekstremalnie awangardową pozycją, daleką od wszystkiego, co ALEC wyprodukował dotychczas, cyberkosmiczną wypowiedzią robota-geniusza, tuż po tym, jak odzyskał wolność po wieloletniej służbie u człowieka. ALEC EMPIRE jest wielki, myślę, że nadal ma naturę ortodoksyjnego punka.

100%

SŁAWEK PĘKALA

THURSTON MOORE/VARIOUS ARTISTS
„ROOT“

LO RECORDINGS 5x12”

Pięć czarnych płyt zawiera interpretacje dronowych miniatur nowojorskiego gitarzysty w wykonaniu szokująco eklektycznego zestawu remikserów. Punkt wyjścia jest prosty: 30 specjalnie dobranych przez gitarzystę i trwających równo po minutę próbek dźwiękowych dotarło w 1997 r. do biura Lo Recordings w Londynie, skąd – po skopiowaniu na osobne taśmy – rozesłano je do stu uczestniczących w projekcie artystów wizualnych i dźwiękowych. Monstrualny multi-winyl to nie tylko zapis 38 potyczek z Moore'a „przestrzeniami rzechającymi", stanowiącymi już charakterystyczny znak firmowy SONIC YOUTH, ale także dokumentacja wystawy z londyńskiej Chisenhale Gallery i obszerne fragmenty wymiany e-mailowej pomiędzy Lo Recordings i Moore.

Już pierwsza płyta zestawu jest dowodem na to, że szef Lo Jonathan Tye (występujący jako TWISTED SCIENCE) zastosował nieznany, wysoce ekscentryczny algorytm kierujący doborem artystów biorących w projekcie; obok siebie pojawiają się tu (cały czas mowa o pierwszej płycie) tak odmienni wykonawcy jak m. in. LUKE VIBERT, DAVID CUNNIGHAM, DEREK BAILEY, ALEC EMPIRE czy rewelacyjny STOCK, HAUSEN & WALKMAN. Starzy brytyjscy awangardziści w rodzaju BRUCE'A GILBERTA czy PETERA CUSACKA zostali wtłoczeni pomiędzy ekstremistycznie nastawionych młodzieńców (V/VM, DJ SPEEDRANCH) i wchodzące gwiazdy postpoprocka – STEREOLAB, THIRD EYE FOUNDATION. Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek dane mi będzie usłyszeć płytę, na której z materiałem dźwiękowym dostarczanym z przepastnych szuflad MOORE'A będą się zmagać BLUR i MERZBOW! Do udanych adaptacji należy zaliczyć świetny remiks SPRINGHEEL JACK, gdzie materiał wejściowy posłużył do zbudowania nowych brzmień i jakości na bazie niepodrabialnych harmonii Moore'a. Utwór ten wznosi się coraz wyżej, unikając jednocześnie pułapki patosu i nadęcia, przez co staje się akustycznym odpowiednikiem ultranowoczesnej, hipermodernistycznej architektury. Przyzwoity, choć przewidywalny kraut-pop STEREOLAB świadczy o otwartych głowach i wpływie, jaki wywarły nań kontakty z MOUSE ON MARS. WARP-owate elektroniczne kolizje i sekwencje a la „Autobahn" mogą być przykładem podejścia konstruktywnego. Na przeciwległym biegunie – elektroniki negatywnej i dekonstruującej źródło – pojawiają się anarchiczni noise'owcy V/VM. Na bazie zniekształconych popowych podkładów i sampli z muzyką hawajską pojawiają się choleryczne eksplozje, skowyty i echa źle nagłośnionej imprezy dla emerytów. Taktyka rozpoznana wcześniej przez GEROGERIGEGEGE czy MASONNĘ, ale potraktowana luźno, świeżo i z dystansem. Tak rozległa panorama współczesnej muzyki nie może nie stać się wydarzeniem. Dla mnie, w ostatnich miesiącach ciężkiego i groźnego roku 1998 była nim na pewno, a sprawia wrażenie uniwersalnej i zdolnej do przetrwania próby czasu.

80-97%

JACEK STANISZEWSKI library@csw.pol.pl

PIZZICATO 5/VARIOUS ARTISTS
„HAPPY END OF YOU“

MATADOR 2xLP/Antena

Krzyku

Japoński duet PIZZICATO 5 zostanie bez wątpienia ubóstwiony za życia przez miłośników lounge music i easy listening. MAKI NOMIYA i YASUHARU KONISHI tworzą idealną, mocno wystylizowaną mieszankę brzmień rodem z BURTA BACHARACHA i włoskich komedii erotycznych lat 70., chociaż ich płyty zawierają coraz więcej odwołań do gatunków współczesnych – hip hopu, drum'n'bass itd. Aura pop-artowej bohemy roztaczana wokół poczynań P5 nigdy nie przekracza poziomu przyzwoitości. Wynika to zapewne z faktu, iż muzyczny motor zespołu, KONISHI, odznacza się wielkim wyczuciem i znawstwem w podejściu do tematu, co sprawia, że wszystkie produkcje P5 tworzą klasę samą w sobie.

Ta płyta, nawiązująca tytułem i doborem materiału do „Happy End Of The World" z 1997 r., zawiera trzynaście remiksologicznych wycieczek w głąb (a także w poprzek) pierwowzorów wykonywanych niegdyś przez P5. Już pierwszy rzut oka na listę płac daje pojęcie o skali zjawiska, znajdziemy tu bowiem wielce nieoczekiwaną konstelację wykonawców: 808 STATE, OVAL, JOHNA OSWALDA, MOMUSA czy GUS GUS. Na płycie pojawia się tyle przedziwnych, trudnych do zidentyfikowania sampli (np. latynosko-filmowe akcenty w remiksie AUTOMATORA: „Mama zawsze robiła najlepszą tortillę. Dziś, moja amerykańska żona nie ma już czasu na tego rodzaju gotowanie"), że można by obdzielić nimi średniej wielkości miasteczko na południu Polski. Po długiej kriogenicznej sesji w trzewiach lodówki, zmartwychwstają THE BEACH BOYS, a tropikalna elektroniczna samba serwowana przez samuraja odpoczywającego pod tekturową palmą (808 STATE) jest absolutnym strzałem w dziesiątkę. Solidny darkstep DJ DARA sąsiaduje na płycie z abstrakcyjnym funkowym mięsiwem autorstwa koedukacyjnej nordyckiej załogi GUS GUS. Destrukcyjny interfejs OVAL transformuje oryginalne brzmienia w progresje drgań, przywodzących na myśl koła rozpływające się na wodzie... Znakomite, mocno eksperymentalne remiksy mistrza plunderphonics JOHNA OSWALDA oraz DANIELA MILLERA z GARETHEM JONESEM dopełniają obraz całości. Przyszłość pop czy pop przyszłości?

80-95%

Jacek Staniszewski
library@csw.pol.pl

MOCNE UDERZENIE KLUBOWYCH PRZEBOJÓW!

BEAT 1 ZAWIERA M.IN. HITY Z SATELITY

NIEDOSTĘPNE NA INNYCH PŁYTACH W POLSCE.

plastik · SONIC · Radiostacja · Atomic · CD RECORDER PHILIPS

CDN CENTRUM DYSTRYBUCJI NIEZALEŻNEJ
Dystrybucja CDN • 03-301 Warszawa • ul. Jagiellońska 78
tel.(22) 811 00 01–06, 811 65 61, 811 29 51 • e-mail: cdn@it.com.pl

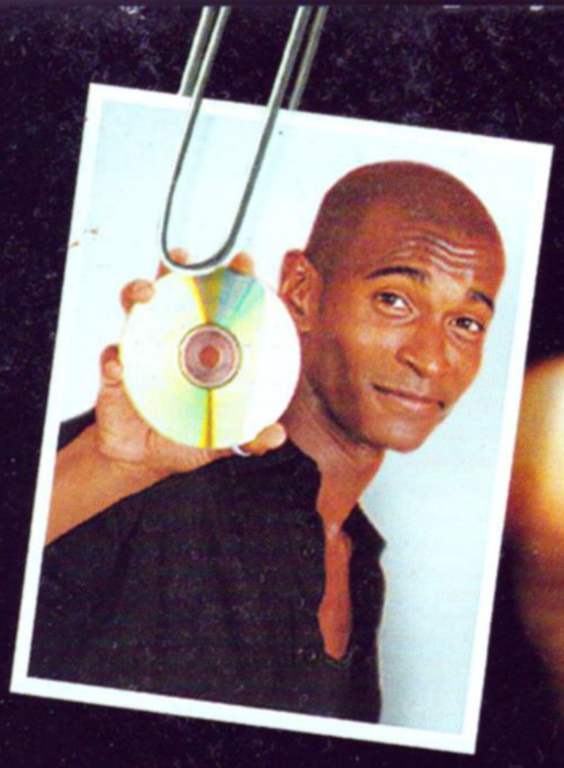

„MOJE PŁYTY SĄ TAK WYJĄTKOWE JAK JA”

* Urządzenie przeznaczone jest wyłącznie do nagrywania płyt na własny użytek.

CD RECORDER

NAGRAJ NA COMPACT

CD recorder to urządzenie najnowszej generacji przeznaczone do nagrywania i odtwarzania płyt CD.
Dzięki modelowi CDR 765 możesz teraz nagrywać dwa razy szybciej!

www.sv.philips.com

PHILIPS

PHILIPS

Odkryjmy lepszy świat